



1955

Goffred
abo
Jeruzalem wyzwolona.
Przekładania
Piotra Kochanowskiego
J. K. M. Sekretarza



Za pozwolen. Zwiernichowski
przedrukowana.
w Warszawie
Roku P. 1772.



54-143



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
Im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0115127

K-234/84

**HISTORIA
G O F F R E D A
A B O
J E R O Z O L I M Y
W Y Z W O L O N E Y
PIESN PIERWSZA.**

A R G U M E N T.

Do Tortory się Anyot wyprawuie,
Goffred w tym zbiera Chrześcijańskie Pany:
Ich iednostayna Zgoda to sprawuie,
Ze iest náywyższym Hetmanem obrany.
Woysko się pierwey w Polu popisuię,
Potym pod Syon idzie zawołany.
Jerolimski Krol się barzo trwoży,
Słyszac że bliskie nadchodzą Ohoży.

W I E R S Z P I E R W S Z Y.

Woynę pobożną śpiewam, y Hetmana
Ktory święty Grob Pański wyswobodził:
O iako wiele dla Chrystusa Pana
Rozumem czynił, y ręką dowodził.
Datmo miał sobie przeciwnym Szatana,
Co nań Libia y Azya zwodził:
Dał mu Bog że swe ludzie rosproszone,
Zwiodł pod Chorągwie święte rościagnione.
PAN-

II.

PANNO, niety co Laury nietrwałymi
Zdobisz wzmyślonym czoło Helikonie
Lecz mieszkaż między Chory niebieskimi
Z gwiazd nieśmiertelnych w uwitey Koon
Ty sama władni pierśiami moimi,
Ty day głos Pieśni: a ieśli przy stronie
Prawdzie gdzie iakiey ozdoby przydawan,
Niech twej niełaski za to nie uznawam.

III.

Wiesz, że za światem wszyscy tam bieżemy
Gdzie więcej Farnas leie swej słodkości
Y prawdę prędzey w ludzie więc w mowier
Kiedy Rym miękki doda iey wdzięczność
Tak zchorzałemu dziecięciu kładziemy
Na brzeg u kubka różne łagodności,
To gorzki napoy pije oszukane,
Zywot y zdrowie biorąc pożądane.

IV.

Tycny ALFONSIE coś do bezpiecznego
Portu w złą chwilę Łódź mą nakierował:
Y tylko co już niepograżonego
Sameś wydźwignął, y sameś ratował:
Nie bron tym Kartom czoła wesołego,
Ktoremci iako ślub iaki zgotował.
Z czasem cię głosić będzie potym ieszcze,
Co cię ledwie tknie teraz Piero wieszczę.

V.

Słuszną ieśli się kiedy Chrześcijaństwo,
Uspokoiwszy wewnętrzne nienawiści:

Woda y lądem ruszy na Pogaństwo,
Niesprawiedliwe odiać mu korzyści.
Aby cię sobie wzięło na Hetmaństwo,
Ziemią, lub Morzem, czegoć życzym wszyscy
Tym czasem słuchay o naśladowniku
Goffreda, a w czas gotuy się do szyku.

VI.

Szosty rok miał iako ku Wschodowi
Chrześciańskie się Woysko wyprawiło
Nicea zdzierżec nie mogła szturmowi,
Antyochiey fortelem dobyło.
Któr przeciwko możnemu Persowi
Wygrana w Polu bitwa obroniło.
Potym Tortozę wziąłszy mieysce dało
Zimie y Roku nowego czekało.

VII.

Już eż y Zima, w którą odpoczywa
Miech woyny chciwy, prędko schodzić miała:
Kiedy Bog wieczny z nieba gdzie przebywa
Co aśnieyszego (co od gwiazd bez mała
Jest tak wysokie, y podobno zbywa
Jako się nisko ziemia na doł dała)
Spścił wzrok z gory, y we mgnieniu oka,
Wszystko co świat ma, obejrzał z wysoka.

VIII.

Obejrzał wszystko, y w Syryey święte
Na Chrześcijańskie oko skłonił Pany:
Y wzrokiem którym myśli niepoięte
Bada, y umysł ludzki niezmacany:

Widzi

Widzi Goffreda, żeby rad przekłete
Z miasta świętego wyrzucił Pogany,
To iego wżytka myśl, y to staranie,
Nad świecką sławę, y nad Panowanie.

IX.

Zasie w Baldwinie widzi umysł chciwy
Szerokiey władzey, y ziemskiej wielkości
Widzi Tankreda że żywot troskliwy
Wzgardził, dla próżney y marney miłości
A zaś Boemund zwłoki niecierpliwy
W Antyochijey zakłada w radości
Nowe Krolestwo, Prawa ustawia,
Wierze prawdziwey Kościoły buduje.

X.

Y tak wżytkę myśl w tym utopił swoje
Ze inszym sprawom trudno już ma sprotać
Widzi w Rynaldzie chęć wielką do zbroie,
Ze złotem gardzi, Kroleśm niechce zostać,
Woyny mu się chce, krwawe lubi boie,
Sławy chce szukać, sławy pragnie dostać
A Gwelf mu dzieła dawne wielkich ludzi
Czyta, y chęć w nim jeszcze większą budzi.

XI.

A skoro wieczny Stworzyciel do końca
Do serca skryte ich wnętrzaości zbadał:
Wnet Gabryela iśnieyszego słońca
Co nad inszemi Anyołami władał,
Tego za Połta, tego miał za gońca,
Przezeń z duszami pobożnymi gadał.

On ich

On ich Modlitwy do nieba odnosił,
Y wolą Boską ludziom na świat nosił.)

XII.

Przyzwał; y rzekł mu: Powiedz Goffredowi,
Czemu próżnuie? czemu tak leniwy?
Niech Jeruzalem nieprzyiacielowi
Wydrze, a to ja chcę mu być życzliwy.
Niech rady zwoła, niech rząd postanowi,
Niech będzie Wodzem, to moy niewątpliwy
Wyrok, na ziemi będzie także drugi.
Bo z towarzyszw iuż będzie miał flugi.

XIII.

Torzekł a nie się Gabryel nie bawił,
Ale posłuszny był Stworzycielowi:
Swą niewidomą postawę zostawił,
A podłożył ią ludzkiemu zmysłowi.
Członki człowiecze, y twarz sobie sprawił
A wziął wiek na się równy młodzieńcowi,
Który się z laty zryka dziecinnemi,
A włosy okrył promieniami iasnemi.

XIV.

Skrzydła wziął białe, malowane złotem,
Niespracowane y niepoścignione:
Temi nad ziemią bieży rączym lotem
Obłok y wiatry rwie nieokrocone.
A kiedy tak był w drogę gotow, potym
Na dół obrocił Piora rościagnione
ęs nad Libańską górą wytchnął sobie,
y w jednej mierze trzymał skrzydła obie.
Potym

XV.

Potym się spuścił na dół ku Tortozie,
Prosto iak strzała puszczona z cięciwy:
Już też y Phebus na złoconym wozie
Z Morza wydawał swoy promień życzliwy:
A Goffred, iako zwykł był, w swym Obozie
Odprawował swe Modlitwy troskliwy.
Gdy równo z słońcem iśnieyszego słońca,
Uyżrał na wschodzie niebieskiego gońca.

XVI.

Który mu tak rzekł: Czem się więcey bawisz?
Zima precz poszła, pogoda nastaie:
Czemu świętego Miasta nie wybawisz
Z ciężkiej niewoley, czegoć niedostaie?
Czemu na leże zaraz nie wyprawisz,
Y Woytk nie zwiedzisz w kupę? Bog wydaie
Wyrok, że masz być Wodzem y Hetmanem,
A wszyscy radzi przyznaią cię Panem.

XVII.

Bogci swą przez mię wolą opowiada,
O iakoś pilne winien mieć staranie:
Abyś Urząd ten, który na cię wkłada
Dobrze sprawował, a miał w nim ufanie.
To rzekszy Anyoł, daley nie odkłada
Swey drogi nazad w niebo: a w Hetmanie
Zniknąwszy w sercu wielki zostawuie
Strach, zmartwiał wszytek, y ledwie się czuie.

XVIII.

Lecz skoro k sobie przyszedł, a rozbierać
Począł Poselstwo, y kto ie sprawował:

O wyzwoleniu Jerozolimy, Pieśń I.

Zaraz iść w Pole, y lud myśli zbierać,
Aby do końca Pogaństwo zwoiował.
Nie żeby przeto, że go Bog obierać
Chce przed inżemi, tym się popisował:
Lecz że wie wolą Bożą wyrażoną,
Wszystkę swoją myśl ma w niej utopioną.

XIX.

Wacne Panięta swoje towarzysze
Koływa, ktorzy po leżach mieszkali:
Wszyste sły Posły, listy częste piśze,
Aby y radzi, aby się zieczdzali:
Wacne serca zmienagła kołyfsze,
Wszystko przekłada, czymby się wzbudzali,
Takie słowa wynaydnie na nie,
Aby ich przymusza chętnych na swe zdanie.

XX.

Przedniyszy się Wodzowie zieczchali,
Z Boemanda fanego nie było:
A w Namieciech y w Polu zostali,
A ich w Mieście Tortozie stanęło.
W dzień święty w radę się zwołali,
A to to tam pierwszych Panow było)
Goffred y w twarz poważny y w mowę,
Poważną do nich uczynił Przemowę:

XXI.

Wszyscy Rycerze od Boga obrani,
Wiarę świętą rozmnożyli:
Wszyste łaską jego warowani,
Wiele Ziemie y Morza przebyli.

Nie-

Nieprzyiaciele Mieczem zwoiowani,
Za czas tak krotki karki nam sklonili.
Już skroconemi między narodami
Gramy bezpiecznie swemi Chorągwiemi.

XXII.

Nie dlategośmy miłey odbieżeli
Oczyzny, y swe domy opuszczali:
Morzuśmy zdrowia swego wierzyć śmieli,
Na tak daleką Woynęśmy iechali:
Abyśmy ten głos tylko lichey mieli,
Ześmy Pogańską ziemię zwoiowali.
Bobyśmy słabey dostali nagrody,
Za krew przelaną, za tak wielkie szkody.

XXIII.

To nasz Cel pierwszy, to było staranie,
Abyśmy murow Syońskich dobyli:
Ciężką niewolą którą Chrześcianie
Cierpią, precz zniesli, potym założyli
Tu w Palestynie nowe panowanie,
Y w niey prawdziwą Wiarę rozmnożyli
Tak żeby Pielgrzym już bezpiecznie Bgu
Słub swoy mógł oddać u świętego prę.

XXIV.

Dotąd się wiele trudów ucierpiało,
Ale na sławie małośmy wskorali;
Y przedsięwzięciu nie dośćby się stało,
Gdziebyśmy indziej siły obracali,
Na co się Woysko tak wielkie zebrało?
Na cośmy mieczem Azją zmieszali?

O wyzwol: Jerozol: Pieśń I.

Krolestwa tylko będziem psować,
to miejsce inszych nie budować.

XXV.

abyśmy gruncie pewnie ten budowie
Ikie krolestwa, y godzien przygany:
jedney Wiary węzłem nie zwięzuie,
życzliwemi swych między Pogany.
mo posilkow Greckich upatruie,
rmo się spuszcza na Zachodnie Pany.
wda że Państwa y Krolestwa wali,
e się y sam nakoniec obali.

XXVI.

tyochia, krale zwoiowane
ureckie, Perskie, wątpić nie potrzeba:
ielkie są rzeczy, ale niedostane
zez nasze siły: bo ie mamy z nieba,
teraz ieśli będą obracane
dziey, niż Bog chce, obawiać się trzeba:
e naostatek poydą w pośmiewisko
szytkim Narodom, czego barzo blisko.

XXVII.

a Boga, lepiej ważmy iego dary,
śmy tę pracą roszcząc śmieli:
to niechay nie mamy przywary,
śmy iey zaś dorobić nie chcieli.
pogodne, Rok ustąpił słary,
nec wolny wszędzie będziem mieli.
Jeruzalem zaraz dobywamy,
nasz w ktory wszyscy zmierzać mamy.

XXVIII.

Ja się oświadczam, a będzie to wiedzieli
Wiek terażniejszy, y ten co nastanie
Y będą o tym umieli powiedzieć
Po wszytkim prawie świecie Chrześcija
Ze wczas przestrzegam, że nie trzeba
Dłużey na miejscu, że prędko Poganie
Dadzą z Egiptu pomoc Palestynie,
Jeśli nam pierwsza pogoda upłynie.

XXIX.

Skoro tak skończył, szemranie powstał
W tym Piotr Pustelnik co tę wojnę rad
A w ten czas w Radzie prywatny był;
Co pomyśliwszy, taką rzecz prowadził:
To wszystko co się Goffredowi zdało,
To co wywodził y na czym się sadył,
Y ia pochwałam, na przestroję tylko
Tego dołożę, y słow rzekę kilka.

XXX.

Kiedy sam w sobie myślę y rachuję,
Zkąd spólne waśni rosta między wami
Y kiedy pilnym okiem upatruję,
Skąd to, że z sobą różnicie się sami.
Przyczynę własną tego być nayduję
Ze wszyscy chcecie być rowiennikami
Y wszyscy rządzić iednakowo chcą
A wzajem sobie nie ustępuiecie.

XXXI.

Gdzie wszyscy władną, gdzie
Który ma w mocy kaźni

LXX.

Nie wracay się z nim, ale zaś poiedziesz
Wciąż do Cesarza zarazem Greckiego:
A za go iako do tego przywiedziesz,
Aby posilku nam obiecanego
Nie zwłoczył daley. A niżli wyiedziesz,
Nie zapominay listu wierzącego.
W tym Henryk żegnał, a Goffred kłopoty
Złożył na chwilę, y spał pod Namioty.

LXXI.

Nazajutrz kiedy pochodnie zażegał,
Y światło Phebus miotał z swego wozu:
Dźwięk tręb krzykliwych który się rozlegał,
Y głośnych bębnow, poszedł do Obozu.
Nie tak rad grzmieniu, skąd nadzieię sięgał
Dżdża nędzny Oracz zgorzałemu zbożu:
Jako ci byli radzi, y weseli,
Kiedy woienne Muzyki słyszeli.

LXXII.

Wszyscy tym większą chęcią pobudzeni,
Jako nayprędzey się poubierali:
Y do Rotmistrzów swoich zgromadzeni,
Zbroyno przed nimi się ukazowali.
Potym w piękny szyk od Wodów sprawieni,
Proporce piękne na wiatr rozwijali:
Wielką Hetmańską Chorągiew wnet potym
Rozwito, Krzyżem przetykaną złotym.

LXXIII.

W tym słońce wyżey co raz postępując,
 Promienie na świat rościagało swoje:
 Y oczy blaskiem urażliwym psując,
 Płomień od świetney wyciągało zbroie:
 A ogniem iasnym powietrze farbując,
 Świetnieysze się być zdało tyle troje:
 Chrzęst lśniących się zbroj, krzyk wesółych
 Ogłusza pola, y wiatr lekki goni.

LXXIV.

Ostrożny Hetman nigdy nie prożnował,
 Chcąc znieść zasadzki, y różne zawady:
 Co złeyfze ludzie ieżdne wyprawował
 Przed woyskiem, w pola przestronie na wzwiady
 Już też lud pieszy był ponaprawował
 Drogi, co woyska zwykły trudnić rady:
 Y gdzie ku miastu wiodł gościniec proły,
 Doły porównał, y porobił mosty.

LXXV.

Nie hamują ich wkoło opasane
 Miasta, mocnemi ze wszystkich stron mury:
 Rzeki y woyska Pogańskie zebrane,
 Y jeśli się las gęsty trafi który:
 Równie tak Wilśa, gdy niehamowane
 Wody rozpuści od gory do gory:
 Wszystko to co iey kolwiek zastępuje,
 Rwie wielkim gwałtem, y wali, y psuje.

Sam

Tam rządu nie masz, tam każdy pobłądzi,
 Tam rozerwanie, y nastąpią szkody.
 Niech ieden władnie, niech was ieden sądzi,
 Tak staną wasi, y spólne niezgody:
 A wy mu złote sceptrum w rękę daycie,
 Y za Pana go y Wodza przyznaycie.

XXXII.

Tu przestał Starzec, a wnet nieużyte
 Serca Duch ś. rozgrzał swym płomieniem:
 Już Pustelnicze słowa w sercu wryte
 Niosą przednieyszą za iego natchnieniem.
 Myśli, czci, y mieysc wysokich nie syte
 Ustępują w nich, z wielkim podziwieniem.
 Także Gwelf, Gwilhelm pierwszymi się stali,
 Co Gotyffreda za Pana witali.

XXXIII.

A wszyscy inisi zaś poszli za temi,
 Dalmii władza, aby rozkazował:
 Aby w rodach, Miastach dobytemi,
 Wojsko, pokojem, iako chce szafował.
 Spiero równo chodził z niemi,
 Istwo mu każdy obiecował.
 Zarazem prędkie wieści poszły,
 Y ludzie na świat głosy niosły.

XXXIV.

Polnierzom swoim ukazuje,
 O sądzą mieysca tego godnym:
 U dali, y od nich przyimuie
 Te krzyki, weyżeniem łagodnym.

B 2

Wszyst-

Wszystkich przyjemną mową odprawuie,
Co mu winzuią szczęścia głosem zgodnym.
Na dzień jutrzeyfzy potym wszystkim kazał,
Aby się Zołnierz pisał, y ukazał.

XXXV.

Jaśnieysz w on czas nad zwyczaj rumiany
Słońce dzień miało, kiedy z promieniami
Nowego światła, równo lud wybrany
Pod rozwitemi wyszedł Chorągwiemi.
Každy iako mógł naystroyniey ubrany
Ukazował się tam gdzie nad łakami
Stał w mieyscu Hetman; przed którym
Mijały Roty iezdne y piechotne.

XXXVI.

Myśli łakomych lat nieprzyiaciołki,
Wierne wszystkich spraw stroże y szaf
Zdarzcie, abych mógł Rotmistrze y
Wszystkie przypomnieć, od was te pod.
Niech z nieśmiertelną sławą mają fr
Niech im nie szkodzą zazdrościwe
Ozdobcie ięzyk moy z skarbu was
Tym, coby trwało do wieku późn

XXXVII.

Francuzowie się wprzód okaze
Ugon Krolewski brat był W
Których na wyspie Rotmistrze
Miedzy czterema rzekami mo
Skoro zszedł Ugon, Starszeg
Klatareufza, głosami zgodnem

premu tylko na tym samym schodzi,
olestwa nie ma, choć się na nie godzi.

XXXVIII.

siac ich było, wszyscy Kiriśnicy.
niemi husce prowadzili swoje,
takieże liczbie mężni Normandczycy
corzy jednakie z Francuzami zbroie.
jednakie (iako to bywa przy granicy),
Mieli ćwiczenie, y jednakie stroie,
Robertie ich Pan przyrodzony wiedzie,
za nimi Gwilhelm y Ademar iedzie.

XXXIX.

Do Duchowieństwa mieli się zarazem.
z młodu, potym Biskupy zostali:
teraz twardym okryci żelazem
na świętą wojnę miecze przypasali.
Gwilhelm z Urang s. wywiodł pięćset razem,
w także pięć set z Podździu, a tak trwali
tak ćwiczeni byli Gwilhelmowi
na wojnach, iako y Ademarowi.

XL.

Baldwin zatym wielką część załapał
ola z swoiemi Bononczyki, po niem
ratni to był pułk, co mu go ułapał
ywszy Hermanem, za nim dzielnym koniem
bracając Groff z Karnutu nastąpił,
hlop to był czysty, tak trzymano o niem,
zteryfta iezdnych ten pod swoją sprawą,
wanaście set miał Baldwin pod Buławą.

Za

XLI.

Za niemi iędzie w zupełney zbroicy
 Gwelf od Fortuny bogacie nadany:
 Ten po Latynie Oycu sobie liczy
 Krewne Estenkie starożytne Pany.
 German brat iego co z nim spoldziedziczy
 W dom Gwelfonowy wstąpił zawołany.
 Trzyma Horwaty, y to co Rhetowie
 Y dawni mieli przy Rhenie Szwabowie.

XLII.

Ten do dziedzictwa swojego z Macierze
 Nazdobywał Państw y Miałt możnych wi
 Zktorych wiodł lud co ku swym Panom w
 Nieporównany na śmierć idzie śmieie.
 Jeden drugiego na ucztę rad bierze,
 A zimie łoża w ciepłych izbach ścieie.
 Pięć ich tysięcy spełna z domu wyszło.
 A z Perskiej wojny ledwie tyśiąc przyszi

XLIII.

Za temi szedł lud biały y żółtawy,
 Co z Francuzami y Niemcy graniczy;
 Nad morzem mieszka tam gdzie gęste sta
 Y Rhen, y Moza, czynią w okoliczy.
 A na Ocean groble y załawy
 Sypie, ktoremi trzyma go w granicy,
 Ktory się gwałtem y przez ramy wdziera
 A Wsi, y Miałta, y Państwa pożera.

XLIV.

Tyśiąc był spełna tych Niderlanczykow
 Ruperta mieli nad sobą starszego:

Ale zaś było już więcej Anglikow,
 A wilma młodszego syna Krolewskiego.
 Ktory wiodł przytym siła Irlandczykow,
 Y lud co bliższy Tryona zimnego,
 Narod kosmaty, wychowany w lesie,
 A każdy Saydak y łuk ciągly niesie.

XLV.

Za tymi idzie Tankred, co dzielnością
 Oprocz Rynalda samego przodkuie:
 Sercem, urodą, dworstwem, y ludzkością,
 We wżytym woysku nikt go nie celuie.
 Ale tak wielkim przymiotom miłością
 Siła ozdoby, y chwały, uymuie.
 Miłością w boju nagle urodzona,
 Troskliwą, siłą, y niewymowioną.

XLVI.

Tak slychać: W ten czas kiedy birwę naszą
 Z Persem wygrali: ktory porażony
 Rozsypką w gory uchodził y w lasy,
 Poszedł wciąż za niem Tankred zagoniony.
 A iż gorące zbytnie były czasy,
 Po pracy oney frodze upragniony
 W polu przy piękney łące dla ochłody
 Zsiadł z konia, kędy był zdroj zimney wody.

XLVII.

Tam niespodzianie mu się ukazała
 Dziewica wszytka zbroyna okrom głowy:
 Poganka była, y wody szukała,
 Także z pragnienia, w on znę Poludniowy.

Twarcz gładką, oczy dziwnie piękne miała,
Zaraz Tankreda uiał ogień nowy.
Jaki cud? Miłość co się ledwie zrodzi,
Już w tykach wielkie Bohatry wodzi.

XLVIII.

Widząc go, szyszak na głowę włożyła,
Y koniecznie się z nim kosztować chciała:
Lecz że za sobą drugich obaczyła,
Nic się nie bawiac tył nazad podała.
Ale twarcz ktorey z helmu uchylila,
Tak w Tankredowym sercu wykowała:
Ze nic nie myśli nigdy, tylko o niey,
Tak schnie nieborak, y tak teskni po niey.

XLIX.

Jego żołnierze tak się domyślali,
Widząc iego żal y frogie tesknice:
Y między sobą wgłos o tym gadali,
Ze to dla iakiey cierpiał miłosnice.
Ośm set miał konnych, którzy go słuchali,
Wszystkich od piękney Kampaniskiey granice.
Z Kraiu na świecie co nayobfitszego,
Tuż nie daleko morza Tyrreńskiego.

L.

Po Tankredowych ludziach się pisało
Przed Gorytfredem dwieście mężnych Grekow:
Ci zbroie żadney nie kładą na ciało,
Łuk przez się, Szable wielzają u łekow:
Ich pracowite Konie iedzą mało,
A Bohatyny z twardych noszą łekow.

Za

Za przednieysze ich naiezdniki mają,
Naywięcey białą, kiedy uciekaia.

LI.

Latyna Starszym ta ich Rota miała,
Co z Greckich kraio w sam był na tey Woynie:
Azaś tey woyny tak blisko nie miała,
O ziemi Grecka? a przedsię spokojnie.
Siedząc (o hańbo) tylko wyglądała
Konca wielkich dzieł, źle y nieprzystoynie.
Przeto nie skarż się y niech cię nie boli,
Dobrze tak na cię, żeś teraz w niewoli.

LII.

Ostatni po tey Rocie się pisali,
Lecz w urodzeniu pierwszy y w zacności:
Co na swą szkodę y szczęście iechali
Pierwszy y w męstwie, pierwszy y w dzielności.
O Argonautach błędnych nabaiali
Siła Grekowie: lecz bez wąpliwości.
Nigdy niemoga iść zarowno z temi,
Zgadniciesz który Starszym jest nad niemi?

LIII.

Cny Dudon, z Konse, ten ich hufiec wodził,
A iż rozśadek trudny w tym baczyli:
Który zacnością, y męstwem wprzod chodził,
Zgodnie mu władza nad sobą zlecili,
Zwłaszcza że inszych, y lary przechodził,
Y więcej czynił niż inszy czynili.
Na różnych woynach, na których się schował,
Y ran uciążliwych blizny ukazował.

Mie-



LIV.

Miedzy pierwszymi polozyć też przyidzie
Eustacyusa Hetmańskiego brata:
Po nim Gernanda, ktorego rod idzie
Z Norweyskich Krolow od dawnego lata,
Rugiera mi też pewnie się nie zeydzie
Kłaść na ostatku, także Engerlata:
Gentoni Rambald niechay idą za tem,
A po Rambaldzie Gierard z swoim bratem.

LV.

Wielką ma sławę Ubald na wsze strony,
Y Rosmund który w Linkastrze dziedziczy:
Palamed, Sforca, y trzeci rodzony
Achilles także, wszyscy Lombardzcy.
Obidy po tych w boiu doświadczony,
Więc mężny Otton zarazem się liczy,
Który ma za herb Węża, a on w gębie.
Ma dziecię nagie, y trzyma ie w zębie.

LVI.

Gwafzek y Rydolf, są też pewnie wzięci,
Y z Gernierem oba Gwidonowie:
A Eberarda będą mieć w pamięci
Potomne wieki, y późni Wnukowie.
Piekna Gyldyppo z Odoardem spięci
Nierozerwanym związkiem Małżonkowie,
Y wy na wieki pewnie się wstawicie,
Bo y po śmierci się nie rozdzielicie.

LVII.

Patrzcie co umie Miłość przeraźliwa,
Ona iey władać bronią ukazała:

W nastroższej bitwie zawsze niełękliwa
Męża miłego nie odstępowała.
A jeśli kiedy (jako to więc bywa)
Rana lub iego, lub onę potkała:
Oboje cierpią, y oboje mdleie,
Jeśli jedno z nich ranne, y krew leie.

LVIII.

Ale nie tylko te com ich mianował,
Lecz y tych wszystkich którzy się pisali:
Młodzieńczyk Rynald urodą celował,
Tak mu to wszyscy zgodnie przyznawali.
Y pierwej owoc, niż kwiat ukazował,
A wszyscy mu się barzo dziwowali,
Mars własny z niego, kiedy zbroyny bije,
Kupido, kiedy piękną twarz odkryie.

LIX.

Piękna Zophia z Bertoldem go miała,
A pierwej jeszcze niżli go odięto
Mamce od pierśi, co go piałowała,
Do Metyldy go na chowanie wzięto:
Ta mu Krolewskie wychowanie dała,
Y mieszkał przy niej dotąd, aż poczęto
W ogromny Bęben bić na Wschodzie słońca,
Ten w nim chętną myśl przeraził do końca.

LX.

Jeszcze w piętnastym spełna nie był lecie,
Ggy uciekł z domu, y szedł do przewozu
Morz Egeyskiego: y błodził poświecie,
Aż naostatek trafił do Obozu.

Czemu

Czemu go zacni nie naśladowiecie
Wnułkowie? niechciał długo w miękkim łożu
Gnuśnieć, y nie miał nic na gębie prawie,
A już trzeci rok na Rycerskiej sprawie.

LXI.

A kiedy się już iezda popisala,
Raymund z Tolossy następował, który
Gdzie się Garona w Ocean wmieszała,
Zbierał piechotę z Pireneyskiej gory.
Cztery tysiące było ich bez mała,
Na niepogody twarde noszą skóry.
Nazchwała duży y zbyt pracowici,
Wszyscy świetnymi Zbrojami okryci.

LXII.

Pięć zaś tysięcy było Stephanowych,
Ktorzy się w Blesie y w Turzie zbierali.
A chocia wszyscy w Zbrojach byli nowych,
Na niewczas nie są, y na pracę trwali.
Doświadczona to, że w rokosznych owych
Kraiach, ludzie też rokoszni bywali.
Jużci się oni naprzód potkać śmieją,
Ale coż potym? prędko osłabiają.

LXIII.

Alkastyus zatym w ogromney postawie
Znienagła sobie z swemi Szwaycarami,
Których miał pod sześć tysięcy, szedł w sprawie.
Co siedząc między krzywemi Alpami.
Skuli ku lepszej y godniejszej sprawie
Na ostre miecze plugi z lemieszami.

Tak

Tak że co przed tym Pastuchowie beli,
Już się z wielkimi Krolmi ścierać ieli.
LXIV.

Pod siedm tysięcy wyborney Piechoty
Za Szwaycarami poszło prawą stroną:
Proporzec miała wszytek szczerozłoty,
W nim złote klucze z Papieską koroną.
Kamillus ich Wodz wielki swoiey cnoty,
Y z dawnych Dziadow: dzielność zapomnioną
Myśli odnowić we Włoskim narodzie,
A chciwość sławy niezmierna go bodzie.

LXV.

A skoro było po okazowaniu,
Y wszyscy się już byli odprawili:
Herman o dalszym woyny dokonaniu
Z starszemi radzi, którzy przy nim byli.
Y rozkazuje, aby na świtanie
W drogę się zaraz z Obozu ruszyli,
A pod Syońskie Miasto w ten czas przyszli,
Gdy Nieprzyjaciel namniey o nich myśli.

LXVI.

Więc żeby byli do bitwy gotowi,
Zeby zwycięstwa pewnego czekali:
Y Polkownicy, y starci woyskowi
Za temi iego słowy serce brali.
Y niecierpliwi, nierychtemu dniowi
Łaiąc rannego świtu wyglądali:
Lecz opatrzneho Hermana troskliwa
Myśl trapi, choć to na twarzy pokrywa.
Bowiem

LXVII.

Bowiem Szpiegowie ktorych wszędzie chował,
Z różnych mieysc wszyscy jednoż mu pisałi:
Ze Krol Egypski woyska wyprowował,
Y już się ludzie ku Gazie ruszali.
Tak sobie myślił, tak sobie rachował,
Ze Maż woieny (iako powiadali)
W te czasy pewnie nie miał darmo leżeć,
W tym zaraz kazał po Henryka bieżeć.

LXVIII.

Temu rozkazał aby się nie bawił,
Wsiadł w lekki Okręt y nieobciążony:
A co na pręcey aby się przeprawił
Przez Morze, y szedł zaraz w Greckie strony,
Jużem się (prawi) o tym dobrze sprawił,
Ze towarzyszem chce nam być liczony
Krolewic Szwedzki: y że do nas iedzie,
Y wielki orszak ludzi z sobą wiedzie.

LXIX.

A iż mię nie raz Grecki Cesarz zdradził,
Y teraz mi się obawiać przychodzi:
Aby mu drogi do nas nie rozradził,
(Jako on zawsze na złe nasze godzi)
Przeto cię tam śle, abyś mu się radził
Spieszyc coprędzey, widzi że czas schodzi.
Bo gdzieby z pierwszey spuścił co ochoty,
Pewnieby wielkiey nie uszedł fromoty.

Nie

LXXVI.

Sam Krol Trypolski, który lud zebrany,
Y skarby w Mieściech obronnych zawierał:
Mógłby był ponno wstrącić Chrześciany,
Ale ich drażnić zgoła nie nacierał:
Y owszem dary pierwsze uiał Pany,
A dobrowolnie miasta swe otwierał:
Y przyiał pokoy, y spiski podane,
Jakie mu były od naszych posłane.

LXXVII.

Ci Chrześcianie, co w gorach mieszkali,
Blisko od miasta zaraz na dół zeszli:
Swoie dostatki hoynie rozdawali,
Y różną żywność do obozu nieśli:
Niewidanym się stroiom dziwowali,
Dzieci, niewiaśty, młodź, y ludzie zeszli:
Od ktorych Hetman wziął Wodze świadome,
Y drog, y kraioy tamtecznych wiadome.

LXXVIII.

To bowiem zawždy Goffred upatrował,
Y ta w nim wola nieodmienna trwała:
Aby przy morzu zawždy postępował,
Na ktorym można Armata pływała:
Tak swych żywnością snadnie opatrował,
Ktorey mu ona hoynie dodawała:
Owfy, Jęczmiony, y chleby z Grecyey,
A Wina z Chio wiozła y z Kandyey.

C

Pod

LXXIX.

Pod Okrętami wielkimi stękaia
 Wody, a Morze nad zwyczaj się pieni:
 Na miedzyziemnym Morzu już nie maia
 Biepiecznych pławow więcey Saraceni:
 Bo okrom tych, co Ligurowie daia,
 Y Wenetowie w tym dziele ćwiczeni:
 Insze Sycylczyk, insze Francuzowie,
 Insze śle Anglik, insze Holandowie.

LXXX.

Ci wszyscy pięci Sercami zgodnemi,
 Jednostayną się wolą powiazali:
 Zywnością dla woysk, które szły po ziemi,
 Y rynsztunkami Nawy ładowali:
 A wiedząc, że już tamci byli w ziemi,
 Y do Solimy już się przybliżali:
 Niechcąc omieszkać, y oni też nagle
 Do Palestyny obrocili żagle.

LXXXI.

Ale ta ktora płonne y prawdziwe
 Wieści roznosi, wszystkich uprzedzała:
 Ta, że już idą woyska ukwapliwe,
 Y że już blisko były, powiadała:
 Polki, Rotmistrze, Wodze nielekliwe,
 Y co mężnieysze wszystkie mianowała:
 Ich dzielność, y ich zwycięstwa sławiła,
 A swoją twarzą straszliwą groziła.

LXXXII.

A chocia ieszcze nie tak blisko maia
 Nieprzyaciela, samo rozbieranie

Przyszłych plag, które z woyną przychadzaia,
 Strach, y niezmierne czyni w nich lękanie:
 Myśli, y uszy wszyscy nadstawiaia
 Na lada wieści, y ciche szemranie
 Wszędzie powstaie, sam Krol potrwożony,
 Błędną obraca myśl na różne strony.

LXXXIII.

Aladyn się zwał co w ten czas panował,
 Tyran okrutny, y wielkiej frogości:
 Ale wiek zeszył trochę go hamował,
 Ze z pierwszey nieco spuścił okrutności:
 Ten wiedząc że już Goffred następował,
 I że pod Miasto szedł bez wątpliwości,
 Dawny strach z nowym podeyrzeniem dwoi,
 Y nieprzyaciół, y swoich się boi.

LXXXIV.

Różną miał wiarę w mieście: Bo obrzędy
 Mniefza y słabsza miała Chrystusowe:
 Ale więtsza część zachowała błędy,
 Y Bogu zmierzle sny Machometowe.
 Zostawszy Krolew po wszem Państwie wszędy
 Dań, y Pobory ustawował nowe:
 Ale z nich swoje wyzwolił Pogany,
 A na biedne ie włożył Chrześciany.

LXXXV.

Ta myśl okrutność iego przyrodzoną,
 Ktora już była oziębła za laty:
 Teraz ożywia, y nienasyconą
 Krwie chciwość wznowia: iak waż kiedy szar-

Pierwsze, y skoreg złoży pochodzoną,
 Srożeie barzciey: tak y lew kudłaty
 Chowany w domu, kiedy go uderzy,
 Do przyrodzoney swey frogości mierzy.

LXXXVI.

Widzę (pry) w tym złym niewiernym narodzie
 Niezwykłą radość y takich jest wiele:
 Co w spólnym płaczu, y w spólney przygodzie
 Smiech sobie czynią, y nowe wesele.
 A ku naszemu zginieniu y szkodzie,
 Wszyscy podobno sprzyśięgli się śmieie.
 Myśląc aby mię żywota zbawili.
 A Chrześcianom bramy otworzyli.

LXXXVII.

Ale ia fortel na Nieprzyjacioły,
 Y na zamyśły naydę niecnotliwe:
 W sztykich co ich iest puszczę na miecz goły
 Po społu z dziećmi, bo y te są krzywe:
 Spalę ich domy, spalę y kościoły,
 Do szczętu plemię wytracę złośliwe.
 U ich sławnego Grobu, pełne mary
 Pobitey Księżey, dam miasto ofiary.

LXXXVIII.

Na to się iuż był frogi Tyran puścił,
 Ale nie przywiódł do skutku swey złości;
 A że niewinnym Okrutnik przepuścił,
 Szło to z boiaźni, nie z iakiey litości.
 Bo się bał, aby sobie nie upuścił
 Drogi do zgody, dla tey okrutności.

A iako

A iako pokoy miał zawrzeć z naszymi
 Uczyniwszy mord ten nad niewinnymi?

LXXXIX.

Przeto z tey miary w sobie uhamował
 Tyranski zamyśł: ale z drugiey strony
 Jeszcze okrutniey sobie postępował,
 Niemiłosiernym gniewem zaiuszony.
 W śwkoło palił; żywność wszelką pfował,
 Pyłzne Pałace nie miały ochrony,
 W studnie y w rzodła y w rzeki przeyrzysła
 Mieszkań trucziny y iady nieczyste.

Koniec Pieśni pierwszej.



PIESN

PIESN WTORA.

A R G U M E N T.

*Izmen czaruię, ale nadaremnie,
Krol chce wytracić wszystkie Chrześciany,
Tam Zoffronia y Olind wzajemnie
Chcą umrzeć, aby Krol był ubłagany;
Klorynda szczęściem przybywſy y foremnie
Wolne ie czyni, Argant zagniewany,
Iż Goffred na to co Alet powiada,
Niedba, Woyną mu ſrogą odpowiada.*

WIERSZ PIERWSZY.

Gdy ſię takiemi Krol mocnił ſpoſoby,
Izmen do niego przyſzedł dnia iednego:
Izmen co zimne trwoży często Groby,
Y kiedy zechce wzbudza umarłego.
Izmen, ktorego rymow y oſoby
Boi ſię Państwa Pluta podziemnego,
On Czarty wiąże, on ie rozwiązuie,
On im iako Pan ſługom roſkazuie.

II.

Był przedtym zrazu Chryſtuſowey wiary,
Ale zaſ potym zoſtał poturczony:
Y do ſwey ſproſney y brzykiey Ofiary,
Mieſza poſpołu obadwa Zakony.
A teraz z iaſkiń, w ktorych zdrayca ſtary
Odprawował ſwe zwykłe zabobony:
Szedł w ſpolney trwodze do Pana ſwoiego,
Y nioſł złą radę do Tyranna złego.

Już

III.

Już (prawi) Krolu, nieomylnie wiemy,
Ze na nas woyska możne naſtępuia:
Ale my czynmy co czynić możemy,
Mężnym fortunę nieba obiecuia.
W tobie oſtrożność y czułość widziemy,
Jakiey woienne czasy potrzebuia,
Stanieli tak w ſwey każdy powinności,
Grob ſobie ſprawi u nas ten lud goſci.

IV.

Cokołwiek rady ma w ſobie wiek ſtary,
Co iedno umiem, y co iedno mogę:
Co Czarnokſieſtwo, co umieia Czary,
Tymci rad wszystkim, o Krolu, pomogę.
Moia nauką piekielne Maſzkary
Wdam w tę robotę, wyprawie w tę drogę:
Ale ſkądby ſię to rozpocząć miało,
Powiemci krotko, a ty ſłuchay mało.

V.

Jeſt w Chrzeſcijańskim Koſciele zakryty
Ołtarz pod ziemią, gdzie Kſiaźdz uſtawiony:
Matki ich Boga Obraz chowa ryty,
W iedwabny cienki rąbek uwiniony:
Przed nim kaganiec wiſi złotem lity,
Ktory na wszystkie ſwiatło miece ſtrony.
W około rzędem ſlubow nawieſzali,
Ktore nabożni Pielgrzymowie dali.

VI.

Ten Obraz ktory chowaią tak ſkrycie,
Z niepobożnego gwałtem weſ Koſcioła:

Y własną ręką postaw w twej Mefzkicie,
 A ia tak sprawię czarnoksięskie koła,
 Ze poki u nas będzie to zawicie.
 Nie pożyje cię nieprzyjaciel zgoła.
 Y owszem wiecznie przez tę tajemnicę,
 Utwierdzisz swoją Krolewską Stolicę.

VII.

Posłuchał Tyran niepobożney rady,
 Y do Kościoła pobiegł ukwapliwy:
 Zaraz uczynek wykonał szkarady,
 Wydarł Kapłanom Obraz świątobliwy.
 Y wniósł go do swej bożnicy z porady
 Izmena, który zwłoki niecierpliwy
 Tamże zarazem nad nim z czarnoksięstwa
 Niezrozumiane zaczynał bluźnierstwa.

VIII.

Ale kiedy świt rany następował,
 Niewiedzieć iako zgiął Obraz święty:
 O czym ten co go za swym kluczem chował
 Krolowi dał znać, który gniewem zięty,
 Pomstę y męki okrutne gotował:
 Tak tuszając, że był od Chrześcian wzięty,
 I że go oni z Mefzkity wykradli,
 Za co pod ogień, y pod miecz podpadli.

IX.

Abo to ręka ludzka wykonała,
 Abo to Boska wszechmocność sprawiła:
 Ze świętey Panny Obrazu niechciała
 Mieć na tym miejscu którym się brzydziła.
 Bo y

Bo y teraz w tym wątpliwość została,
 Boskali sprawa, ludzkali to była.
 Lecz dobrze, iż w tym pewności nie mają,
 Ze to nabożnie na Boga składają.

X.

Z wielką pilnością zatym Krol rozkazał,
 Aby co ich jest Kościoły trzęsiono:
 Ktoby złodzieja, lub Obraz ukazał.
 Kaźni, y wielkie nagrody kładziono.
 Sam Czarnoksiężnik na swe wrożki kazał,
 Ale nic zgoła nalesć nie można.
 Niechciał koniecznie Bog tego objawić,
 Y iego czary nie mogły nic sprawić.

XI.

A kiedy już tak między Chrześciany
 Niealeziono, choć szukano wszędy:
 Dobrze się nie wściekł Tyran rozgniewany,
 Chce się mścić srodze, zrzuca wszystkie względy.
 Niech będzie co chce, zaraz lud wybrany
 Rozkazał tracić przez swoje Urzędy.
 Kiedy miecz (prawi) żadnego nie minie,
 Y niewiadomy złodziey pewnie zginie.

XII.

By tylko winny wziął swoje karanie,
 Niechay się żaden niewinny nieżywi:
 Ale co mówię? wszyscy Chrześcianie
 Winni, y wszyscy iednakowo krzywi.
 A choć tę kradzież źle wkładają na nie,
 Za to niech giną, że nam nieżyczliwi,

Przeto

Przeto y ogniem, y ostrym żelazem
Do szczętu wszystkich niech wygładzą razem.

XIII.

Te iadowite Tyrańskie powieści
Kozniosły się wnet między lud ubogi:
Wszędzie płacz męski wszędzie krzyk niewieści
Wszystkich przeiał strach, bliskiey śmierci stragi
Zapomnieli się prawie na te wieści,
Uciekać niemaż nigdziey żadney drogi:
Ale skąd się mniey nędzni, spodziewali,
Zrząd utrapieni ratunku dostali.

XIV.

Panna się iedna u nich wychowała,
Ktora już była lat służnych dorosła:
Dziwney gładkości, o ktorą niedbała,
Lub tyle dbała, ile cnota niosła.
W ciasnym się bardzo mieyscu uchowała,
Tak wielka piękność, y nigdy nie poszła
Z domu, kradnąc się zaniedbania chciwym
Wzrokom młodzieńców, i chwałom życzliwym.

XV.

Ale żadna straż zakryć tey gładkości
Nie mogła, choć iey bardzo pilnowała:
Y ryś tego znieść niechciała Miłości,
Boś ją młodemu chłopcu ukazała.
Miłości ślepa, terażes ciemności
Zbyła: a wzrokuś bystrego dostała,
Tyś przez sto razy czystey Dziewki doszła,
Y wzrokes chciwy cudzy do niey niosła.

Imię

XVI.

Imię mu Olind, Zoffronia oney,
Jako ta gładka; tak on urodziwy:
Skromny, wstydlivy, miłości szaloney
Nie śmie, nie umie odkryć, nieszczęśliwy:
A ta im gardzi, abo zapaloney
Ządze nie widzi, tak Olind troskliwy,
Dotąd iey służył, abo pogardzony,
Abo nieznany, y nie upatrzony.

XVII.

W tym usłyszawszy, że już lud wybrany
Po wszystkim Mieście kazano mordować:
Poczęła myśleć, aby Chrześciany
Mogła od śmierci gotowey zachować:
Męstwo ią y wstyd ruszał na przemiany,
To pobudzało, ten ią chciał hamować.
Wygrało męstwo, owšem szło zgodliwe,
Bo wstyd był męzny, a męstwo wstydlive.

XVIII.

Sama pobiegła, a swey nie zakryła
Gładkości, ani iey też wystawiała:
Płaszczem się wszystka do ziemi okryła,
Oczy wstydlive sama w się zebrała.
Niewiedzieć iesli chcąc się ustroiła,
Jeśli umyślnie stroiow zaniedbała,
Lecz zaniedbanę gładkość y postawę
Stroiła Miłość, y Niebo łaskawe.

XIX.

Wszyscy w nią patrzą, wszyscy utopieni
W iey twarzy, a ta ani ruszy okiem:

Przed Krolem stanie, y twarzy nie zmieni,
 Chocia ja trwoży zagniewanym wzrokiem,
 Nie froż się (prawi) prosiem utrapieni,
 A z twym się zadzierż, o Krolu, wyrokiem:
 A ja winnego oddamci do ręki,
 Ktorego wyday na iakie chcesz męki.

XX.

Na męstwo śmiałe, na niespodziewany
 Piorun, cudowney y świętey gładkości:
 Zmiękczył się zaraz Tyran rozgniewany,
 Wziął wzrok łaskawszy, złożył z okrutności.
 Wpadłby był w miłość, by był nie trzymany
 Od swey frogości, y od iey twardości:
 Lecz płocha gładkość, y nie okrocone
 Serce, ponęty mija podzrucione.

XXI.

Jeśli Tyranna miłość nie ruszyła,
 Poruszyło go pewnie spodobanie:
 Chcę (prawi) abys winnego odkryła,
 Niech będą wolni twoi Chrześcianie.
 Ona tym śmieley przedeń wystąpiła,
 Nic nie zataię na twe rozkazanie:
 Jam winna Krolu, iam Obraz ukradła,
 Karz mię iako chcesz, bom śmierci podpadła.

XXII.

Tak pospolitey śmierci swą osobą
 Zabiegła, y kaźń sama wzięła na się:
 O piękne kłamstwo, która prawda ztobą
 Może porównać? Niewie w onym czasie

Co

Co czynić Tyran: sam się biedzi z sobą,
 Łagodniey nad swoy zwyczaj pyta zasię:
 Aby mu prawdę własną powiedziała,
 Kto z nią był, y z kąd radę na to miała.

XXIII.

A ona na to: Nikogom niechciała
 Wziąć wtowarzystwo do tak piękney chwały:
 Nikt inży, samamtylko to wiedziała,
 Rękem y umysł niosła na to stały.
 Więc sama będziesz (Krol rzecze) cierpieła,
 Według wyroku y moiey uchwały:
 Słusznna (odpowie) y rzecz sprawiedliwa,
 Niech sama cierpię, kiedym sama krzywa.

XXIV.

Począł się frożyć Tyran urażony,
 Dowiadując się, gdzie Obraz podziła:
 Ze Obraz w ogień zaraz był wrzucony,
 Y że go spalić niżli skryć woląa.
 Aby iuż więcey nie mógł być zgwałcony
 Niewierną ręką, tę sprawę dawała.
 Złodziey przed tobą, a ty czyn co raczysz,
 Obrazu pewnie wiecznie nie obaczysz.

XXV.

Ale złodzieyką niech mię nikt nie zowie,
 Wzięłam to, co nam odięto gwałtownie:
 Słyszac to Tyran, frogo iey odpowie,
 Wściekłym zażarty gniewem niewymownie.
 Dasz gardło wnetże, wnet położysz zdrowie,
 Zwiążcie ją zaraz, y wiedźcie warownie:

Pro-

Prożno ią Tarcza zaślania gładkości
Miłość, od złego Krola okrutności.

XXVI.

Wzięto ią zaraz ręce iey związano,
A prędko potym miała być spalona:
Płaszcz z niey, y z głowy podwikę zerwano,
Y tak została nędzna obnażona.
Nie wylękała się, tylko że na ono
Szarpanie, nieco była poruszona.
Wprawdzie swą własną barwę odmieniła,
Y to nie białą, ale białą była.

XXVII.

Zbiegał się tam lud, acz niewiedziały o tym,
Co się za Panna na to ośmieliła:
Troskliwy Olind biegł tam także potym,
Domyślając się że to ona była.
Zięty okrutnym żalem, y kłopotem,
Wiedząc już że to ona uczyniła.
Y że ią na śmierć frogą osadzono
Tracał lud bieżąc, gdzie ią prowadzono.

XXVIII.

Zawoła głosem, co iedno miał mocy,
Niewierz iey Krolu, plotkić powiedziała:
Panna, y sama, y okrom pomocy.
Nigdyby tego uczynić nie śmiała.
Jeśli z Mefzkity Obraz wzięła w nocy,
Niech powie, iako stroże oszukała.
Jam winien, ia sam będę pokutował,
Tak twardo Dziewkę nieborak miłował.

Y daley

XXIX.

Y daley mówił: Dałem sobie długi
Powroz urobić, z wyfoką drabiną:
Potyiem w nocy przez krzywe frambugi,
Oknem wlaź w Kościół, y związawszy liną
Obrazem spuścił: Niechayże mi drugi,
Sławy nie bierze, niech inu nie giną
Niewinnie dla mnie: Mnie pal postawione,
Y mnie samemu ogień napalone.

XXX.

To Zoffronia skoro usłyszała,
Użali się go, y wzrok k niemu skłoni:
Co cię za rada do tego przygnała,
Ze chcesz być w tak złey dobrowolnie roni
Y takim się to boiażliwą zdała?
Ze mi ktoś śmierci pożądaney broni,
Mam ia też serce, ognia się nie boię,
O towarzysza do śmierci nie stoię.

XXXI.

Takiemi mu śmierć mowami rozwodzi,
Lecz on zostawa z pierwszą statecznością:
Jest na co patrzeć, gdy zapasy chodzi
Czci chciwe męstwo z gorącą miłością.
Tamta chce umrzeć, y śmierć sobie stodzi,
Ten że żyć będzie zostawa z żałością.
Krol patrząc na to froższy tyle troie,
Ze się być winnym powiada oboie.

XXXII.

lowi, że lekce od nich poważony,
że się na złość śmierci napieraia: }

Wierzyć im trzeba maia swe obrony,
 Niechże oboie śmierć iako chcą maia.
 Skoro to wyrzekł, gniewem zapalony,
 Zaraz Olinda Katom w ręce daia,
 Y tak do pała nędznych przywiązano,
 A do siebie ich tyłem zobracono.

XXXIII.

Już Kat, już ogień wielki był gotowy,
 Już go dwuiętnie miechy rozdymały:
 Kiedy iął Olind żalofnymi słowy
 Narzekać, ktore kamienie rufzały,
 Tenli to łańcuch, teli to okowy?
 Ktore mię z tobą wiecznie związać miały.
 Tenli to ogień? ktory nas płomieniem
 Równym miał palić, y ziać ożenieniem.

XXXIV.

Nie ten nam węzeł Miłość ślubowała,
 Nie te płomienie ktore będziemy mieli:
 A to bezecna słowa nie strzymała,
 Lecz to nic, kiedy śmiercią nas nie dzieli.
 A iż nam łoża spólnego nie dała,
 A tobie tę śmierć Bogowie przeyrzeli,
 Ciebie żałuję nie samego siebie,
 Dosyć mam kiedy umrę podle ciebie.

XXXV.

O iako tę śmierć będę znał szczęśliwą,
 Jeśli uproszę że ty umieraiąc
 We mnie wyleiesz duszę świętobliwą:
 Po społu zemną z światem się rozstaiąc.

Y zchę-

Y z chęcią moje ostatnie życzliwą,
 Thnienie w się weźmiesz. Chciał tak narzekaiąc
 Jeszcze coś mowić: ale mu przerwała,
 Y łagodnie mu tak odpowiedziała.

XXXVI.

Inszych już myśli Przyiacielu trzeba,
 Inszych lamentow czas ten potrzebuie:
 Pływałeś dotąd, czas się mieć do brzegu,
 Szczęśliwy, ktory za grzech pokutuie.
 Cierp w imię Boże, zapłata cię z nieba
 Potka, ktora on swym wiernym gotuie.
 Samo nas niebo nad zwyczaj pogodne
 Ciesz, y siebie rozumie być godne.

XXXVII.

Na te iej słowa Poganie płakali,
 Płakał też ale skrycie lud wybrany:
 Sam się Krol zmiękczył iako powiadali,
 Lecz nie chciał dać znać, że był ublagany.
 Y żeby tego z twarzy nie poznali,
 Oczy umyślnie obrocil do ściany.
 Ty Zoffronia sama łez nie leiesz,
 Y w płaczu wszystkich ledwie się nie śmieiesz.

XXXVIII.

Już ich tylko co w ogień nie włożyli,
 W tym iakiś Rycerz iedzie niepoznany:
 (Bo go za tego wszyscy osadzili,
 Y za Mężczyznę od wszystkich był miany)
 Tygrys na Helmie na doł mu się chyli,
 A z cudzoziemską wszytek był ubrany.

D

Ze

Ze to Klorynda, tak się domyślali,
Bo u niey ten znak na woynie widali.

XXXIX.

Ta z młodu swej płci dziełom odwykała,
Nad ktore więkšzey mieć nie mogła męki:
A ieśli kiedy haſtować musiała,
Szło iey to z musu, y prawie przezdzięki.
Do igły y do wrzeciona nie chciała
Nigdy obrocić ſwoiey pyſzney ręki.
Miękką twarz y ſtroy pieſzczony złożyła,
A męską na ſię poſtawę włożyła.

XL.

Jeszcze z Dziewczyny była nie wyroſła,
A już ſzalone konie obieżdżała:
Kopią w rękę, Miecz u boku niſła,
Łuk tęgi dziewczą ręką wyciągała.
A ieśli w Laſy na łow kiedy poſzła,
Nie raz ſię ze Lwy męźnie uganiała.
Y kiedy w Leſiech głuchych mieſzkiwała,
Mężem ſię zwierzom, ludziom zwierzem zdała.

XLI.

Teraz z Perſyi gdzie była na woynie,
Do Paleſtyny ſzła na Chreſćciany:
Ktorych krew nie raz wylewała hoynie,
Nie raz im ſrogie zadawała rany.
Wiechawſzy w miasto (iako zwykła) zbroynie,
Uyrzała wielki ogień zgotowany,
Zdziwi ſię barzo, y natrze tam koniem,
Pyta na kogo, y co było po nim.

Uſtę-

XLII.

Uſtępują ſię wſzyſcy, y popycha
Jeden drugiego, aby mieysce miała:
Obaczy więźnie, ieden wſzytko wzdycha,
Druga wzrok w niebo wlepiwſzy milczała.
Ow od litości nie od bolu zdycha,
Większe mdła ſerce płęć pokazowała,
Oczy nabożnie w niebo obrocila,
Y przed śmiercią ſię z światem już dzielila.

XLIII.

Zięta Klorynda żalem zapłakała,
Na tak żałoſne y ſmutne weyrzenie:
Nie tak ſię płaczem owego ruſzała,
Jako ią owtey ruſzało milczenie.
Zatym iednego Starca zawołała,
Który ſię iey zdał mieć dobre baczenie,
Powiedz mi (prawi) z iakiey ci przyczyny,
Iść maia na śmierć, y dla iakiey winy?

XLIV.

Krotkiemi Starzec dawał ſprawę ſłowy
Na wſzytko, o co Klorynda pytała:
Domyślała ſię zaraz ziego mowy,
Ze on, y ona winy w tym nie miała.
Gdzieby krolewſki on Wyrok ſurowy
Nie był znieſiony, o co proſić chciała.
Tak tuſzy, że ich odbić gwałtem zdoła,
Przymknie ſię bliżej, y na Kary woła.

D

To

XLV.

To wam powiadam, abyscie z więźniami
 Temi poczynąć nic daley nie śmieli:
 Aż Krola uyrzę, a uznacie sami,
 Ze ztąd kłopotu nie będziecie mieli.
 Ostremi słowy zięci y groźbami,
 Tak iako chciała, uczynić musieli.
 To opatrzywszy daley pojechała,
 Y Krola w drodze do siebie potkała.

XLVI.

Jam (pry) Klorynda, ieśli kiedy moje
 Imię, o Krolu, słyszałeś mianować:
 Przyjechałam tu, aby Państwo twoie,
 Y spólna wiara mogła się ratować.
 Miła mi woyna, y surowe boie, (wać:
 Chceszli mię w Mieście, y w murzech sprobo-
 Chceszli y w polu, na wszystkim gotowa.
 A Krol iej na te odpowiedział słowa:

XLVII.

Mężna Dziewico, y niezwyciężona,
 Zaden Kray od nas nie jest tak daleki:
 Gdzieby twa dzielność nie była sławiona,
 O czym y późne wiedzieć będą wieki.
 Będzieh z moją szablą twa złączona,
 Y twej to miasto dostanie opieki.
 W naywiększym woysku nie mam tey dufności
 Ktorą mam w męstwie, y w twoiej dzielności.

XLVIII.

Już niechay Goffred swoje woyska wiedzie,
 Niechay nie mieszka: a ia mu słubuję;

Ze Pole stawię ieśli bitwę zwiedzie,
 Iże mu strzymam, co mu obiecuję.
 Żołnierz co w Mieście, y co ieszcze iedzie,
 Niech pod twą sprawą będzie, rozkazuję.
 Ty nad wszystkiemi będziesz hetmanita,
 Za co Klorynda dzięki mu czynita.

XLIX.

Mowiąc tak daley: usłyszysz rzecz nową,
 Ze nie służysz o nagrodę proszę:
 Lecz iżci służyć mam wolą gotową,
 Bےpiecznie prośbę swą do ciebie niosę.
 Niech owych na śmierć skazanych ogniową,
 Za upominek od ciebie odniosę.
 Zamilczę tego, że mam swe przyczyny,
 Dla ktorych żadney w nich nie widzę winy

L.

To tylko powiem. Wszyscy rozumiecie,
 Ze Chrześciane, Obraz ten ukradli:
 Ale ia trzymam swoje przedsięwzięcie,
 Ze nie wiecie kto, iżeście nie zgadli.
 Ja niewiem iako Zakon gwałcić śmiecie
 Y pociście go do Meszkity kładli.
 Nie godzi się nam mieć swoich bałwanow,
 Tym więcej tych, co są u Chrześcianow.

LI.

Niechay to każdy za cud pewny liczy,
 Ktory Machomet bez wątpienia sprawił:
 Niechcąc aby kto nowymi w świątnicy
 Ołtarzow iego obrzędy plugawil.

Nie-

Niechay swe czary mają czarownicy,
 Niechby się Izmen iemi także bawił.
 W te bałamuctwa my się nie wdawaymy,
 Szabla rzecz nasza y tey się trzymaymy.

LII.

Krol na to lubo nie rad, y z trudnością
 Miał do litości myśl gniewliwą skłonić;
 Lecz trudno było nie ludzkie się z gością
 Obyść, y onych dwoyga ludzi bronić.
 Daruję ich (pry) zdrowiem y wolnością,
 Y chcę ich na twą przyczynę ochronić,
 Lubo to dekret, lubo łaska, krzywi
 Abo nie krzywi, niech zostaną żywi.

LIII.

Rozwiązano ich: Wprawdzie Olindowy
 Los był szczęśliwy, y mało słychany,
 Bo miłość w sercu twardey białegłowy,
 Miłością wzbudził, y z nagłej odmiany:
 Od ognia na ślub oblubieniec nowy
 Idzie, od swoiey miłej miłowany:
 Ktora pozwala aby z nią żył wiecznie,
 Kiedy y umrzeć chciał z nią tak statecznie.

LIV.

Ale dzielności takiej Krol ostrożny
 Nie dufał, y miał tego swą przyczynę:
 Zaczyn iako chciał Tyran niepobożny,
 Opuścili swą miłą Palestynę.
 Jednych precz z Państwa wyganiał niezbożny,
 Drugich odsyłał, aż na Ukrainę.

O iako

O iako ciężko było małe syny
 Porzucac Oycom, y miłe rodziny.

LV.

A czyniac dosyć przedsięwziętey radzie,
 Dorosłe tylko, y młodzi urodziwą
 Wygnał: a dzieci iakoby w zakładzie.
 Y pleć niewieścią zostawiał lękliwą.
 Siła ich myślac o nowey osadzie,
 Bładzili roźnie, siła pomsty chciwą
 Myśl w sobie mając, do naszych iachali,
 Y z Goffredem się w Emaus potkali.

LVI.

Emaus Miasto tak daleko kłada
 Od Jeruzalem: kiedy wyjeżdżaia
 Ze wschodem słońca, choć nie śpiesznie iada,
 Gdy bije dziewięć, właśnie przyjeżdżaia.
 Nasi się cieszą, że swych nie odiada,
 Wszyscy się kwapia, wszyscy pospieszaia:
 Ale Południe iż już było blisko.
 Kazał tam Goffred obrać stanowisko.

LVII.

Zaczyn Namioty świetne rozbijali,
 A wieczor też już prawie następował:
 Kiedy dway iacyś w Oboz przyiachali,
 Ze cudzoziemcy, stroy sam pokazował:
 Ze przyiaźń niosą tak się domysłali,
 Tak sobie o nich każdy obiecował.
 Krola z Egiptu byli to Postowie,
 Wprzod szły osoby, a pozad giermkowie.

Ten

LVIII.

Ten co wprzód idzie Aletem go zową,
Z barzo podłego Oyca urodzony:
Ale dowcipem, y słodką wymową
Uroś u dworu, y był podwyższony.
Co chciał to wszystko przewiodł swoją głową,
Chytry, obrotny, fortelny, ćwiczony.
A tak potwarzy swoje udać umiał,
Ze drugi skargę za chwałę rozumiał.

LIX.

Drugi był Argant, Argant urodziwy,
Który w dalekich Cyrkasiach się rodził:
Ten z cudzoziemcą (patrzcie jakie dziwy)
W Egypcie, równo z Satrapami chodził.
Wściekły, okrutny, hardy, niecierpliwy,
Uporny, y co z nikim się nie zgodził.
Bogu samemu ledwieby co złożył,
A wszystkę słuszność w szabli swej położył.

LX.

A skoro przystęp uprosili sobie,
Pośłano po nich przednieysze Dworzany:
Goffred w ubierze prostym w oney dobie,
Na niskim stołku siedział między Pany.
Lecz wielką dzielność znać było w osobie,
Choć nisko siedział, choć nie był ubrany.
Argant się hardy wszedłszy nie uklonił,
Tylko co trochę na dół głowę skłonił.

LXI.

Ale wzrok Alet na dół obrociwszy,
Do samey prawie ziemi schylił głowę:

Y rękę prawą na pierś włożywszy,
Nisko bił czołem, niżli począł mowę.
Potym łagodne usta otworzywszy,
Wypuścił słodsza niżli miód wymowę.
A niemal wszystko nasi rozumieli,
Bo po Syryjsku już nie źle umieli.

LXII.

O jeden tylko godny należiony
Bohatyrami władać tak mężnymi:
Twoje są dzieła, dostanie Korony,
Y możne Państwa z tryumphy wielkimi.
Dźwięk twoiey sławy niezastanowiony,
Między słupami Herkulesowemi
Nie został: ale y my o tym wiemy,
Y o twym męstwie w Egypcie słyszemy.

LXIII.

Miedzy tak wielą nie naydzie żadnego,
Coby się twoim dziełom nie dziwował:
Te w podziwieniu u Pana moiego
Nie tylko były, lecz się z nich radował.
Twych spraw słucha rad, a co u drugiego
Jest w nienawiści, to on umiłował.
A iż nie może wiara, więc przymierzem,
Chce z tobą związku, y z twoim żołnierzem.

LXIV.

Y z tym pośłani do ciebie iedziemy,
(Toż mu radziła iego mądra rada)
Statecznąć przyjaźń od niego nieśiemy,
Miłszy mu z tobą pokoy niżli zwada.

A iż

A iż ustyżał iako to widzimy,
Ze wygnać z Państwa chcesz iego sąsiady:
Chciał, abyć się to od niego odniosło
Pierwey, niżby co złego ztąd urosło.

LXV.

Jeśli chcesz na tym coś dotąd wziąć woynę
Przestać, y rzeczy mieć uspokojone:
A Palestynę zachować spokojną,
Y kraie które wziął pod swą obronę.
Chce ubespieczyc swoią ręką zbroyną
Państwo do końca niepośtanowione.
A kiedy się dway tak wielcy Panowie
Złączycie, siedli Turcy y Persowie.

LXVI.

Wieleś uczynił za tak małe czasy,
Czego nie zniosą nigdy lata biegle:
Swiadczą przebyte złe drogi, y lasy,
DobYTE Miasta, y Woyska poległe.
Na co nie tylko zdumieli się nasi,
Ale y Kraie daleko odległe.
Państwać przyczynić pono łatwie sprostać,
Ale nie możesz więtszey sławy dostać.

LXVII.

Przyszła twa sława do kresu słusznego,
Przeto wątpliwey woyny strzeż się wszędzie:
Bo jeśli wygrasz, granic Państwa twego
Pomkniesz, lecz sławy nicci nie przybędzie.
A jeśli zaś co przyidzie przeciwnego,
Hańba, y strata pewna z tego będzie.

Kłaść

Kłaść na niepewne pewne, rzekę śmieie
Głupstwo iest wielkie y nad trochę wiele.

LXVIII.

Ale podobno Fortuna życzliwa,
Ktorać się do tąd łaskawie stawiała:
Więc y ta ktora w wielkich sercach bywa,
Y z przyrodzenia w nie się wkorzeniła.
Myśl władze wielkiey, y szerokiey chciwa
Tak cię do woyny chętnym uczyniła,
Ze barziefy pragniesz wątpliwego boiu,
A niżli drugi pewnego pokoju.

LXIX.

Będać powiadać abys się gotował,
Iść za pogodą ktorać sam Bog daie:
A żebyś szable swey nie odpasował,
Ktorać się dotąd szczęśliwie nadaie.
Abys Azyą do końca zwoiował,
Y ażbyś Wiarę y dawne zwyczaje
Z niey wykorzenił: Piękne to są mowy,
Skąd potym roście upadek gotowy.

LXX.

Ale jeśli się rozumu poradzisz,
A zbytńia dufność wzrokuć nie odbierze:
Y ze wszytkiem zaraz się powadzisz,
Wierżże mi, żeć się na wielkie złe bierze,
Więc y na szczęściu nieślusznie się sadzisz,
Bo to nie stoi nigdy w iedney mierze,
Y ci co nazbyt w górę wylataia,
Szwankuią radzi, y na dół spadaia.

Po-

LXXI.

Powiedz mi jeśli będzie przeciw tobie
 Egipt, y w złoto możny, y w lud mężny:
 A Turczyn y Pers w teyże właśnie dobie,
 Y Syn Kassanow ruszy się potężny.
 Sam przeciw wielom, iako poczniesz sobie:
 Słaby, y że tak rzekę niedoleżny.
 Czy na posiłki Cesarza Greckiego
 Spuścić się, z tobą chcesz zprzymierzonego?

LXXII.

Coż? a zaś Greckiey wiary nieświadomy,
 Z postępu tylko miarkuy ią iednego:
 O iako często ten narod iakomy,
 Zły, chytry, pragnął zginienia waszego.
 Pomniś to dobrze y dobrześ wiadomy,
 Jakoć nie chciał dać przelzcia bezpiecznego,
 Bronił ci drogi, y chciał cię hamować,
 A terazci ma krew swoię darować?

LXXIII.

Lecz ufasz ponno Żołnierzowi twemu,
 Y masz nadzieię w Rortmistrzach ćwiczonych:
 A żeś to kilku skukłał po iednemu, (nych.
 Masz zwalczyć wespół wszystkich ziednoczo-
 Choć siła woysku ubył o twoiemu, (nych,
 Choć masz Rot wiele niewczasem zmniejszy-
 Y długą wojnę: choć razem Turkowie,
 Uderzą na cię Egipt y Persowie,

LXXIV.

Ale niech będzie iakoś uprządk w głowie,
 Ze żaden w polu rowny być nie może:

Niech taki wyrok uczynią Bogowie
 Jaki chcesz: przedsię małość to pomoże.
 Bo (ieno mieysce day prawdziwey mowie)
 Głód cię zwoiuie, głód cię pewnie zmoże.
 Ten kiedy przypnie, wiesz dobrze co broi,
 Zadnych się Kopy y Mieczow nie boi.

LXXV.

Przedtym niżliście z woyskiem nastapili,
 Zboża z pol do Miast obronnych zwieziono:
 Miasta żywnością tylko opatrzyli,
 Wsi w okolicy wszystkie popalono.
 Jakoż się, pytam, będziecie żywili?
 Kiedy wszytek Kray w koło ogłodzono.
 Ale iwey Morskiey ufacie Armacie,
 Takli to z lekkich żywot wiatrow macie?

LXXVI.

Podobno oni na twe rozkazanie
 Poydą gdzie każesz, y Morze gniewliwe:
 Głuche na prośby, y na narzekanie
 Będzieć posłuszne, y będzieć życzliwe.
 Coż-aza Turczyn, Pers, Egipt, Hermanie,
 Złączywszy nał cię siły przyiaźliwe,
 Nie mogą wysłać na Morze okrętów?
 Przeciwno tobie, dla potężnych wstrętów.

LXXVII.

Dwarazyćby nas potrzeba porazić,
 Y tu na ziemi, y owdzie na wodzie:
 Jeśli raz przegraśz, pierwszą sławę skazić,
 Y hańbę przydać musiałbyś ku szkodzie.
 Gdzieby

Gdzieby zaś przyszło twych na Morzu zrazić,
Lud twoy na ziemi zginąłby o głodzie.
A ieślibyście polem zaś przegrali,
Tamci na morzu małoby wskorali.

LXXVIII.

Przeto ieśli w twych rzeczach tak wątpliwych,
Gardzisz przyjaźnią Krola tak wielkiego:
O twych przymiotach wszyscy osobliwych,
Mniey trzymać będą z postępku takiego.
Uymi, radzimy, myśli woyny chciwych,
A do pokoju nakłoń się świętego:
Niech wždy co wytchnie Azya po wojnie,
A ty coś dostał, trzymay to spokojnie.

LXXIX.

Y ciebie mądra Rado, dzielna Młodzi,
Ktoraś się na tę wojnę z nim udała:
Niech tak omylnie szczęście nie uwodzi,
Abyś chcąc nowych wojen szukać miała:
Lecz iako żeglarz czyni swoiey łodzi,
Co bezpiecznego Portu doiechala,
Jużbyście słusznie mieli żagle zbierać,
A więcey na złe Morze nie nacierać.

LXXX.

Tu przestał Alet, a Mężni żołnierze
Cicho się sami z sobą szzeptywali;
A że się pokoy y ono przymierze
Wszystkim nie zdało, twarzą znać dawali.
Goffred poyrżawszy na swoje Rycerze
Co w koło stali, y tego czekali,

Jaka

Jaką odprawę mieli mieć Posłowie,
Tak Aletowey odpowiedział mowie:

LXXXI.

Raz dosyć gładko, drugi raz groźbami
Poselswo swego Pana sprawuiecie:
Jeśli nas chwali, y w przyjaźni znamy
Chce mieścić; za to mu podziękujecie.
A że grozicie iakiemiś spiskami
W które y innych do siebie wiać chcecie,
Abyście wszyscy przeciwko nam byli,
Y wszyscy razem na nas uderzyli.

LXXXII.

Tak macie wiedzieć: Cokolwiek na Ziemi
Y na morzuśmy dotąd ucierpieli:
Wszystko dla tego, abyśmy z Pańskiemu
Mury, Grob iego święty wolny mieli.
Więc y lud wierny szablami naszemi,
Z ciężkiew niewoley wyiaćbychmy chcieli,
Natośmy miłe domy opuścili,
Natośmy żywot, y wszystko ważyli.

LXXXIII.

To przedsięwzięcie, y ten umysł stały
Nie żadna chciwość świecka w nas sprawiła:
Ty sam te żądze, Panie wieczney chwały,
Wykorzeń z serca, ieśliby w kim była.
Boday w nas takie myśli nie powstały.
Sama to ręka Boska uczyniła:
Ta kiedy zechce twarde serce ruszy,
Ta skamieniałe pierśi łatwie kruszy.

Ta

LXXXIV.

Ta nas od przygod różnych zachowuie,
Ta z niebespieczeństw wszelakich wywodzi:
Znoy latu, Zimie mrozy odeymuie,
Błaga y wiatry y morskie powodzi.
Gory nam równa, drogi naprawuie,
Zadna moc ludzka przez nią nam nie szkodzi.
Taśmy mocnych miast y zamkow dobyli,
Taśmy potężne woyska porazili.

LXXXV.

Ta nam nadzieię, ta nam y śmiałości
Dodaie, a nie żadne nasze siły:
W Armacie żadney nie mamy dufności,
Greckie posiłki małoby sprawiły.
Byleśmy byli w iego opatrności.
By się naywiększe woyska zgromadziły
Na naszą zgubę: namnię się nie boiem,
Kiedy pod iego mocną ręką stoim.

LXXXVI.

Lecz ieśliby nas chciał za nasze złości
Skarać, y z swoiey wypuścić obrony:
Ktożby z nas nie rad tam położył kości,
Gdzie Bog y Pan nasz leży pogrzebiony:
Pomrzemy radzi w takiej stateczności,
Szczęśliw si niżli żywi z każdej strony.
Ale śmierć nasza będzie sławna wszędzie.
Azya się z niey pewnie śmiać nie będzie.)

Prawda

LXXXVII.

Prawda że sobie pokoiu życzymy
Z Krolem Egipskim, y przyimiam go radzi:
Y z nim się pewnie radzi ziednoczymy,
Jeśli się z nami umyślnie nie zwadzi.
Ale ieśli nic nie ma iako wiemy
Do Palestyny; a coż mu to wadzi?
Ze przeciw inszym wojnę podnosimy,
Kiedy z nim samym przyiaźń chować chcemy.

LXXXVIII.

Barzo był oną mową Goffredową
Jako pies wściekły Argant urażony:
Y nie krył się z tym, ale trzęsąc głową,
Pomknął się daley na plac zapędzony.
Nie będziem się (pry) więcej scierać mową,
Krotko ia powiem, iako niećwiczony:
Kto nie chce zgody, kto nie chce pokoiu,
Niechay ma wojnę, niech się ma do boiu.

LXXXIX.

Potymśu szaty którą miał na sobie,
Y obu przodków wziął obiedwie stronie:
Y podniószy ie wzgorę w oney dobie,
(A twarz mu gniewem y pałały skronie)
Te upominki (prawi) niosę tobie,
W lewym masz pokoy, wojnę w prawym łonie,
Obierz że sobie na ktore pozwolisz,
A zaraz powiedz co chcesz, y co wolisz.

E

Ta

LXXXX.

Na postępek tak hardy Argantowy,
Y tak zuchwały wszyscy się gniewali:
Y nie czekając Goffredowey mowy,
Wszyscy na wojnę głosem zawołali.
On iżatę wytrząsł, y rzekł temi słowy:
Czegoście chcieli toście otrzymali.
Zdało się na te słowa wymowione,
Ze Janus wrota otworzył zamknięte.

LXXXXI.

Y że z onego rzuconego łona,
Wypadł gniew wściekły, y zwada krwię chci
W oczy mu płomień kładła Tyzyphona,
Y swą pochodnią Megera złośliwa,
Taki był Nemrot kiedy wieża ona
Szła przezeń wzgorę, y tak popędliwa
Twarz jego była kiedy ją budował,
Y z niej swą pychę niebu pokazywał.

LXXXXII.

Potym rzekł Goffred: Powiedzcie Krolowi,
Kiedy nie chciał żyć w swym Państwie spoko
Niech się nam stawi abo ku Nilowi [n
My poydziem, tam się skosztuiem na woj
Przed się się zdało cnemu Goffredowi,
Uczętować, ich y darować hoynie.
Hełm Aletowi dziwnie piękny dano,
Ktorego, wzięwszy Niceę, dostano.

LXXXXIII.

Argantowi zaś szabla się dostała,
Wszystka Perłami y Złotem sadzona:

Robota się w niej drożey szacowała,
Bo barzo stucznie była urobiona.
Z żelaza mu się barziej podobala,
Y z tad że była dobrze wyostrzona.
Rzekł do Goffreda: Nie długo pokażę,
Jako sobie twoy upominek ważę.

LXXXXIV.

Zatym uderzył czołem Aletowi,
Jeszcze dziś nocą wyiachać (pry) mogę
Ku Jeruzalem; ty ku Egypciowi
Jutro skoro dzień wyprawisz się w drogę.
Wszak tam na ten czas nie po mnie Krolowi,
Ty odnieś wszystko, ia tam nie pomogę.
Potrzebniyszym tu, gdzie syszę o Boiu,
A ty się prędzey zeydziesz do Pokoiu.

LXXXXV.

Nieprzyiaciel się zaraz z Posta staie,
Lub źle, lub dobrze nie słucha wywodów:
Nie myśli, nie dba ieśli tym zwyczaie,
Y prawo wszystkich urazi Narodów.
Spiesznie poieżdża, ciemney nocy laie,
Jerozolimskich kwapiąc się do Grodów.
Srodze mu przykre namnieysze mieszkanie,
Ale y Alet iuż się skarży na nie.

LXXXXVI.

Noc była cicha, wiatry ublagane
Nie ruszały się, y odpoczywały:
Zwierzęta wszystkie za dnia spracowane,
W iarach, y w lesiech sen odprawowały.

Praśwa złotemi piory malowane,
Po swoich gniazdach sobie wytykały.
Y pod cichego milczenia zaśpiona,
Trzymały pamięć we śnie utoponą.

LXXXVII.

Ale y Goffred y mnieysy Wodzowie,
A zgoła wszyscy prawie nie spali:
A Jeruzalem tylko mając w głowie,
Ranego świtu z ochotą czekali.
A kto wymowi, a kto to wypowie,
Jakoby radzi miasta dołachali?
Coraz Jutrzenki złotey wyglądają,
A leniwemu dniowi wszyscy śpią.

Koniec Wtorey Pieśni.



PIESN

PIESN TRZECIA.

ARGUMENT.

Pod Syon Woysko przyszło, które środze
Klorynda z ludźmi swoimi witała:
W Erminii się płomienie niebodze
Zaymuia, skoro Tankreda uyrzała:
Lecz y on nie mniey zagrzał się, gdy w drodze
Klorynda mu twarz gładką ukazała:
Dudon zabity, swoi go chowają,
Cieśle dla drzewa w lasy wysyłają.

WIERSZ PIERWSZY.

Już wiatrek cichy wiejąc na świt rany
Znać dawał, że się Jutrzenka ruszała:
Ktora tym czasem wrożę przeplatany
Wieniec, swą złotą głowę ubierała.
Každy ochotnie we zbroię ubrany
Ruszał się, kiedy ogromna zabrzmiała
Trąba, y w głośnie Bębny uderzano,
Zaczyn się woysku ruszyć rozkazano.

II.

Rostropny Hetman umie ich sprawować,
Słodkie wędzidło ochocie obiera:
Łatwiey szaloną Wisłę nakierować,
Kiedy swe wszystkie wody w kupę zbiera.
Łatwiey wiatr wstrącić, łatwiey go hamować,
Gdy Krępak z lasów wysokich odziera:
Kto za kim iść ma w drodze ukazuje,
Sam wszystkich w Hufce dzieli y szykuje.

Tak

III.

Tak spiesznie iada, że się im tak zdało,
 Jakoby sobie skrzydła przyprawili:
 Już się też Słońce do południa miało,
 W której więc bywa naygoręcey chwili.
 Kiedy się święte Miasto pokazało,
 Mało co daley niżli w rowney mili:
 Wszyscy wesole krzyki wypuszczają,
 A Jeruzalem pożądne witają.

IV.

Tak pospolicie Zeglarze bywali,
 Ktorzy czas długi przez morskie bałwany:
 Pod cudzym niebem tam y sam pływali,
 Przez różne wiatrow szalonych odmiany;
 Kiedy nakoniec nędzni oglądali
 Miłą Ojczyznę, y dom pożądany,
 Wzajem go sobie palcem ukazują,
 Y przeszłych więcej niewczasow nie czują.

V.

Kiedy się tak w nich serdeczna krzewiła
 Radość, y szczęścia dalszego otucha:
 Po niey w nabożne myśli nastąpiła
 Pełna pokory Bogu miłej skrucha.
 A bez watpienia sama to sprawiła
 Łaska świętego w twardych sercach Ducha:
 Nie śmie wzrok śmieie patrzeć uplakany,
 Tam kędy odniósł Bog smiertelne rany.

VI.

Ciche wzdychanie, słowa przerywane,
 Łzy a łykanie tylko słyszeć było:

Jako więc czynią, ktorzy zfrasowane
 Serca swe maia, y zaraz im miło.
 Takí dźwięk czynią Lasy rozdymane
 Od wolnych wiatrow, y kiedy ruszyło
 Z nienagła Morze, ciche wałow słonych,
 O skałę abo o brzeg odtraconych.

VII.

Pierwsi Wodzowie idą nogą bosą,
 Co widząc drudzy, także też czynili:
 Y Kit, y Pierza u Czapek nie noszą,
 Jedwab y świetne stroje porzucili.
 O odpuszczenie grzechow Boga proszą,
 Serca y myśli górę poniżyli:
 A iesli z płaczu ktore słowo gwałtem
 Mogą przemówić, mówią takim kształtem:

VIII.

Tuś na tym mieyscu raczył wieczny Panie
 Krew swą przelewać, tuś raczył omdlewać:
 A ia, o grzeszny, teraz patrząc na nie
 Niegodnym okiem, nie mam lez wylewać:
 O wielka złości, o zapamiętanie!
 Czegoż się więcej po tobie spodziewać?
 Kamienne serce, iesli się nie ruszysz,
 Jeśli się teraz od żalu nie kruszysz.

IX.

Na ten czas w mieście co z naywyższey wieże,
 Co wszystkie strony z gory okrywała:
 Jeden kurzawy z daleka postrzeże,
 Ktora się iako chmura iaka zdała,

Wła-

Właśnie iak gdy się na deszcz wielki bierze,
 Błyskawica się po niey przebiegała.
 Lecz blask który z zbroj świetnych wyskako.
 Konie y ludzie potym ukazował. (wał

X.

Ten pocznie wołać: O iaki z kurzawy,
 O iaki z prochu Obłok widzę z gory:
 Jako nayprędzey mieycie się do sprawy,
 Straży zawódcie, opatruycie mury.
 Już teraz inszey nie trzeba zabawy,
 Podnoście wałow, zaprawuycie dziury:
 Patrzcie iaki tam proch idzie do nieba,
 Nieprzyiaciel to, do zbroj się mieć trzeba.

XI.

Niespodziewana wszyscy zięci trwoga,
 Lękliwa biała pleć, y ludzie zeszli:
 Bogom oddając Oyczyznę uboga,
 Do swoich Melzkit małe dzieci niesli.
 A ci co duzi, y co się bić mogą,
 Pod Chorągiew się y do bębnow zeszli:
 Co żywo do Bram bieży, mosty zwodzi,
 A Krol sam wszystkich z pułnością obchodzi.

XII.

To sporządziwszy, nic się tam nie bawił,
 Ale na wieżę szedł, którą uczony
 Tak Budowniczy przy Bramie postawił,
 Ze z niey na wszystkie widać było strony.
 Po Erminią z rąd zaraz wyprawił,
 Którą był przyjął litością ruszony

Do

Do siebie na Dwor, kiedy iey dobyto
 Antyochii, y Oyca zabito.

XIII.

W tym już Klorynda była wyiechała,
 A za nią Hufiec iezdy szedł nie mały:
 A żeby nazad ślaczny odwrot miała,
 Argantiey czekał w Bramie między wały.
 Wszystkim ochoty swoim dodawała,
 Ukazując twarz, y swoy wzrok zuchwała:
 Dziś się nam (prawi) trzeba dobrze stawić,
 Y na początku co dobrego sprawić.

XIV.

Ledwie te słowa do nich wymowiła,
 Kiedy się strona Rota ukazała:
 Co stado owiec y bydła pędziła,
 Y do Obozu nazad się wracała.
 Na rączym Koniu zaraz poskoczyla,
 Y z Rotmistrzem się co wprzód szedł potkała:
 Gard był Rotmistrzem człowiek wielkiej siły,
 Lecz iego siły małe ku iey były.

XV.

Zbiła go z konia na pierwszym potkaniu,
 Co y Poganie y nasi widzieli:
 Ze się im w onym pierwszym harcowaniu
 Zdarzyło dobrze, za szczęście to mieli.
 Tak mężnie naszych w onym oganianiu
 Gromiła, że się oprzeć ani śmieli:
 Co raz to barziej z swemi nacierała,
 Y może tak rzec, że na nich iechała.

Tak

XVI.

Tak nasi korzyść zdobyta stracili.
Co im fromoty więcej przyczyniło:
Toli na wzgorek sprawą ustąpili,
Gdzie iakokolwiek mieysce ich broniło.
Goffred w tym kinie: Niechay ich posili
Tankred, co iemu słyszeć było miło:
Jako więc Piorun wypada z Obloku,
Tak na nich natarł, y przytkoczył z boku.

XVII.

Drzewo tak złożył, y tak potym roczył
Swym dzielnym koniem Tankred pomieniony:
Ze Krol rozumiał, gdy go z wieże zoczył:
Ze to był Rycerz iakis doświadczony.
Y Erminij pytał, kiedy skoczył,
Co z nim patrzała na utarczki ony:
Tys Chrześciany często widywała,
Y podobnobyś y tego poznała.

XVIII.

Nic Erminia nie odpowiedziała
Na to, o co iey na ten czas pytano:
Ale westchnęła, y tylko płakała,
Miało słow których od niey wyglądano.
Wprawdzie płacz w sobie przeddzieki trzymała
Lecz nie tak przed się, aby nie doyrzano:
Kiedy tak skryte westchnienie puściła,
Y Bawelnicę łzami omoczyła.

XIX.

Porym tak rzecze: skrytą pokrywając
Miłość, zmyśloney płaszczem nienawiści:

Miałabym go znać, kiedy podieżdżając
Pod mury, choć nań nacierali wszyscy;
Mordował moich, w przykop naganiając,
Więźnie y wielkie często brał korzyści:
Ach iako bije, iego rany zgoła
Nie zleczą Czary, ani żadne Zioła.

XX.

Tankred mu dzieia: Gdyżbym to tak była
Szczęśliwa kiedy, żebym go dostała:
Ale żebym się nad nim napaściła,
Zywegobym go raczey rada miała.
Taką iey mowę obracało siła
Inaczej, niżli ona rozumiała:
Z płaczem zmieszała te ostatnie słowa,
Srogim zagrzana ogniem Białagłowa.

XXI.

A w tym Klorynda widząc przeciw sobie
We wśzytkim biegu, rzeźwego Jonaka:
Skoczyła także z drzewem w oney dobie,
Chcąc go ugodzić w gębę nieboraka.
Trafil ię wieb, y skruszyli obie
Drzewa, iey się sznur zerwał u Szyszaka:
Y spadł iey z głowy na ziemię, że potym
Błysnęła twarzą, y warkoczem złotym.

XXII.

Oczy się iako Słońce roświeciły
Wdzięczna, chocia y się była rozgniewała:
Coż? kiedyby się do śmiechu skłoniły,
Coż? kiedyby w nich łaskę ukazała.

Nie

Nie stoy Tankredzie: Onci to wzrok miły,
Ona twarz piękna, coć się podobaa:
Kiedys ją znalazł z trafunku u zdroiu,
Po zbyt gorącym upragniony znoiu.
XXIII.

Tankred co przedtym nie był na to dbały,
Jaka Tarcz miała, w iakiey była zbroi:
Poznawszy ją w twarz teraz, skamieniały,
Y iako martwy w ziemię wryty stoi.
Ona naciera, on na inszych śmiały,
Jey się obrazić, iey się ranić boi.
Na inszych ściece, na nią żadnym kształtem
Nie chce, chocia go ona goni gwałtem.

XXIV.

Nie bije wzajem Rycerz uderzony,
Y nie tak się iey ostrey szable chroni:
Jako śmiertelnym Grotem przerażony,
Jey piękney twarzy pilnuie w pogoni.
Mowi sam z sobą: Otom nie raniony,
Chocia mam ciężkie razy od iey broni.
Ale te cięcia, ktore wypadają
Z iey piękney twarzy, w serce ugadzaia.
XXV.

Nakoniec na to skłonił myśl wątpliwą,
Aby nie umarł miłośnik nieznany:
Chce prosić żeby nie była tak mściwą
Nad tym, co iey jest więzien y poddany.
Ty (prawi) koraś tak nielutościwą,
Iż mnie samemu tylko daiesz rany:

Wyiedź

Wyiedź kęs od swych, tam się skosztuiemy,
Tam się który z nas mężnieyłzy, dowiemy.
XXVI.

Skoro Klorynda tych słow wysłuchała,
Na to podanie iego pozwoliła:
A że bez Helmu była, nie nie dbała,
Y tak go z głową odkrytą goniła.
Uciekał Tankred, ale go dognała,
Y doganiając trochę go raniła.
Stoy (rzecze do niey) pierwey zawrzyć mamy
Pewne umowy, niżli się potkamy.
XXVII.

Stanęła zaraz na tę iego mowę,
Jemu też Miłość dodała śmiałości:
Tę (prawi) zemną zachoway umowę,
Nim dobrowolnie umrę od żałości.
Wydrzy mi serce, abo utni głowę,
Kiedy mieć nie chcesz nademną litości.
Twoie to serce, a jeśli go żywo
Nie chcesz mieć, niechay umrze kiedy krzywo.

XXVIII

To serce winno, y te pierś krzywy,
Przebiy ie mieczem, a toć ich nie bronię:
Chceszli też z prętkiey strzelić w nie cięciwy,
Y zbroię zdymę, y Paiz odsłonię.
Chciał ieszcze daley Tankred nieszczęśliwy
Skarżyć się, od swych daleko na stronie.
Lecz onę skargę, ono narzekanie,
Przerwali ludzie co przypadli na nie.

Bo

XXIX.

Bo nieprzyjaciel od naszych pędzony,
Lub chytrze, lubo doprawdy uchodził:
Nalz ieden widząc włos iey rozpleciony,
Który po wietrze y tam y sam chodził.
Skradł się, y przypadł w tył niepostrzeżony,
Aby ią w głowę odkrytą ugodził:
Krzyknę nań Tankred środze wylekniony,
Kiedy na nię miecz uyrzał wyniesiony.

XXX.

Przed się iey trochę drasnął w koniec głowy,
Bo raz był słaby iako to kwapiony:
Jey warkocz złoty taki miał blask nowy,
Kilką kropli krwi rumianej zmoczony.
Jaki więc miewa kamień Rubinowy.
Misterną ręką w złoto oprawiony.
Roziadł się Tankred y z dobytą bronią,
Za tym który ią ranił, szedł w pogonią.

XXXI.

Tamten uciekał ledwie więc z cięciwy
Puszczona strzała tak prędko biegała:
Ta się zdumiała widząc one dziwy,
Lecz daley biec za niemi nie chciała.
Ale skoczywszy swoy lud bojaźliwy,
Y uchodzących nazad nawracała.
Czasem naciera, tył podaje czasem,
Y tym fortem barzięj szkodzi naszym.

XXXII.

Równie tak szczywany na puszczy Zubr frogi
Kiedy ucieka, wszyscy go pili gonia:

A jeśli stanie, y obroci rogi,
Nie naciera ią y daleko stronia.
Dzielna Klorynda broni strzałom drogi.
Tarczą za sobą trzymając w pogonią,
Od wyciśnionych tak się zafaniaiā
Trzin Murzynowie, kiedy uciekaiā.

XXXIII.

Kiedy tak długo oni uciekaiā,
A nasi goniąc pod mur podieżdżali:
Nieprzyjaciele swe fortele maiā,
Nazad się zaś z prętka obracali.
Y iako znowu śmieie naciera iā
Na naszych z tyłu y z boku strzelali.
A w tym też Argant na co dawno godził,
Naszym na czoło z swoimi zachodził.

XXXIV.

Daleko od swych Argant się wyfadił (mi:
Chcąc się sam potkać naprzód przed wszystkie-
Pierwszy w którego koplą zawadził,
Został y z koniem obalon na ziemi.
Nikt mu nie zdołał, żaden mu nie radził,
Nikt nie porównał z nim między naszymi.
A gdzie się z mieczem ogromnym zawinał,
Kilka ich razem, rzadko ieden zginął.

XXXV.

Klorynda także mężnie się stawiła,
Ardeliona Rotmistrza starego
Na obie strony sztychem przepędziła:
Dwu, tuż przy sobie synów mającego,

Barzo

Barzo szkodliwie przez pierś raniła
Alkaliandra, syna co starszego.
Polfernus młodszy ledwie uszedł zdrowy,
Od ostrej szable mężney Białeygłowy.

XXXVI.

A kiedy nie mógł Tankred zapędzony,
Dognać owego, bo miał koń leniwszy:
Ze się daleko uniosł zagoniony
Lud jego, uyrzał, wzdął się obrociwszy.
A widząc że był zewsząd okrażony,
Biegł mu na pomoc konia rozpuściwszy.
Za nim poskoczył Pułk niezwyciężony,
W najgorszych razach zawsze doświadczony.

XXXVII.

O Pułku mowie sławnym Dudonowym,
(Będzie go Muza często wspominała)
Przed nim wprzód Rynald szedł w kirysie no-
A uroda go sama wydawała. (wym,
Po białym Orle w polu lazurowym,
Erminia go zarazem poznała.
Rzecz Krolowi co nań patrzył pilnie,
O tymci co wiem, powiem nie omylnie.

XXXVIII.

Z tym żaden w dziełach niezrowna Marfowych,
Choć mu szesnście dopiero lat liczą:
Kiedyby sześci Goffred miał takowych,
Jużby Syrya była niewolniczą. (dowych
Łatwieby przez miecz Państw dostał Wschod-
Y Krolestw które z Południem graniczą.

Sam

Sam Nyl choć głowę tak daleko kryje.
Pewnieby musiał mieć łańcuch u szyi.
XXXIX.

Rynald mu dzieia: Jego rozgniewaney
Ręki się srodze Nieprzyiaciel boi:
Ten zaś drugi w zbroi smalcowaney,
Co się po prostu y statecznie stroi.
Dudo jest z Konse, który tey wybraney
Roty jest Wodzem, co to za nim stoi,
Rycerz to wielki choć ma zeszle lata,
Siła ten widział, siła zwiedził świata.

XL.

To zaś drugi w czarnym Złotogłowie
Gernand, rodzony Krola Norweyskiego:
Ten taką pychę uprzął sobie w głowie,
Ze w świecie nie maż nadeń zacnieyszego.
Z tych dwu zaś tamten Odoard się zowie,
Ta Gildylippa z dzieła rycerskiego
Sławni: lecz ieszcze sławnieysli z miłości,
Y z obopolney ku sobie szczerości.

XLI.

Słuchając Krol tey Erminiey mowy,
Widział że iego ludzie już przegrali:
Bo mężny Rynald, y Tankred surowy,
Już ich z obu stron byli rozerwali.
Gdy zaś potym Połk natarł Dudonowy,
Nikt się nie oparł wszyscy uciekali.
Sam od Rynalda koniem potracony,
Ledwie wstał z ziemi Argant obalony.

E

Y nie

XLII.

Y nie wstałby był po tym uderzeniu,
 By Rynaldowi kon był nie szwankował:
 Za czym mu noga uwięzła w strzemieniu,
 Y zmieszkął trochę niżli iey ratował.
 Nieprzyjaciół też po tym rozgromieniu,
 Do miasta pod mur raczo ustępował.
 Sama Klorynda tylko w oney dobie
 Z Argantem wśzytkich trzymała na sobie.

XLIII.

Y on y ona mężnie y statecznie,
 Postawiając wraz, tak naszytch wspierali:
 Ze iako tako mogli uść bezpiecznie,
 Ci co do miasta naprzód uciekali.
 Dudon zaś chciwy chce szczęścia konieczni
 Pierwszego zażyć: siecze, bije, wali,
 Raz tylko w łeb ciał mężnego Tygrana,
 A zdechtł zarazem, taka była rana,

XLIV.

Nic nie pomogła zbroja Korbanowi,
 Ani Halemu Szyfzak znamienity:
 Obu od szyie tak ciał ku brzuchowi,
 Ze dusza zaraz wypadła z ielity.
 Z zawoim łeb zdiał Alimanforowi,
 Mahomet poległ na wylot przebity:
 Nakoniec y sam Cyrkaszczyk się boi,
 Gdzie poyrzy, widzi, iako Dudon broi.

XLV.

Zgrzyta zębami Argant rozgniewany,
 Zastanawiał się, lecz czasem uchodził:

W tym iakoś przypadł mało spodziewany,
 Y pod zbroię go Koncerzem ugodził.
 Utopił go w nim, a od oney rany,
 Dudon już więcej po świecie nie chodził.
 Ległś (niestetyś,) Rycerzu wybrany,
 Y uiał cię sen twardy nieprześpany.

XLVI.

Trzykroć się wspierał y podnosił oczy,
 Chcąc co Słonecznych zachwycić promieni:
 Trzykroć upadał, pierwszey zbywa mocy,
 Polega, blednie, y wśzytek się mieni.
 Nakoniec oczy ciężkiey pełne nocy
 Zawarł, y poszedł do podziemnych cieni.
 A Argant skoro tę robotę sprawił,
 Biegł wciąż, y nic się nad trupem nie bawił.

XLVII.

A chocia z lekka do swych ustępował,
 Czasem się wracał, y naszych wyzywał:
 On to miecz co mi Hetman wasz darował,
 Daycieśz mu sprawę iakom go używał,
 Y odnieście mu, że go będę chował,
 Y lada iako nie będę go zbywał:
 Mniemam, że mu to słyszeć będzie miło,
 Ze mi się nim tak szczęśliwie zdarzyło.

XLVIII.

A powiedzcie mu, że y sam skosztuję,
 Jako iest dobry, iako doświadczony:
 Y że go prędko sam w boku poczuje,
 Kiedy w nim także będzie utopiony.

Słyszac to nasi iako ich szkałuie,
Skoczyli za nim smiele przez zagony:
Ale on iuż był ułtapił pod mury,
Pod pewną Basztę, z ktorey bito z gury.

XLIX.

Tym ktorzy murow wysokich bronili,
Drudzy kamienie gęste z dołu nieśli:
Y naszych z Łukow wiele poszkodzili,
Co byli blisko pod mury podeszli.
Tak nie bez szkody nazad się wrocili,
A Saraceni do swych w miasto weszli:
Już też y Rynald prozen oney trwogi,
Wstawszy z pod konia, dobył sobie nogi.

L.

Biegł wielkim pędem, chcąc na Cyrkaszczyku
Zemścić się frogiey śmierci Dudonowey:
Krzyknie na swoich, co po Pułkowniku
W oney przygodzie smętnie stali nowey,
Takli stać tylko darmo macie w izyku,
A nic nie czynić w żalości takowey:
Czemu się Wodza naszego nie mścimy?
Czemu do murow zaraz nie bieżemy?

LI.

Niechay z żelaza, niechay będą z stali,
Z Basztami iako naywarownieyszemi:
By wszyscy co ich na nich także stali,
Nie będzie Argant bełpieczny za niemi:
Będą się y tam Saraceni bali,
Ja wprzod do szturm poydę przed wszystkim

To

To rzekszy, skoczy ku wysokiey ścienie,
Nie dba na strzały, ognie, y kamienie.

LII.

Ogromną głowę y oczy gniewliwe,
Y straszliwą twarz tam y sam obraca:
W nieprzyjaciolach trwoża się lekliwe
Serca, mniemają że iuż mur wywraca,
Kiedy tak Rynald swoje szturm chciwe
Prowadził pod mur, Sygier ie zawraca:
Przez ktorego więc zawsze odprawował,
Gdy co ważnego Goffred rozkazywał.

LIII.

Ten pocznie wołać: Barzoście to śmieli,
Wrocić się nazad Goffred rozkazuje:
Będziecie inszy czas do szturm mieli,
Ktorego teraz Hetman nie naydzie.
Skoro te iego słowa usłyszeli,
Stanęli wszyscy, Rynald się hamuje:
Lecz gniewu twarza nie barzo pokrywa,
Hetmana nazbyt ostrożnym nazywa.

LIV.

Tak nasi nazad ułtapiłi cało,
Bo Saraceni na nich nie wypadli:
Potym umarłe Dudonowe ciało,
Cni Towarzysze na ramiona kładli,
Y do Obozu (tak się wszystkim zdało)
Prowadzili ie smętni y pobladli:
Tym czasem Goffred oględował z gury
Mieyskie Przykopy, y wysokie mury.

Jero

LV.

Jérozolima na dwu gorach leży,
Ktore wsiadły właśnie przeciw sobie:
Jedna z nich wyższa, szrodkiem wielka bieży
Dolina, która dzieli gory obie.
Ze trzech stron (na czym nie mało należy
Tak ku obronie, iako ku ozdobie:)
Zbyt przykry przystęp, ale bok pułnocny,
Kędy równina ma mur barzo mocny.

LVI.

W mieście, y Krynicy, y Studzien jest wiele,
Y Lochow ziemnych na deszczowe wody:
W polu wod nie masz, trawa ani ziele
Nie roście, rzadko gdzie widać Ogrody,
Wszystko wygore, tak iako w popiele,
Drzew nie masz w polu, ktore czynią chłody
Las tylko ieden widać na pułtory
Mile od miasta, y gęłty, y spory.

LVII.

Na Wschod, skąd ranne wychadzaia Zorze,
Ma Jordanowe wody przerzoczyte:
Na Zachod słońca między ziemne morze
Z daleka widać, y brzegi piaszczyste,
Przeciw Pułnocy Samarya orze,
Y płodna Bethel pola rozłożyte
Ku Południowi Betleem zaległa,
W ktorey Dziewica niezmazana zległa.

LVIII.

Kiedy tak Hetman mury oględował,
Y Syońskiego miasta położenie:

A z ćwiczonemi ludźmi upatrował,
Zkądby łatwieysze było oblężenie.
Krolowi, który na Wieży pilnował,
Erminia go na pierwsze weyrzenie
Poznawszy, palcem ukazała potym,
Onoż się Goffred świeci w Płaszczu złotym.

LIX.

Ten do Krolestwa właśnie się urodził,
Y rozkazować, y być umie Panem:
A jest (w co rzadko kto kiedy ugodził)
Dobrym żołnierzem, y dobrym Hetmanem.
Nie wiem ktoby go w tej kupie przechodził,
Y ktoryby z nim miał być porównanem,
Tankred z Rynaldem równo się z nim kładzie
W dzielności, ale Raymund tylko w Radzie.

LX.

W tym Krol na piękną weyrzał Erminiją,
Y rzekł: Pomnię go na Francuskim Dworze:
Kiedy w Paryżu goniwał z Kopiją,
A nie był jeszcze w służney swojej porze.
Jam w ten czas Posłem nawiedził Francją,
Gdy Krol Egipski stał mię tam przez morze:
Młodzieńczykiem był, a już głos był taki,
Ze z niego miał być wielki człowiek iaki.

LXI.

Prawdęć mówili: To kto? co ozdobny
Płaszcz ma na sobie, złotem przetykany:
Twarzą y wzrostem barzo mu podobny.
Pewnie ktoś zacny między Chrześciany.

Ta mu odpowie: y to Rycerz godny,
Baldowin, własnym imieniem nazwany:
Brat iego własny, co y twarz wydaie,
Lecz barziefy sprawy, y cne obyczaje.

LXII.

Ten zaś Starzec co to z siwą głową,
A zda się że coś na palcach rachuje:
Mądry, ostrożny, Raymundem go zową,
W sztukach wojennych nikt go nie celuie.
Równego radą, y słodką wymową
W wojsku mu wszystkim Hetman nie nayduie:
Co zaś jest z Kitą u Helma złotego
Gwilhelm, Syn młodszy Króla Angielskiego.

LXIII.

Gwelff podle niego stoi urodzony
Z starożytney krwi Włoskiego Narodu:
Z męstwa, z zacności, daleko wstawiony,
Znam go z postawy, y z samego chodu.
Ale na wszystkie pilnie patrząc strony,
Nie mogę naleść skażce mego Rodu:
O Boemundzie, mówię, okrutniku,
Mojej Królewskiej krwi prześladowniku.

LXIV.

Tak Erminia z Królem rozmawiała,
Który się barzo iey powieścią trwożył:
A widząc Goffred, że gdzie przykra skała
Trudnoby szturmem Jeruzalem pożył,
W równinie, która Północney sięgała
Bramy, Namioty, y Oboz położył:

Y aż

Y aż do wieże narożney zajmował,
Y kto gdzie miał mieć stanie, ukazował.

LXV.

Trzecią część miasta ledwie obegnało,
Y to nie pełna, wojsko Goffredowe:
Bo niepodobna, aby było miało
Wszystko okrażyć koło Obozowe.
Ale na drogi, któremi czekało
Posiłkow jakich, stał ludzie gotowe:
Którymi wszystkie gościńce osadził,
Gdzieby kto żywność, abo lud prowadził.

LXVI.

W tym kazał, aby Oboz umocnili
Wielkim przykopem aby tak był cało:
Jeśli by z miasta wycieczkę czynili,
Abo też z pola chciał kto natrzeć śmiało.
A skoro przykop przy nim wymierzyli,
Jechał oglądać Dudonowe ciało:
Gdzie zastał pierwszych Towarzyszów czoło,
Ktorzy płakali, stojąc nad nim w koło.

LXVII.

Ci go na Mary wyfokie włożyli,
Goffred widząc go, żalność swą pokrywał:
Twarz niewesołą tym co nań patrzali,
Y nie barzo też linętną ukazywał.
Tak powiadali co tam w ten czas byli,
Ze się nań patrząc długo zamysliwał:
Myśliwszy długo, potym podniósł głowę,
Y taką nad nim uczynił przemowę:

Coc

LXVIII.

Coć po łzach naszych? Rycerzu wybrany,
Ten jest nas wszystkich koniec ostateczny:
Tuś umarł, tam wiek żyjesz nieprzetrwany,
Z chytrego Morza wszedłszy w port bezpieczny:
Jakoś żył, takeś umarł bez przygany,
Ty teraz w niebie odpoczynek wieczny,
Y za pobożność, y za twoje Cnoty,
Za śmierć o Wiare, Wieniec bierziesz złoty.

LXIX.

Tam żywiesz wiecznie, a my tu płaczemy,
Nie twego, ale nieszczęścia naszego:
Y samych siebie lepszą część nieśliemy
Za toba, z zęścia żalośni twoiego,
Ale jeśli nas ta która zowiemy
Śmiercią pozbawi ratunku ziemskiego:
Na to miejsce nam na płacz y frafunek
Uprośisz w Niebie niebieski ratunek.

LXX.

A iakoś będąc w tym śmiertelnym ciele,
Śmiertelney broni nam gwoli dobywał.
Tak teraz będziesz na nieprzyiaciele,
Nie Ziemskiej, ale Niebieskiej używał.
Y już cię odtąd twoy będzie w Kościele
Lud, o ratunek w złych przygodach wzywał:
Y ślubyc odda pełen nabożeństwa,
Za zdarzone z twej przyczyny zwycięstwa.

LXXI.

Tak mówił: Zatem noc następowała,
Y już wszytek świat pod swe skrzydła kryła:

A narzekanie y łzy hamowała,
Y w niepamięci słodki żal topiła.
Ale Hetmana troska nie puszczała,
Y snu mu mało, abo nic życzyła:
Myśli z kąd Tramow na Tarany zdobyć,
Ktoremiby mógł Jeruzalem dobyć.

LXXII.

Wstał równo ze dniem, chciał sam iść z ciałem,
Ktore przednieyli wszyscy prowadzili:
Gdzie mu z Cypryślow przy pagorku małym
Grob towarzysze jego postawili,
Tuż przy Obozie: nad nim z okazałem
Liściem, gałęzie wielka Palma chyli:
Tam go włożyli, tym czasem śpiewali
Kapłani Zoltarz, y Boga błagali.

LXXIII.

Świetne Chorągwie między gałęziami
Porozwijali, dostane w Syryi:
Z różnym rynsztunkiem, z różnymi łupami,
Których szczęśliwie zdobywał w Perfyi.
We środku zbroja y z nakolankami,
Y z Helmem złotym tkwiła na kopii:
A napis taki na wierzch był włożony,
Tu wielki Dudon leży położony.

LXXIV.

A skoro Goffred pogrzeb ten odprawił,
Radził iakie miał porobić Tarany:
Cieśle wojskowe do lasa wyprawił,
Przydawszy im lud lekki y przebrany:

Ktory

Który w dolinach skryty był, obiawił
 Naszym Syryczyk jeden poimany:
 A ci iechali drzewo wyprawować,
 Z którego mieli Tarany budować.

LXXV.

Jeden drugiego wzajem napomina,
 Aby roborę wskok opravowali:
 Zaraz się walić głuchy las pocyna,
 Cedry, Cypryfy, Topole, rahali,
 Ten Buki twarde, y Jesiony ścina,
 Ten wielkie Sosny y Jedliny wali:
 Drudzy wysokie ciosali Modrzewie,
 Drudzy gałęzie ścinali na drzewie.

LXXVI.

Swierki y Dęby ogromne spadały,
 Pod same prawie niebo wyniesione:
 Co się Piorunom nie raz opierały,
 Y nic nie dbały na wiatry szalone.
 Leśne Dryady w pole uciekały,
 Gwałtem z Oyczyzny miley wypędzone.
 Ptaśta powietrzne, y Zwierzęta same
 Poopuszczaly, y gniazda, y iamy.

Koniec Pieśni Trzeciej.



PIESN

PIESN CZWARTA.

A R G U M E N T.

Wszystkiey piekielney zwoływa czeladź
 Do iedney kupy, Pluton zagniewany:
 Ktorą naywięcey dla tego gromadzi,
 Aby szkodzili zewsząd Chrześciany.
 Za ich powodem Hidraot się radzi,
 Z swotą Armidą, y chce aby Pany
 Co nayprzednieysze swą gładkością bodła,
 Y uwiktane miłością uwiodła.

WIERSZ PIERWSZY.

Kiedy tak pilnie, y tak ukwapliwie
 Robili Cieśle do lasa posłani:
 Na Chrześciany poyrzał nieżyczliwie,
 Straszliwy Tyran piekielney otchłani.
 A widząc że się im wiodło szczęśliwie,
 Y że od Boga byli miłowani.
 Z iadu się kasał, y iako Byk ryknął,
 Tak mu ból serce przejął y przeniknął!

II.

Chce wszystką mocą trapić Chrześciana
 Według swego dawnego nałogu:
 Na to duchow złych Zbor sobie podd
 Zbiera, do swego Krolewskiego progu.
 Mniema tak sprofny głupiec opętany,
 Że to rzecz łatwa, przeciwieć się Bogu.
 Y nie chce pomnieć szaleniec przezdzięki,
 Jaki z gniewliwey Piorun iego ręki.

Ogro-

III.

Ogromną trąbą Lucy per zachwały
Kupi do siebie mieszkanie podziemne:
Ktoś się straszne dźwięki rozlegały,
Przechodząc piekła, y przepaści ciemne.
Nigdy tak nieba ogromnie nie grzmiały,
Gdy miecą Grony na doliny ziemne.
Nie tak ziemia drży, y trzęsie się na dnie,
Gdy wiatr chce wypaść, co się w nią zakradnie.

IV.

Zbiegli się zaraz Piekiełni duchowie
Na pałac, w którym mieszka Pluton frogi:
W różnych postaciach, a kto ie wypowie?
Strach y wspominać. Jedni Kurze nogi,
Drudzy Wielbłądzie, trzeci mają Krowie,
Są y ci którzy na łbie niosą rogi:
Insi zaś warkocz z Wężów upleciony,
Y Smocze noszą za sobą ogony.

V.

Widziałbys tam był Harpije nieczyste,
Centaury, Sphingi, wybladłe Gorgony:
Y szczekające Scylle zawiesiste,
Gwizdzące Hydry, świszczące Pitony,
Chimery sadze plujące ogniste,
Straszne Cyklopy, frogie Geryony.
Y wiele dziwów nigdy niewidanych,
Z różnych postaci w jedno pomieszanych.

VI.

Starsze po prawey posadzono stronie,
Po lewey młodsze, y nie tak wspaniałe:

We środku Pluton straszliwy na łonie
Trzyma żelazne Sceptrum zardzewiałe,
Tak był sam w sobie tak wielki w ogonie,
Ze się y Alpy przy nim zdały małe:
Y Atlas chocia sięga pod obłoki,
Nie jest tak wielki, ani tak wysoki.

VII.

Oczy miał wściekle, wzrok by u Komety,
Powagę mutwarz surową czyniła:
Wszystek był czarny od głowy do pięty,
Kosmate pierśi, gęsta broda kryła,
Mięszczy u gęby was wisiał pomięty,
W czele miał ieden, we łbie rogów siła:
A ukrwawiona gęba była taka,
Jako głęboka straszna przepaść iaka.

VIII.

Jako Mondzibel zarażliwe pary,
Y smrod wypuszcza; tak y iemu z gęby
Smierdziało właśnie, a z nosa bez miary
Puszczał (aż brzydko) plugawe otręby.
Gdy począł mówić, umilkł Cerber stary,
Hydra ściśnęła wylękniona zęby.
Cofnął się Rocyt, Abissy zadrżały,
Kiedy iego słów straszliwych słuchały.

IX.

Zacni Książęta, godniejsi na Niebie,
Mieszkać nad słońcem, skąd rod prowadzicie:
Których niesłusznie Bog wypchnął od siebie
Z Państw, do których z nim równo należycie:

Bał się nas pewnie, widział nas w potrzebie
Y miał nas z kaszel, co dobrze pomnicie;
Teraz on Nieby y Gwiazdami rządzi,
A nas za swoje przeciwniki sądzi.

X.

Y miało światła y dnia pogodnego,
Zamknął nas w kluzie, y wieczney ciemności
Zayrząc nam Nieba, y Słońca iasnego,
Y oney pierwszey naszej szczęśliwości.
A (co mię gryzie) co mi do dawnego
Bolu przydaie męki, y żalości:
Woła do nieba człowieka lichego,
Z błota, y z podley gliny zlepionego.

XI.

Mało miał na tym, Syna na śmierć frogą,
Nam na złe skarał, y na świat wyprawił:
Ktory pomnicie z iaką naszą trwogą
Piekielne Bramy wyparł y wystawił.
Wydarł nam gwałtem korzyść naszą drogą,
Duże zdobyte z więzienia wybawił.
Na żal nasz wytechnął Chorągwie rozwite,
Y triumphaie, że Piekło dobyte.

XII.

Ale puśćmy precz krzywdy starodawne,
Y szkody ktore nam wyrządzał z wieku:
Te były zawsze, y teraz są sławne,
Jako przeciw nam pomagał człowieku.
Lecz tylko świeże, y weźmy nie dawne,
(Jak nas chce wniwecz obrocić od wieku)

Coż?

Coż? nie widzicie na co teraz godzi,
Wszystkie nam ludzie do siebie odwodzi.

XIII.

A my co na to? Czy tylko przez spary
Poglądać mamy, a on tak naciera?
Widzicie iako ten lud iego wiary,
Tak się w Azji barzo rozpościera.
Nam weźmie wszystkę chwałę y ofiary,
Już w Palestynie Kościoły otwiera.
W językach iego uyrzycie wnet nowych,
W miedzi, y w słupach imię marmurowych.

XIV.

A nasze będą Bożnice prożnować,
Nasze Bałwany pewney doydą zguby:
Jemu samemu będą ofiarować
Złoto, y Mirrę: iemu wieszać śluby.
Do swych nam nie da Kościołow wstępować,
A z czegośmy swe dotąd mieli chluby.
Już z dużej nie będą poddanych grzechowi
Trybutu więcej płacić Plutonowi.

XV.

Oy nie będziec to: Będziem o się dbali,
Jeszcze w nas dawne nie wygaśło męstwo:
Kiedyśmy ognie na niebo ciskali,
Y nieczem siekli na niebieskie Księstwo:
Myśmy tam przedsię sławę otrzymali,
Z śmiałego serca, a oni zwycięstwo.
Trudno tego przec, że oni wygrali,
Ale nam przedsię dzielność przyznawali.

G

Idź

XVI.

Idźcież, a wzajem siły swoje znoście
 Na ich zginienie, o Kycerze mężni:
 Dokąd w Azyi nieznaomi goście
 Nie będą mocni, y barziefy potężni.
 Gdzie ieden słaby, drudzy mu pomóżcie,
 Naprowadźcie mi co naywięcey więźni.
 Lub mocą lubo dowcipem, y radą,
 Szkodźcie im wszędzie, y bądźcie zawadą.

XVII.

Ten niech po świecie błądzi obłąkany,
 Ci niech w Roskoshach iako wieprze tyją:
 Ten zaś w miłości sprosney upętany
 Niechay gnuśnienie, tego niech zabiją.
 Niech się buntują na swoje Hetmany,
 Niechay się sami między sobą biją:
 Niech wojsko zginie, niech mu się to stanie
 Ze go pamiątka żadna nie zostanie.

XVIII.

Daléy Krolowi dać mowić nie chcieli,
 (Tak się gniewały Piekielne Pokusy)
 Ale na ten świat zaraz polecieli
 Nieprzyiaciele wieczni ludzkiej duszy.
 A z takim szumem szli ciemni Anieli,
 Jako gdy wichur zawieruchy ruszy:
 Świata nie widać, chmury czarne wstają,
 Ktore y ziemię, y morze mieszaia.

XIX.

Wnet się po wszystkim świecie rozproszył
 Na różne strony, pokusy przekłete:

Sidla na ludzkie skryte poczynili,
 A rady chytne, nowe, niepojęte.
 Ale iako ich naprzód poszkodzili,
 Y z ktorey strony, wy o Panny święte
 Powiedzcie: wy to wiecie, a człowieka
 Ledwie głos tych spraw dochodzi z daleka.

XX.

W Damaszku w ten czas bogatym panował
 Hidraot sławny Czarnoksiężnik stary:
 Który się w czarach z młodych lat uchował,
 Y Diabłom zawżdy oddawał ofiary,
 Ale daremnie. Nie wypraktykował,
 Nie zgadły końca oney wojny czary:
 Omylili go y Dyabli zakłóci,
 Y w Charaktery poryte pieczęci.

XXI.

Ten tak rozumiał, ale ludzkie zdanie
 (Nie raz błądziło, y nie raz chybiało)
 Ze mieli bitwę przegrać Chrześcianie,
 Jako mu Niebo przyobiecowało.
 Y że Egypckie możne wojsko na nie
 Przyść, y na głowę porazić ich miało:
 Radby z obietnic swego Czarnoksiężstwa
 Był uczestnikiem onego zwycięstwa.

XXII.

Lecz iż o męstwie naszych trzymał się,
 Bał się w swych ludziach iakiey wielkiej szkody
 Chciałby żeby się ich potężna siła (dy:
 Przez wewnętrzne pierwey zmniejszyła niezgody

Takby się potym snadniey obaliła
Przez iego, y przez Egypckie Narody:
Tey myśli Szatan postizęł nieżyczliwy,
Y barziefy umysł podżegał złośliwy.

XXIII.

Y ukazał mu iednę Taiemnicę,
Co nie nagorzey do tego służyła:
Miał z rodzonego Brata Synowicę,
Ktora zbyt chytra y dowcipna była.
Wielk, y barzo sławną Czarownicę,
A tak się gładka była urodziła: (dzian
Ze w kraiach Wschodnich gładzefy nie wie
Y udatnieyszefy: tak to powiadano.

XXIV.

Dotey tak mowił: O ktora w postawie (dzian
Mdley Białogłowskiej, z męskim sercem ch
Y iuż mię w trudnym Czarnoksięskim praw
Y, w Czarowniczey nauce przechodzisz.
Chciałbym cię użyć w iedney pilney sprawie
A ty iedno chciey, we wszystko ugodzisz:
Przywiedź do skutku starca ostrożnego
Tę radę, podług dowcipu zwykłego.

XXV.

Idź do Obozu, a swoią gładkością
Serc nieużytych y twardych dobyway:
Gdzie czas ukaże, nie droż się z miłością,
Wzdychania y słow łagodnych używay.
Płacz kiedy trzeba, narabiay śmiałością,
A śmiałość wstydem Panięńskim pokryway.

Wza-

Wzaiem ich łzami, y śmiechem zagrzeway,
A kłamstwo płaszczem prawdy przyodzieway.

XXVI.

Jeśli być może Hetmana samego,
Łaskawym wzrokiem wpraw w napięte wniki:
Niech sobie wzmierzi Marfa surowego,
Niechay się imie biesiad y podwiki.
Nie mogli być, więc kogo inszego,
Co naprzednieysze zwłazcza Pułkowniki:
Dla wiary wszystko uczynić się godzi,
Y dla Oyczyzny, bo to spodem chodzi.

XXVII.

Piękna Armida zaraz się gotuie,
Pobrawszy z sobą zwykłe swoje stroie:
W wieczor się w drogę cicho wyprawuie,
Y zostawuie Oyczyście podwoie.
Tufzy, że piękną twarz powojuie,
Wielkie Rycerze, bez miecza, bez zbroie.
Różnie na urząd potym udawano
Ludziom iey odiażd, gdy o nią pytano.

XXVIII.

Mały czas wyszedł kiedy przyiachata,
Gdzie Chrześcianie rozbili Namioty:
A skoro swoy wzrok y twarz ukazała,
Y chod, y swoje cudowne przymioty.
Jako gdy iaka Kometa nastała,
Y na niebieskie weszła kołowroty:
Bieży co żywo, drudzy posyłaia,
Skąd cudzoziemka tak piękna? pytaia.

Bogini

XXIX.

Bogini z morskich zrodzona powodzi,
 Nie jest tak stroyna, nie tak urodziwa:
 Warkocz ma złoty, co czasem przechodzi
 Blaskiem przez rąbek, czasem się odkrywa.
 Tak więc kiedy się Niebo wypogodzi,
 To się z Obloku potrofze dobywa.
 To z niego wszystko wyszedzły możniejszy
 Słońce ma promień, y dzień śle iasniejszy

XXX.

Włos z przyrodzenia ukędzierzawiony,
 Puszczony na wiatr, w pierścienie się wije:
 Wzrok sam w swe oczy wszytek zgromadzon
 Y skarb miłości, y swoy własny kryje.
 Twarz miała iako kiedy kto gładzony
 Rumianą różą, słońcowy ząb zmyje,
 Usta iako godne, nigdy nie pochwałem,
 Przechodzą piękne Rubiny z Koralem,

XXXI.

Śnieg biały z piersi, y z szyi wynika,
 Gdzie ma swe gniazdo miłość przeraźliwa
 Mniejszy za część piersi na wierzch się wymyka
 Większą część kryje szata zazdrościwa.
 Ale chociaż ie przed okiem zamyka,
 Przechodzi rąbek y szatę myśl cheiwa.
 Ta nie ma dosyć na zwierzchney piękności
 Wdziera się gwałtem w tajemne skrytości.

XXXII.

Jako przez wody, y iasne kryształy,
 Bez szkody Promień słoneczny przechodzi

Tak y myśl kiedy co widzi do chwały,
 Przeydzie na wylot, a szacie nie szkodzi:
 Y swej rokoszy owoc niedostały.
 Powoli sobie dopiero rozwodzi.
 Potym z nią żądy, y chciwego sięga
 Serca, w którym swe płomienie zażega.

XXXIII.

Wszyscy cudowną gładkość wychwalają,
 A ona tego wrzekomo nie widzi:
 Baczy że śmieje na sieć nacieraia,
 Śmieje się w sercu, y cicho z nich szydzi.
 Chce do Goffreda, tych co zabiegaia
 Prosić o Wodza: lecz się wrzekomo wstydzi.
 A w tym Eustacy przybiegł zapędzony,
 Zayrzawszy iey kęs Goffredow rodzony,

XXXIV.

Gdy tak Armida o Wodzu się pyta,
 Idąc przez Oboz w gładkość uzbroiona:
 Przyśtałwszy się Eustacy ją wita,
 Ukłoni mu się, wrzekomo zawstydzona.
 Zachwycił zaraz ognia, iako chwytą
 Płomienia, słoma blisko położona.
 Y rzecze do niey: (śmiałym go czyniła
 Młodość y miłość która go paliła.)

XXXV.

Panno, ieślić to należy nazwisko,
 Boginią raczey zwaćbyśmy cię mieli:
 Nie pochlebię, y prawdy to blisko.
 Ześmy tak gładkiey nigdy nie widzieli.

Co

Co cię zagnało w nasze stanowisko,
Radzibyśmy się tego dowiedzieli:
Ktoś ieśt, y zkądś, niechay cię poznamy,
Ze będziemy wiedzieć, iako cię czcić mamy.

XXXVI.

Armida na to: Barzo mię chwalicie,
Czegom wam nigdy nie zasługowała:
Y nie tylko mię śmiertelną widzicie,
Ale umarła, a tyłkom została
Zywą na żalność, iako usłyszyście (sta
W nieszczęściu, w krzywdzie, która mię potka.
Do waszego się Hetmana uciekam,
Od niego rady y ratunku czekam,

XXXVII.

Przeto ieśli masz w sobie co litości,
Ziednay mi przystęp co prędzey u niego:
Słuszna, o Panno, że w twej doległości,
Jego (pry) brata używasz do tego,
Nie zawiedziesz się na iego ludzkości,
Y ia pomogę, że Buława iego
Będziec pomocna: y ta szabla moia,
Czego uroda, y twarz godna twoia.

XXXVIII.

Tamże do niego przezeń wprowadzona,
Do samey ziemi nisko się skłoniła:
Potym na piękney twarzy zawstydzona,
Stoiąc na mieyscu słowa nie mówiła:
Ale cieszona y ubespieczona
Od Eustacego, z boiaźni spuściła:

Co

Co ieś dodawa, serca y śmiałości,
Zaczynam tak swoje roszczenia chytrości.

XXXIX.

Wielki Hetmanie, y niezwyciężony,
O twej dzielności świadectwo dawaia
Dobyte miasta, dostane Korony,
A żeś ie posiadał, chluby ztąd szukaia:
Y takeś twoia dobrocią wstawiony,
Y męstwem które wszyscy wychwalaia:
Ze o ratunek w swych potrzebach śmieie
Idą do ciebie, y nieprzyjaciele.

XL.

Pewnam chociam się w Pogaństwie rodziła,
Ktore ty mieczem swoim chcesz okrocić:
Ze mię twa dobroć y twa można siła
Może do miłey Oyczyzny przywrocić.
A coby drugi co ma krewnych siła,
Miał się o pomoc do swoich obrocić.
Ja przeciwko krwi mey pomocy muszę
U obcych szukać, ieśli kogo ruszę.

XLI.

Ty mię sam tylko możesz poratować,
Y posadzić mię w Państwach utraconych:
A iakoś hardych zwykł mieczem woiować,
Tak masz być łaskaw na upokorzonych.
Y tak ztąd sobie możesz obiecować [nych.
Tryumph, iako z woysk wielkich porażo-
Wielką masz sławę wiele Państw zdobywszy,
Równą będziesz miał, moie mi wrociwszy.

Dla

XLII.

Dla różney wiary tak się domyśliwam,
Nie będziesz pono w moję krzywdę wglądał:
Ale na dufność z krorać się odkrywam,
Słuszna żebyś się cokolwiek oglądał.
Spólnego Boga na świadectwo wzywam,
Ze nikt od ciebie słuszniejszey nie żadał.
Lecz żebyś wiedział co mi się dostało
Od moich krewnych, słuchay, proszę mało.

XLIII.

Jam Oyca Krola Arbilana miała,
Ktory był w równym szczęściu urodzony:
Ale mu Matka Karyklia dała
Damaszek murem mocnym otoczony;
Ta niemal pierwey z światem się rozstała,
Niżlim ia z kaźdey nieszczęśliwa strony.
Wyszła nań, iedney iam się urodziła
Godziny, ona żywot położyła.

XLIV.

Ale podobno nikt tego nie rzecze,
Y nikt tak łatwie temu nie uwierzy:
Jako są rzeczy odmienne człowiecze.
Umarł mi Ociec w pięć lat po Macierzy:
Zostawiwszy mię Stryiowi w opieczce,
Patrz gdy się komu kto czego powierzy,
Rzadko mu się to od niego oddaie,
Zginęły z cnotą dobre obyczaje.

XLV.

Ten mię, w mym stanie zrazu pięknie chował,
Moje Krolestwo dosyć dobrze rządził:

Y Oycowiką mi miłość pokazywał,
Kaźdy go dobrym Opiekunem sądził.
Lecz kto się dobrze rzeczom przypatrował,
Nie tak iako gmin pospolity błądził:
Łatwie mógł widzieć chciwość iego onę,
Kiedy mię chciał dać synowi za żonę.

XLVI.

Oboiśwa już były w słusznym lecie,
On był nikczemny, sprofny, y plugawy:
Nigdziey iako żyw nie powstał na świecie,
Doma się schował, Rycerskiey zabawy
Zadney nie umiał: czasem prości Kmiecie
Do kaźdey będą sposobnieyszy sprawy.
Co ieszcze większa, przy tey nikczemności,
Był y łakomy, y pełen hardości.

XLVII.

Za takiego mię chciał wydać szpetnika
Dobry Opiekun, chcąc żebym go była
Wzięła za tożę mego uczestnika,
Y do Krolestwa mego przypuściła,
Ruszał rozum, używał ięzyka,
Abym mu była na to pozwoliła:
Alem mu nigdy nie obiecowala,
Albom milczała, albom odmawiała.

XLVIII.

Odszedł nakoniec z twarzą rozgniewaną
O to, że mu tak odmawiała śmieło:
Zem Historyą mogła napisaną
Mego nieszczęścia czytać mu na czele.

Odtą-

Odtądem była zawždy zfrasowana,
Snym miała dziwne, nie sypiałam wiele:
A strach ustawny który mię przeymował,
Złe mi coś tufzył, złe mi obiecował.

XLIX.

Jednego mi się czasu ukazała
Postać nieboszki Matki mey kochaney:
Smętna, wybladła, y barzo się zdała
Daleko różna od wymalowaney.
Jam się wylękla, a ona wołała,
Strzeż się, o Córko, śmierci zgotowaney,
Uciekay rychło, uciekay z Oyczyzny,
Gotuią na cię Miecze y Trucizny.

L.

Coż to pomogło? choć mi przyszłe trwogi,
Przyszłe nieszczęście serce przekładało:
Bo przez wiek młody w on frasunek frógi
Poradzić sobie ieszcze nie umiało:
Wszystkiego odbiec, y Oyczyść progi
Zostawić wiecznie, ciężko się widziało.
Zem raczey umrzeć, nieboga wołała,
A niżbym tego kiedy doczekała.

LI.

Śmiercim się bała, prawda: ale zaśię
Przed nią uciekać strapiona nie śmiała:
Trudno powiedzieć swoy strach było na się,
Z tym zem się bała, kryciem się musiała:
Tak w ustawicznych mękach w onym czasie,
Zywotem przykręży, a niżli śmierć miała.

Jako

Jako złoczyńca na plac wywiedziony,
Kiedy Miecz na się widzi wyniesiony.

LII.

W tym lub to był los iaki przyiaźliwy
Lub co gorszego ma mię potkać ieszcze:
Dawny Oycowski fuga mnie życzliwy,
Upatrzywszy czas pogodny, y mieysce:
Powiedział mi to, że Tyran złośliwy
Żywić mię dłużej żadną miarą nie chce:
Y że mu przyśiąć musiał na to wczora,
Ze mię onegoż miał otruć wieczora.

LIII.

Dolożył tego: Ponieważ nie była
Podobna, zdrowie inaczey zachować:
Abym uciekla, y dom opuściła,
W czym mię obiecał z swey strony ratować.
To słyszając, iam się prędko namysliła,
W drogę się zaraz poczęła gotować:
Chcąc z nim pospółu z ziego Stryia mocy
Uciec, zakryta płaszczem ciemney nocy,

LIV.

Już noc swoimi czarnemi skrzydłami,
Wszystek świat y mnie razem nakrywał
Gdym sama tylko ze dwiema Pannami, a:
Tajemnie z mego zamku wychadzała:
A corazem się zalewając łzami,
Na moy Damaszek nazad oglądała:
Y żalność serce zbolale krajała.
Kiedym się z miłą Oyczyzną żegnała.

Przez-

LV.

Przeździłki prawie Kray swoy ukochany,
Zostawowały, y oczy, y nogi:
Tak zostawnie brzeg umiłowany
Łódź, gdy ma wynisć na iaki szturm frogi.
Całą noc y dzień niosąc skryte rany
W żałosnym fercu mieliśmy tey drogi,
Przyszliśmy potym do zamku iednego,
Tuż przy granicy Krolestwa moiego.

LVI.

A ten zamek był własny Arontowy,
Co mię z okrutney ręki wywobodził:
A skoro Tyran obaczył furowy,
Ze mię y przestrzegł, y że mię uwodził.
Porwarz y fałsz kładł na oboie nowy,
Y na to chytrze niecnotliwy godził:
Aby to co sam chciał zemną uczynić,
Mógł na nas złożyć, y w tym nas obwinić.

LVII.

Tak to udawał, że ia przenaieła
Tego Aronta na taką robotę:
Ze go miał otruć, że ia już na kiel wzięła,
Y udała się zatym na niecnotę:
A sprosne go się wszeteczeństwa ięła,
Nie mając względu na żadną fromotę.
Jeśli to prawda, bodaybym umarła,
Y ziemia żywo niechby mię pożarła.

LVIII.

Znośna to była, y nie wielkie dziwy,
Ze krwie, y moiey pragnął maiętności:

Ale że szczypał żywot moy uczciwy,
To była ciężka, to były żalosci.
Potym się bojąc, aby moy życzliwy
Lud się nie uiał, o me doległości:
Za nierządnice mię do nich udawał,
Y co mógł na mię zmyślał y dostawał.

LIX.

Mało miał na tym że na wierzch swej głowy
Włożył Koronę co mnie należała:
Mało że takie mówił o mnie mowy,
Na iakiem nigdy ia nie zarabiała.
Teraz chce spalić zamek Arontowi,
Gdziebym mu się z nim zaraz nie poddała.
Nie tylko woyną, ale y mękami,
Ale frogiem grożąc nam śmierciami.

LX.

Y tę udawa, y tę ukazuje
Przyczynę tego postępku swojego:
Ze dobrej sławy wesprze y ratuje,
Zelżoney przez mię stanu Krolewskiego.
Ale to plotki, strach to w nim sprawuje,
Zeby nie pozbył Państwa, do ktorego
On przyść nie może, tylko przez zgładzenie
Własney dziedziczki y moie zginienie.

LXI.

Niewątpliwa to, że ten swoy zawzięty
Zły zamiysł latwie nademną wykona:
Bo co ma na płacz Tyran dbać przeklęty?
Tym go nie zwalczę nędzna utrapiona.

Jeśli

Jeśli ty ku mnie litością nie zdięty:
Nie ratujesz mię, proszę uciśnioną
Nędzna sierota, niech darmo nie leię
Lecz, bo pewnie krew nie długo wyleię.

LXII.

Przez tę twą rękę, przez Buławę złotą,
Ktorąs zwoiował swe Nieprzyjacioly:
Przez one które z taką chcesz ochotę,
Wyrwać z niewolei Syońskie Kościoły.
Miey miłosierdzie nad lichą sierotą,
Zkrzywdzoną, nędzną, umarłą napoły.
A jeśli nie chcesz pomoc mi z litości,
Więc y z słuszności, y z sprawiedliwości,

LXIII.

O ktorego Bog obrał na Hetmaństwo,
Mężnego wojska y dzielnych Rycerzow:
Ja żywot, a ty możesz mieć me Państwo,
Twoje już będzie sprawą twych żołnierzow
Ratuy niewinney, wykorzeń Tyraństwo,
Day mi dzieściaci z przednieyszych Harcerzow
Tufzę, że dzieścić temu wydolaia,
Siła mam takich, co zemną trzymaia.

LXIV.

Owszem z nich ieden co ma w swojej mocy
Zamkową bramę, y klucz od niey nosi:
Otworzyć mi ją obiecuie w nocy,
Sam upomina, sam mię o to prosi:
Każe mi szukać, u ciebie pomocy,
Y tak daie znać skoro się ogłosi:

Ze mi

Ze mi co ludzi Chrześcianie dadzą,
Bramy otworzą, Tyranna wydadzą.

LXV.

To rzekszy zmiękła, a swoy wzrok wstydlivy,
Na dół ku ziemi smętna obracała:
W Goffredzie umysł zostawa wątplivy,
Boi się, by go w czym nie oszukała.
Wiadom co umie Poganin zdradliwy,
Z drugiey go strony, że krzywdę cierpiała:
Y dobroć iego rusza przyrodzona,
W szlachetnych fercach zawsze wkorzeniona.

LXVI.

Widzi że słuszną ratować niebogę,
Lecz y to myślił swoją mądrą głową:
Zeby w te Państwa wstawił dobrze nogę,
Kiedyby przezeń została Krolową.
Y otworzyłby sobie łatwie drogę
Do rzeczy dalszych, y na Egypciową
Siłę z Damaszku rynsztunki y złoto,
Y ludzie mogli mieć, bo tam łatwie o to.

LXVII.

Gdy się tak Goffred długo namyślał,
Pilnie na niego Armida patrzała:
Lubo się ruszył lubo co postawał,
Twarzy y wzroku iego pilnowała.
A że iey długo odprawy nie dawał,
Frasowała się, y często wzdychała:
Nie chciał nakoniec przypaść na tę sprawę,
Lecz iey dał przedsię łaskawą odprawę.

H

Byśmy

LXVIII.

Byśmy się byli nie ięli statecznie
 O Bożą krzywdę, y nie obrocili
 Sił naszych indziej, mogłabyś bezpiecznie
 Mieć z nich ratunek w terażniejszey chwili:
 Ale iżeśmy lud Pański koniecznie
 Z ciężkiew niewoley wyrwać umysłili,
 Nie godzi się nam teraz sił rozrywać,
 Y rozpoczętych rzeczy omieszkiwać.

LXIX.

Lecz, zdarzyli Bog, że wyswobodziemy
 Lud nasz z niewoli, y tych murów świętych:
 Za łaską iego w rychle dostaniemy,
 Y dokończemy rzeczy iuż rozpoczętych,
 Przyszekamyć to, y obiecuiemy,
 Ze cię przywrociem do twych Państw odiytych,
 Y twoię krzywdę mieć będziem na pieczy,
 Teraz mi woysko rozrywać nie grzeczy.

LXX.

Na tę odpowiedź krotką Goffredowę,
 Armida oczy ku ziemi trzymała:
 Potym podniosła ociężałą głowę,
 Y twarz gęstemi łzami polewała.
 A zdobywszy się zaledwie na mowę,
 Takimi słowy smętna narzekała:
 Nikomu, ah złe, nigdy nieżyczliwsze
 Nie były Nieba y nieprzyjaźliwsze:

LXXI.

Prozno sobie mam co dobrego tufzyć,
 Wszystkie na moy płacz serca zkamieniały:

A iako złego Tyranna mam ruszyć?
 Kiedyś ty sam nań został zatwardziały.
 Tyś nic nie winien, że cię moja wzruszyć
 Krzywda nie może, żeś na nią niedbały.
 Nieba mi winny, nieba to sprawiły,
 Nieba cię twardym ku mnie uczyniły.

LXXII.

Czemuż mię raczey źle nie zabijecie
 Wieczne wyroki? na co mię chowacie?
 (Na cię nie skarzę: wiadoma na świecie
 Jest twoja dobroć) mało na tym macie:
 Ze mię w dziecinnym pozbawiwszy lecie
 Miłych Rodziców, wytchnąć mi nie dacie.
 Chcecie mię ieszcze z Krolestwa wyzuta,
 Abo zabita, abo mieć otruta,

LXXIII.

A iż Panieńskie prawo uczciwości,
 Dłuzey mi się tu nie dopuści bawić: (ści
 Gdzieś się mam podzić? któż mię z okrutno-
 Srogiego Stryia będzie śmiał wybawić?
 Zaden nademną nie chce mieć litości,
 Nikt się o krzywdy me nie chce załawić.
 Widzę przed sobą śmierć, y srogie męki,
 Niechayże umrę raczey od swęj ręki.

LXXIV.

To powiedziawszy, więcey nie mowiła,
 Wspaniałym gniewem na twarzy zagrzana:
 Y dawała znać, że iuż odchodziła
 Smętna, żałosna, y ukłopotana.

A ustawicznym płaczem twarz kropiła,
Jaki ma żalność z gniewem pomieszana:
A lzy iey były kiedy ku słońcowi,
Podobne perłom, abo krzyształowi.
LXXV.

Jagody piękne łzami pokropione,
Ktore od twarzy na łono spadały:
Zdały się kwiecie białe, y czerwone,
Ktore się z sobą wespół mieszały.
Kiedy swe głowy na dół pochylone,
Niebieską rosą wdzięczną opłokały.
A Jutrzenka z nich wydając świat rany,
Na głowę kłaść ma wieniec przeplatany.]

LXXVI.

A mokre perły, ktore na jagody,
Jedna po drugiej kroplami spadaia:
Tyśiac serc twardych, nie bez wielkiej szkody,
Nieugaszonym ogniem zapalaia.
Oj jakie cuda: ogień idzie z wody,
Ogniste z mokrych łez skry wylataia:
Niech to nie będzie u was z podziwieniem;
Ma miłość zawsze moc nad przyrodzeniem.

LXXVII.

Ten płacz zmyślony prawdziwe wywodził
Łzy, y kamienne serca się zmiękczały:
Y o Goffredzie co iey nie dogodził,
Szły mowy różne, ktore go szczypały.
Aboć się (prawi) z Tygrysa urodził,
Abo ze Lwice, abo z twardey skały:

Ze

Ze się takowey gładkości da psować,
Y nie chce nędzney sieroty ratować.

LXXVIII.

Takci szeptali, lecz Eustacy młody,
Pełen ognistej płomienia miłości,
Nie szeptał: ale niż drudzy swobody
Zażywał większey, a większey śmiałości.
Wzdy się do spólney przychył (prawi) zgody,
A spuść co Panie z tey twej surowości:
Day też co wojska wszytkiego przyczynie,
Day spólney prośbie, a pomoż chudzinie,

LXXIX.

Nie mówię, aby Polkownicy, ani
Iść z nią Rotmistrze co przedniey mieli:
Nie jesteśmy tak w baczenie obrani,
Abysmyć kiedy na to radzić śmieli.
Ale z tych co są mniey obowiązani,
Y na swą szkodę na wojnę iść chcieli.
Dzieśiaciu obrać abo y mniey możesz,
Tak si nie zmniejszysz, y oney pomożesz.

LXXX.

Ten co ratuje ukrzywdzoney Panny,
Niewinney Panny, Bogu się nie bierze:
Milża jest Bogu ofiara, Tyranny
Niezbożne niszczyć, niż długie Pacierze.
Jam tą iey krzywdą do żywego ranny,
Y swą powinność zachowam w tey mierze:
Ktora należy cnemu Rycerzowi,
Pomagać tey plci, y temu stanowi.

Prze-

LXXXI.

Przebog, niechay tey nieślawy nie mamy,
Y tak zelżywey, y tak fromotliwey:
Ze niebepieczentw y pracy znikami,
Dla rzeczy słuszney, y tak sprawiedliwey.
Ah niegodniśmy, że na koń wfiadamy,
Ze broń nosimy: ia już Szabli krzywey
Nosić, y zwać się nie będę Rycerzem,
Skladam ten Szyfzak, y Zbroię z Pancerzem.

LXXXII.

Tak tam Eustacy mówił zapalony,
A wszyscy insi na toż przypadali:
Ze prośbą wszystkich Hetman przyciśniony
Pozwolić musiał, tak go nalegali,
Niech (pry) tak będzie, atom zwyciężony,
Lecz chcę abyście nie zapominali:
Ze na to nigdy wola ma nie była,
Wasza to prośba uporna sprawiła.

LXXXIII.

Jednak wam dać radę z tą przestrogą,
Abyście żądze wasze hamowali:
Daley nie mówił, y puścił swą drogą
Upor, więcej też nie potrzebowali.
Patrzaycież, co tzy białogłowskie mogą,
Miękczeią na nie Rycerze zuchwali:
A złoty łańcuch z pięknych ust wychodzi,
Co twarde serca kędy zechce wodzi.

LXXXIV.

Zatym Eustacy pobiegł ku Armidzie,
Ktora na stronie narzekając stała:

Nie trwoż się Panno, nasz lud z tobą idzie:
Słuszna, abyś się już więcej nie bała.
Jako gdy słońce z obłoku wynidzie,
Tak się na ten czas Armida rośmiała:
Ze nieba do swey miłości wzbudzała.
A zapłakane oczy ucierała.

LXXXV.

Za tę ich łaskę, y za one chęci,
Wszystkim przez krotkie dziękowała słowa:
Y obiecała chować ie w pamięci,
Y wdzięcznością ie płacić być gotowa.
Tak wszyscy od niey zostali uięci,
A czego nie mógł ięzyk to wymowa
Niema milczeniem lepiej wyrażała,
Y nikt nie postrzegł, że wszystko zmyślała.

LXXXVI.

A widząc że iey one chytre sztuki,
Na początku się tak dobrze zdarzyły:
Okiem y twarzą proste zwieść nieuki,
Y czynić więcej chce niżli czyniły:
Cyrce z Medea mocą swey nauki,
Co ludzie w różne postaci mieniły.
Y na kształt Syren chce słodkimi słowy,
Włożyć na zmysły człowiecze okowy.

LXXXVII.

A żeby ich w sieć naywięcej wprawiała,
Różnych sposobow z niemi używała:
Nie iedną wszystkim postawę czyniła,
Ale ią według czasu odmieniała.

Cza-

Czasem wstydlive w ziemię oczy kryła,
 Czasem ie chciwie na nich obracała:
 Jako kto raczy, abo był leniwy,
 Wzrok iey niechętny, abo był życzliwy.

LXXXVIII.

Bo ieśli widzi że kto boiażliwy,
 Nie dufa w sobie abo osłabieie:
 Ukazuje mu swoy wzrok przyiaźliwy,
 Abo z nim mowi, abo się nań śmieie.
 Tak przychęcony, y nie tak wątpliwy,
 Sam w sobie zimne ożywia nadzieie:
 Y przyszedszy iuż zatym do śmiałości,
 Otuchę sobie czyni w iey miłości.

LXXXIX.

Gdzie też postrzeże, że kto zapalony,
 Nazbyt bezpiecznie chwytą się miłości:
 Y wzrok y ięzyk trzyma odwrocony,
 Y tak zostaje w swojej poważności.
 Lecz nie tak przedsię, aby z iakiey strony
 Nie dawała znać po sobie litości:
 Ze chocia wątpią nie tracą nadzieie,
 Y im iest twardsza, tym ich więcey grzeie.

LXXXX.

Czasem się sama na stronie uczyła,
 Y w różną postać swą twarz ubierała:
 Płacz sobie kiedy chciała uczyniła,
 Y kiedy chciała wzdąć go hamowała.
 Tak nieostrożnych y prostych serc siła,
 Do prawdziwego, płaczu przymuszała:
 Ogniem

Ogniem litości hartując swe strzały,
 Z których śmiertelne szły w serca postrzały.

LXXXXI.

Czego niewieścia chytrość nie wymyśli?
 Nagle w wesele smutek odmieniała:
 Śmiała się z nimi kiedy do niey przyszli,
 Y swe w pogodę czoło ubierała.
 Y wzrokiem iasnym z nagiey dobrej myśli,
 Na smutnych sercach chmury rozbijała:
 Tak że co się wprzód zalem zachmurzyły,
 Na niebieski się śmiech wypogodziły.

LXXXXII.

Śmiechem y mową wdzięczną smak dawała,
 Zmysłom dwoiaką rokoszą opitym:
 Ze iakby serca z pierśi wydzierala,
 Wprzód nie przywykłe wdziękom tak obfitym.
 A miłość iako zwykła zabijała,
 Tak miodem iako piołunem zakrytym:
 W ktorey śmiertelne rowno każdy doby,
 Tak są lekarstwa, iako y choroby.

LXXXXIII.

Śmiechy wesole ze łzami smętnemi,
 Boiaźń, nadzieie, lód z ogniem złożyła:
 Rzeczy przeciwne, y tak sobie z niemi
 Igrzysko własne nędznymi czyniła.
 A ieśli iey kto słowy przerwanemi,
 Śmie miłość odkryć, która go paliła:
 Tak iakoby w tym nigdy nie bywała,
 Ze nie wiedziała, złościca zmyślała.

Abo

LXXXIV.

Abo się nagle wrzkomo zawstydziła,
Y uraziła na bępieczne słowa:
Ze świeże szrony Rożami nakryła,
Na piękney twarzy gładka białagłowa.
Taka więc kiedy twarz urumieniła,
Na świat wychodzi żona Tytonowa:
A ta rumianość, którą w niej gniew rodzi,
Z ową, którą wstyd miesza się y schodzi.

LXXXV.

Lecz jeśli iey kto swoje zapalony
Zadze chce odkryć, w rzecz się z nim nie wda.
A czasem sama nagle naleziony (wa:
Sposob mu do mow umyślnie podawa:
Y zaś go bierze tak że z kaźdey strony,
Prożny nadzieie na koniec zostawa.
Jako Myśliwiec co cały ieżdżący (cy:
Dzień, samym zmierzkiem traci ślad zwierzę-

LXXXVI.

Teć były sztuki, te były chytrności,
Którymi ona tyśiac serc pożyła:
Y owšem miecze budowney gładkości,
Ktoremi męzne Rycerze gromiła.
Coż tedy za dziw, że uwiąził w miłości
Herkules, Tezeus, inszych także siła.
Jeśli się y ci, iey nie wybiegali,
Co dla Chrystusa miecze przypasali.

Koniec Pieśni Czwartej.

PIESN

PIESN PIĄTA.

A R G U M E N T.

Gniewa się Gernand, że się zawołany
Jednego mieysca Rynald z nim napiera:
Czyni z nim zwadę, y od froguy rany,
Ktorą mu zadał, w obazie umiera.
Ryna d' ieżdża z woyska wywołany.
Armida chytra w drogę się wybiera.
Sprawiwszy wszystko: Oneyże godziny,
Goffred od morza gorzkie ma nowiny.

WIERSZ BIERWSZY.

Gdy tak Rycerzów wiele przychęconych,
Swoią gładkością Armida łudziła:
Y nie tylko tych dzieśięć pozwolonych,
Lecz inszych siłu mieć sobie tuszyla. (nych,
Ktoby był Wodzem tych z nią wyprawio-
W Goffredzie ta rzecz wątpliwść czyniła:
Tych co z nim na twardą szkodę szli, staranie
Wielkie, wielkie w nim czyni rozerwanie.

II.

Tey ostrożności użył w onym czasie,
Ze kazał aby iednego obrali:
Coby na mieysce Dadonowe zasię
Wstąpił, ktorego wszyscy by słuchali.
A ten ono wziął obieranie na się,
Bo takby mu to wszyscy już przyznali:
Ze ich poważał, y gdzieby się chcieli
Skarzyć nań, jużby przyczyny nie mieli.

Przeto

III.

Przeto ich zwołał do siebie, y mowy
 Tey do nich użył: Jużescie słydzeli
 Zem ia ratować chciał tey białey głowy,
 Kiedybyśmy wprzod miało w ręku mieli.
 Tożem y teraz uczynić gotowy,
 Gdziebyście y wy przypaść na to chcieli.
 Ten jest na mylnym świecie bez wąpienia
 Stateczny, co myśl częstokroć odmieniał.

IV.

Lecz mniemacieli, że się wam nie godzi
 Znikać tey pracy, y nie iść w tę drogę:
 Y wielka chciwość sławy was uwodzi,
 Ze porzucacie ostrożną przestrożę.
 Com raz dał miewcie: na mnie nic nie schodzi,
 Nad wola waszą wściagać was nie mogę:
 Wiem ia (co pono przyznacie mi sami)
 Jako mam władzy używać nad wami.

V.

Wolno iść, wolno nie chodzić każdemu,
 Już to na waszey woli niechay będzie:
 Ale wprzod macie Dudonowi cnemu
 Dać Namiestnika, który po nim siedzie,
 Ten niech dzieściacu z was, którzy się iemu
 Podobac będą, wybierze w tym rzędzie.
 Bo się wam z tym wczas opowiedzieć wolę,
 Ze mu dzieściacu więcej nie pozwolę.

VI.

Tak mówił Goffred: któremu dziękować
 Wszyscy kazali Eustacyusowi:

Jako z daleka rzeczy upatrować,
 Y być ostrożnym trzeba Hetmanowi.
 Tak zaś należy ręką dokazować,
 Y niestrwożonym sercem żołnierzowi.
 Insza jest twoja, insza nasza cnota,
 Tobie ostrożność, nam służy ochota.

VII.

A iż na wagę pożytek włożony,
 Niebieszczestwo y szkodę przechodzi:
 Tak iako ty chcesz, dzieścić dla obrony
 Sieroty poydzie, dzieścić iej dogodzi.
 Tak Gofryfredow na ten czas rodzony,
 Miłość tajemną chytrze pokryć godzi.
 Ale y drudzy także powiadaia,
 Ze się dla sławy iść z nią napieraia.

VIII.

A iż Eustacy nierad widział syna:
 Bertoldowego, dla iego dzielności:
 Y dla urody, ta była przyczyna,
 Ze przeciw niemu zawždy był w zazdrości:
 Y że go nie chciał (iako to nie nowina)
 Mieć w towarzystwie oney swej miłości:
 Przeto na stronie kiedy wszyscy wyszli,
 Mowi z nim, y tak oszukać go myśli.

IX.

Z Rodzicow zacnych Synu zawołany,
 Ale zacnieyszy wielkimi dziełami:
 Co ty rozumiesz? kto będzie obrany,
 Po cnym Dudonie Pułkownik nad nami.

Ja którym tylko dla wieku poddany,
 Był Dudonowi, iako wiecie sami:
 Nie mam już teraz komubym w-tey dobie,
 Tego ustąpił, tak wiedz, tylko tobie.

X.

Ciebie co z każdym zrownasz urodzeniem,
 A mnie przechodziś sławą y dzielnością:
 A (co niech będzie z iego odpuszczeniem)
 Y przed Hetmanem masz umiejętność. (niem
 Chciałbym mieć starszym, z twoim pozwoleniem)
 Jeslibyś nie chciał w drogę iść z tą gością:
 Bo to wiem, że ty ukradkiem nabytey
 Y nocą sławy, nie pragniesz nakrytey.

XI.

Będiesz tu miał czas, y lepszą pogodę,
 Ukazać swoje serce nielekliwe:
 A ia w tym inszych do tego przywiode,
 Ze na cię dadzą swe głosy życzliwe.
 Y upewniam cię, że tego dowiodę,
 A iż ia dotąd myśli mam wątpliwe:
 Niechay mi będzie gdzie do tego przydzie,
 Wolno tu zostać, abo przy Armidzie.

XII.

Ostatnich tych słow swoich domawiając,
 Tak się zapłonał barzo w oney chwili:
 Ze sobie insi z niego przesydzając,
 Łatwie się, o co mu szło, domyślili.
 Lecz iż Kynalda skorę tylko krając,
 Miłość raniła, y nie tak się fili

Wnim,

W nim, iako w inszych ta żądza ognista,
 W drogę z Armidą mało co korzyła.

XIII.

Dudonowy mu żal niewymowiony
 Śmierci, ustawnie pamięć w sercu ryje,
 Y że do tego czasu nie zemszczony,
 Ma za fromotę, y że Argant żyje.
 Lecz Eustacego przedsię mowy ony
 Przyjmuje, y swej radości nie kryje:
 Którą ma zchwały prawdziwey u ludzi,
 Y chęć do sławy większą w sobie budzi.

XIV.

Y rzekł: żem godzien tego miejsca, na tym
 Mam dosyć, ale sam na nie nie godzę:
 Y kiedym w sławę, y w cnotę bogatym,
 Nie dbam nic, chocia w Koronie nie chodzę.
 Jednak się z niego nie wymawiam, za tym
 Staraniem twoim, gdzie się na nie zgodzę:
 Y tym mię samym do tego wzbudzacie,
 Ze wszyscy o mnie tak dobrze trzymacie.

XV.

Miedzy dzieściami ty będziesz obrany,
 Jeśli się zdarzy, że starszym zostanę:
 Zatym Eustacy obzedeł pierwsze Pany,
 Y sposabiał ie na przyszłą odmianę.
 Lecz na toż godził Gernand zawołany,
 Y choć Armida zadała mu ranę.
 Więcej w nim chciwość wysokiego miejsca,
 Niż ostre mogą miłości żelezca.

Z Kro-

XVI.

Z Krolow Norweyskich Gernand był zrodzony
Szerokiey władzy, y wielkiey możności
Oyca y Dziadow, Sceptra, y Korony,
Do niezmierney go przywodzą hardości.
Ten zaś z swey własney dzielności wstawiony
Swey, nie swych przodkow, trzyma się zacno.
Acz y Przodkowie słyneli tak w boiu (sc)
Od pięciuset lat, iako y w pokoju.

XVII.

Ale Norweyczek, co tylko wielkimi
Tytuły żacność, y państwa miarkuje:
Y wśzytkich kładzie przy sobie podłemi,
W ktorych Krolewskich ozdób nie nayduje.
Nie może zcierpieć, że się z nierownemi
Sciera, y że mu Rynald zastępuje:
Y tak się iął tey swey nadętey dumy,
Ze wśzytkie z głowy wypędził rozumy.

XVIII.

Postrzegł z Awernu ieden Duch przeklęty,
Co Krolewica hardego dolega:
Wlaził mu w zanadrze, y ogień załęty
Jeszcze tym barziefy wzdyma, y zażega
Nienawiść, y gniew szerzy w nim zawzięty,
Y serca prawie samego dosięga:
Y taki mu głos posyła do słuchu,
Który mu dzwoni ustawicznie w uchu.

Sciera

XIX.

Sciera się z tobą Rynald, y tak śmieie
Sławi swe iakieś Przodki znamienite:
Chcećli być rowien, nie trzeba tu wiele,
Niechci ukaże Narody podbite.
Niech okrocone da nieprzyiaciele,
Sceptra, Korony, Krolestwa obfite:
Patrz tego Włocha, radby rowno chodził
Z Krolmi, a on się w niewoli urodził.

XX.

Wygra lub przegra, acz już do tey doby
Wygrał, kiedy się z tobą śmiał pocierać:
Co rzeką wśzyscy ludzie? Ten to, co by
Chciał się z Gernandem o to mieysce spierać.
Mogli ten stopień przydać co ozdoby,
Nie mniej ią też mógł od ciebie odbierać:
Ale tym spodłał, y tym się znieważył,
Ze się ten o nie starać na się ważył.

XXI.

Y iesli prawda, że mają na pieczy
Umarli żywych, y cokolwiek czują:
Co mniemasz? iako na niebie te rzeczy
Dobrego Starca Dudona frasują.
Jesli to słuźna, y iesli to grzeczny,
Ze się takowi bez wstydu naydują:
Y że ten młodzik nie dorosły ieszcze,
Śmie po nim prosić o tak zacne mieysce.

I

A nie

XXII.

A nie tylko śmie, y nie tylko prosi,
Y Towarzystwo na się praktykuje:
Ale pochwałę od ludzi odnosi,
Y tym się chlubi, tym się popisuje.
Lecz jeśli Goffred to zuchwalstwo znosi,
Abo go y sam na to forytuie:
Obaczyszli-to, y z niego zrozumiesz,
Pokaż mu ktoś iest, co możesz, co umiesz.

XXIII.

Jako pochodnie na wiatr wyniesione,
Gniw się w Gernandzie żarzy zapalczywy:
Znieść go nie może serce zaiętrzone,
Sle go przez oczy, y język dotkliwy.
Potwarzy szczyre rozfięwa zmyślone,
Pyśnym go czyni człowiek zazdrościwy.
Męstwa nie zowie śmiałością y męstwem,
Desperacyą raczey, y szaleństwem.

XXIV.

Rycerską iego dzielność, obyczaje,
Umyśl wspaniałe, y insze przymioty
Gani, y opak do ludzi udae:
Y krzci nie swemi nazwiskami cnoty.
Y choć to, iuż wie Rynald, nie przestaje
Tych mow, wszystkie iuż pełne ich namioty
Y wszystko woysko, ani się hamuje,
Lży go gdzie może, y nań następuje.

XXV.

Bo chytry Szatan, co mu na języku
Usiadł, y wszystkie tworzył iego mowy:

Co raz w gniewliwym sposob Norweyczku
Słow uszczypliwych wynaydował nowy.
Co wiedzieć czego o swym przeciwniku
Urażliwemi nie powiadał słowy:
Był plac nie mały, gdzie się więc ziężdżało,
Y do Pierścienia Rycerstwo ganiało.

XXVI.

Tam w Towarzystwa nie małe gromadzie
Zle go wspominał Gernand popędliwy:
Y nań w piekielnym omoczony iadzie,
Wszystek obracał język uszczypliwy.
Usłyszy Rynald, że nań potwarz kładzie,
Nie może wytrwać, ale niecierpliwy
Dobylży broni, głosem mu to zada:
Ze lże iako pies, y że fałsz powiada.

XXVII.

Tak Mieczem błysnął, iako więc błyskaia
Pełne swych gromów y Piorunów Nieba:
Złękl się Norweczyk, bo go doiężdżaia,
Widzi, że doydzie koniecznie potrzeba.
Jednak iż wszyscy na to patrzeć maia,
Stawił się przedsię mężnie iako trzeba:
Dobylży broni którą miał u boku,
Nieprzyjaciela czekał stojąc w kroku.

XXVIII.

Przez pięć tysięcy (podobno rzekł mało)
Dobitych szabel w ten czas widać było:
Bo co raz ludzi więcej przybiegało,
Y na tamten plac gwałtem się kupiło.

Powietrze z głosów pomieszanych drżało,
Krzyk się y wielkie wołanie szerzyło,
Jako nad morzem, kiedy w niepogody
Szum się społ miewa, y z wiatru, y z wody.

XXIX.

Ale nic nie dba na straszliwe ony
Okrzyki Rynald, ani się hamuje:
Pnie się do niego gniewem zapalony,
Ogień mu szczery z oczu wyskakuje,
Na obie strony kręci miecz stalony,
Y coraz to się bliżej przystępuje:
Tak, że nakoniec przebił się do niego,
Posiekłszy sługi, y żołnierze jego.

XXX.

Y ręką dobrze, choć w gniewie, ćwiczoną,
Podaie razy cięte, y sztychowe:
Raz nań tnie lewą, drugi prawą stroną,
Raz w pierś mierzy, a drugi raz w głowę.
Y ostrą bronią okiem nie ścignioną,
Na rany drogi wynayduje nowe:
Y niespodzianą szablą razy miecze,
Y kędy się mniej strzeże, kole, siecze.

XXXI.

Tak długo nań siekł mieczem w obie strony,
Ze go przez pierś dwakroć przebił frodze:
Upadł na ziemię Gernand obalony,
Y duszę ze krwią wylał przez dwie drodze.
On też miecz w pochwy włożył ukrwawiony,
A nie chcąc więcej ludzi trzymać w trwodze.

Złożył

Złożył gniew, skoro zuchwalca okrocił,
Y do swego się namiotu obrocił.

XXXII.

W tym Goffred słysząc ono zamieszanie,
Y zgiełk tak wielki w ludu pospolitym:
Przypadł na on Plac, y niespodziewanie
Uyrzał Gernanda przez pierś przebitym.
A przyjaciele płacz y narzekanie,
Y słudzy smętni czynią nad zabitym:
Zdziwi się, pyta, kto się tego ważył,
Kto frogi zakaz wojskowy znieważył.

XXXIII.

Arnald zmarłego Książęcia kochany,
Przydawał wagi złemu uczynkowi:
Y że go z lekkich przyczyn rozgniewany
Niewinnie zabił, skarżył Goffredowi.
Y dla Chrystusa, tylko przypasany
Miecz przeciw jego podniósł Rycerzowi:
Przeciwko władzy y Hetmańskiej grozie,
W głos obwołaney po wszystkim obozie.

XXXIV.

Y że trąbiono, że ktoby się zwadził
W wojsku, śmierć frogą przez to zasługował:
A on nie tylko niewinnego zgładził,
Lecz y to miejsce tak nie uszanował.
Bo ieśliby kto kiedy na to radził,
Aby nikt za swoy grzech nie pokutował:
Wszyscy by ludzie krzywdę się swoich mścili,
Nie chcąc, aby ich Sędziowie sądzili.

Y żeby

XXXV.

Y żeby zwady dla tego samego
 Urosły, między różnemi stronami:
 Przypomniat potym służby umarłego,
 Y budził w nim gniew płaczem y prośbami,
 Nie zniósł Arnalda Tankred skarżącego,
 Y przed Hetmanem, y przed Rotmistrzami
 Bronił Rynalda: Lecz gdy dawał sprawę
 Surową Goffred, czynił mu postawę.

XXXVI.

Dołożył Tankred: O mądry Hetmanie,
 Wspomni na zacne iego urodzenie:
 Na Rodowitość, y na zawołanie,
 Na przednich Domow spowinowacenie,
 Na Stryia Gwelfa: Nie iedno karanie
 Wszystkim należy, miey na to baczenie:
 Ze iedenże grzech, różny w różnych bywa
 W iednym iest większy, w drugim go ubywa.

XXXVII.

A Goffred na to: Y wielcy, y mali,
 Wszyscy iednako niech prawa słuchaia:
 Coż będzie za rząd? ieśli źli, zuchwali,
 Grzeszyć bezpiecznie bez karania maia.
 Nie na toście mi tę Buławę dali,
 Niechay iey równo wszyscy podlegaia:
 Bo ieśli tylko małych karać chcecie,
 Wolę daleko, że mi ia weźmiecie.

XXXVIII.

Tak wiedz Tankredzie, nie trzeba w tym błę
 Malowanym być nie chcę na Urzędzie: (dzie

Jam tu Hetmanem, ia tu sam chcę rządzić,
 Rad uyrzę, kto mi tu w nim gmerać będzie.
 Umieć ia, iako, kiedy kogo sędzić,
 Możnym y chudszyim iednoż prawo wszędzie:
 Nie odpowiedział Tankred nic na ony
 Słowa, powagą iego zwyciężony.

XXXIX.

Raymund pochwalał te Hetmańskie mowy,
 Przy starożytney stojąc surowości:
 Dobrze tak (prawi) na te harde głowy,
 Nie może być rząd bez sprawiedliwości.
 Już tam upadek prędki y gotowy,
 Gdzie grzeszyć wolno, gdzie nie karzą złości:
 Y najsroższe państwa upadaia,
 Tym, że występki winnym odpuszczaią.

XL.

Tak on tam mówił, a Tankred to sobie
 Brał w rozum, ani więcej tam się bawił:
 Koniowi włożył w bok ostrogi obie,
 Y do obozu z tamtąd się wyprawił.
 Rynald w namiocie siedział w oney dobie,
 Skoro Gernanda żywota pozbawił:
 Tamże mu Tankred wszystko wypowiedział,
 Co mówił Hetman, co Raymund powiedział.

XLI.

Dołożył tego: Acz to moje zdanie,
 Zetwarz nie zawždy umysłu odkrywa:
 Y częstokroć to bywa nad mniemanie,
 Ze, zwierzchnia postać ludzi oszukiwa.

Jednak

Jednak ile ia widzę po Hetmanie,
Y z tych słow, których w tey sprawie używa
Mniemam, jeśli się nie mylę w mym zdaniu,
Zeby cię pono chciał mieć w zatrzymaniu.

XLII.

Rynald się rozśmiał na te jego mowy,
Lecz z onym śmiechem gniew był pomieszany.
Na niewolnika niech kładą okowy, (ny
Już też to siła Tankredzie na Pany,
Wolnym był zawsze, umrzeciem gotowy
Pierwey, niżlibych miał być poimany:
Jeszcze te ręce mogą władać bronią,
Pęta się pewnie y powrozow chronią.

XLIII.

Ale jeśli mam w nagrodę otrzymać
Ze me zasługi takie obelżenie:
Y chce mię ponno w łańcuchu dotrzymać
Jako hultaia, y dać na więzienie,
Niechże mie przyidzie abo pośle imać,
Jeszcze się Rynald tą szablą ożenie:
Y doczeka go, iedno, niech się spieszy,
Wszak dobrze uyrzy iako się ucieszy.

XLIV.

Torzekszy: Zbroię na się kładł zarazem,
A gniew mu pałał z twarzy, y ze wzroku:
Paiz na ramię przywiązał y razem
Szablę śmiertelną przypasał do boku,
Tak wszytek iasnym okryty żelazem,
Stał barzo straszny, y ogromny w kroku:

Marfo-

Marfowi rowien, gdy na frogie rany
Idzie, żelazem y strachem odziany.

XLV.

Ale rostopny Tankred w oney dobie,
Błagał, y miękczył ferce zagniewane.
Wszyscy to (prawi) trzymaia o tobie,
Ze twoie męstwo jest nieporównane.
Y taką sławę wszędzie ziednał sobie,
Ze twoie siły niewypowiedziane.
Lecz nie day Boże, abyś się miał z niemi
Tu popisować, nad swemi własnemi.

XLVI.

Pytam cię, jeśli męstwa dokazować
Masz nad swoją krwią, y nad Chrześciany:
Y Zbawiciela znou chcesz krzyżować?
Do dawnych nowe przydaiąc mu rany.
A świecką chwałę barziej chcesz miłować:
Doczesną, krotką, y godną przygany:
Niżli nagrody ktore nas czekaia
W niebie, a wiecznie nieodmiennie trwaia.

XLVII.

Boże cię takich myśli racz uchować,
Zwycięz sam siebie, skroć wodze gniewowi:
Nie boiaźni to będą przypisować,
Lecz pobożnemu twemu postępkowi.
A jeśli godzien że mię naśladować,
Y mieysce memu chcesz dać przykładowi:
Y iam miał krzywdę, alem sobie radzić
Umiał, y z swemi nie chciałem się wadzić.

Gdym

XLVIII.

Gdym z Cylicyi Pogaństwo wyrzucił,
Y rozwinąłem w niey Chorągwie swoje:
Nadszedł Baldwin, y na nie się rzucił,
Y wziął niesłusznie to, co było moje:
Tak dla łakomstwa przyjaźń zemną zrzucił,
Niech za to cierpi Boże, śady twoje.
Niechciałem ia z nim obysć się tym kształtem,
Chociam mu to zaś mógł odebrać gwałtem.

XLIX.

Ale jeśli się swym uczciwym bronisz,
Y koniecznie być nie chcesz zatrzymanym:
Y iako ten co na hańbę nie gonisz,
Nie chcesz być więźniem, ani poimany.
U Boemunda lepiej że się schronisz,
W Antyochii, na czas przed Hetmanem:
Bo tak bezpiecznie być możesz na stronie,
Aż w nim gorącość po woli opłonie.

L.

Bo jeśli prawda iako powiadaia,
Ze Egypt na nas woyska zbiera wszędzie:
W ten czas dopiero męstwo twe poznaia,
Y twoię dzielność kiedy cię nie będzie:
Y że bez ciebie woysko które maia,
Jest iako ciało co ręki pozbędzie. (dał
W tym Gwelf przyszedłszy co Tankred powia:
Chwalił, y radził, aby zaraz wsiadał.

LI.

Na te wywody ktore mu czynili,
Na tak gorące y długie namowy:

Przypadł na koniec, iako mu radzili,
Ustąpić na czas, młodzieniec surowy,
W tym się do niego domowi kupili,
Każdy z nim w drogę iachać był gotowy.
Nikogo nie chce, a wszystkim dziękuje,
Y z parą się sług tylko wyprawuie.

LII.

Jedzie, a iadąc wielką nieśie w sobie
Do sławy chciwość, ktora się w nim nieci:
Chce co wielkiego sprawić w oney dobie,
Dotego wszystkie swe obraca chęci.
O nowym iakim zamysła sposobie,
Dostania sławy, y wieczney pamięci, (dzie,
Chce y wzdłuż y wszerz Egypt wielki zwie-
Y skryte rzodła Nyłowe nawiedzić.

LIII.

A Gwelf skoro go z Tankredem wyprawił,
Y widział, że już w swoię drogę iedzie:
Na onym miejscu więcej się nie bawił,
Ale się iachał pytać o Goffredzie.
Aby się zaraz obmowił y sprawił.
Goffred widząc go w stronę go odwiedzie:
Y poważnemi y mądremi słowy,
Cicho do niego użył takiej mowy.

LIV.

Nieblizu Arald po obozie chodzi,
Już dawno po cię ode mnie posłany:
Zaprawdę Gwelfie chwalić się nie godzi,
Co twoy Synowiec zbroił wyuzdany.
Niechay

Niechay iako chce z tego się wywodzi,
Winien, y godzien, aby był karany.
Rad będę widział iako mi się sprawi,
Bo wszystkim Goffred iednako się stawia.

LV.

Y pokaże to każda iego sprawa,
Ze stoi zawsze przy sprawiedliwości:
Y nie odstąpi słuszności y prawa,
Dla żadnych względów, y rodowitości.
Ale jeśli zaś wojskowa ustawa,
Z przyczyny cudzey, nie z iego winności
Zgwałcona przezeń, iako powiadacie,
Do sądu mego stawieć mi go macie.

LVI.

Niech będzie wolnym ślubem zawiązany,
Tę łaskę niech ma y to pozwolenie:
Ale jeśli się nie stawia pozwany,
Y wszystko w lekkie pusi poważenie.
Przydzie mi widzę do takiej odmiany,
Ze com miał miękkie zawždy przyrodzenie
Muszę rad nie rad przy sprawiedliwości,
Nad nim podług praw użyć surowości.

LVII.

Gwelff odpowiedział na to Hetmanowi,
Człowiek w uczciwe swoje urażony:
Nie mógł wycierpieć złemu ięzykowi,
Co nań szczerzy fałsz rozsiewał zmyślony.
Jeśli go zabił, iakoż kres gniewowi
Sprawiedliwemu ma być zamierzony?

Ktoż

Ktoż w gniewie liczy, abo w zwadzie razy?
Kto w ten czas mierzy krzywdy, y urazy?

LVIII.

A iż mi każesz przed sobą go stawieć,
Zal mi że tego uczynić nie mogę:
Możesz się o tym y od inszych sprawić,
Ze zaraz iachał nie wiem dokąd w drogę:
Gotowym tego y ręką poprawieć,
Jeśli się ozwie, każdemu pomogę.
Y jeśli go kto udawa że winien,
Wszędzie swoiey czci bronić był powinien.

LIX.

Słusznie hardego zuchwalca okrocił,
Norweczykowi słusznie utarł rogi:
Tego nie chwale że prawo wywrocił
Wojskowe, że twoy zakaz wżgardził frogi.
A Hetman na to: Boday się nie wrocił
Więcey do wojska z tamtey swoiey drogi:
Niechay gdzie indziey zwady takie sieie,
Lepiey że indziey nie tu wyszaleie.

LX.

Tym czasem chytra pilnie popierała,
Przyobiecaney Armida pomocy:
Okolo tego cały dzień biegała,
Co dowcip, y co gladkość miała mocy.
A kiedy Zorza w morze zapadała,
Y mrók z czarniawey występował nocy:
W namiot odległy z dwiema Ochmistrzami
Wchodziła, z dwiema starymi Paniami.

Ale

LXI.

Ale choć się tak dobrze wyćwiczyła,
Choć tak umiała użyć swej chytrości:
Choć żadna takiej na świecie nie była,
Y potym pono nie będzie gładkości,
Y chocia wielkim Rycerzom włożyła
Powroz na szyję, mocą swej miłości:
Nie może słodkich rokoszy ponieść,
Przywieść Goffreda pod swą sieć napiętą.

LXII.

Darmo mu swoje chęci pokazuje,
Darmo go piękną twarzą swą uwodzi:
Jako ptak gdy się nakarmionym czuje,
Na wyrzuconą pszenicę nie godzi.
Tak on syt świata, świecką zostawia
Rokosz, a Niebo tylko sobie słodzi:
Wszystkie postrzały które nań wychodzą
Z oczu y z twarzy, najmniey mu nie szkodzą.

LXIII.

Y choć fortelow wszystkich używała,
Nie mogła nigdy miłości w wen włudzić:
Co raz się iako Protheus odmieniała,
Chcąc iakokolwiek do niej go pobudzić:
Wszystkie swe sztuki na to obracała,
Ze nayośpalszą mogłaby obudzić:
Y najzimniejszą miłość swą gładkością,
Lecz został cały Boską Opatrznością.

LXIV.

Udatna Dziewka co sobie tufzyła,
Dobyc najczyściej serc samym weyrzeniem

Sila z powagi, y z pychy spuściła,
Widząc że Goffred stawil się kamieniem.
Nakoniec słabszych w on czas umyśliła,
Y powolnieyszych sięgać swym płomieniem.
Tak niedobyte miasto zostawia
Hetman, a indziej z woyskiem się gotuje.

LXV.

Lecz nie mniey mężnie na one iej zdrady,
Pokazało się serce Tankredowe:
Bo dla dawnieyszey miłości zawady
Nie miały mieysca w nim płomienia nowe.
Jako jeden iad drugie psuie iady,
Tak jedna miłość kiedy wlezie w głowę
Nie puści drugiej, tych dwu nie pożyla,
Lecz wszystkich inszych Armida paliła.

LXVI.

Barzo ją boli, że nie nie sprawiła (dzie:
Swoją gładkością w Goffredzie, w Tankre-
Po wielkiej części, jednak się cieszyła,
Ze co przednieyszych z woyska z sobą wiedzie:
Pierwey niżby się zdrada iej odkryła
Myśli, iako ich w bezpieczne uwiedzie
Mieysce, gdzie insze y różne powrozy
Od teraznieyszych, w rychle na nich włoży.

LXVII.

A kiedy iuż czas przyzedł zamierzony,
Ktorego iej dać pomoc obiecano:
Szła do Hetmana: Dzień (pry) naznaczony
Minał, ktorego odprawić mię miano.

A jeśli

A ieśli Tyran będzie przestrzeżony,
Ze mi część woyska na pomoc posłano:
Będzie gotowſzy, y o to mi idzie,
Ze nie tak łatwie pożyć go zaś przyidzie.

LXVIII.

Przeto, nim mu to odniosą ſpiegowie,
Co na to wszędzie po stronach pilnują:
Niech obiecani od ciebie wodzowie
Teraz ſię zemną zaraz wyprawują.
Bo ieśli krzywdy nie lubią Bogowie,
Jeśli niewinność y prawdę miłują:
Pewnam, że w rychłe w Oyczyźnie uſiędę,
Z ktoreyci Trybut zawždy płacić będę.

LXIX.

Muſiał to Hetman pozwolić ſtrofkany,
Coby bez niego była otrzymała:
Widział to wprawdzie, że on miał te Pany
Obierać, gdzieby prędko wyiechała.
Ale coż? każdy pragnął być obrany,
Y być w dzieſiątku, który poiać miała:
Wſzyſcy go wielkim gwałtem nalegali,
Proſząc go o to, aby z nią iachali.

LXX.

Ona widząc to, że ſię w nich odkrywa
Serce tak łatwie, nowe ſieci miecze:
Bicza z zawisney bołaźni używa,
Tym ich po bokach pogania, y ſiecze.
Wie, że bez tego miłość ſłabsza bywa,
Wie, że bez tego leniwo ſię wlecze:

Tak

Tak zawodnika widziem leniwszego,
Gdy wprzod iednego, wżad nie ma drugiego.

LXXI.

Y tak ſwoiego weyrzenia każdemu,
Y łagodnego śmiechu udzielała:
Ze ieden zayrzał iey łaski drugiemu,
Nadzieia ſię w nich z boiaźnią mieſzała.
Tak nędzni w on czas wzrokowi zdradnemu,
Ktorem do ſiebie chytrze przywabiała:
Dawizy ſię uwieść, biegli wyuzdani,
Darmo ich Hetman ſtrofuie, y gani.

LXXII.

Choćby był równo wſzytkim rad dogodził,
Bo iednakowo wſzytkim był przychylny:
(Acz go nie ieden do gniewu przywodził,
Pokazując mu on upor tak ſilny)
Lecz widząc że im darmo to rozwodził,
Wolał to na los puścić nieomylny:
Spiszcie (pry) wasze imiona, y na dno
Włóżcie w co, a los rozſądzi was ſnadno.

LXXIII.

Zatym przezwiſka wſzyſtkich popiſano,
Y popiſawſzy mieſzać ie poczęto
W pewnym naczyniu: y po iednym brano.
Grabię z Pembrozy naypierwſzego wzięto
Artemidora: Po Grabi czytano
Gerharda, po nim Wacława wyięto:
Ten iuż miał lata, y ſłynął z mądrości,
A teraz ſię iał na ſtarość miłości.

K

Jako

LXXIV.

Jako się ci trzey z tego radowali,
Y iako byli na on czas weseli:
Trudno powiedzieć, bo tego dostali
Wprzod przed inżemi, czego wszyscy chcie
A ci co ieszcze na spodku zostali,
Niewymowioną boiaźń w sercu mieli:
Każdy z niezmierną chciwością pilnuie
Tego co kartki z naczynia wymuie.

LXXV.

Gwafzek był czwarty: Rydolf po Gwafzkoni
Po Rydolfie zaś Henryk z Olderykiem:
Więc Gwilelm Książę na Koncylionie,
Szedł z Eberardem z rodu Bawarczykiem,
Rambald wychodził na ostatnim zgonie,
Co potym Bożym został przeciwnikiem
Poturczywszy się (o fromoto wieczna!)
A czego miłość nie czyni bezecna?

LXXVI.

Insi których los minął w obieraniu,
Złą, nie życzliwą Fortunę winili:
Łaiąc miłości, że w swym panowaniu
Dopuszczała iey sądzić w oney chwili.
Ale iż ludzka żądza w zakazaniu
Zawždy przeciwna, y na to się fili:
Czego iey bronią, y każą zaniechać,
Siła ich szczęściu na złość z nią chce iechać.

LXXVII.

Chcą z nią być zawsze, y we dnie, y w nocy,
Y żywot za nią położyć gotowi:

Ona wesole miecąc na nich oczy,
Mową, y srodkiem westchnieniem ich łowi.
Jeśli gdzie kupę zacnych Paniąt zoczy,
Zegna ich, życząc aby byli zdrowi:
W tym się też ona dzieśień wybierała,
Y Gofryfreda w namiocie żegnała.

LXXVIII.

On im przestrogi dawał, y nauki,
Aby Pogańskiey nie dufali wierze:
Zeby fortelne znać umieli sztuki,
Zeby ostrożni w pewney stali mierze.
Lecz miłość nie dba na prośby, na fuki,
Wiatr one iego słowa z sobą bierze:
W tym ich odprawił. Ona też iechała
W nocy z obozu, ani dnia czekała.

LXXIX.

Jadąc, onych swych dzieśień Hołdowników,
By na Tryumfie więźnie prowadziła:
Co gorzka, drugich wiele miłośników
Na wielką szkodę w woysku zostawiła.
Ze rzadko który uchybił iey wniosków,
A skoro ziemię ciemna noc okryła:
Potaємnie się z woyska wykradali,
Y za nią cicho w też tropy iachali.

LXXX.

Wprzod szedł Eustacy za nią zapędzony,
Y ledwie mroku doczekał ciemnego:
Bieży co koń ma mocy, prowadzony
Przez ślepe cienie od boga ślepego.

Całą noc prawie onę oblądzony
Tam y sam ieżdżił do świtu samego:
Skoro odniało, tam gdzie nocowała
Przypadł, gdy się już z noclegu ruszała.

LXXXI.

Po zwykłym zaraz poznawszy go znaku,
Pocznie nań wołać Rambald iadowity:
(Bo iego przyjazd nie był mu do smaku)
A ty tu po co? Masz tu rok zawity?
Eustacy na to: Wiem że nie ma braku
Armida, chcę iey służyć iako y ty:
Kto cię (pry) oddał? nie służą tu tacy,
Miłość uprzejma, odpowie Eustacy.

LXXXII.

Jam od miłości, tyś łzczęściem obrany,
Ktoż się iey sługą słuźniey ma nazywać?
Odpowie Rambald frodze rozgniewany,
Nie możesz tego tytułu używać.
Y nie godzienes być między Dworzany,
Y z iey własnemi sługami przebywać:
A co gorszego, chcesz ukradkiem ieszcze
Dostać tey służby, y mieć takie miejsce.

LXXXIII.

Nie mógł mu wytrwać Eustacy tey mowy,
Ale do niego wielkim pędem skoczy:
Nie złożył mu nic, y gorszemi słowy
Łaiąc, śmieie mu Rambald poszedł w oczy.
Wyciągnie rękę Krolewna, gotowy
Chcąc poiedynek rozwieść, (patrzcie mocy

Gład-

Gładkości] że mnie przybywa czeladzi,
A Towarzystwa tobie: Coć (pry) wadzi?

LXXXIV.

Y ieśliś łaskaw co na moje zdrowie,
Przecz mię ratunku zbawiaśz potrzebnego?
Wcześniemi przybył (drugiemu zaś powie)
Obronco sławy, y zdrowia moiego.
Nie da Bog, abym zostać miała w słowie,
Y nie być wdzięczna służy tak zacnego:
Tak im mowiła, a co raz nie mało
W drodze iey inszych z woyska przybywało.

LXXXV.

Tego z daleka, tego z bliska miała,
A nic o sobie wszyscy nie wiedzieli:
Ona każdego wdzięcznie przyjmowała,
Y wzrok łaskawy między wszystkie dzieli.
A skoro też noc dniowi miejsce dała,
Goffred, y insi ich odjazd uyrzeli:
Ktoremu serce już prorokowało,
Ze ich co złego w rychłe potkać miało.

LXXXVI.

Kiedy to sobie Hetman utrapiony
Rozbierał, smutek mając niepoięty:
Uyrzy, a ono ieden ukurzony
Bieży do niego, żalem wielkim zdięty.
Krol (pry) z Egiptu już na wszystkie strony
Z możnymi pływa po morzu okręty.
Gwilhelm Admirał Genuenckich łodzi,
Do wiadomości w czas ci to przywodzi,

Do

LXXXVII.

Do tego kiedy ięczmiony y żyto
 Od morza woysku lądem prowadzono:
 Wszystkie Wielbłądy, y Konie rozbito,
 Ktore żywnością było nauuczono,
 Y na głowę ich wszystkich prawie zbito,
 Część ich w niewoią daleką wiedziono.
 Zasadzili się byli po krzewinie
 Zboyce Arabscy na nie przy dolinie.

LXXXVIII.

Ktorzy do takiej śmiałości już przyszli,
 Y takie czynią w tamtym kraju trwogi:
 Ze naostatek to łotrostwo myśli
 Wszystkie zastąpić gościńce y drogi.
 Przeto potrzeba aby ludzie wyfzli
 Z woyska, ten rozboy pohamować frogi
 Y ubespieczyć drogi z tej przyczyny,
 Co tu od morza idą Palestyny.

LXXXIX.

Pełen był oboz, y wszystkie namioty
 Nowin, y wieści niepociesznych onych:
 Żołnierz dla głodu rozczętey roboty
 Odbiec y murow myśli oblężonych:
 Hetman w nich zwykley nie znając ochoty,
 Y wszystkich barzo widząc potrwożonych:
 Twarzą wesołą, y pięknemi słowy,
 Ciesząc ich, takiey użył do nich mowy.

XC.

Wy coście zemną przez różne przygody,
 Tak wiele świata bezpiecznie przebyli:

Wy coście mieczem potężne narody,
 Pod Chrystusowe chorągwie podbili.
 Wy coście wiatry, morza, niepogody,
 Głody, pragnienie, zimna zwyciężyli:
 Czego się teraz tak barzo boicie?
 Coż? Opatrzności Boskiej nie wierzycie?

XCI.

Bog który w gorszym razie was ratował,
 Y do tąd jeszcze cało was prowadzi:
 Jako was zawsze w swej opiece chował,
 Tak w tych trudnościach teraz o was radzi.
 Każdy z was w rychle będzie mu dziękował
 Za łaski, ktore czyni swej czeladzi.
 Przeto cierpliwie znóście te niewczasły,
 A na szczęśliwsze chowaycie się czasły.

XCII.

Wiele innych słow rakowych używał,
 Ciesząc żołnierze swoje skłopotane:
 A wielkie twarzą wesołą pokrywał
 Troski, y serce swoje zfrasowane.
 Myślił sam w sobie y rady zdobywał,
 Jako miał woysko pożywić zebrane.
 Jako Egypską Armatę odwrócić,
 Y iako Zboyce Araby okrocić.

Koniec Pieśni Piątej.

PIESN

PIESN SZOSTA.

A R G U M E N T.

*Argant Chrzęścian na rękę wrywa,
Otton się porwie choć nie naznaczony:
Ale wypadłszy z siodła, konia zbywa,
Y do miasta był za więźnia wiedziony.
Tankred się bije, lecz go noc pokrywa,
Y pojedynek tym był rozwiedziony.
Erminia chce zleczyć swego Pana,
Y idzie z miasta nocą przyodziana.*

W I E R S Z R I E R W S Z Y.

Lecz z drugiey strony w mieście oblężonych
Daleko lepsza nadzieia cieszyła:
Bo krom dostatku dawno nawiezionych,
Nocą żywności wprowadzili siła.
Kolo murów też słabych y zwatłonych,
Wielka moc ludzi ustawnie robiła.
Zbyt miększe barzo y wyfokie stoia,
Y naytęższych się Taranów nie boia.

II.

Krol sam skończywszy mury od Pułnocy,
Potym zaś baszty narożne warował
Dla bezpieczeństwa, y dla większey mocy,
Ziemią ie z gnoiem napoły fasował.
Płatnerzom zbroie y we dnie y w nocy
Z wielką pilnością robić rozkazował.
Kiedy się tym Krol utroskany bawił,
Argant się przedem w oney dobie stawił.

Długoż

III.

Długoż (pry) nas chcesz trzymać w tym więzie-
Y między temi zawierać murami: (niu?)
Widząc ia pilność w rynsztunkow robieniu,
Słysząc że młoty brzmią z nakowalniami.
Na coż to? kiedy nam ku oblężeniu
Nieprzyiaciel się wrywa przedmieściami:
Nikt się im oprzeć nie śmie z naszych ludzi,
Y nasza Trąba ze snu ich nie budzi.

IV.

Tak swe obiady, y sny nie przzerwane
Właśnie iako w swych domach odprawiają:
Wieczerze u nich, rzadko nie pijane,
Wysypiają się, wycieczek nie czują.
Y tak nas w rychłe tu pozamykane,
Głodem y samym niewczasem zwoiują.
Y umrzeć musiem nikczemnie pochwili,
Jeśli nas pomoc z Egiptu omyli.

V.

Ja się z mey strony, Krolu, opowiadam,
Ze końca nie chce tak obelżywego,
Y tak sromotney śmierci: zaraz wsiadam,
Ani tu dnia chce czekać iutrzeyszego.
Wyrokowci ia niebieskich nie badam,
Niech będzie co chce z przeyrzenia wiecznego
To wiem że umrę Szablę w rękę mając,
Sławy, y śmierci pocziwey szukając.

VI.

Ale jeśli co w fercach waszych żywie
Chęci, do sławy nie oszacowaney:

Nie tylko umrzeć mężnie y uczciwie,
 Alebym się też spodziewał wygranej.
 Wsiadamy na koń, iedźmy nie leniwie,
 Sprobuemy szable dawno zapomnianej.
 W naygorńszych razach tak to powiadaia,
 Nayśmielsze rady, naylepsze bywaia.

VII.

A ieśliście też nie tak barzo śmieli,
 Y nie tak wiele siłom swym ufacie:
 Abyście z woyskiem wszytkim wynieść mieli,
 Na dwu Rycerzow lepiej że to dacie.
 Niech Chrześcianie ieśli będą chcieli,
 (Bo tego słusznie pozwolić im macie)
 Broń obieraia, niech mieysce wydadzą,
 Y te sposoby ktore się im zdadzą.

VIII.

Bo nieprzyiaciel ieśli iednę duszę,
 Y dwie ma tylko ręce iako drugi:
 Ja nie omylnie swej wygranej ruszę,
 Jeśli mię do tey użyiesz posługi.
 Przeto cię proszę, niech kopiją kruszę,
 Tak się ten zaciąg skończy prędzey długi.
 Nie zawiodę cię, dać ręce na to,
 Y przyrzekamci, y ślubuję za to.

IX.

Krol mu krotkiemi odpowiedział słowy,
 Choć mię tak widzisz słarym, y szedziwym:
 Nie takem słaby, nie tak nie gotowy,
 Nie takem iako mniemasz boiaźliwym,

Abych

Abych tak barzo miał chronić tey głowy,
 Y chciał sposobem umrzeć obelżywym:
 Kiedybym się bał, iakiey znaczney szkody,
 Albo przyść na mię miały iakie głody.

X.

Lecz żebyś wiedział dla ktorey przyczyny
 Myślę się z woyskiem do czasu zawierać:
 Soliman, o czym pewne mam nowiny,
 Z Nicei do mnie począł się wybierać:
 Y kazał aż od Libijskiej krainy,
 Hufce Arabow rozproszone zbierać.
 Na Chrześciany chcąc uderzyć w nocy,
 Wprowadzić żywność, y dać nam pomocy.

XI.

Ze nieprzyiaciel trzyma zamki małe,
 Y drobne miasta w okolicy szkodzi:
 By tylko było Jeruzalem całe,
 Y ta stolica niech cię nie obchodzi.
 Przeto skroć na czas zamysły wspaniałe,
 Nie tak głęboko w rzeczy patrzaj młodzi:
 Schoway swe na czas pogodnieyszy męstwo,
 Sobie na sławę, a mnie na zwycięstwo.

XII.

Gniewał się pono Argant w oney dobie,
 Nie barzo tam rad był Solimanowi:
 Nieprzyiacielmi zawždy byli sobie,
 Zaperzywszy się odpowie Krolowi:
 Mnie milczeć o tym należy, a tobie
 Uczynić co chcesz: Lecz to rozumowi.

Prze-

Przeciwna, aby ten co Państwa swego
Nie mógł obronić, obronił cudzego.

XIII.

Niech przydzie iako wyprawiony z nieba,
Wywobodzić was z tego oblężenia:
Niech wam wprowadzi żywności y chleba,
Niechay was z tego wyzwoli więzienia.
Mnie niczyiego ratunku nie trzeba,
Już wy tu siedzcie: A ja pozwolenia
Proszę, niech w pole iadę, nie od ciebie
Kruszyć kopiją, ale sam od siebie.

XIV.

A Krol mu na to: Rycerzu cnotliwy,
Wolałbym cię był na inſzy czas chować:
Ale iżes tak boiu barzo chciwy
Pozwalam na to, nie chcę cię hamować.
Za tymi słowy Argant ukwapliwy,
Na pojedynek pocznie się gotować.
Y przyzwanemu rzecze Trębaczowi,
Jedź: a przy wszystkich powiedz Goffredowi.

XV.

Ze jeden Rycerz, ktorego to boli,
Ze go za tymi trzymaia murami:
W przestronnym polu, a nie w mieście woli
Popisować się z swoimi siłami.
Y że go uyrzy gdzie na to pozwoli
W rowni, pod swemi zaraz obozami:
A że wyzywa na rękę ktorego
Ma w swoim woysku co nymężnieyszego.

Y tak

XVI.

Y tak powiada, że tego dowiedzie,
Nie chcąc się z iednym, y dwiema kosztować:
Niech po trzech czwarty y piąty wyiedzie,
A po iednemu maia następować.
Tego co przegra, niech zwycięzca wiedzie,
Jeśli go też chce wolnością darować,
Wolno mu będzie, tak mu rozkazał:
A Trębacz się też zaraz wyprawował.

XVII.

Przyiachawſzy tam kędy przy Hetmanie
Co nayprzednieyszy siedzieli Wodzowie:
Był prowadzony, y począł: O Panie,
Pytam? dacie mi miejsce wolney mowie.
Odpowie Goffred: Nicci się nie stanie,
Władzie bezpieczni bywaią Posłowie.
Więc powiem (prawi) cierpliwie słuchajcie,
A na Pana się, nie na mię gniewajcie.

XVIII.

Potym Poselstwo tak hardzie sprawował
Y tak zuchwale, że ci co słuchali:
By ich był samże Hetman nie hamował,
Podobnoby mu byli nie wytrwali.
Goffred po sobie sam nie pokazywał
Gniewu, rzekł tylko: Barzoście zuchwali,
Powiedz, że piąty pewnie się nie stawia,
Kto wie: jeśli go pierwszy nie odprawi.

XIX.

Niechże nie mieszka, a Goffred ślubuje,
Ze bez zasadzek da mu wolne pole:

Y iednego z swych stawić obiecuie
Przeciwno niemu, w rozmierzonym kole.
Trębacz się zatym nazad wyprawuie,
A ostrogami konia w boki kłose.
Wiachawszy w miasto, poszedł ukwapliwy
Tam gdzie go czekał Argant boiu chciwy.

XX.

Gotowi się bić (prawi) Chrześcianie,
Nie baw się więcej, a odziey się zbroią:
Nie tylko ci co blisko przy Hetmanie,
Ale y mnieyszy, znać że się nie boją.
Zuchwałe się im zdało twe wskazanie,
Wszyscy się pychą urazili twoją.
Wierzyć im strony bezpieczeństwa mozem,
Plac między miastem, a między obozem.

XXI.

Wziął na się zbroję Argant nie mieszkając,
A pałasz przez się zawiesił na bindzie:
Krol Chrześcianom nie barzo dufając,
Kazał go przecię prowadzić Kloryndzie
Dla bezpieczeństwa, pilne oko mając,
Niechay (pry) z tobą tyśiąc iazdy wyndzie.
A kiedy mu się bić przyidzie samemu,
Z daleka stanąć każ ludowi swemu.

XXII.

A w tym ci co go z miasta prowadzili
Na plac, który był na to naznaczony:
Wszyscy we zbrojach z bramy wychodzili,
A wprzod szedł Argant świetno uстроiony.

Plac

Plac ten od miasta w cwierci leżał mili,
Wszystek odkryty, y nie zasłoniiony:
W rowni która się do tego tak zdała,
Jakoby się też umyślnie szukała.

XXIII.

Na oczu woyska sam ieden wszystkiego
Stanął tam Argant, Argant urodziwy:
Z serca mężnego, z wrosta ogromnego,
Z szerokich plecu, frogi, y straszliwy,
Do Encelada y Philistynskiego
Męża podobny, a wzrok niósł gniewliwy.
Ale się z nim bić przedsię wszyscy chcieli,
Bo iego siły ieszcze nie wiedzieli.

XXIV.

Jeszcze był w ten czas Goffred nie mianował,
Kogo miał na to obrać między swemi:
Tankreda iednak każdy upatrował,
Przyznawając mu męstwo przed inżemi:
Y w Rycerskim mu dziele ustępował,
Kładąc go między co naydzielnieyszymi.
Y w głos już o tym y wielcy, y mali,
Po wszystkim prawie obozie szemrali.

XXV.

To było wszystkich zdanie o Tankredzie,
Poiedynki mu były nie nowina:
Toż rozumienie było y w Goffredzie,
Jedź (prawi) okroć tego Poganina.
Tankred wesóły zaraz w pole iedzie,
Szczęścia mu dobra winszuje drużyna:

Ktora

Ktora go piękney pełnego ochoty
Wyprowadziła w pole za namioty.

XXVI.

Od tego placu daleko był ieszcze,
Na którym z sobą w on czas czynić mieli:
Gdy iuż pocięchę swoją serce wieszcze
Czuło, bo piękna Bohatyrka w bieli
Nagle się na to podemknęła mieysce,
Nigdyście śniegów bielszych nie widzieli:
Jako ta szata co na zbroi miała,
A z szyszaka twarz wszytkę ukazała.

XXVII.

Obaczywszy ją więcey nie pilnuie
Gdzie go na placu czeka Argant śmiały:
Ale po mału za nią następuje,
Aż się nakoniec sława skamieniały.
Mroz z wierzchu, wewnątrz frogi ogień czuie
Stoi na mieyscu podobien do skały:
Wlepiwszy w nią wzrok, y czyni postawę,
Ze z Czyrkaszczykiem nie dba o rosprawę.

XXVIII

On też uyrzawszy że nikt przeciw niemu
Nie idzie w szranki, y nie chce się ruszyć,
Woła: Coż to jest? wždy każcie ktoremu
Stawić się na plac, y kopiją kruszyć.
Tankred nie słyszy, y oku chciwemu
Woli dać obrok, y wnątrz serce suszyć.
W tym Otton wodze wypuścił koniowi,
Y skoczył na plac przeciw Argantowi.

Otton

XXIX.

Otton był ieden który się napierał
Czynić z Argantem, z inszemi zacnemi:
Z Tankredem potym o to się nie spierał,
Y prowadził go z obozu z drugiem.
A teraz słysząc że Argant wywierał,
Y słowy nasze lżył uszczypliwemi:
A że się Tankred zapomniał bez mała,
Porwał pogodę, która się podała.

XXX.

Nie tak Lew młody kiedy Byka zoczył
Bieży do niego, głodem przemorzony:
Jako na ten czas Otton rączę skoczył,
Argant do niego także z drugiej strony.
Dopiero Tankred nazad koniem toczył,
Jako z twardego spania obudzony:
Woła nań, postoy, mnie się bić należy,
Nie słyszy Otton, y potkać się bieży.

XXXI.

Zastanowił się, a oczy mu obie
Pały, bo był srodze rozgniewany:
Ze go uprzedził za hańbę ma sobie,
Widzi, że wielkney nie uydzie przygany.
W tym Cyrkaszczyka Otton w oney dobie
Uderzył drzewem w szyszak hecowany.
A on mu Paź wprzod, a zbroję potym,
Za iednym razem ostrym przebił gröttem.

L

Barzo

XXXII.

Barzo się Otton nieborak omylił,
Bo wypadł z siodła nad mniemanie swoje:
Ale Poganin ani się nachylił,
Bo był mocniejszy pewnie tyle troje.
Potym się z konia do Ottona schylił,
Mówiąc mu hardzie, daj się w ręce moje:
Dostyc masz sławy, y możeż się chlubić,
Zes się bił zemną, y żeś mię chciał ubić.

XXXIII.

Nie tak się prędko nasi poddawaia
Jako rozumiesz (Otton mu odpowie)
Niech mię z nieszczęścia drudzy wymawiaia
Ja się chcę pomścić, abo stracić zdrowie.
W Argancie oczy płomieniem pałaią,
Roziadł się jak pies, y słow kilka powie:
Poznayże (prawi) iaka moja siła,
Kiedyc y dobroć, y ludzkość nie miła.

XXXIV.

Ledwie się Otton na nogi postawił,
On konia zwarwszy natrze na pieszego:
Uskoczył Otton, y zaś się poprawił,
Y bronią boku dosiagli mu lewego.
Prawda to że miecz dobrze w nim ukrwawił
Lecz bez pożytku y skutku żadnego:
Bo nie osłabiał namniej z oney rany,
Ale był dłuższy Argant rozgniewany.]

XXXV.

Zatrzymał konia y nazad go wrocił,
Y na Ottona iako ptak przypadnie:

Ze się nie postrzegł kiedy się obrocił,
Y tak mu przyszło potrącić go snadnie.
Tym potrąceniem zaraz go okrocił;
Drżą mu kolana, twarz mu wšzytka bladnie:
Leci do ziemi, zatym się powalił,
Tak twardy był raz który go obalił.

XXXVI.

Sroży się Argant, pierś leżącemu
Podeptał zwarwszy konia ostrogami:
Tak będzie (woła) każdemu hardemu,
Jak temu co mi leży pod nogami.
Dopiero Tankred koniowi swojemu
Nie da stać, ale popuści wodzami.
Zal mu Ottona, widzi że źle sprawił,
Radby się po swym występku poprawił.

XXXVII.

Z wielkim ku niemu poskoczy okrzykiem,
Na rączym koniu, głosem nań wołaiąc:
Ty psie Pogański, co się okrutnikiem
Czynisz nad więźniem, w ręku go trzymaiąc.
Znać to po tobie, żeś był Rozboynikiem,
Nawykłeś tego z Araby zbijaiąc.
Nie godzieneś tey słoneczney światłości,
Dla swoiey dzikiey zwierzęcey frogości.

XXXVIII.

Ostatek Tankred Marfowi poruczy,
Cyrkaszczyk zgrzyta, ścisła z gniewu zęby:
Chce odpowiedzieć, ale tylko mruczy,
Nie zrozumiany dźwięk mu pada z gęby.

Jako więc Oblók w niepogodę huczy,
Z którego Piorun wypada trzęsą?
Tak każde słowo Argantowa było,
Zdało się że grzmi, kiedy wychodziło.

XXXIX.

A kiedy oba z onego laiania
Wzajemnego, gniew w sobie pobudzili:
Tak ten, iako ow raczo do potkania
Szli, y obadwa do siebie skoczyli.
Wy mi, o Panny, daycie do śpiewania
Głosy wojennej rowny krótości.
Wy śmy Rymy prowadźcie niegodne,
Niech będą z dzieły tak wielkimi zgodne.

XL.

Wielkie w rzemiennym drzewa niosąc toku,
Poszli do siebie oni dway Rycerze:
Takiego biegu, abo raczy skoku
Nie było nigdy w żadnym Bohaterze.
Bo bez wątpienia nie dościgł oku,
Ledwie tak leci wystrzelone pierze.
Drzewa się obie o zbroie złamały,
Skry szły, a trzaski pod niebo leciały.

XLI.

Dźwięki z tych razow po różney się stronie,
Y po przyległych gorach rozlegały:
A śmym głowy, ani pyszne skronie,
Ani wyniosłe czoła nie zadrzały.
A tak w się oba uderzyły konie,
Ze iako zdechłe na pował leżały.

Kto-

Ktorych skoro tak obadwa pożyli,
Od bokow mieczow ogromnych dobyli.

XLII.

Ostrożnie niosą rękę, oko, nogę,
A wzajem sobie obadwa nie wierzą:
Co raz nadydą do ran nową drogę,
To w łeb, to w pierś, to do brzucha mierzą.
A podawając omylną przestrożę,
Nie tam gdzie mierzą, lecz indziej uderzą.
To wprzód, to pozad krokow pomykają,
A czasem się chcąc sobie odkrywają.

XLIII.

Ukazał Tankred bok Tarczą odkryty;
Znać było że był ćwiczonym szermierzem:
Wyniosł się z mieczem Argant iedowity,
W tym bok swoy lewy odflonił Puklerzem,
Tankred miecz cdbił, tak że raz odbity
Szedł wniwecz, y wraz dołagał go Koncerzem:
Y wskok się cofnął, y stanął zaś w kroku,
A temu pluszczy krew z rannego boku.

XLIV.

Poczuwszy Argant że już był raniony,
Y namacawszy znaczną w boku dziurę:
Zrze się sam w sobie, y iako szalony
Mieć się, czując zdziurawioną skórę.
Y wściekłym iak Pies gniewem zapalony,
Wyniosłszy y głos, y miecz wielki wzgure:
Z obu rącz nań trze: On w tym ranę nową,
Zadał mu w ramię drugi raz sztychową.

Jako

XLV.

Jako na Tatrach Wieprz dziki poszczwany,
Widząc na sobie zsiadłe ze krwi lepy:
Krzywemi kłami wielkie tocząc piany,
Gwałtem się miece, y drze na oszczepy,
Tak Argant ranę odniozszy do rany,
W niebepieczeństwo idzie iako ślepy:
Y tak na pomstę biegł nie okrocony,
Ze swoiey własney zapomniął obrony,

XLVI.

Co iedno miał sił w sobie w oney dobie,
Wszystkie gromadzi, y w kupę ie sciska:
A mieczem który był na ręce obie,
Jako Piorunem po powietrzu błyska.
Drugi już wytchnąć nie ma iako sobie,
Bo nań śmiertelne raz w raz razy ciska,
Tak wielkiey mocy żadne strzymać sztuki,
Zadne szermierskie nie mogą nauki.

XLVII.

Długo już czeka Tankred nademdlony,
A za się kiedy Poganin zmorduje:
Czasem się składa, czasem przez zagony
Na koło mu się rącho ustępuje.
A widząc że ow trwa nie przełomiony,
Y co raz barziecey siekąc następuje:
Z obu rącz mieczem także nie przestając
Siekł, iako y on nie odpoczywając.

XLVIII.

Już umiętność za nic prawie stoi,
Na siłach zgoła należało wiele:

Za każdym cięciem blachy miecz ukroi,
Abo w niey dziura, abo rana w ciele.
Pot płynie z czoła, krew ciekąc po zbroi
Miesza się w piasku, y w suchym popiele.
Miecze się iako Pioruny błyskały,
Zbroie od razow iako nieba grzmiały.

XLIX.

Bohatyrowi swojemu życzliwi,
Patrzą z niezmierną bojaźnią Poganie:
Z niemniejszy strachem y nie mniej wziępli-
Czekają także końca Chrześciance. (wi,
Y ci, y owi, równo bojaźliwi,
Nikt nie rozdziwi gęby patrząc na nie.
Zaden nie trunie, żaden się nie ruszy,
Tylko że się kęś rusza serce w duszy.

L.

Już się obadwa byli zmordowali,
Y podobnoby koniec byli mieli:
Ale noc zasła, że ci co patrzali,
Nic abo mało choć z bliska widzieli.
W tym Araldowie dway na plac wiachali,
Ktorzy ie rozwieść y rozwadzić chcieli.
Co z tamtey strony Pindotem go zwano,
Chrześcijańskiemu Arydeus dziano.

LI.

Tych taka wolność, taka jest ustawa,
Ze laski swoje kładą między miecze:
Taki z zwyczaju y dawnego prawa,
Boy naygorętszy rozwiedzie y zwlecze.

Rowni-

Rowniście sobie: Zła w pociemku sprawa,
Przestaniecie się bić, Pindor pierwszy rzecze:
Widzicie że mrok ciemny następuje,
Niech odpoczynek swoy noc zachowuje.

LII.

Wszystkie Zwierzęta pokoy w nocy mają,
A dnia się do prac iasnego używają:
Wspaniałe serca o dzieła nie dbają,
Ktore ciemnością swoią noc pokrywa.
Odpowie Argant: Mnie y w nocy znają,
Niech kiedy kto chce sobie odpoczywa:
Ja z tą nie ziadę, y bić się z nim będę
Tak długo, aż mu na gardle usiędę.

LIII.

Chybaby przyśiągł że tu zaś przyiedzie,
A Tankred na to: Ja też nie odiadę,
Aż mi przyśięże, że więźnia przywiedzie,
Y na roszczętą stawie się biesiadę.
Przyśiągł Cyrkaszczyk zaraz po Tankredzie,
Tak Araldowie odłożyli zwadę:
A żeby one rany wyleczyli,
Szosty do bitwy dzień im naznaczyli.

LIV.

Tak straszny, y tak pojedynek frogi,
Został pamiętny u oboiej strony:
Nie bez wielkiej go wspominają trwogi,
Y nie tak rychło będzie zapomniony.
Pełne takich mow, y domy, y drogi,
Jako ten, y ow, był w boiu ćwiczony.

Lecz

Lecz komu więcej przyznawać się miało,
Różnie pospolstwo sobie rozbierało.

LV.

Wszyscy czekali y o tym mówili,
Co się za koniec naostatek stanie
Jeśli gniew wściekły y szaleństwo, czyli
Męstwo y dzielność, na placu zostanie.
Ale naywięcej trapi w oney chwili
Erminia to przyszłe ich spotkanie,
Bo samey siebie część lepszą widziała,
Ze tam na marcie wątpliwym wisała.

LVI.

Kassana Oyca Erminia miała,
W Antyochii co przedtym panował:
Potym się w łupie zwycięzcy dostała,
Kiedy Krolestwo ono opanował.
Wszelaką ludzkość po Tankredzie znała,
Wielką iey łaskę zawždy pokazował:
Pańskie w upadku oyczystey stolice
Miała chowanie, a nie niewolnice.

LVII.

Czcili ją, ważyli ją, iako się godziło
Ważyc, w Krolewskim stanie urodzoną:
Perły y złoto, y co skarbow było,
Dał iey y wolność nawet utraconą.
Co ją tym barziej ieszcze pobudziło,
Ze wpadła w miłość, dla niego szaloną.
A taką miłość, że podobno więtszey,
Y nigdy w nikim nie było gorętszey.

Tak

LVIII.

Tak chocia ciało darował wolnością,
 Serce y dusza w niewoli została:
 Z gęstemi łzami, z okrutną żalością,
 Swoiego Pana nędzna zostawiała.
 Ale choć taką pałała miłością,
 Na swe uczciwe tak się oglądała:
 Ze Matkę w leciech podeszłą niebogę
 Pojawszy z sobą puściła się w drogę.

LIX.

Do Jeruzalem naprzód się trafiła,
 Gdzie ją Krol przyjął, y chował przy sobie:
 Prędko iey potym Matka ustąpiła,
 Y po niey tamże chodziła w żałobie.
 Ale ani żal, że Matki pozbyła,
 Ani wygnanie mogło w oney dobie
 Onę iey miłość z serca wykorzenić,
 Abo iey ulżyć, abo iey uplenić.

LX.

Gore nieboga, okrutnie miłuje,
 A żadney nie ma nadzieie w miłości:
 Coraz się większy ogień w niey zaymuie,
 Dosiągl już wszędzie wysuszonych kości.
 Ztąd że go tać w sobie usiłuje,
 Barzief się żarzy, y łzerzy w skrytości:
 Ale w niey martwe nadzieie ożyły, (ly.
 Gdy z woyskiem przyszedł pod miasto iey mi.

LXI.

Gdy Chrześcijańska moc następowała,
 Y szły Chorągwie pod miasto rozwite:

Wszystkich okrutna trwoga zdeymowała,
 Widząc narody obce rozmaite,
 Ona się sama tylko radowała,
 Y z chciwym między namioty rozbite,
 Y między zbrojne hufce okiem laźla,
 Tak długo, aż gdzie Tankreda znalazła.

LXII.

Podle pałacu była Krolewskiego
 Wysoka Wieża, tuż przy samym murze:
 Z ktorey mógł przeyrzeć do Chrześcijańskiego
 Obozu prosto, tak iako po sznurze.
 Tam Erminia od świtu rannego
 Do samey nocy siadała na gurze:
 Tam chciwe myśli y oczy karmiła,
 Tam sama z sobą rozmowy czyniła.

LXIII.

Tam się y w ten czas strapiona puściła,
 Kiedy miał być on pojedynek frogi:
 A od boiaźni ktora ją trapiła,
 Lękliwe serce drżało u niebogi.
 Y mars wątpliwy na który patrzyła,
 Czynił że mdlała z oney wielkiej trwogi:
 Zawsze kiedy się Cyrkaszczyk zamierzył,
 Czula iakby ją miecz w serce uderzył.

LXIV.

Potym kiedy się tego dowiedziała,
 Ze mieli znowu wrocić się do boju:
 Łzy bez przestanku smętne wylewała,
 Z frasunku, z strachu, z żalu, z niepokoju.
 Nako-

Nakoniec już też tak wiele nie miała,
Ale na zimnym wsparzy się podwoiu:
Wzdychała, młłała, czasem z mdłości padła,
A wżytka frodze wychła, y wybladła.

LXV.

Jeśli też kiedy oczy wyplakane
Zawarta, abo iaki kęs usnęła:
Widziała przez sen Larwy, że w zamianę,
Radaby była śmierć za on sen wzięła.
Czasem miemu swojemu zadane
Rany uyrzawszy, nagle się ocknęła:
Co raz się przed nią ukrwawiony stawi,
Tak nędzna płacze we śnie, y na iawi,

LXVI.

Nie tylko ferce y umyśł niewieści,
Przyszłego boju kłóś strach nie wytrwany:
Ale i różne trwożyły powieści,
Y Tankredowe niebezpieczne rany.
Po wżytkim mieście były takie wieści,
Miedzy chrzwami tych nowin Pogany:
Ze niebezpiecznie w onych ranach leżał;
Y nie tuszili, aby się wyleżał.

LXVII.

A iż od matki wzięła, y wiedziała
Jaka moc w sobie wżytkie zioła maia:
Y słowa pewne, y Rymy umiała,
Ktore naywiększe bole uśmierzaia.
(Ktora nauka tam się więc chowała
W samych Krolewnach, iako powiadaia)
Myśli,

Myśli, by iako pospołu być z chorem,
Y uleczyć go, y być mu Doktorem.

LXVIII.

Zleczyćby sobie miłego życzyła,
Y dać mu zdrowie, iako inżym wielem:
A musząc leczyć Arganta, myśliła
Otruć go jakim iadowitym ziele.
Ale się ręka Panieńska chroniła
Złych nauk, chocia nad nieprzyjacielem:
Y chce z tey miary, aby nie ważyły
Rymy, y zioła wżytkę moc straciły.

LXIX.

Nie bałaby się iść miedzy namioty
Do nieprzyjaciół: Bo już nie raz woyny
Widziała, niewczas, y różne kłopoty
Cierpiała, żywot wiodła niespokoiny:
Miała y ferce, y dosyć ochoty,
Y umyśł śmiały, tey płci nieprzyystoiny:
Nie wylękała się na strach ladaia,
Y na przypadek zmęzniała wszelaki.

LXX.

Y tak iey w on czas dodawała tyle
Zła miłość ferca, y męskiey śmiałości:
Ze Afrykańskie miedzy Krokodylę
Poszłaby była, okrom wątpliwości.
O żywot namniey nic nie dbała, byle
Uczciwe całe miała przy czystości:
Cnota y miłość, dway Kycerze mężni
Spieraia się w niey, a oba potężni.

Jeden

LXXI.

Jeden tak mowi: O koraś me Prawa
Przez ten czas wszystko y Zakon chowała:
Moja to praca, y moja to sprawa,
Ześ swe panieństwo w całe zachowała.
Miałaś w niewoli dobrego przystawa,
U nieprzyjaciół iam cię pilnowała.
A ty ustrzegły czystości w niewoli,
Teraz ją stracić chcesz będąc na woli?

LXXII.

Y tak rozumiesz, że to tytuł goły,
Y cnotliwą być, y dobrą rzeczona:
Chcesz między harde iść nieprzyjaciół
Lekkości szukać, y być obelżona.
Potka cię tym kto (a prawda na poły)
Straciłaś Cnotę pospołu z Koroną:
Ja nie dbam o cię: Tak cię wypchnie z domu,
Y da wżgardzoną zdobycz lada komu.

LXXIII.

Drugi tak mowi: y wstyd ieszcze cały
Chce iey wyrazić słowy łagodnemi:
Nie ztwardyeś się urodziła skały,
Nie międzyś zwierzmi urosła dzikiemi,
Aby cię ruszyć miłości nie miały,
Y żebyś miała uciekać przed niemi:
Chybabyś serce z żelaza ukować
Dać sobie chciała, co za grzech miłować?

LXXIV.

Nie mieszkay, a idź gdzie cię chęć zawodzi,
A nie wierz, aby miał być tak surowy:

Choć to zawadzi, abo coć zaszkodzi?
Do zobopolney że z nim przydziesz mowy.
O sroga Dziewko, takli się to godzi:
Nie chcesz koniecznie, aby mógł być zdrowy:
Tylko nie skona ten co go miłujesz,
A ty inzego leczysz, y pilnuiesz.

LXXV.

Lecz ty Arganta, przecie postaremu,
Zeby go potym srodze zamordował:
Takąż to masz dać wybawcy twojemu
Nagrodę? co cię wolnością darował.
Jakoć się służyć nie przykrzy tamtemu?
A tego odbiec, coć się zasługował:
Do ktoregobys w lot z tad biec miała,
Abys go we złym zdrowiu ratowała.

LXXVI.

Dobrzebys była więkzey godna dzięki,
Y prędkobys się z tego ucieszyła:
Kiedybys mu ty sama z własney ręki
Lekarskiey, rany iego pogoila.
Y zbawiwszy go y bolu, y męki,
Do zdrowiabyś go pierwszego wrocila:
A w twarzybys się iego przegladala,
Y w tey piękności, ktorabyś mu dała.

LXXVII.

Do tego ieszcze miałabyś nie małą
Część między iego wielkimi dziełami:
Y tak miłością zięci doskonałą,
Zostałibyscie sobie małżonkami.

Y cho

Y chodzilabyś palcem ukazała,
Miedzy pierwszemi wielkimi Paniami
We Włoskiej ziemi: kędy starożytnie
Prawdziwa wiara z piękną cnotą kwitnie.

LXXVIII.

Tak długo iey zła miłość pochlebiała,
Ze na iey radzie nakoniec poległa:
Ale w tym trudność wątpliwa widziała,
Jakoby z tamtąd uszła y ubiegła.
Straż się na koło wszędzie przechadzała,
Która y murow, y pałacu strzegła.
Y bramy wszystkie ustawnie zawarte,
Bez wielkich przyczyn nie były otwarte.

LXXIX.

Pospolicie się z Kloryndą bawiła,
Barzo się w sobie obiedwie kochały:
Y kiedy Zorza z morza wychodziła,
Y kiedy gaśła, pospołu bywały.
Czasem kiedy noc mrokiem świat okryła,
Na iedney z sobą pościeli sypiały:
Jedna się drugieję wszystkiego zwierzała,
Okrom miłości, tę w sobie trzymała,

LXXX.

Tę Erminia tylko pokrywała,
A mając często zapłakane oczy:
Gdy o przyczynę Klorynda pytała,
Wszystko na swoy stan składała sierocy.
Z nią w towarzystwie ustawnie bywała,
Wolno iey było y we dnie, y w nocy:

Do iey

Do iey łóżnice, y do iey pokoju,
Lub z Krolem w radzie, lubo była w boju.

LXXXI.

Y przyszła tam raz, y siedziała sobie
Chwilę, swe myśli sobie rozbierała:
Y o swojego skrytego sposobie
Wyścia za miasto w pole, rozmyślając.
Kiedy tak długo stała w oney dobie,
Umysł wątpliwy różnie obracała:
Z trąfunku oczy rzuci na stoł bliski,
Y ujrzy zbroię swojej towarzyski,

LXXXII.

Westchnawszy rzecz: O błogosławiony
Stan cney Dziewicy w takiej szczęśliwości:
Zayrzeć iey muszę nędzna z każdej strony,
Nie płci Panińskiej chwały, nie gładkości:
Ale że iey nog nie trudnią ogony,
Gmach iey zawarty nie bierze wolności:
Wychodzi gdzie chce, y chodzi we zbroi,
A fromoty się żadney z tad nie boi.

LXXXIII.

Czemu mię niebo abo przyrodzenie
Tak nie stworzyło, iako tę Dziewicę:
Zebym te rąbki, y miękkie odzienie
Mogła odmienić w Pancerz y Przyłbicę:
Pewniebym mając na to pozwolenie,
Wolała zbroię, niż tę Jedwabnicę.
W polubym zawsze pod niebem mieszkała, (ta.
Znoy, deszcz, wiatr, zimno, wszystkoby wytrwa

M

Pewnie,

LXXXIV.

Pewnie, żebyś się pierwey był przedemną
 Nie bił z mym miłym hardy Cyrkaszczyku.
 Pierweyby mu się przyszło potkać zemną,
 Y podobnoby już był u mnie w tyku.
 Lekka byś był miał, słodką, y przyjemną
 Niewolą u mnie, ty moy okrutniku.
 Y z twych powrozow, y z twoiego wężła,
 Lżeyszyby był moy, w którymem uwięzła.

LXXXV.

Abobyś mię też w serce trafił Grotem,
 Y umarłabym z tey rany zarazem:
 A dopierobym ozdrowiała potem,
 Zleczywszy miłość życzliwym żelazem.
 Y jużbym więcej nie myślała o tem,
 Miałoby pokoy ciało z duszą razem.
 Y a co wiedzieć, ieśliby mych kości
 Nie pogrzebł, abo nie płakał z litości.

LXXXVI.

Lecz niepodobnych napieram się rzeczy,
 Y myśl, niestetyż, oszukiwam swoją:
 Jakoż to ma być, y iako to grzeczny?
 Ładaczego się licha Dziewka boję?
 A choć mi rozum pochlebiał człowieczy,
 Mieczem nie władnę, nie udźwignę zbroję:
 Lękliwe serce, słaba moja siła,
 Owszem udźwignie, by naycięższa była.

LXXXVII.

Gdzieby iey też me siły nie zdołały,
 Miłość ją na mię dźwignie, y ponieście:

Za iey zdarzeniem Jeleń bywa śmiały,
 Y mężnie rogiem w gęstym kole iesie
 Jąc się bić niechęć, ale ieden mały
 Fortel mi pono tą zbroia przynieście.
 Chce się Kloryndą udać, y w postawie
 Iey wynieść z miasta, y pomoc tey sprawie.

LXXXVIII.

Stroże y ktorzy bramy zamykają,
 Puszczają zaraz, ile baczyć mogą:
 Wszystkie mię insze sposoby mijają,
 Tę samą jednę widzę na to drogę.
 Miłość, Fortuna, niech mi pomagają
 Niewinne zdrady, y wiedzą niebogę.
 Lecz to wykonać próżno przy Kloryndzie,
 Lepiej iść teraz niż od Krola wyndzie.

LXXXIX.

Naostatek już tak się namysliła,
 (Miłość ją gwałtem bodła niecierpliwa)
 Y Kloryndziną zbroję wynosiła
 Cicho do swego gmachu ukwapliwa.
 Łatwie się iey to zdarzyło: nie była
 Z nią tam na ten czas żadna dusza żywa.
 Noc też nadszedłszy dała pomoc snadną,
 Życzliwa tym co miłują, y kradną.

XC.

A kiedy tylko małe światło dając
 Gwiazdy świeciły, a noc pociemniała
 W iedney się dawney słudze swey kochać,
 Do pokoju iey sobie zawołała:

Z jednym Lokaiem ktoremu ufając,
Obojgu część swych myśli odkrywała:
Ze uciec musi na to tylko składa,
Ale dla czego tego nie powiada.

XCI.

Lokay, kiedy się miała już wybierać,
Wszystkie zgotował potrzeby ku drodze:
Ona też zatym ięła się rozbierać
Z szaty, która szła do ziemi po nodze.
Potym się w kaftan przeszły ubierać
Poczęła, w którym przysłało iey frodze.
A tak się ubrać zarazem umiała,
Ze iey mało co sługa pomagała.

XCII.

Pierś y szyję śniegowi podobną
Okryła w ten czas y swoy warkocz złoty,
Nie szatą iaką miękką y ozdobną:
Ale twardemi urobioną młoty.
Rękę pieńczoną, y przedtym swobodną
Przyniewoliła do męskiej roboty.
Dźwiga Tarcz, miłość śmieie się, na ono
Herkulesowe wspomniawszy wizeciono.

XCIII.

Ledwie nieboga zrazu stąpić mogła,
Kiedy on ciężar tak wielki dźwigała:
Ale iey Panna służebna pomogła
Jakokolwiek się na niey podpierała.
Potym kiedy się zpracowana zmogła,
Miłość z nadzieją sił iey dodawała,

Także

Także tam obie skwapliwie przypadły
Gdzie Lokay czekał, y na konie wsiadły.

XCIV.

Tak przebrawszy się zaraz poiechały,
Nayustronnieyszey trzymając się drogi:
Ale się z wielą przedsię potykały,
A blask się w nocy z zbroie świecił frogi.
Každy zstępował ktorego miały,
Nie bez bojaźni, nie bez wielkiej trwogi.
Bo znak Kloryndzin straszny chocia w cieniu,
Y zbroię znali przy białym odzieniu.

XCV.

Acz się iey nie źle z początku powiodło,
Przedsię się iakiey przeszkody boiała:
Coś ją straszyle, coś ją w serce bodło,
Ze ją przygoda iaka potkać miała.
Jednak do bramy śmieie szła, y godło
Dawszy, wrotnego łatwie ofzukała.
Krol mię śle w pole, co prędzey mię puszczay,
Jam(pry) Klorynda, wzwod mi zaraz spuszczay.

XCVI.

Głos Białogłowski podobny onemu
Głowski, którym Klorynda mówiła:
Zdał się być własny Kloryndzin wrotnemu,
Tak go udata y dobrze zmyśliła.
Więc ktoby był rzekł, ktoby wierzył temu?
Zeby ta mdła pleć we zbroi ieżdżiła.
Tak wypuszczeni poiechali sami,
Zakryci chrościami, abo dolinami.

A kiedy

XCVII.

A kiedy byli w dobrej ćwierci mili,
Dopiero konia wodzą zawściągnęła:
Mniemali że już złe razy przebyli,
Y że co większe zawady minęła,
Ale dopiero myśleć w onej chwili,
Co iey wprzód na myśl nie przyszło poczęła
Co raz to większą trudność naydowała,
Ktorey kwapiąc się nie upatrowała.

XCVIII.

Wielkie szaleństwo y głupstwo widziała,
Tak po żołniersku iachać tam ubrana:
To przedsięwzięcie, y tę wolą miała
Nie znaczną w oboz przyiechać nie znana,
A swemu ryłko miłemu się chciała
Dać znać, z czystością cało zachowaną,
Przeto stanawszy Lokaia przyzwała,
Wrzкомо to już być ostrożnieyszą miała.

XCIX.

Idź wprzód przedemną do Chrześcijańskiego
Obozu, ale śpiesz się y bieź sporo:
Tam się dopytaj do Tankredowego
Namiotu zaraz, kędy leży choro.
Powiedz, że iedna dla niebiesiecznego
Zdrowia iego chce przybyć tu: a skoro
On będzie przez nie zdrowy, za nagrodę
Ma iey dać pokoy, wolność, y swobodę.

C.

A że mu dufa, że ją w mocy mając,
Nie uczyni iey żadney zelżywości:

Będzieli więcey chciał wiedzieć pytaiąc,
Mow, że nioczym nie masz wiadomości,
A ią tu sobie tak odpoczywając,
Będę cię czekać nie bez tęskliwości.
Tak go uczyła: A on się nie bawił,
Biegi iakoby mu skrzydła kto przypawił.

CI.

Do obozu go zarazem puszczano,
Bo ten Lokay był sprawny y bywały:
Tankredowe mu także ukazano
To stanowisko, gdzie leżał zehorzały.
Odnioś mu wszystko co mu rozkazano,
Y wracał się wzdad gdzie obie czekały.
Z tym że ią wdzięcznie chciał przyjąć, y miała
Być zataioną inszym, iako chciała.

CII.

A w tym tak małej znieść nie mogła zwłoki,
Frasowała się, że się długie bawił:
Liczyła cudze sama w sobie kroki,
Już (prawi) doszedł, już poselstwo sprawił.
Potym na wzgórek wiechała wysoki,
Tuszając że idzie, y że się odprawił,
A kiedy go tak pilno wyglądała,
Nieprzyjacielskie namioty uyrzała.

CIII.

Noc na się była rąbek z Gwiazd włożyła,
A niebo iasne świeciło pogodnie:
Już y Cynthya pełna prowadziła
Swe złote wozy między mnieysze ognie.
Ermi-

Erminia też swoje rozłożyła,
 Polpołu z niebem gorąco pochodnie:
 Czyniąc ich świadkiem życzliwe milczenie,
 Y nieme pola, y miesięczne cienie.

CIV.

Patrzy na oboz, cieszy się nadzieją,
 Y mówi z sobą: O piękne namioty,
 O iako miłe wiatry od was wiera,
 Y niezwykły mi dodaia ochoty.
 Niechay mię wierzchy wasze przyodzieia,
 Niech ze mnie zdeyma te ciężkie kłopoty:
 Bo pewnie ieśli pod niemi nie będę,
 Zywołt położę, y zdrowia pozbędę.

CV.

Przymcie mię, a niech doznam tey litości,
 Ktora mi miłość po was obiecała:
 Y doświadczoney przed tym łaskawości,
 Ktorom w niewoli po swym Panie znała.
 Nie chcę straconey od was maiętności,
 Y abym znowu Krolową została,
 Wielką mi łaskę, wielką pokażecie,
 Kiedy mi służyć u siebie każecie.

CVI.

Tak do nich mówi, a nie myśli o tym.
 Jako Fortunę miała iadowitą:
 Mieściąc pogodny swym promieniem złotym,
 Bił z nieba z gory w zbroię nie zakrytą.
 Y odtracony zasię od niey potym
 Swiatłość daleko posyłał odbitą.

Więc

Więc po poświęcie szata się bielala,
 A na szyszaku Tygrys się błyszczała.

CVII.

Jako zły Los chciał, Rotmistrze ćwiczeni
 Straży tam byli w tych mieyscach zawiedli:
 Polifern Alkandr bracia dwa rodzeni
 Starszymi byli, y te ludzie wiedli,
 Pilnując tego, aby Saraceni
 Z pola do miasta bydła nie zawiedli.
 Ze Lokay z strażą pominął się ona,
 Musiał daleko obieżeć gdzie strona.

CVIII.

Polifern młodszy, ktoremu zabiła
 Oyca Klorynda czasu nie dawnego:
 Rozumiał, że to ona sama była,
 Zayrzawszy stroiu zwykłego białego.
 Y ztąd gdzie się straż była załadziła,
 Konia w tę stronę obracał rączego.
 Y krzycząc głosem biegł na Erminia,
 Prędkiey chciw pomsty z złożoną kopiją.

CIX.

Jako więc Jeleń na puszczy pierzechliwy,
 Kiedy z pragnienia szuka swej ochłody:
 Tam gdzie przy skale strumień widzi żywy,
 Z nienagła idzie bezpiecny do wody,
 A ieśli na psy wpadnie, gdy leniwy
 Miedzy leśnemi napić się chce chłody:
 Skoczy, y nazad bieży wylękniony,
 Y zapomina, że był upagniony.

Tak

CX.

Tak y ta będąc łrodze upragniona,
Z skrytego ognia gorącej miłości:
Y tuszając zgasić pragnienie strapiona,
W swego miłego przyszłej obecności.
Teraz nieboga będąc omyłona,
Y słyszając groźby niespodzianych gości:
Siebie y pierwszey zapomina chęci,
Y uciekając, bieży bez pamięci.

CXI.

Ucieka nędzna, a swojego kole
Ze wszytkiey mocy konia ostrogami:
Panna służebna tuż za nią przez pole,
A Polifern ie goni z żołnierzami.
W tym się skradając nizina przy dole,
Z późnemi Lokay wracał nowinami:
Widzi pogonią wielką za swą Panią,
Y ucieka też w różną stronę za nią.

CXII.

Alkander mędrszy Polfernow rodzony.
Za Kloryndę ią własną także mając:
Nie chciał iey gonić, ale utraiony
W chroście się na nie zasadził czekając.
A z iego ludzi ieden wyprawiony,
Biegł do obozu, zarazem znać dając:
Ze stąd do miasta żadnych nie pędzono,
Ale Kloryndy samey postrzeżono.

CXIII.

Y że tam sobie, wszyscy tak mówili,
Ze ona mając Hermańską Buławę:

Nie darmo z miasta wyszła w oney chwili,
Y wzięła na się sama tę wyprawę.
Przeto niechayby ostrożnemi byli,
A pilne oko na tę mieli sprawę:
Jako to skoro do obozu doszło,
Po wszytkim woysku zaraz się rozniosło.

CXIV.

Tankręd nowiną pierwszą przerażony,
Kiedy do iego przyszła wiadomości,
Swieża wieść ona: myślił utraiony,
Ze się dla niego wdała w te trudności.
Y w pancerz tylko lekki obleczoney,
Troski, y wielkiey pełen wątpliwości:
Wsiadłszy na swoy koń, wodze mu wypuścił
Y we wszytkim się biegu za nią puścił.

Koniec Pieśni Szostey.



PIESN

PIESN SIODMA.

A R G U M E N T.

*Tu Erminia do siebie przyimuie
Pasterz. Tankred wpadł w Armidzine sidła:
Raymunda się pychę okrocił gotuie
Cyrkaszczykowe, co Bogu obrzydła.
Y z nim sam a sam w polu się kosztuie,
Od Anielskiego obroniony skrzydła:
Belzebub widząc że Argant słabieie,
Pioruny ciska, wichry dmie, dżdże leie.*

WIERSZ RIERWSZY.

W tym Erminia nieboga zmartwiała,
Y bez pamięci biegła w onym czasie:
Wodze puściwszy, za lęk się trzymała,
A koń ją gdzie chce po krzewinie niesie.
Y to tam, to sam nędzna uciekała
Po różnych drogach, y po gęstym lesie:
Ze naostatek z oczu ją stracili,
Ci co się za nią w pogonią puścili.

II.

Jako po długiej pracy zmordowani
Charci się nazad do smyczy wracają.
Kiedy im zbędzie z pola prędką Łani,
Którą ugonić w chroście trudno mają.
Takci daremną oną spracowani
Pogonią w ten czas, barzo się sromaiają:
A ona przedsię co nadaley stroni,
Ani wzad weyrzy, ieśli ją kto goni.

Całą

III.

Całą noc, y dzień cały uciekała
Po różnych ścielzkach, y po różnych stronie:
Y nic okrom swych wrzasków nie słyszała,
W straszliwej lasu głuchego zastronie.
A kiedy ciemna noc następowała,
Y dzień wyprzągał z wozu swoje konie:
Nad Jordonową wodą z konia zsiadła,
Y poszła na brzeg, y tam się układała.

IV.

Jeść nie pomyśli, ale kłopotami
Y swym nieszczęściem utrapiona żyje:
Płaczem nieboga y gęstemi łzami
Karmi się tylko, y łyty tylko pije.
W tym ją fen swemi obłapił skrzydłami,
Pod które troski y fraunki kryje:
A miłość przedsię iako y na iawi,
We śnie ją trapi, y we śnie ją bawi.

V.

Nie ocknęła się, aż kiedy słyszała
Drobnego ptastwa wielole śpiewanie:
Y wody, która cicho się ruszała,
Ku dniowi z wiatry lekkimi igranie.
Podniosłszy oczy, przy stronie ujrzała
Domki, ubogich pasterzów mieszkanie:
A między wodą y lasem się zdało,
Ze ją coś znowu do płaczu wołało.

VI.

Ale on iey płacz nie uhamowany
Zastanowił się od dźwięku nowego:

Y chociam tylko Ogroda pilnował,
Wiem co Dwor umie, bom go też skosztował.

XIII.

Długom był śmiałą nadzieią bogaty,
O iakom wytrwał, y wycierpiał siła:
Ale z młodszemi iako skoro laty,
Prożna nadzieia ze mnie ustąpiła:
Plakałem długo, wspominając na ty
Oczyście mieysca, y to moja była
Ostatnia wola, żem Dwory opuścił,
A na ten żywot spokojnym się puścił.

XIV.

Gdy Erminia oney słodkiej mowy,
Y słow starego Pasterza słuchała:
Swoich wielkich trosk, y kłopotow z głowy,
Część iakąkolwiek sobie wybijała.
Y w swym nieszczęściu ratunek gotowy
Wziąć w onych skrytych lesiech zamysłała:
Chcąc w nich tak długo mieć swoją zabawę,
Ażby się szczęście wrocilo łaskawe.

XV.

Y pocznie mówić onemu starcowi.
Szczęśliwyś trzy kroć, y błogosławiony:
Ześ poznał co źle, y twemu stanowi
Spokoynes mieysce obrał z każdej strony.
Skłopotanemu memu żywotowi
Zycz też pokoiu, proszę, y obrony:
Prziym mię do siebie, niech tu między lasy
Złożę na chwilę troski, y niewczasny.

Y ieśliby

XVI.

Y ieśliby cię miała chęć uwodzić
Do Złota, Perel, mam ich część przy sobie:
Y gotowamci zarazem nagrodzić
Twą dobrą wolą przeciw mey osobie,
W tym iey łyzy z smętnych poczęty wychodzić
Jedna po drugiej oczu w oney dobie:
Gdy powiadała swoje doległości,
A on słuchając płakał iey z litości.

XVII.

Cieszył ją długo Starzec: ale ona
Pocichu sama w sobie narzekała:
Potym ją zawiodł, kędy iego żona
Podeszła w leciech, Krośien pilnowała.
Tak z oney twardey zbroie zewleczona,
W gzło się y w tkankę taśmianą przebrała
Lecz okiem, stanem, postawą ozdobną,
Nie barzo była Pasterce podobną.

XVIII.

Podły on ubior Pańskiej nie zakrywa
Powagi, ale ma iey w sobie wiele:
Ta potłumiona gwałtem się dobywa,
Lub Owce pasie, lubo Ogrod piele,
Lub z lasu bydło do domu zwoływa,
Lub krośien albo pilnuie kądziele,
Lubo z motowidł na kłębki prządziona
Zwija, lub krowom wyciska wymiona.

N

Czę-

XIX.

Częstokroć, kiedy Owce w południowe
Gorąco w cienie y w chłody wegnęła:
W Bułowe abo w drzewo Jaworowe,
Kochane imię nożem wkarbowęła.
Y swe miłości y przypadki nowe,
Na skorach różnych drzew powyrzynała:
Y czytając zaś one obiecadła,
Łzy wylewała, wzdychała, y bladła.

XX.

Z drzewy zaś potym mówiła niememi,
Chowaycie w sobie drzewa przyiaźliwe:
Nieszczęsna miłość z kłopotami memi,
W ktore mię wdały nieba nieżyczliwe.
Odpoczniteli kto pod chłody waszemi,
Ukażcie mu łzy moje nieszczęśliwe,
Ze rzecze, moje czytając przygody,
Ah złe, za miłość tak wierną nadgrody.

XXI.

Może być, jeśli Bogowie łaskawi,
Niewinnych proźby mają na swej pieczy:
Ze się tu kiedy mój niewdzięcznik sławi,
Choć się to zdadzą niepodobne rzeczy.
Y nad moim się Grobem co zabawi,
W którym ten zewłok położę człowieczy.
Y późnych nad nim łez wyleje kilka,
Abó jeśli to siła, westchnie tylko.

XXII.

Tak jeśli dusza nie była szczęśliwa
Zyjąc, szczęśliwszą po śmierci zostanie:

Y czegom będąc nie dostała żywa,
Mój zimny popioł pod ziemią dostanie.
Tak z niemem drzewem rozmawia troskliwa,
A płacz iey częste przerywa wzdychanie.
Tym czasem Tankred długo obłądzony,
Daleko od niey w różne ięździ strony.

XXIII.

Zaraz z obozu biegł do przyległego
Lasu, przez pole za nią prosto w tropy:
Lecz od gałęzia y liścia gęstego.
Zadney na ziemi nie znać było stopy.
A gdy już śladu nie widział bitego,
Ani chałupy, ani żadney szopy:
Nakłada ucha, jeśli w oney ciszy
Dźwięk abo tentent iaki gdzie usłyszy.

XXIV.

Jeśli się kędy suche liście kruszy,
Abó na Dębie, abó na Sośninie:
Jeśli się także abó Zaiąc ruszy,
Abó Ptak iaki po gęstej krzewinie.
Bieży tam wzawod nadstawiając uszy,
Aż naostatek tam koń rączy kinie,
Gdzie dźwięk usłyszy iakiś, na to miejsce
Przybiegł a jasny Miesiąc świecił ieszcze.

XXV.

Przybiegł tam kędy w gęstym leśnym cieniu,
Z skały przeorysta woda wypadała:
Y daley bieżąc po drobnym kamieniu,
Miedzy pieknymi brzegami spadała.

Tam począł wołać, ale przy strumieniu
Echo się tylko głosem ozywała:
A w tym Jutrzenka swoje złote włosy,
Ukazowała, ranney pełne rosy.

XXVI.

Wzdycha żałośnie, a nieba winuie,
Ze tak z nim sobie czyniły igrzyska:
Y nad swą Panią zemścić się ślubuie,
Gdzieby tam przyszła, tego pośmiewiska.
Naostatek się powrócić gotuie,
By mógł wybiłdzić wzad do stanowiska.
Wspomniawszy na dzień bliski naznaczony,
Bić się z Rycerzem od przeciwney strony.

XXVII.

Już noc iasnemu uchodziła dniowi,
Poiachał daley, y poyrzy, po oku:
Aż w górę z dołu ktoś Kuryerowi
Podobny bieży ze wśzytkiego skoku.
Bicz trzymał w ręku na doł ku koniowi,
Trąbka na sznurze wisiła u boku.
Zaltanowi go Tankred, y przywita,
Y o drogę go do obozu pyta.

XXVIII

Tam (prawi) prosto iadę wyprawiony
Od Boemunda: Tak oba iachali,
Bo mniemał Tankred, że go Stryi w te strony
Wyśłał do woyska: Potym przyiechali,
Kędy Jeziozem wielkim otoczony
Był mocny zamek, y tam się udali.

O tey

O tey godzinie kiedy się zmierzało,
Y słońce iasne w morze zapadało.

XXIX.

Zatrąbił w Trąbę Kuryer przed moſty,
Zaczym spuszczo na doł wzwod drzewiany:
Do obozu (pry) ztąd goſciniec proſty,
Dziś się tu przespim aż ſwit przydzie rany.
Grabia z Koſeńce dzień dopiero ſzoſty
Wziął tu ten zamek ſzturmem pod Pogany.
Tankred się murom wyſokim dziwuie,
Y obronie się wielkiey przypatruie.

XXX.

Nie dufa przed się, y z daleka ſtoi,
Myśląc o iakiey zdradzie w oney dobie:
Lecz iako ten co ſmierci się nie boi,
Namniey tego znać nie daie po ſobie.
Dufa ſwey ręce, dufa mocney zbroi:
Ktora iuż nie raz wyrwała na probie.
O pojedynku iednak wiedząc bliſkim,
Nie radby się bił w onym czasie z niſkim.

XXXI.

Tak na przeciwko onemu zankowi,
Z ktorego był moſt do łaki przytkniony:
Zatrzymał się kęs, zdradnemu wodzowi
Nie dowierzaiąc, łagodnie wabiony.
W tym czasie na moſt przeciw Tankredowi
W zupełną wſzytek zbroię obleczony
Wyszedł ktoś ſrogi: ktory iadowitą
Mową nań wołał, a broń miał dobyta.

Lubo

XXXII.

Lubo umyślnie, luboś tu trafunkiem
 Przyszedeł w Armidy zawołaney kraie: (kiem,
 Już z tą nie wyidziesz, złoż zbroię z rynnztun.
 Kiedy tu wolne w pęto ręce daie.
 Wnidź do iey zamku, ale z tym warunkiem
 Abyś iey prawa chował y zwyczajie.
 Ani sobie tusz więcey widzieć świata,
 Ale tu musisz być na wieczne lata.

XXXIII.

Chybabyś przyśiągł, że będziesz wojował
 Kżdego co się od Chrystusa zowie:
 Tankred gdy mu się pilnie przypatrował,
 Poznał go zaraz po Herbie, po mowie,
 Gaskończyk to był, Rambald się mianował,
 Ktory z Armidą iechał, białeygłowie
 Dawszy się uwieść, iey być Dworzaninem
 Chciał, y iey gwoli został Poganinem.

XXXIV.

Święty Tankreda zdiał gniew w oney dobie,
 Jam, prawi, Tankred o zdrayco bezecny:
 Jam dla Chrystusa miecz przypasał sobie,
 Jegom iest Rycerz, y ten twoy wszeteczny
 Język chce skarać: Pokażę ia tobie,
 Zeć dzień dzisieyszy będzie ostateczny.
 Y że mię niebo na to naznaczyło,
 Aby się przez mię twych niecnót zemściło.

XXXV.

Zbladł słyszac imię sławne, wylękniony (wy:
 Rambald: lecz przedsię zdał się śmiały z mo-

Po coś tu przyszedł nędzniku w te strony?
 Dasz gardło wnetże, y pozbędziesz głowy:
 Tym moim mieczem będziesz okrocony,
 A rzeczą to chcę pokazać, nie słowy.
 Y ten twoy posłę ieb ucięty w dary
 Twym towarzyszom Chrystusowey wiary.

XXXVI.

Tak mówił Rambald: A iż iuż czarnemi
 Skrzydłami gęste noc śiała ciemności:
 Lampy się z światły odkryły gęstemi,
 Ze ledwie mógł być dzień większey iasności.
 Zamek się świecił iak między nocnemi
 Pompami Scena: Nieznacznie w skrytości
 Na wierzchu siedzi Armida ubrana,
 Gdzie wszystko widzi, sama nie widziana.

XXXVII.

Tym czasem wielki Rycerz się gotował
 Do pojedynku, y broni dobywał:
 Lecz iż Poganin pie szo następował,
 Y on widzac to, konia nie używał.
 Pie szo szedeł także, głowę obwarował
 Hełmem, a pierś Paizą zakrywał.
 Miecz goły trzymał w ręku: Tak z okrzykiem
 Skoczywszy, stał się śmieie z Gaskończykiem.

XXXVIII.

Gaskończyk kołem w wielkim chodzi kroku,
 Y zmyślone nań razy wynayduie:
 Ten zaś choć sobie nadpracował boku,
 Jako naybliżej podeń się szanćuie.

Y ieśli

Y jeśli ow wzał ustapi, ten oku
 Ledwie dościgły raczo następuie,
 Y miecz nań w koło ciska piorunowy,
 Nieustrzeżoney chcąc gdzie dosiąć głowy,

XXXIX.

Gdzie przyrodzenie naywięcey zchowalo
 Żywota, tam się naybarziey napiera:
 A przy śmiertelnych razach, tak że grzmiało
 Ogromnym głosem na niego naciera,
 Kręci się Rambald nieborak, y ciało
 Prędkością kradnie, y Tarczą zawiera,
 To mieczem, to mu Puklerzem odbija,
 Ze go cięty raz y sztych ieszcze mija,

XL.

Lecz nie tak jest ten prędki do obrony,
 Jako ow drugi prędki do obrazy,
 Posiekł na nim Tarcz, y Szyfzak stałony
 Już podziurawił, nie bez wielkiej skazy.
 Już ten skrwawiony, a ow nie draśniony,
 Aż dotąd wszystkie wytrzymywa razy.
 Trwoży się Rambald, razem go fromota,
 Gniew, miłość, gryzie zdrada, y niecnota,

XLI.

A zwątpiwszy już po części o sobie,
 Ostatniego z nim szczęścia chce skosztować:
 Porzucił Paiz, miecz wziął w ręce obie,
 Y siekł nań więcej niechcąc ustępować.
 Y zwał się cieśniej, y miecz w oney dobie
 Wyniosłszy ciało tak, że żadna hamować

Blacha

Blacha nie mogła razu tak tegiego,
 Y zebra trochę dosiął mu lewego.

XLII.

Potym go w głowę kilkakroć wymierzył,
 Ze dźwięk szedł taki, iaki dała dzwony:
 Helmuć nie przeciał: ale tak uderzył
 Ze nieprzyiaciel przyklekł pochylony.
 Zadenby temu podobno nie wierzył,
 Jako był potym Tankred zapalony.
 Oczy mu szczyrym płomieniem pałaia,
 Gniewliwe zęby straszliwie zgrzytaia,

XLIII.

Tak srogi był wzrok w ten czas Tankredowy,
 Ze go znieść nie mógł Rambald wiarozmienny:
 Słyszy, że mu miecz świszczy koło głowy,
 Mniema, że mu już brzuch przeciał bezdenny.
 Uskoczy w stronę, a miecz piorunowy,
 Uderzył w filar przy moście kamienny,
 Skry, y kamienie poszły pod obłoki,
 A zdraycę zimny mroz uiał za boki.

XLIV.

Ucieka przez most tak w nim trwoga tęga,
 Zeby go same nogi ratowały:
 Ow go za kołnierz tylko co nie siega,
 Y już od niego tylko przez krok mały.
 W tym wszystko światło obudwu odbiega,
 Lampy pogasły, gwiazdy pociemniały:
 Jasności nocy naymniey nie zostało,
 Miesiąca wszystko światło odbieżało.

W cieniu

XLV.

W cieniu od nocy, y czarow sprawionym,
Już go nie goni zwycięzca w mrok frogi:
Ani go widzi, tylko w mieyscu onym,
Omacmie stawia niebiespieczne nogi.
Y wszedł we wrota, krokiem obłądzonym,
A nie postrzegł się, że przestąpił progi.
Lecz słyszał potym, że drzwi za nim trzaśły,
Kiedy za progi błędne nogi zaszły.

XLVI.

Rownie tak Ryba na wielkim Jezierze,
W ktore swą sroną morze wchodzi wodą:
Gdy się na pokoy, y na ciszą wzbierze,
Y przed moriską się zchroni niepogodą.
Zawrze się sama, wzdą się darmo bierze,
Y z utraconą żegna się swoboda.
Bo przyrodzenie te wrota otwarte
Weyściu, lecz wyściu sprawiło zawarte.

XLVII.

Tak nieszczęśliwy Tankred w one czasy
Wpadł w niewidomą ciemnicę bezpiecznie:
Y wszedł z kąd nigdy uwiązany pasy
Ciemnego mroku nie mógł wynieść wiecznie.
Wprawdzie drzwi ruszył, y mocne zawiały
Silił się urwać rękoma koniecznie.
Lecz próżno, tylko głos słyszał: Już w łyku
Wiecznie Armidzin będzie niewolniku.

XLVIII.

Tuż naznaczone na wieki mieszkanie,
Śmierci się nie boi jednak z żadney strony:

Nie odpowiada nic na to wołanie,
Lecz wzdycha tylko Rycerz obłądzony.
Nieszczęściu łaje, y narzeka na nie,
Głupstwo y miłość winuie strapiony.
Czasem sam z sobą rozmawia w milczeniu,
Mniejszy zbyć słońca, mniejsza być w więzie-

XLIX.

(niu.

Więtsza zbyć słońca dobrze jaśniejszego,
Ktorego a to na wieki pozbędę:
Y już z iey wzroku nędzny wesolego,
Nigdy podobno cieszyć się nie będę.
W tym na Arganta wspomni zuchwałego,
Dopiero westchnie: Gdzie, pry, kolwiek siedę
Gdzie się obrocę, wszyscy będą szydzić,
Y tak (o hańbo) wiecznie się mam wstydzić.

L.

Tak cześć y miłość niewidomie psuie,
Y gryzie serce w wielkim Bohatyrze:
A gdy się ten tak nieborak frasuje,
Arganta dawno miekkie mierzi pierze.
Tak go chciwość krwi y sławy morduje,
Y gniew na pokoy, y długie przymierze:
Ze choć ma ieszcze nie zgoione rany,
Pragnie, żeby nioś dzień szorsty świt rany.

LI.

Nocy tey, ktora on dzień uprzedzała,
Ledwie się trochę położył do spania:
A wstał tak rano, że ieszcze bez mała
Pod kilka godzin było do świtania.

Mowi

Mowi o zbroię co w głowach leżała,
 A Giermek mu ją dał bez omieszkania.
 Nie iego zwykłą, ale darowaną
 Od Krola, wżytkę złotem nabijaną.

LII.

Weźmie ją zaraz, y na się oblecze,
 Y bynamniey nią nie był obciążony:
 A miecz ogromny co zobu stron siecze,
 Do boku sobie z lewey przypiął strony.
 Jako się świeci Kometą, gdy miece
 Krwawym ogonem promień rościagniony:
 Co państwa mieni, y wiedzie choroby,
 A Krole straszy, y wielkie ofoby.

LIII.

Tak się on w ten czas świecił w łśniacey zbroi,
 A oczy krwią niośł, y gniewem pijane:
 W twarzy surowey strach mu szczyry stoi,
 Y śmierć w niey froga gniazdo ma-ustane.
 Smiałe to serce które się nie boi,
 Kiedy gdzie oczy rzuci zagniewane.
 Macha ogromnym po powietrzu mieczem,
 A głosem woła większym niż człowieczem.

LIV.

Nie długo zdraycy y Rozboynikowi
 Chrześciańskiemu moc ukażę swoją:
 Oduczę się go równać Argantowi,
 Pozna wnet siłę, pozna rękę moją,
 Na większą wzgardę iego Chrystusowi,
 Utnę mu głowę, y złupię mu zbroję.

A potym

A potym takim ozdobiony łupem,
 Nakarmię kruki, y psy iego trupem.

LV.

Tak w rozdrażnionym właśnie widzim Byku^e
 Ktorego miłość bodzie zazdrościwa:
 Ogromnie ryczy, y z onego ryku
 Na większy się gniew y siłę zdobywa.
 Y gdy o bliskim wie spólmiłośniku,
 Rogi o twarde Dęby wyostrzywa.
 Piasiek nogami miece niespokoyny, (ny.
 Z przeciwnikiem swym prędkiey chciwy woy-

LVI.

Taką wściekłością pobudzony, wkłada
 Harde poselstwo z gniewem Trębaczowi:
 Jedź do obozu, a skoroć się nada,
 Chrystusowemu powiedz Kycerzowi,
 Zem ia już gotow: Zatym słowem wsiada,
 A iść przed sobą każe Ottonowi:
 Tak spiesznie z miasta wypuszczony iedzie,
 A więźnia swego przy strzemienu wiedzie.

LVII.

W tym w Rog zatrąbił, a na wszystkie strony
 Przez stanowiska dźwięk szedł nie cierpliwe:
 Bo po obozie wszystkim rozgłoszony,
 Uszy, y serca uraził gniewliwe.
 Już też w naywiększym Senat zgromadzony
 Namiecie czekał, gdzie wszedłszy dotkliwe
 Trębacz poselstwo sprawił: Wprzód mianował
 Tankreda; infzych iednak nie wyimował

Wątpli-

LVIII.

Wątpliwą myślą y leniwym wzrokiem,
 Mędzy swoiemi Goffred upatruie:
 Lecz długo myśląc, długo miecąc okiem
 Godnego w swoich na to nie nayduie.
 Przednieyszych nie masz, niewie o niokiem,
 Coby z nim zrownał: Tankred gdzieś prożnu-
 Do Boemunda daleko; Rynalda (ie,
 Nie masz, co zabił hardego Gernanda:

LIX.

Nad dzieściec losem co byli wybrani,
 Jachało inszych co mężnieyszych siła:
 Ktore Damaszku bogatego Pani,
 Swoią chytrością z woyska wywabiła.
 A drudzy tylko milczą zasromani,
 U których słabsze, y serce, y siła:
 Każdy się sławy niebespieczney boi,
 Wstyd od boiaźni zwyciężony stoi.

LX.

Z milczenia Hetman, y poznał z postawy,
 Ze ich strach wielki wszystkich opanował:
 Wstał zaraz z mieysca, y porwał się z ławy,
 (Co w nim żal y gniew pobożny sprawował)
 Byłbych (pry] nie mąż, lecz niewieściuch prawy
 Gdziebych żywota dziś nie odżałował:
 Y gdziebym sławę memu narodowi
 Zdeptać dopuścić miał Poganinowi.

LXI.

Niechayby woysko y moi żołnierze,
 Na stronie name potkanie patrzali:

Daycie mi zbroię, przynieście pancerze,
 Skoczyli sładzy y zaraz ie dali.
 Lecz ty Raymundzie stary Bohatyrze,
 Ktoremu z męstwem rozum przyznawali,
 Nie dałeś takiey wolności Wodzowi,
 Y takeś w ten czas mówił Goffredowi.

LXII.

Uchoway tego, o wszechmocny Panie,
 Aby w twej głowie wszystko woysko miało
 Iść na szanę: Tyś wódz, nie żołnierz Hetmanie
 Wszystkimby się nam przy tobie dostało.
 Ciebie na wiary świętey zachowanie,
 Na skazę niebo Pogaństwa obrało.
 Ty rządź rozumem, ty władni Buławą,
 Insi niech dzieła pod twą czynią sprawą.

LXIII.

Ja chociam się to skrzywił od starości,
 Y iużem zgrzybiał iako mię widzicie:
 Będę się z nim bił, kiedy powinności
 Rycerzow dobrych wszyscy nie pomnicie.
 Gdzieżbych to teraz w takiey był młodości,
 W iakiey was widzę co tylko stoicie:
 Y nie rusza was, y gniew, y fromota,
 Słuchając iako bluźni ten niecnota.

LXIV.

Jakim był w ten czas, kiedy seymowała
 Ziemia Niemiecka, kiedym ogromnego
 Zbił Leopolda, co wszystko widziała
 Rzesza na dworze Konrada wtorego.

A więc.

Awiększa się to rzecz na on czas zdała,
Pożyc Rycerza tak doświadczonego:
Niżli kiedyby teraz ieden tylko,
Tego motłochu gnał przed sobą kilka.

LXV.

By mi się ona pierwsza krew wrocila,
Jużby by był Argant nie żyw o tey dobie:
Lecz y starość mi nie tak dokuczyła,
Abym żywego serca nie czuł w sobie.
Jeśli mi też śmierć Parka naznaczyła,
Pozna Poganin że mam ręce obie.
Ja wliadam: Dzień ten moje przeszłe lata
Lepiej ozdobi u wżytkiego świata.

LXVI.

Tak mówił Starzec, a ta iego mowa
Stoi za dobre do męstwa ostrogi:
Ci co dopiero rzec nie śmieli słowa,
Smiałość y ostre pokazują rogi.
Każdemu teraz siła Argantowa
Słaba się widzi, każdy teraz frogi.
Chce z nim Baldowin czynić, chce z Rugierem
Gwelf, Gwidowie dwa, Stephan z Giernierem.

LXVII.

Y Pirrus, który dał naszym na znowie
(Ktorą miał skrytą z mężnym Boemundem)
Antyochią: y dway Anglikowie,
Eberard wielki zapasnik z Rosmundem:
Za nimi potym zaraz się ozowie
Rydołff Irlandczyk, z Szotem Rotermundem,

Gildyp-

Gildyppa także z swoim Odoardem,
Chcą się kosztować, z Poganinem hardem.

LXVIII.

Lecz nade wszystkie Raymund serce chciwe,
Y pokazywał wzor piękney ochoty:
Już okrom głowy członki nie leniwe,
Oblokł we zbroję zbyt piękney roboty.
Goffred mu rzecze: O zwierciadło żywe
Dawnego męstwa, niech na twoie cnoty:
Narod nasz patrzy, niechay za twym wzorem
Dzielności wyknie, y idzie twym torem.

LXIX.

Kiedybym dzieść miał między młodemi,
Ktorzyby byli tey co ty dzielności:
Iść pod Babilon z krzyżami złotemi,
Miałbym zto serca, miałbym zto dufności.
Teraz zchoway się za prozbami memi,
Do przyśtoynieyżych spraw twoiey starości.
W naczynie karty włoż, który w tym rządzie,
A niechay Sędzią szczęście y los będzie.

LXX.

Owżem Bog Sędzia, nie te będą karty,
Jemu są losy y szczęście poddane:
Lecz Raymund tak był twardy y uparty;
Ze chciał imię swe podać napisane,
W tym Goffred w szyszak nazwiska zawarty
Włożywszy, wstrząsnął społem pomieszane:
Tam w pierwszey kartce którą rozwinięto.
Grabi z Tolossy imię naleziono.

O

Krzy-

LXXI.

Krzyknęli wszyscy wesoło: Przygany
Zaden nie może przyczytać losowi:
Sam w ochotnieyszą Grabia twarz ubrany,
Młodszym się widzi, podobny wężowi:
Gdy nową skórą na Wiośnię odziany
Polyskuie się przeciwko Słońcowi.
Hetman mu szczęścia wesoły winśzuie,
Y zwycięstwo mu pewne obiecuie.

LXXII.

W tym miecz od boku sobie odpasywał,
Y podał mu go, mówiąc temi słowy:
To jest miecz własny, którego używał
Saski odstępca swojej zwierzchniej głowy.
Tenem mu odiał, kiedym mu dobywał
Serca z złośliwych pierfi: A ty zdrowy
Bierz go ode mnie, a iako mnie służył,
Day Boże byś go tak szczęśliwie użył.

LXXIII.

A w tym tak długiej zwłoki niecierpliwy
Cyrkaszczuk woła, fromoci, y łacie:
O iako mężny, iako urodziwy,
Jako Rycerski lud Europa daie.
Niech wyidzie Tankred ieśli boiu chciwy,
Jeśli mu serca y siły dostaie.
Czy leżąc w pierzu podobno do nocy,
Jako y pierwey chce od niej pomocy.

LXXIV.

Jeśli się boi, niech idą Kotami
Jedna po drugiej, iazda y piechota:

Kiedy nikt zemną czynić między wami
Sam a sam nie chce: O iaka fromota?
Grob swego Boga macie pod murami,
Niech wždy was ruszy do niego ochota:
Prosią do niego tedy drogę macie,
Na coż większego miecze swe chowacie?

LXXV.

Tak iako biczem Saracen zuchwały
Siecze po sercu naszych tym łanianiem
Ale naybarziej uraża się śmiały
Grabia z Tolossy, y chce pomsty na niem
Dzielność się iako żelazo od skały
Ostrzy fromotnym iego urąganiem.
Wsiada na swego Aquilina, który
Z prędkimi niemal równo biega piory.

LXXVI.

Ten się tam rodził kędy nieprzebrniona,
Woda Tagowa wiedzie swe strumienie:
Gdzie wojennych stad matka przychęcona
Ogniem, który w niej budzi przyrodzenie,
Przeciw wiatrowi gębą obrocona,
Płodne od niego przyimuie nasienie.
Y tak bez konia rodzi się (o dziwy)
Z ciepłego wiatru Zrzebiec urodziwy.

LXXVII.

Rzekłbyś y o tym, że Aquilin zgoła
Z co nayprędzszego wiatru urodzony:
Kiedybyś widział, kiedy ciasne koła
To na te czyni, to na owe strony.

Abo kiedy wciąż podgrzewszy kęś czoła,
Bieży iako Ptak pręcki, przez zagony.
Na takim Grabia w ten czas siedział koniu
Y tak się modlił będąc już na bloniu.

LXXVIII.

Ty któryś pomógł przeciw Olbrzymowi,
Na Gerebinie ubogiej dziecinie:
Ze ten co wszemu był Izraelowi
Strażny, dał gardło małej chłopięcinie.
Hardemu przepych skrusz Poganinowi,
A zdarz. o Panie, że tym mieczem zginie.
Niech starzec pychę zetrze już przerdzały,
Jako ią w on czas stał młodzieńczyk mały.

LXXIX.

Tak prosił Raymund, a prośby gorące
Z pewną ufnością do Boga posłane:
Tak iako ogień gorolotne ręce
Przeszły niebieskie Sfery malowane.
Przyjął ie Tworca, y weyrzawszy w lśniące
Woyśka Aniołów y cmy nie przebrane:
Jednemu go z nich rozkazał pilnować,
Y w niebieskich żółtych raziach ratować.

LXXX.

Anioł który mu stróż byłznaczony,
Z wiecznej niebieskiej Boskiej opatrności:
Od tego czasu iako urodzony
Na świat, słonecznej zachwycił iasności.
Teraz słuchając, że Bog nieskończony
Okolo niego większej chce pilności:

Szedł

Szedł na wysoki zamek, kędy stały
Niebieskich broni pełne Arsenaly.

LXXXI.

Tam oszczep którym ogromnego Smoku
Przebito, wisi u iedney komory:
Tam strzały ktore strzelaia z obłoku,
Placzliwe woyny, y śmiertelne mory,
Tam y Pioruny niewidome oku,
Tam y chowają Trozab wielki spory:
Którym z samego gruntu ziemię maca,
Y wielkie miasta Stworzyciel wywraca.

LXXXII.

Miedzy inszymi Puklerz niebieskimi
Rynsztunkami się lśnał Dyamentowy:
A był tak wielki, że zajął na ziemi,
Od Kaukazu po wierzch Atlantowy.
Co świętych Panow y z sprawiedliwymi
Miały, pobożnych Krolow strzeże głowy,
Ten niewidomy Anioł na się włoży,
Y stanie blisko przy Grabi z Tolozy.

LXXXIII.

Tym czasem ludzi co się dziwowali,
Wieże, y mieyskie pełne były mury:
Już też z Kloryndą ludzie wyjeżdżali,
Nie przejeżdżali iednak wierzchu gury.
Chrześcianie też osobno czekali,
Sprawieni w Pułki. W śródtku był plac który
Zostawał wolny, y nie zastąpiony,
Miedzy woyskami Gońcom naznaczony.

Hardy

LXXXIV.

Hardy Cyrkaszczyk pyta o Tankredzie,
 Nowego kogoś, nowe widząc stroje:
 Przymknij się Grabia, y peden podiedzie,
 Gdzie indziej (prawi) jest na szczęście twoje.
 Nim się on wroci, y niżli przyiedzie,
 Atóm ia gotów odprawić te boie:
 Y bić się z tobą za niego, a temu
 Wolno to ma być, iako to trzeciemu.

LXXXV.

Rośmiał się Argant: A Tankred co? żyje,
 Czy zmarł? gdzie jest? co (pry) z nim się dzie-
 Dopiero groził, a teraz się kryje, (ie?)
 Y w nogach tylko pokłada nadzieie.
 Ale niechay się y pod ziemię wryje,
 Niech naostatek dzwonem się odzieie,
 Namacam go ia. Już więcej nie czekał
 Raymund, ale rzekł: Łeższ by on uciekał.

LXXXVI.

Zgrzytnął gniewliwy Cyrkaszczyk zębami,
 Y surowemi odpowiedział słowy:
 Więc się ty zań bij. A z Bohatyrami
 Ukażęć iakiey używaią mowy.
 Skoczyli za tym rąco z kopijami,
 A oba sobie mierzyli do głowy.
 Grabia tak iako wymierzył, nie zmylił,
 Ale coż potym? ani go nachylił.

LXXXVII.

Argant zaś chybił ponno z wielkiey chęci,
 Co wielka była u niego nowina:

Abo też Anioł. Grabię na pamięci
 Miał, y zepsował raz u Poganina.
 Gniew się okrutny w Cyrkaszczyku nieci,
 Porzucił drzewo: na Chrześcianina
 Chce inszey broni, y pewnieyżey użyć,
 Kiedy mu pierwsza niechciała posłużyć.

LXXXVIII.

Na rączym koniu przeciw niemu w oczy
 Bieży iako Ptak, a miecz ma dobyt:
 Ale mu Raymund w prawy bok uskoczy,
 Y zaś przypadszy, tnie go w łeb zakryty.
 Znowu nań zewrze co ma w koniu mocy,
 Znowu on w lewo skoczywszy. w Hełm lity
 Tnie, ale darmo ciął po oba razy:
 Nie bał się żadney twardy szyszak skazy.

LXXXIX.

Chce się z nim Argant cieśniej związać zgoła,
 Zeby go iako na dół z konia zwalił:
 Lecz uskakując Grabia, chroni czoła,
 Bojąc się by go z koniem nie obalił.
 Y to tam to sam wielkie czyniąc koła,
 To natarł, to się od niego oddalił:
 Aquilin żartki gdzie Pan wodzą kinie,
 Wyprawuie się, to natrze, to minie.

XC.

Jako gdy dzielny Hetman mocney wieże,
 Abo wysokiey dobywa gdzie gury:
 Wszystkich przystępów kusi, tak odzieża
 Stalone śiekąc, y on szuka dziury.

Ale

Ale iż pierś mocna zbroia strzeże.
 Pilnując dobrze powierzoney skury:
 W blach godzi słabszy, y gdzie cienkie nity.
 Chce gwałtem swoy miecz wrzucić iadowity.

XCI.

Już mu blach w kilku mieyscach podziurawił,
 Tak, że mu ciekła krew między żelazy:
 A sam nie tylko że się nie ukrwawił,
 Ale y w zbroi znaczney nie miał skazy.
 A Argant dotąd ieszcze nic nie sprawił,
 Y na wiatr tylko próżne ciskał razy:
 Nie spracowany, iednak pełen pychy,
 Siecze, a czasem frogie czyni sztychy.

XCII.

Nakoniec z gory Saracen raz cięty
 Uczynił, bo się Grabia był nadstawił:
 Ze chocia tak był swą żartkością wzięty,
 Aquilinby go iuż był nie wybawił.
 Ale z daleka uyrzał Anioł święty,
 Y z niewidomą pomocą się stawił:
 Wyciągnął rękę, y Dyamentowy
 Puklerz podstawił pod miecz Argantowy.

XCIII.

Miecz poszedł w sztuki, bo od Rzemieślnika
 Broń śmiertelnego z ziemi uczyniona:
 Nie mogła zdzierzyć tey, co od Kuźnika
 Nieśmiertelnego była urobiona.
 Cud się to wielki zda u Cyrkaszczyka,
 Ze mu zostawa ręka obnażona:

Myśli

Myśli zdumiały, widzi że nie żarty,
 Ze Tarcz Grabina ma tak twarde harty,

XCIV.

Bo mniemał Argant, y tak mu się zdało,
 Ze o Tarcz iego on miecz był stłuczony:
 Toż y w Raymundzie mniemanie zostało:
 Nie wiedząc że był z nieba zastoniony.
 A widząc że się żelazo spadało,
 Y że był z miecza Argant obnażony:
 Stał w mieyscu, nie chcąc zwycięstwa podłego,
 Z nieprzyjaciela swego bezbroniego.

XCV.

Chciał iuż rzec, aby miecza kędy dostał,
 Lecz zaśię potym rozmyślał to sobie:
 Ze gdzieby przegrał, y na placu został,
 Wszakoby woynko zelżył w sey osobie.
 Nie chciał niegodnie wygrać, ch. aby sprostał,
 O pospolitey myśli też ozdobie:
 A w tym mu (patrzcie foremnego strzelca)
 Puścił w twarz Argant ulamione ielca.

XCVI.

Y zaraz boyce dawszy w bok koniowi,
 Chce go w pas porwać: w tym ielca z głowicą
 Dosięgły twarzy, y Tolossanowi
 Nadtlukły nosa dobrze pod przylbicą.
 Nie zlekł się, y w bok skoczył Argantowi,
 Nie chcąc z nim sztuką czynić zapaśnicą:
 Y kiedy go chciał porwać w rękę prawą,
 Zadał mu iedną małą ranę krwawą.

Potym

XCVII.

Potym iak Piorun niedościgły oku,
 To z tad, to z owad rączy koń obraca:
 Y zawżę go tnie po pierśiach, po boku,
 Kiedy odkoczy y kiedy się wraca.
 Co w sobie mocy, co w koniu ma skoku,
 Wszytkiego kusi, y wszytkiego maca:
 Nayskrytszey fily na niego dosięga,
 A szczęście z soba z niebem poprzyięga.

XCVIII.

On w dobrą zbroię, y sam w się ubrany,
 Odpiera przed się, y nic się nie boi:
 Y iako okręt co ma styr urwany,
 Stargany żagiel, ieszcze cało stoi.
 A choć iuż ieden bok ma zgruchotany,
 Y morze iuż go słoń woda poi:
 Chocia się iuż weń ze wszytkich stron leie,
 Jeszcze ostatniey nie traci nadzieie.

XCIX.

Takieś na ten czas miał niebezpieczeństwo.
 Argancie, gdy cię Belzebub ratował:
 Ten cień w zmyślane obłoki człowieczeństwo,
 Y z obłoku mu członki posprawował.
 A Kloryndzine wzięwszy podobieństwo,
 Jey mu postawę y mowę darował:
 Dał chod, dał mu głos, dał iey zwykłe stroie,
 Dał y zwykły blask od iey świetney zbroie.

C.

Do Oradyna strzelca szła sławnego
 Mara, y rzekła: Sławny Oradynie:

Ciebie słuchają strzały, y każdego
 Celu kiedy chcesz żadna z nich nie minie.
 Jaka to będzie narodu naszego
 Szkoda, ieśli ten wielki Rycerz zginie:
 Y iaka hańba ieśli do swych cały
 Uydzie z zwycięstwem nieprzyiaciel śmiały.

CI.

Pokaż y teraz co umiesz, a w ciebie
 Tego psa utop twój Best iadowity:
 A my u Króla twoi Przyjaciele
 Ziednamyć łaskę, y dar znamienity.
 W tym się Oradyn nie rozmyślał wiele,
 Obietnicami onemi upity,
 Strzałę do prętkiey przyłożył cięciwy,
 Y wymierzywszy, Łuk wyciągnął krzywy.

CII.

Swiszczy, y wiatry fiece rozerwane
 Strzała prędkimi przyprawiona piory:
 Y trafił w pasy przeczką pospinane,
 Y między nity uczynił kęs dziury.
 Ostre żelezce krwią zafarbowane,
 Zwierzchniey dosięgło trochę tylko skury:
 Bo Anioł strzale odiał lotu siła,
 Y uczynił tak, że się wyfilła.

CIII.

Ciągnie raniony strzałę Grabia stary,
 Y widzi, że mu krew po zbroi ciecze:
 Y z niestrzymaney Poganina wiary
 Strofuiąc, z oczu ogień szczyry miece.

Hetmaa

Hetman umowę spólną z oney miary
Zgwałconą widzi, a że strzałę wlecze
Raymund od niego zawsze pilnowany.
Barzo się boi iakiey wielkiej rany.

CIV.

Y swych do pomsty ręką y językiem
Budzi, y chciwey dodawa ochoty:
A ci za wielkim swoim wojownikiem,
Drzewa w Tok kładą, y składają groty.
Y tak obiedwie stronie szły z okrzykiem,
Do straszney Marfa wściekłego roboty:
Już pola nie znać, a iako rozwlokły
Dym, kurzawy się aż pod niebo wlokły.

CV.

Złamane drzewa trzesczą: Tu koń zdycha,
Tu drugi bieży samopas: Tu zbity
Rycerz od koni podeptany wzdycha,
Ten ręki nie ma, ten w poły przebity.
Ten już umarły, a ten jeszcze dycha,
Ten świeci frogą przez ranę Jelity:
A im się barziej y cieśniej mieszaia,
Krew między sobą hoyniey rozlewaia.

CVI.

Dostał Buławy Argant zapędzony,
Y gdzie największa bitwa była, skoczył:
Tą sobie wszędzie czynił plac przestrony,
Rozrywał Hufce, y we krwi ią moczył.
A na Raymunda wszytek obrocony
Gniew nioś, pilnując żeby go gdzie zoczył:

Wła-

Właśnie iako wilk, który głodne zęby
Krwia chce napoić swey łakomey gęby.

CVII.

Ale go wielcy wstrącili Mężowie,
Y na sobie go trochę zabawili:
Ormin, Gwid ieden, y dway Gerardowie,
Rugier, y zacny Groff na Barnawili.
Lecz im go barziej cni Bohatyrowie
Sciśkali, tym był sroższy w oney chwili:
Tak iako ogień, co gwałtem zamknięty
Wychodzi, y mur nieśie wywalony.

CVIII.

Zabił Ormina, w łeb ranił Gwidona,
Z Rugiera się też dusza gotowała:
W tym koło niego wielka zgromadzona
Kupa, zewsząd go oszczepy sięgała.
Kiedy tak iego siła bitwa ona
Z oboiey strony w rowney wadze trwała:
Skoczywszy Hetman rzekł Baldowinowi,
Następuj z Rotą swą ku posiłkowi.

CIX.

Aż prawego się uderz onie boku,
Gdzie się naywięcey biją y mieszaia:
Ledwie to wyrzekł, ze wszystkiego skoku
Bieżą, y z boku śmieie się potkaią.
Za tym natarciem ustępują kroku,
Y wciąż Poganie hurmem uciekaią:
Już się szyk zmieszał, Hufce rozerwane,
Chorągwie zbite, y w ziemię wdeptane.

Już

CX.

Już prawe skrzydło także ustępuje,
 Już niewidomey wszędzie pełno trwogi:
 Y wszyscy zgola (tak ich strach zdeymuie)
 Okrom Arganta wprędkie poszli nogi.
 Ten tyłu tylko sam nie ukazuje,
 Ten twarz, ten y wzrok tylko trzyma frogi:
 Ktoby się mieczow, sto rąk miał przy ciele,
 Nie uczyniłby iako on tak wiele.

CXI.

Trzyma na sobie miecze, groty, konie,
 A przecię za tak wielkim nacieraniem:
 Czasem to tego, to owego żonie,
 Y pełno trupow, y przed nim, y za niem.
 Już zbroię, już ma potłuczone skronie,
 Już krwią ściekł, a wždy nie znać tego na niem:
 Ale nakoniec gęsty w onym czesie
 Lud go obraca, y z sobą go niesie.

CXII.

Musiał tył podać za onemi wały,
 Ktore go wielkim gwałtem zabieraia:
 Lecz iego kroki nie owych się zdały,
 Y serce także, ktorzy uciekaia.
 Z oczu mu szczere iskry wyśkakowaly,
 Y postaremu zwykły gniew chowaią:
 Zaieżdża swoich żeby się wracali,
 Nic nie pomogło, wszyscy uciekali.

Chciał-

CXIII.

Chciałby przynamniey one uciekanie
 Rządne mieć, żeby sprawą uchodzili:
 Ale strach nie dba na żadne łajanie,
 Darmo się groźba y proźba nań sili.
 A widząc Hetman, że słabsi Poganie,
 Y że ich iego ludzie przelomili:
 Idąc zwycięstwa szczęśliwego cugiem,
 Jeden polisek posyła za drugim.

CXIV.

Y iedno że to nie był naznaczony:
 Dzień, co od Boga z wieku był przeyrzany:
 Jużby był zastęp on niewyciężony
 Miał, oney wojny koniec pożądaný.
 Lecz widząc szatan, żeby był zniesiony
 Za tym zwycięstwem rząd iego z Bałwany:
 Za dopuszczeniem Pańskim w mgnieniu oka,
 Chmury y wiatry wypuścił z obłoka.

CXV.

Dzień się y słońce przed chmurami ścisła,
 Ktore wychodzą z Piekielney ciemnice:
 Świata nie widać, ze wśzech stron się błyska,
 Z gromow straszliwe idą trząskawice.
 Niebo pioruny bez przestanku ciska,
 Grad ścina trawy, y piękne pszenice.
 Pola zalewa wycher z gruntu maca,
 Y gory trzęsie, y Dęby wywraca.

W ie-

CXVI.

Wiednym czasie deszcz, grad, wiatr, zimna wo.
 Lękliwie biją Chrześciany w oczy: (da,
 Y ona froga zbytnia niepogoda
 Stanowi Roty, równa czarney nocy.
 Chorągwi nie znać, w ludziach wielka szkoda,
 Ktorzy sobie dać nie mogą pomocy.
 Bo tey Klorynda pogody zażyła,
 Y koniowi w bok ostrogi włożyła.

CXVII.

Wołała na swych: za nami życzliwe
 Niebo pomaga, y za nas wojuje:
 Patrzcie iako nam samym przyjaźliwe
 Twarzy, y ręce wolne zostawie.
 A ich y w oczy, y w czoła lęgliwe.
 Biję, y gniew swoy na nich ukazuje.
 Swiatło im bierze, a nam drogę ściele
 Dziś do zwycięstwa, następujemy śmieie.

CXVIII.

To rzekszy z ludzmi swoimi natarła.
 Tył nie pogodzi tylko podawiając:
 Y z Chrześciany tak się mężnie zwarła,
 Ze poszła przez nie, mało wstrętu mając.
 A co dopiero mało nie dał gardła
 Argant, bił naszych frodze nacieraiać.
 Zaczym już wszyscy gwałtem uciekali,
 A tyły mieczom y dżdżom podawali.

Gniew

CXIX.

Gniew nieśmiertelnych y śmiertelnych mie-
 Uciekających grzbiety prześladowia: (cze,
 Krew strumieniami wytoczona ciecze,
 Którą się wody y drogi farbują.
 Tu trupy konskie, tu leżą człowiecze,
 Pyrrus y Rudolph już więcej nie czują.
 Tamtemu Argant frogi ściał wierzch głowy.
 Ten legł od szabli mężney białey głowy.

CXX.

Tak uciekali bici Chrześcianie,
 A piekielne ie gonily pokusy:
 Hetman sam tylko na grad, na łyskanie
 Nie dba, grom go nic, y piorun nie ruszy.
 Na swych surowe groźby y łajanie
 Obraca, a iż już przegranej tuszy:
 Na koniu stojąc w oboz otworzony,
 Przed bramą zbiera lud swoy rozproszony.

CXXI.

Dwa razy konia na on czas rozpuścił,
 Chcąc swych ratować przeciw Argantowi:
 Dwakroć się okrył, y nic nie opuścił,
 Co należało cnemu Hetmanowi.
 Potym z inszemi ustąpił, y puścił
 Wolny zwycięzcy plac Poganinowi.
 Zatym się oni do miasta wracali,
 A ci strapieni w obozie zostali.

P

Ale

Ale przed wielką y tam niepogodą,
Y wściekłym wiatrem pokoju nie mają:
Ognie pogasły, obóz spłynął woda,
Powrozy się rwa, koły się padaia.
Y ze wszystkiego woyska wielką szkodą
Szalone wichry namioty targaia.
Gromy dżdże, wiatry. społem się mieszały
Z ludzkimi głosy, y świat ogłuszały,

Koniec Pieśni Siódmej.



PIESN

A R G U M E N T.

O Krolewica Szwedzkiego słuchaią
Smierci, y iakoiego lud był zbity:
Z podobieństw płonnych, Włosi tak mniemaią,
Ze ich Rynald był okrutnie zabity,
Ale kto broi, wszyscy się mieszaia,
Na Goffreda gniew roście iadowity:
Każdy mu grozi, y każdy nań zmierza,
On słowy tylko tę wrzawę usmierza.

WIERSZ PIERWSZY.

Już były wiatry ucichły szalone,
Y niepogoda już się spokoila:
Już y na ziemię y na morze słone,
Złote Jutrzenka świty prowadziła.
Lecz podziemna ćma która wichry one
Wzbudziła, przedsię sztuki swe robiła.
Astagor chytry tuszając że co żyłce,
Tak Alekcie swej mowi towarzysze,

II.

Patrzay Alekto, że się tu już sławił,
Y do Goffreda idzie ten, którego
Sam Bog bez chyby nam na złość wyba
Zywo od miecza Solimanowego.
Ten Chrzescianom będzie wszystko prawił,
O Krolewica porażce Szwedzkiego:
Odkryje wszystko. za czym pono oni
Słać po Rynalda muszą w tak zły toni.

P 2

Począ-

III.

Początkom trzeba zabiegać, bo z trochy
 Skry skrytey, często ognie wielkie były:
 Idź do Chrześcian, zmieszay ich, niech płochy
 Żołnierz sam na się użyje swej siły.
 Miedzy Angliki, Szwaycary, y Włochy
 Wrzuc ogień, a iad puść im w krew y w żyły.
 Niechay się wściekle gniewy w nie wprowa-
 Niechay się sami miedzy sobą wadzą. (dzą,

IV.

Godna ta sprawa rąk y twej roboty,
 Masz plac Panu się naszemu przyśłużyć:
 Tak rzekł Astagor, a ona ochoty
 Pełna, chce zaraz w onej sprawie służyć.
 W tym w oboz miedzy ozdobne namioty
 Wiechał on Rycerz, myśląc kogo użyć:
 Aby mu przysięg ziednał u Hetmana,
 Chcąc mu oznaymić śmierć swojego Pana.

V.

Kiedy się pilnie o Hetmanie pytał,
 Każdy mu namiot iego ukazował:
 Tam wprowadzony z ukłonem go witał,
 Y rękę iego uczciwie całował.
 Potym tak począł: Kto twe dzieła czytał,
 Y wie iako te kraie powoiował:
 Zdziwi się, bo twa sława iako trzeba,
 Od Oceana sięga aż do nieba.

VI.

Radbymci był niość weselsze nowiny,
 (Tu frodze westchnie, y westchnąwszy rzecz

Sweno Szwedzkiego Krola syn iedyny,
 (Ach iako rzeczy omylne człowiecze)
 Chciał być ieden z tych co do Palestyny
 Szli, dla Chrystusa przypasawszy miecze:
 Niebepieczestwa, y ociec ubogi
 Już zeszy, nie mógł rozwieść mu tej drogi.

VII.

Chciał spraw pod tobą nawyknać Marsowych,
 Tak dobrym Mistrzem: y z wielkiej chciwości:
 Gniewał się na się że dotąd w domowych (ści
 Schowany Państwach, gnuśniał w nikczemno-
 Słyszał o wielkich dziełach Rynaldowych,
 Y sławie, jeszcze w niedoszłej młodości.
 Ta go chęć święta do tej drogi wiodła,
 Lecz miłość Boża, naybarziej go bodła.

VIII.

Przeto iako się iedno nagotował
 Z przebrany ludem z domu wyszedł w pole:
 Y na Tracyą drogę swą kierował,
 Y szedł na wielkie Konstantynopole,
 Tam Cesarz Grecki hoynie go częstował,
 Tam mu Posel twoy powiadał przy stole
 Antyochij iakoście dostali,
 Y iakoście iey potym dotrzymali.

IX.

Jako was byli oblegli Persowie,
 W mieście z swoimi woyski tak wielkiemi:
 Ze się tak zdało, że wszystko po głowie
 Wyszło, y ledwie został który w ziemi.

Ciebie

Ciebie też w swoiey nie zapomniał mowie,
Y ięszych kilku: Ale przed inszemi
Rynalda, iako wykradł się rodzinie,
Co potym zrobił, y iako dziś słynie.

X.

Powiedział y to, żeście już myśleli,
Szturmem się kuścić o Syońskie Grody:
Radząc abyśmy z nim nie opuścili,
Tey do zwycięstwa tak piękney pogody.
Taką zagrzany mową w oney chwili,
Tak Postę twego był Krolewicz młody:
Ze sobie z ferca przybydź na czas życzył,
Y nietylko dni, lecz godziny liczył.

XI.

Tak mu się zdało że mu wymawiano
Jego nikczemność w cudzym zalecaniu:
Y kiedy mu się zatrzymać kazano,
Nie chciał przestawać na niczym zdaniu.
Niebezpieczeństwo które przekładano,
Za nic sobie ma, a to na świtanu,
To utęskniony w nocy zawsze myśli,
Abyśmy na czas do potrzeby przyszli.

XII.

Sam się na swą śmierć ukwapliwy bierze,
Y nie szczęście nas wielkim gwałtem ciągnie:
Noc mu się zdała być nie w swoiey mierze,
Nad zwyczaj dłuższa, y ledwie go wściągnie.
Co krotszą drogę sam sobie obierze,
Y tak skoro się lud do kupy ściągnie:

Ruszy

Ruszy się z mieysca, myśląc złe przechody
Y niebezpieczne przebyć bez swey szkody.

XIII.

Silaśmy nędze na drodze użyli,
Ale y głody, y zasadzki skryte:
Y niewczasysmy wszystkie zwyciężyli,
Pogaństwo uszło, aby było bite.
Jużesmy nazbyt bezpiecznymi byli,
Dla szczęścia które było znamienite:
Kiedysmy gęste pospinali wozy,
Przy Palestyńskiej granicy w obozy.

XIV.

Tamci co naprzod chodzili przybiegli,
Dając znać, że zbroj frogi chęte słyszeli:
Y że Chorągwi nie mało postrzegli,
Y ztąd że lud był wielki rozumieli.
Wiele ich było co frodze pobledli
Na te nowiny, y uciekać chcieli.
Postaremu się Krolewicz rumieni,
Y ani twarzy, ani głosu mieni.

XV.

Dwie (prawi) mamy przed sobą Koronie,
Jedną Zwycięstwa, drugą Męczennictwa:
W tamtey nie wątpię, tę włożyć na skronie
Pragnę, z Świętymi pewien uczestnictwa.
Y tu nas późny wiek nie zapomienie,
Y tam dostąpię wiecznego dziedzictwa.
Tu na tym polu świat nasze ozdoby,
Y nasze będzie ukazował groby.

W tym

XVI.

W tym straży zawiodł, y oboz obieżał,
 Dzielać urzędy z pracą między swoje:
 Y kazał, aby każdy zbroyno leżał,
 Sam także z siebie nie zdeymował zbroie.
 Nocy był ten czas, gdy naybarzciey bieżał
 Sen na troskliwe ludzkie niepokoje:
 Kiedy Pogańskie okrzyki y głosy
 Wstały, które szły pod same niebiosy.

XVII.

Uderzą w Larmę, on zaraz wesoło
 Wprzód przed inżemi w świetney stanie zbroi:
 Y z pięknym okiem okazałe czoło,
 W barwę śmiałości pospolitą stroi.
 Wnet nas Pogaństwo otoczy: Już koło
 Obozu wojsko niezliczone stoi:
 Las gęstych kopii przeciwko nam stanie,
 Chmurę strzał na nas wypuszczą Poganie.

XVIII.

W nierowney bitwie, bo przeciw iednemu
 Jeśli nie więcej do dwudziestu było:
 Siła ich legła, siła po nocnemu
 Cieniu, z okrutnych ran z świata schodziło.
 Oko zakryte pobitych żadnemu
 Uyrzeć nie dało, y nie dupusciło:
 Bo razem szkody y nasze dzielności,
 Noc okrywała płaszczem swej ciemności,

XIX.

Jednak Krolewicz tak się ukazował,
 Ze go znać było dobrze chocia w nocy:

Jeśli mu się kto z bliska przypatrował,
 Y jego siłom, y sercu, y mocy.
 Gdzie iedno bystry swoy koń nakierował,
 Gdzie mieczem kinie, y gdziekolwiek skoczy:
 Krew wielka płynie wszędzie w onym czelie,
 Strach frogi w oczach a śmierć w ręku niele.

XX.

Aż dotąd kiedy na świat wychodziła
 Ziota Jutrzenka, ona bitwa trwała:
 Ale skoro noc dnjowi ustąpiła,
 Która strach gęstych śmierci zakrywała.
 Dopiero światłość niebieska odkryła,
 Y oku wojsko zbite ukazała:
 Po polu gęsty trup leży, y mało
 Rycerstwa co już naszego zostało.

XXI.

Sto nas zostało ode dwu tysięcy,
 Kiedy Krolewicz uyrzał zbite szyki:
 Ja nie wiem, jeśli strwożył się widzący
 Pobite pierwsze swoje wojownicy.
 Nie dał tego znać, tak do swych mowięcy,
 Mamy, o Bracia, dobre Przewodniki:
 Y my za niemi w niebo ich przykładem
 Idźmy, krwią od nich naznaczonym śladem.

XXII.

Y wesoł z śmierci, że już była bliska,
 Niosł pierśi pełne niebieskiey ochoty:
 Nieprzyjaciół nań zewzład gęste ciska.
 Miecze, kopije, strzały, ostre groty.

Ze nie

Ze nie tylko ta zstali zbroia śliska,
Lecz Wulkanowey podobno roboty
Niewytrwałaby, tak że iego ciało
Skłote, iedną się tylko raną zdało.

XXIII.

Nie żywot trzyma, ale nie pożyty
Węzeł dzielności, członki już zemdlale:
Kole sam skłoty, a bije sam zбитy,
Y w skłotym ciele serce ieszcze śmiało.
W tym wzrostem wielki, wzrokiem iadowity
Mąż, mając oczy groźne y zuchwale.
Siekł nań tak długo z drugimi swoimi,
Ze naostatek Sweno był na ziemi.

XXIV.

Poległ, niestetyż, kwiat piękney młodości,
Y nie był żaden ktoby go ratował:
Wami, droga krwi, y szlachetne kości
Świadcze, iakom się na ten czas sprawował.
Wzgardziłem żywot, y z wielkiej żałości
Szedłem na miecze, pierśm nadstawował:
Y by to było wiecznych losów zdanie,
Zem śmierć miał podjąć, zarabiałem na nią.

XXV.

Jam tylko ieden sam między trupami
Żyw leżał, y to tylko też co żywy:
Y nie wiem co się potym działo z nami,
Tak mi był odiął zmyśł mrok nie życzliwy.
Lecz skorom mdłemi przejrzał kęs oczami,
Ktore był zaćmił cień niepamiętliwy:

Noc

Noc mi się zdała, y że w onym mroku,
Płomień się błyszczał zemulonemu oku.

XXVI.

Nie miał wzrok w ten czas w sobie takiej mocy
Aby był rzeczy rozeznął widziane:
Lecz był iak gdy kto raz otworzy oczy,
Raz zawrze, w poły czule, w pul ospałe,
Ofurowiałe rany w zimney nocy,
Dopiero bole czuły niestychane:
Bolu to ieszcze więcej przydawało,
Ze się na wietrze pod niebem leżało.

XXVII.

W tym gdy się ona światłość przymykała,
Usłyszę iakąs cichą dwu rozmowę:
Y przymknąwszy się podle mnie została,
Jam podniósł z strachu ociężałą głowę:
Aż w szacie która do ziemi sięgała
Uyrzę dwu z ogniem, y usłyszę mowę.
Dufay, o Synu Boskiej opatrności,
Ten cię ratuje w twoiej doległości.

XXVIII

Potym przystąpił, y tknąwszy mi głowy,
Zegnał mię, w wielką pokorę ubrany:
Y patrząc w niebo, nabożnymi słowy
Mowił nademną Rym nie zrozumiany.
Y rzekł: Wstań. A ja wstawam zaraz zdrowy.
Bolu nie czuję, ani żadney rany.
Owszemem się zdał sam w sobie czerstwiejszy,
Y (o cud wielki) dobre ochotniejszy.

Zadzi-

XXIX.

Zadziwiłem się y myśli lękliwe
 Wierzyć nie chciały onemu cudowi:
 Aż mi jeden z nich: Czemu (pry) wątpliwe
 Małowiernemu zmyśły rozumowi
 Poddawasz? Uwierz, my ciało prawdziwe
 Nosiem, y słudzy ślasy Jezusowi:
 Ktorzyśmy światem wzgardzili obłudnym,
 Y tu na miejscu mieszkamy bezludnym.

XXX.

Mnie Tworca świata, miłośnik człowieczy
 Kazał o tobie pilne mieć staranie:
 Ktoremu nie dziw wielkie czynić rzeczy,
 Przez podłe szrodki nad ludzkie unniemanie.
 Ten y to ciało, ma na swojej pieczy,
 W którym cna dusza miała swe mieszkanie:
 Y chce żeby z nią w jasność obleczone,
 Y w nieśmiertelność było ziednoczone.

XXXI.

Y żeby mu był grob taki sprawiony,
 Jaki należy ciału tak zacnemu:
 Który u świata będzie poważony,
 Y oznawmiony wiekowi późnemu.
 Poyrzyj po Gwiazdach, a patrz z prawey strony
 Na iedną, Słońcu podobną iasnemu.
 Tać Przewodnikiem będzie, y pobieży
 Zywym promieniem tam gdzie twoy Pan leży.

XXXII.

W tymem obaczył z wielkim podziwieniem,
 Ze z oney Gwiazdy światłość wychodziła:

Y rościagnionym do ziemię płomieniem,
 Gdzie ciało było prosto wymierzyła.
 Y Krolewica swym iasnym promieniem,
 Y wszystkie jego rany oświeciła:
 A potym nagle ode mnie bieżała,
 I tak iako krew wszystka szczerwieniła.

XXXIII

Nie na nos leżał, ale iako żywy
 Miewał do nieba umysł obrocony:
 Tak y na on czas choć martwy wzrok chciwy
 Do Gwiazd obrocił, na wznak położony.
 Miecz w iedney pieści ściskał pierzchliwy,
 Jakoby chciał bić trzymał wyniesiony:
 Drugą do pierśi nabożnie przykładał,
 Tak iakoby się za grzechy spowiadał.

XXXIV.

Kiedym tak łzami święte kropił rany,
 Nie bez żałości, nie bez wielkiej męki:
 Krolewicowi miecz mocno trzymany,
 Z pieści Pułstelnik wyimował przeddzieki.
 Y rzekł mi zartym: Ten miecz krwią rumiany,
 Ktorem dopiero wyjął z mężney ręki:
 Jest tak hartowny, y tak doskonały,
 Ze dawne wieki takiego nie miały.

XXXV.

Bog w dyamencie wyrok ten wykował,
 Ponieważ Pana utracił pierwszego:
 Aby w tey stronie darmo nie prożnował,
 Lecz aby prędko poszedł do drugiego.

Ktoryby

Ktoryby w rowney sile nim wojował,
Ale szczęśliwiey, y czasu dłuższego:
Y nim się pomścił (iego to robota)
Nad tym co Swena pozbauił żywota.

XXXVI.

Soliman Swena zabił, w Solimanie
Ten miecz ma zoltać, y być utopiony:
Przeto zanieś go tam, gdzie Chrześciance
Pod miastem mają oboz zatoczony,
Nie бой się, abyć w drodze wstręt Poganie
Mieli uczynić, z iakieykolwiek strony.
Ten który cię śle, tak cię poprowadzi,
Zec nic przygoda żadna nie zawadzi.

XXXVII.

Ten każe, aby od ciebie wiedzieli
Jakoście mężnie z Pogany czynili:
Jakoście Pana pobożnego mieli,
Jako dzielnego, iakoście go zbyli.
Aby drudzy być ochotnieysy chcieli,
Y chętniey zbroie Krzyżami znaczyli.
A wielkie serca tym ogniem zagrzone,
Mnożyły Wiarę, y Krzyże rumiane.

XXXVIII.

A żebyś wiedział, kto mieczowi temu
Ma tak dobremu własnym zoltać Panem:
Ten iest Bertholdow mężny syn, ktoremu
Nikt nie może być w męstwie porównanym.
Temu go odday, a mow mu: Ze iemu
Pomsta należy, y że iest obranym

Od

Od Boga na to: za onemi słowy,
Do siebie mię zaś obrocił, cud nowy.

XXXIX.

Tam kędy było Swenonowe ciało,
Ujrzałem wielki grob wybudowany:
Ktore weń weszło, iako się to stało,
Y oko, y zmysł, nie wie obłąkany.
Ktoś tylko na nim iako mi się zdało
Z iego wielkich dzieł Rym pisał zebrany:
A iam wzrok chciwy obrocił do gury,
Patrzac na napis, y gładkie marmury.

XL.

Tu (mowi starzec) miedzy przyjaciół
Matwego Pańa ciało odpoczywać:
A iego drogi na niebie z Anioły
Wiecznego dobra duch będzie zażywać.
Ale ty przestań płakać, y wesoły
Chciey się na lepszą myśl teraz zdobywać:
A zoltań zemną dzisiaj w tej gościnie,
Dokąd z Gwiazdami ciemna noc nie minie.

XLI.

Tu starzec zmilknie, y potym mię wiedzie
Po przykrych gorach, co mie spracowały:
A żeśmy wešli po zwierzęcym śledzie,
W straszną iaskinią iedney ostrey skały.
Gdzie srodzy Wilcy, y dzicy Niedźwiedzie,
Y Lwice z swemi szczeniety mieszkały.
Tu z uczniem mieszkał, święta go bronila
Niewinność, lepiej niżli mieczow siła.

Jabl-

XLII.

Jablkami tylko, które z lasu bierze,
 A rwardym łożem, starzec mię częstował:
 W tym świt rumiany we złotym ubierze
 Ogniem pleciony warkocz ukazował.
 Pustelnicy też wstali na Pacierze,
 Jam też Modlitwy swoje odprawował.
 A potymem ich pożegnał, y w drogę
 Powrociłem tu ukwapliwą nogę.

XLIII.

Skoro Szwed skończył, Goffred zasmucony,
 Tak mu na iego odpowiedział mowę:
 Y ia, y wżYTEK żołnierz utrapiony,
 Musi być na tę żalofną ponowę.
 Ponieważ lud wasz mężny y ćwiczony
 Od nieprzyjaciół pobity na głowę.
 Y wasz Pan iako błyskawica razem,
 Y ukazał się, y poległ żelazem.

XLIV.

Ale szczęśliwsza to śmierć, niż dostanie
 Wielkie Krolestwa, y bogate Księstwa:
 Y dawnych wieków dzieje opisane,
 Większego nad to nie ukaza męstwa.
 Już oni w złote wieńce opasane
 Ubrali głowy dla swego męczeństwa:
 Ja wierzę, że tam każdy ukazuje
 Swe drogie rany, y z nich tryumfuie.

A ty

XLV.

A ty którego Bog na tey dolinie
 Nędznego świata ieszcze chciał zostawić:
 Miałbyś oddawszy troski złey godzinie,
 Lepszey się myśli y weselszey stawić.
 A co się pytasz o Bertolda synie?
 Błąka się, ale gdzieby się miał bawić,
 Nie wiem, a ty się strzeż drogi wątpliwey.
 Aż o nim rzeczy dowiesz się prawdziwey.

XLVI.

Gdy taka była o Rynaldzie mowa,
 Wszyscy go barzo w on czas żalowali:
 Y ozwał się ktoś, który rzekł te słowa:
 Ato go z woyska niewinnie wygnali.
 Wszyscy iakoby była na to zмова,
 Szwedowi iego dzieła powiadali:
 Jaki mąż z niego, iako się sprawował,
 W roznych potrzebach, a Szwed się dziwował.

XLVII.

Gdy tak na ono wszyscy wspomnianie,
 Miłość ku niemu w sobie pobudzili:
 Ci, którzy byli szli na picowanie,
 Do obozu się zpoł nazad wrocili.
 Pędzili Woły, y stada Baranie,
 Y różną żywność z sobą prowadzili:
 Słomy, y owsy, y bydła dostatek,
 Tamto dla koni, a to zaś dla iatek.

Q

Ci te

XLVIII.

Citę nowinę nieśli nieszczęśliwą;
Którą za pewną wszystkim udawali:
Ze Rynaldowy puklerz, y cierpliwą
Zbroię, krwią świeżą spluskaną poznali.
Zewsząd (bo ktoby rzecz tak żałościwą
Mógł zakryć) ludzie do nich się zbiegali.
Co żywo o śmierć pyta Rynaldowę,
Y zbroię widzieć chce Bohatyrówę.

XLIX.

Poznali blachę, y u miąższej zbroie
Znak zwykły, y Herb na iego puklerzu:
Na którym był ptak ten co dzieci swoje
Doświadcza słońcem, y nie wierzy pierzu.
Ten ilekolwiek znaczne były boie,
Zawsze widali na wielkim Rycerzu.
A teraz z żalem z gniewem pomieszany.
Widzą go być krwią frodze popluskany.

L.

Kiedy tak roźnie po woysku szemrano,
Y tę rzecz sobie rozbierali sami:
Roskazał Goffred, aby zawołano
Alpranda, co był nad picownikami:
Człek to był dobry iako powiadano,
Prosty, prawdziwy między Rotmistrzami:
Ten od Hermana o zbroię pytany,
Tak odpowiedział cnotą zawiązany.

LI.

Z tad w mil dwunastu przy gościńcu, który
Idzie do Gazy, tuż blisko granice:

Równina mała leży wszedzły w gory,
Ktore obeszły tamte okolice.
Szrodkiem nie wielka rzeczka spada z gory.
Stoki w niey gęste y żywe krynice:
Mieyscami gęstwa y drzewa ozdobne,
Zakrytym barzo zasadzkom sposobne.

LII.

Myśmy tam stada szukali iakiego,
Zwłaszcza że kray był w pastwiska obfity:
A w tym uyrzemy kogoś umarłego,
Który tam leżał przy wodzie zabity.
Biegli tam wszyscy, bo z Herbu zwykłego
Zbroię poznali: trup sam był nakryty.
Gdym go chciał odkryć kiedy go podięto,
Tułow był tylko, a głowę ucięto.

LIII.

Ręki nie było prawey, ran miał wiele,
Na obie stronie wszytek przebodzony:
Przy nim Helm próżny, co Orła na czele
Białego niesie, leżał położony.
Radbym był komu, coby o tym ciele
Sprawę dać umiał, a w tym z iedney strony:
Obaczę chłopca nie daleko, który
Zayrzawszy nas chciał spiesźnie uciec w gory.

LIV.

Lecz dościgniony y od naszych wzięty,
Tę samę tylko powiadał nowinę:
Ze wczora kiedy past bydło z chłopięty.
Zayrzawszy konnych skrył się w rokicinę.

Jeden z nich trzymał w ręku łep' ucięty.
A kiedy pilnie patrzył przez krzewinę:
Tak mu się zdało, że to był ktoś młody,
Y nie zarosły, y jeszcze bez brody.

LV.

Y że go w torbę zaraz potym włożył,
Którą do łęku sobie przywieszował:
A na oślatku y tego dołożył,
Ze stroj, że nasi byli ukazował.
Jam zatym zbroję onę z niego złożył,
Y serdecznie go, Bog widzi, żałował.
Zbroję tę z sobą przywiezłem, a ono
Ciało kazałem aby pogrzebiono.

LVI.

Lecz ieśli to ieść Rynaldowe ciało,
Inszego pewnie godne było grobu:
A iż Aliprand nad to wiedział mało,
Odszedł zarazem z Hetmańskiego progu.
Goffredowi się przedsię iednak zdało
Pytać się pilniey, ma nadzieję w Bogu:
Ze się z pewnego znaku o tym sprawi,
Y mężoboyca w rychle się obiawi.

LVII.

A w tym ciemna noc pod płaszcz rościągniony
Świat iako wielki wшыtek zaśloniła:
A zmyśł człowieczy słodkim opoiony
Snem odpoczywał, y troska się kryła.
Ty Argillanie ostrą przerażony
Strzałą, sam nie spiłsz, ale myślisz siła:

Oczyć

Oczyć przeddzieki snu nie przypuszczają.
Złośliwe myśli pokoju nie mają.

LVIII.

Ten zły, zuchwały, nieuhamowany,
Prędkie, porywczy ręką y ięzykiem:
Na brzegu Trentu zrodzony, zchowany
W zwadach był nocnym domow naieźnikiem.
Potym banitem, y z ziemię wygnany,
Łupił po drogach, y był rozboynikiem:
Dotąd aż woyna w Azyi urosła,
Która mu sławę już lepszą przyniosła.

LIX.

Kęs tylko usnął dopiero ku dniowi,
Y to w nim nie był przyjemny, y miły:
Ale podobny sen paraliżowi,
Bo mu iad łała brzydka. Jędza w żyły.
Y wnętrznemu coś czyniła zmyśłowi.
Ze mu się myśli snem nie spokoily.
Y sama mu się wnet potym stawiała,
W straszliwej larwie, która go straszyla.

LX.

Tułow mu wielki y straszny stawiała,
Y w oczy kładła wrzкомо Rynaldowy:
W lewey ucięty łep ręce trzymała.
Straszny, wybladły, krwawy, y surowy.
Mowę mu od krwi ochrapiała dała,
A takie słowa wychodziły z głowy:
Uciekay (prawi) już dzień Argillanie. (nie?)
Coż? nie widzisz zdrać w nieżbożnym Hetma-

Mnie

LXI.

Mnie zabił, ale choć na to nie dbacie,
Strzeżcie, abyscie do tegoż nie przyszli:
Zazdrość go gryzie, a wy mu ufacie,
Wiedźcie, że y was pozabijać myśli.
Lecz jeśli chęci co do sławy macie,
Y mężną rękę przy wyfokiey myśli:
Zostaniecie raczey, y nie uciekajcie,
A krwią tyrańską dłużej ma błagajcie.

LXII.

Ja z robą będę y we dnie y w nocy,
Siły y serca będę dodawała:
Tą mową większey dodała mu mocy,
Y gniew mu frogim iadem hartowała.
Sen wylękniony iadowite oczy
Opuscił, z których wściekłość wynikała:
Zbroją oblokłszy zaraz się prowadzi,
Y Włochy naprzód do kupy gromadzi.

LXIII.

Prowadzi ich tam, kędy był ogromny
Szyzak Rynaldow z zbroją zawieszony:
Y w przedsięwzięciu onym nie przełomny
Gniew y głos przedtym wymiata zmyślony.
Takli nam ten zły naród wiarołomny,
Łakomy, pyszny, pychę wyniesiony:
Zawsze klasć będzie by na niewolniki
Jarzmo na karki, munsztuk na języki?

LXIV.

Takeśmy siedm lat wycierpieli wiele
Wzgardy, która nas od nich potykała:

Ze przez tysiąc lat będzie (rzekę śmieie)
Gniewać się o co Włoska ziemia miała.
Ato y Tankred zbił nieprzyjaciele,
Y ziemia mu się Cylicka dostała:
A Francuzowie pod nim iej dostali,
Y cudzą zdobycz zdradą otrzymali.

LXV.

A kiedy się bić, kiedy wyciągaia
Czasz przewagę abo męstwo iakie:
Nami naygorszą dziurę zatykaia,
Y na złe razy idziemy wszelakie.
Kiedy zaś zdobycz y łup dzielić maia,
Myśmy na stronie y niegodni: Takie
Nasze korzyści, krew tylko y szkody,
A ich tryumphy, sława, y nagrody.

LXVI.

Był czas kiedy nas od nich potykały
Niežnośne krzywdy, y lekkości siła:
Ale chociaż się barzo wielkie zdały,
Teraźniejszy małe uczyniła.
Zabity Rynald, zgwałcone zostały
Prawa, sława się Włoską znieważyla:
A przed się niebo piorunem nie bije?
Ziemia ich nie żrze, y pod się nie kryie.

LXVII.

Rynald obrońca zabił świętey wiary,
A dotąd jeszcze został niezemszczony:
Na gołej ziemi (takie iego mary)
Leży zrabany y nie pogrzebiony.

Kto

Kto sprawcą takiej niezbożney ofiary,
A iako ma być prosię zataiony?
Z Włoskiej dzielności urosła przyczyna,
Ktora Goffreda trapi y Baldwina.

LXVIII.

Dziwną waw powiem, a powiem prawdziwą,
Przyśięgam na to żywemu Bogowi:
Widziałem iego duszę nieszczęśliwą,
Kiedy już było ku samemu dniowi.
Ah iaką radę Hetmańska zdradliwą
Przeciw naszemu odkrył narodowi.
Nie sen powiadam abo iaką marę,
Y teraz go mam w oczach na mą wiarę.

LXIX.

A my co? Czy być pod iego Buławą,
Y miłey przedsię zbyć chcemy swobody?
Czy przed ręką, krwią niewinną plugawą
Uydzim do piękney Eufratowey wody.
Gdziebyśmy rzędem dobrym, dobrą sprawą
Wygnali tamte nikczemne narody:
Y w kraiach byli obfitych Panami,
Nie mieszaiąc się więcej z Francuzami.

LXX.

Idźmyż niechby krew bez pomsty została.
(Jeśli tak chcecie) tak wielkiej osoby:
Acz gdzieby dzielność napierwsze wspomniala
Sprawy swej ręki, y dawne ozdoby,
Nie długoby się ta złość pokarała,
Y nie trudnoby o takie sposoby:

Ze

Ze krwie niewinney rozlewca przykładem
Byłbyś śmiercią swą Tyranom szkaradem.

LXXI.

Jeśli tak będą wasze siły śmiałe
Jako potężne, iako wiele mogać:
Ja sam wraz miecz w serce zuchwałe,
Wiem, że mitego y drudzy pomogą.
To skoro wyrzekł, zaraz Pułki całe
Za Argillanem jedną idą drogą:
Wściekła Młodź bieży, wszyscy się mieszaia,
Do mieczow wszyscy, y do zbroj wołaia.

LXXII.

Miecz między niemi wzgorę wyniesioną
Ręką Alekto trzyma, którym leczy:
A gniewy wściekle, y nienasyconą
Krwie chciwość, między gęste Roty miece.
Coraz pomyka chmurę niewściagnioną
Jędza, y ostre wszędzie ciska miecze.
Z Włoskich stanowisk do Szwaycarow poszła,
Y do Anglikow potym się przeniosła.

LXXIII.

Insze narody nie tylko wzbudzone
Pospolitą się szkoda urażaia:
Ale y dawne gniewy umorzone,
Teraz się znowu w sercach odnawiaia.
Francuzy harde y niepowsiągnione,
Chelpliwe, pyszne, chciwe nazywaia.
Nienawiść ktora przedtym była skryta,
Teraz wychodzi na wierzch iadowita.

Tak

LXXIV.

Tak bywa w garcu kiedy woda wrząca
 Wewnątrz belkoce, u zawartej dziury:
 Y nie mogąc się w sobie zmieścić rąca
 Wylewa na brzeg, y drze się do gury.
 Nie da się tłuszcza zawściągnąć gorąca,
 Jeśli ją baczny chce hamować ktory.
 Tankred z Kamillem y Gwilelm nie byli,
 Y inși starși, co nimi rzadzili.

LXXV.

W kupy zmieszane pospolstwa odmienne,
 Bieżą y wszyscy na Larmę wołają:
 Trąby, y Bębny, y inșe wojenne
 Muzyki, na krew serca pobudzają.
 Gotyfredowi niebarzo przyjemne
 Nowiny, to ten, to ow posyłaia.
 Baldowin pierwszy przybieży we zbroi,
 Y podle niego nie strwożony stoi.

LXXVI.

On słyszac na się szczyrą potwarz onę,
 Do nieba umysł obraca troskliwy:
 Ty mię sam Panie weźmi w swą obronę,
 Wiesz, że na swych krew nie był nigdy chci-
 Zdyim im z błędnego rozumu zaślone. (wy.
 Y uśmierz sam w nich gniew tak popędliwy:
 I jakoś świadom moiey niewinności,
 Tak ją im odkryi z twej dobroćliwości.

LXXVII.

Poczuł że go duch niebieskiey roboty
 Niezwykły zagrzał, y wnątrz go przeymował:

Pelen nadziei y piękney ochoty,
 Swą twarz wesołą śmiałością farbował
 Na ostre miecze, na wytknione groty,
 Nie wylękniony śmieie następował:
 I chocia słyfzy przegroźki zuchwał,
 Idzie, y czoło niesie okazałe.

LXXVIII.

Zbroię zupełną y płaszcz miał na sobie
 Drogim Jedwabiem wszytek przeszzywany,
 Twarz miał odkrytą, y tak szedł w ozdobie
 Niebieskiey, w straszną powagę ubrany.
 Kinie Buławą, y tą w oney dobie
 Tuszy uśmierzyć woysko zagniewane.
 Tak do nich wyszedł, y te mowił słowa,
 Lecz nieczłowiecza zda się iego mowa.

LXXIX.

Zkąd się wziął ten zgieik, kto go śnie prowa-
 W takimemli to u was poważeniu? dzieć:
 Ze się na płonnych plotkach chcecie sadzić,
 Po częstym y tak długim doświadczeniu.
 Uda wa snadź ktoś, że Goffred chce zdradzić,
 Y są ci co mię mają w podeyrzeniu.
 Czekacie pono abym się sprawował,
 Abo dowody iakie ukazował.

LXXX.

Nie da Bog, aby od takiej sprośności
 Miało być imię moje pomazane:
 Z przeszłym mym życiem, broni niewinności
 Sumnienie czyste, y niezafromane.

A reraz

A teraz miasto słuźney surowości,
 Miłosierdzie wam będzie pokazane:
 Dla przeszłych zasług odpuszczam błędowi,
 Y waszemu was dać Rynaldowi.

LXXXI.

Argillantową krwią będzie omyty
 Grzech spólny, on sam będzie pokutował:
 Ze was w kupę zwiódł, y lud pospolity
 Przeciw zwierzchności swoiey pobuntował.
 Kiedy to, mówił, piorun mu zakryty
 Strażney powagi, z oczu wyskakował.
 Tak że Argillan wyłęczniony stoi
 Y gniewliwej się iedney twarzy boi.

LXXXII.

A drudzy, ktorzy dopiero zuchwali,
 Wstydu y względu żadnego nie mieli:
 Ale grozili y frodze łaili,
 A miecze we krwi ostre topić chcieli.
 Teraz słow groźnych z pokorą słuchali,
 Y podnieść oczu ku gorze nie śmieli.
 A Argillana zaraz po tey mowie,
 Woyskowi od nich wiedli Profosowie.

LXXXIII.

Taki Lew bywa, kiddy nieieżona
 Grzywą potrzasa, y kiedy się froży:
 Jeśli ten przyidzie co mu przyrodzona
 Stogość okrocił, ogon pod się włoży.
 Y pod Mistrzową ręką wyniesiona
 Cierpi karanie y surowe grozy.

Już

Już y paznokci, y straszliwey gęby,
 Z wyostrzonymi zapomina zęby.

LXXXIV.

Tak powiadaia, że w ten czas widziany
 Był przy Goffredzie Bohatyr skrzydlaty:
 Co przedem Puklerz wystawiał miedziany,
 (Cud przed dawnymi nie słychany lary)
 W ręcę miecz goły krwią trzymał spluskany,
 Ktora kroplami ściekała na szaty.
 Podobno to krew z miast y krolestw ciekła,
 Ktore gniewliwa ręka iego siekła.

LXXXV.

Skoro z wielk ucichł, wszyscy kładli miecze,
 Y z mieczmi zaraz zmiękczone niechęci:
 Goffred odszedłszy to tam to sam miece
 Myśli warpliwe, y pilnie się kręci.
 Kilku dni więcej szturmu nie odwlecze,
 Y potrzeby ma wszystkie na pamięci.
 Czasem sam idzie, czasem kogo ześle
 Tam, gdzie Tarany gotowali cieśle.

Koniec Pieśni Osimey.



PIESN

PIESN DZIEWIĄTA.

A R G U M E N T.

*Brzydka Alekto radzi Sultanowi
Na Chrześciany uderzyć w pułnocy:
Ale Świętemu kazał Michałowi
Stworzyciel wygnąć piekielną pomocy.
A że iak skoro poszły ku domowi,
Y ci co wyszli z Armidżiney mocy
Pomogli naszym, już więcej nie czeka,
Ale z wątpiwszy Soliman ucieka.*

WIERSZ PIERWSZY.

A kiedy brzydka Jędza obaczyła,
Ze on zgiełk srogi był uspokojony:
Y że nie mógł być iakoby życzyła,
Przedwieczney myśli wyrok odmieniony.
Leciała z tamtąd, a gdzie przechodziła
Słońce się cmiło, rodne schły zagony:
A ukwapliwa do nowey roboty,
Prędkimi biegła po powietrzu loty.

II.

Od towarzyszw swoich to wiedziała,
Ze Rynald w woysku nie był w onym czesie:
Toż o Tankredzie, y innych słyszała
Co najmężniejszych, że gdzieś byli w lesie.
Y długoż (rzecze) będę prożnowała?
Niechay Soliman woynę zaraz niesie.
Pewnam, że woysko porażem zmnieyszone,
Rostryrkow pełne, y źle ziednoczone.

To

III.

To rzekszy poszła gdzie między błędnemi
Rotami mieszkał Soliman zuchwały:
Po wszytkiey prawie nad ktorego ziemi,
Sroźszego wieki tamteczne nie miały.
I ledwie między Olbrzimy dawnemi
Nalazł się który tak wściekły, tak śmiały.
W Turczach krolował, mieszkać się był złożył
W Nicei, w ktorey stolicę założył.

IV.

Miał po brzeg który trzymaia Grekowie,
Od Meandrowey do Sangrowey wody:
Gdzie przedtym dawni mieszkali Mizowie,
Lidowie, Pontskie, Bytyńskie narody.
Lecz Chrześcijańscy iak skoro Panowie
Na woynę poszli Azyiską wzawody,
Państwa mu iego y miasta pobrali,
I bitwę na nim dwa razy wygrali.

V.

Probował nie raz szczęścia y odmiany,
Lecz o tym inszy wyrok był na niebie:
I do Egiptu udał się wygnany,
Gdzie mu Krol był rad, y wziął go do siebie.
Ważył go równo z przednieyszymi Pany,
Aby go potym w swey użył potrzebie:
Myśląc się nie dać więcej rozpościerać,
I Chrześciany w Palestynie wspierać.

VI.

Lecz pierwey niż im woyną odpowiedział,
I niż się ruszyć miał do Palestyny:

Za iego wolą służbę przypowiedział
Soliman zboycom Arabickiey krainy.
A w tym kiedy Krol w swym Egipcie siedział,
I lud Azyjski zbierał y Murzyny,
Soliman łatwie uiał chciwe żądze
Łakomych zboycow, za iego pieniądze.

VII.

Tak będąc wodzem u nich Tyran frogi,
Po ziemi Judzkiey wielkie czynił szkody:
I wżytke w koło opanował drogi,
Ktore z obozu szły do morskiey wody.
A mając w sercu boyce, y ostrogi
Do pomsty, pamięć swoiey świeżey szkody.
Większe iuż rzeczy myśli na czas przyszły,
Ale ieszcze ma wątpliwe zamyśły.

VIII.

A w tym Alekto przedem się stawiała
W zawoju, w Męża starego osobie:
Twarz chudą y skroń z marskami okryła,
Do kostek miała Deliją na sobie.
Wąs nic, tylko brodę ogoliła,
Z w pustow ręce ukazała obie.
U boku Saydak zkrzywą szablą miała.
A w prawey ręce łuk ciągly trzymała.

IX.

My (prawi) tylko przebiegać będziemy
Tu suche piaski, y pola nieplodne:
Gdzie sławy żadney dostać nie możemy,
Ani zdobyczy coby chwały godne.

A Goffred

A Goffred miało tłucze iako wiemy,
Dziurę iuż wybił, czasy ma pogodne:
W rychle o szturmie mieć będziemy nowiny,
Y ztąd uyrzemy ognie y perzyny.

X.

Takli zwycięstwa są Solimanowe,
Wsi popalone, zaięte Barany?
Wspomniy na swoje dawne krzywdy owe,
Wspomniy na Państwo z ktoregoś wygnany.
Odważ się a zbiy woysko Goffredowe,
Uderz na oboz w nocy niespodziany.
Wierz Araspowi ktoregoś spróbował,
Y w tym wygnaniu, y kiedyś krolował.

XI.

On teraz o tym nic nie myśli, aby
Ludzie tak nadzy, y tak boiażliwi
Mieli się o to kusić, zna Araby,
Ze tylko na łup, y na zdobycz chciwi.
Teraz masz nań czas, oboz barzo słaby
Y twoi poydą z tobą nie leniwi.
To mówiąc iad mu w zanadrze miotała,
Potym się sama między wiatr wmieszała.

XII.

Woła Soliman, pochutnywa sobie,
Ty co mi grzeiesz oziębione żyły:
Nie człowiekiemeś, ale cię w osobie
Człowieczey widząc, oczy pobładziły.
Prowadź gdzie raczysz, ia idę przy tobie,
Y na krew wżytkę ofiaruję siły:

R

Ty

Ty mi bądź tylko życzliwa, a oczy
Y szablę moję sprawuy w ciemney nocy.

XIII.

To rzekszy, wszystkie Roty w kupę zwodzi,
Y pięknemi w nich serca budzi słowy:
Ochoty pełen kwit Arabickiey młodzi,
Grzeie się z głot woiey starszey głowy.
Ale kto nayprzod przed woyskami chodzi,
Sama proporzec wielki niesie nowy:

A woysko idzie tak spiesźnie, że wieści
Y wszystkie ludzkie uprzedza powieści,

XIV.

Potym precz bieży, y twarz swoję kryje,
W owego postać co niesie nowinę:
Y w Jeruzalem wchodzi kiedy bije
Po ześciu słońca ostatnią godzinę.
Idzie, a wszyscy wyciągaia fzyie,
Ona Krolowi nocnego przyczynę
Na scia na oboz, więc y czas powiada,
Znaki y hasła Arabickie wyklada.

XV.

Już noc czarniawe rozwijała włosy,
Czerwieniało się niebo nie łaskawe:
A ziemia smętna miało chłodney rosy,
Puszczala pary straszliwe y krwawe:
Z szumem y z wichrem poszły pod niebiosy
Podziemne dziwy, y larwy plugawe
Wypuścił Pluton wszystkie ćmy, y mało
Duchow piekielnych w Abissach zostało.

Przez

XVI.

Przez tak straszną noc, frogiey pełną grozy,
Arabowie swe woysko prowadzili:
Agdy w pułbiegu noc swe lotne wozy
Tam postawiła zkad się na dol chyli.
Pod Chrześcijańskie podeszli obozy,
Mniej ieszcze pono niżli w ćwierci mili.
Gdzie pokarmiwszy zwycięstwa bezpieczni,
Tak do nich mówił Soliman waleczny.

XVII.

Widzicie woysko zboycow niecierliwe,
Ktore złodzieyskie tak wiele państw zdarło:
Y iako morze łakome y chciwe,
Wszystkie Azyi bogactwa pożarło.
A teraz oto szczęście wam życzliwe
Na rzeź ie wszystko w ten oboz zawarło:
W złoto ubrane, y zbroie, y konie
Wam będą na łup, nie im ku obronie.

XVIII.

Więc nie ci to są, ktorzy zwyciężyli
Perfy, y Turki, co byli tak mężni:
Po różnych woynach dawno tych stracili,
Sami zostawszy słabi, niedołężni.
Ale choćby też spełna wszyscy byli,
Tak spią iako drwa, nadzy, niepotężni:
Łatwie bezbrojne y pobić ospałe,
Od snu do śmierci przesłacie barzo małe.

R 2

Puść

XIX.

Puśćcie to na mię, moje to staranie, (dnie:
Ze przez przekopy wszyscy przejdziem śna-
A wy przy wodzu y swoim Hetmanie
Biycie pśi naród co te kraie kradnie.
Dziśiay Azya swobody dostanie,
Dziś Chryśtułowe Krolestwo upadnie.
Tak ich zagrzewał, tak im Tyran tufzył,
Potym się daley z woyskiem cicho ruszył.

XX.

A w tym się w cieniu ludzie ukazali,
Ci ktorzy byli wyszli na podśluchy:
Zkąd łatwie poznał, że nie wszyscy spali,
Tak iako o tym miał swoje otuchy.
Oni wołaiąc wzad uśtępowali,
Wołaniem wielkim budząc oboz głuchy.
Tak że pierwsza straż rozruch uślyszala,
Y do sprawy się y do broni miała.

XXI.

Wraz Arabowie we wszystkie muzyki
Uderzą: trąby, furmy głośnie graią,
Ogromne konskie y człowiecze krzyki,
Idą pod niebo y wiatry mieszaia.
Ryczą przepaści, y gory: lecz ryki
Straszliwsze dobrze Piekła wypuszczają.
A z Flegetontu pochodnią tzymała
Alektó, którą znak miastu dawała.

XXII.

Soliman pędem na straży przypadnie
Jeszcze do końca nie dobrze sprawione:

Nigdy tak raczo wichur nie wypadnie
Z ziemię, y wiatry nie tak są szalone.
Grom kiedy z ogniem y z piorunem spadnie,
Rzeka co niesie domy wywalone:
Na iego wściekłość, y na serce śmiałe,
Tylko jest i kiesz podobieństwo małe.

XXIII.

Nigdy się darmo mieczem nie zamierzy,
Ledwie go spuści wielkie widać rany:
A kogo zajmie, y kogo uderzy,
Leci od dusze zaraz odbieżany.
A sam nie czuje choć weń każdy mierzy,
Każdy nań siecze, choć Helm porabany
Brzmi tak iako dzwon, choć skry wylatują
Od częstych razow które mu doymują.

XXIV.

A kiedy wszyscy przed nim uciekali,
Y pierwsze Roty rozgromione gonil:
Arabowie też w obozy wpadali,
Y przez przykopy prześcia nik nie bronil.
Już się zwycięzcy z tymi pomieszali
Co uciekali, już się każdy chronil.
Już nieprzyiaciel wpadał y w namioty,
Y krwią płocienne posarbował ploty.

XXV.

Soliman niesie skrzydlatego Smoku
Z ogromną szyją na Helmie stalonem:
Który się wspina wzgorę, a po boku
Bije zobu stron dwoistym ogonem,

Pianę

Pianę ma w gębie, a iak brzydki w oku,
Swiszczy językiem wielkim rostroionem:
A z Panem równo okrutnie się burzy,
Y dymem z gęby, y płomieniem kurzy.

XXVI.

Tak się straszliwy zdał między wojskami
Na Solimanie wielki Smok ognisty:
Jako więc w ciemną noc z błyskawicami
Zda się żeglarzom Ocean pienisty.
Jedni się biją, a drudzy kupami
Wciąż uciekają, a mrok nieprzeżyty,
Y noc w rozruchu wszystko pomieszała,
Y kryjąc trwogę, trwogi przyczyniała.

XXVII.

W tym z iedney Roty która nastąpiła,
Skoczył Włoch ieden przy Tybrze zrodzony:
Ktorego siły ani okrociła
Praca, ani wiek laty nachylony.
Pięciu miał synów, ktoremi gdzie była
Naygroźsza bitwa, chodził otoczony.
A z młodu ieszcze wyknęli do zbroie,
Wczas się na przyszłe zaprawując boie.

XXVIII

Za Oycowskiemi y teraz przykłady,
Ostrzyli na krew, y serca, y broni:
Podźmy (pry) dzieci, tam kędy szkarady
Pastwi się Tyran, y lud płochy goni.
Zaden się nie trwoż, żaden nie bądź blady,
Ze naszych biją, że są we złey toni.

Mała

Mała to sława, moja droga młodzi,
Ktora bez żadney przewagi przychodzi.

XXIX.

Tak Lwica frogą w Libijskiy Pustyni
Dzieci, u których ieszcze zęby maie:
Małe paznokcie, wywodzi z iaskini,
Y wprawuie ie w zwierze okazałe.
A one matce posłuszne Mistrzyni:
W co urodziwszych tylko zęby śmiałe.
Biorąc z macierze przykład, utapiają,
A zwierz co mnieyszy imo się puszczaia.

XXX.

Szedł za młodem dobry Ociec syny,
Y Solimana wszystka sześć opadli:
Chcąc go wraz wszyscy wziąć na Rohatyny,
Ktoremu w boki z obie strony kładli.
Ale syn starszy uprzedził rodziny,
Y kiedy bracia z oycem na nim padli:
On rzucił oszczep, y z tasakiem spodnim,
Skoczywszy poden, chciał konia skłóć pod nim.

XXXI.

Lecz iako kamień niepożytey skały,
Co do puł boków w morzu wielkim stoi:
Odpiera deszcze, wiatry, gromy, wały,
Y Jowiszowych gniewów się nie boi.
Tak na oszczepy, na miecze niedbały,
Bespieczny stoi Poganin w swej zbroi.
Y temu co chciał dosiąć sztychem brzucha
Jego koniowi, przeciął łep do ucha.

Ara-

XXXII.

Aramant widząc że brat jego miły,
Już był na ziemi tak frodze raniony:
Chciał go wzniesć, ale próżne prace były,
Bo y sam na nim poległ obalony.
Podciął mu wszystkie u ramienia żyły,
Y tak upadał koniem potrącony.
Jeden na drugim obadwa konaia,
Oba krew y dech ostatni mieszaia.

XXXIII

Przeciał we śrzodku oszczep u Sabina,
Którym go sięgał z daleka pō oku:
Lecz y ten ranę wziął od Poganina,
Cięty w słabiznę u lewego boku.
Długo się męczył, y nie chciał chudzina
Wielkim oporem do wiecznego mroku.
Dusza przeddzieki ciała odbiegała,
Y przez gwałt prawie świat zostawowała.

XXXIV.

Lorenc z Bonfinem ci byli zostali
Oba bliźnięta, a tak iednakowi:
Ze się Rodzicy sami omylali,
Y często swemu śmiali się błędowi.
Ale się teraz barzo różni stali,
Bo łep do czysta uciał Lorencowi,
Tobie (o twarda różnico) Bonfinie,
Z pierśi rościętych krew strumieniem płynie.

XXXV.

Ociec, nie więcej Ociec (o żałości)
Straciwszy, wszystkie syny nieszczęśliwy:

Patrzy na trupy, a żal mu przez kości
Przeymuie serce wielki przeraźliwy.
Zaden tak mocney nie widział starości,
Ze żywy został, u mnie wielkie dziwy:
Y bił się przedsię, pono z tey przyczyny,
Ze konaiące nie patrzył na syny.

XXXVI.

Więc y życzliwe ciemności tak chciały,
Ze mu część żalu zakryły onego:
Nie chce w nim umysł zwycięstwa wspaniały,
Gdzieby nie zgubił sam siebie samego.
Żywotem wzgardził, o swą krew niedbaly,
Nieprzyiaciela krwie pragnie swojego:
Y nie rozeznac, co chce y co woli,
Umrzeć, czy zabić, tak go serce boli.

XXXVII.

Zawła potym: Takli to wzgardzona
Ta moja ręka, y takie słabości:
Ze wszystką siłą na cię uładzona,
Nie może na mnie wzbudzić twej srogości.
W tym ią wyniesie, bna wyniesiona
Spadaiąc z gory przecięła do kości
Lewego boku, tak że mu krew z ciała
Polerowaną zbroię popluskala.

XXXVIII.

Za oną raną, za onym wołaniem
Obroci się nań Tyran iadowity:
Przeciał mu zbroię, przeciał puklerz na nim,
Choć siedmioraką skórą był okryty.

Y w brzu-

Y w brzuchu mu miecz utopił, że na nim
Wypadła dusza pospołu z ielity.
Mdleje nieborak, a krew na przemiany
To z gęby leie, to z otwartey rany.

XXXIX.

Jako na Tatrach Dąb nieprzełomiony,
Na gniew Jowiszow długi wiek niedbały:
Gdy go nakoniec wściekle Aquilony
Wywrocą, wali za sobą las mały.
Tak y ten poległ, a z oboiey strony
Kupami trupy na koło leżały.
Z taką cny Rycerz umierał ozdoba,
Ciagnąc na on świat tak wielu za sobą.

XL.

Kiedy tak serca przykładem y krzykiem
Dodawał swoim Sultan niebłagany:
Arabowie też za swym Przewodnikiem
Uciekające bili Chrześciani.
Henryk Angielczyk, z Witem Bawarczykiem
Legli od frogiey Dragutowey rany:
Tenże Gilberta y Aryodena,
Y Fraca zabił, wszystkich trzech od Rhena.

XLI.

Mechmet Ernesta, Albadzar Ottona
Zabił, ten mieczem, ow pierzystą trzcina:
Murat na wylot przebił Andropona,
Pod lewą pachę Perską rohatyną.
Ale kto może pamiętać imiona
Tych, co ginęli oną mieszanina?

Goffred

Goffred w tym bieżał krzykiem obudzony,
Zbierając w kupę swoy lud rozproszony.

XLII.

Skoro najpierwsze usłyszał rozruchy,
Których w obozie co raz przybywało:
Tak się domyślał, y tey był otuchy,
Ze to Arabskie lotrostwo być miało.
Bo często o nim przychodziły słuchy,
Ze go po drodze siła rozbijało:
Lecz mniemał, że tak być nie mogli śmieli,
Aby uderzyć na obozy mieli.

XLIII.

Bieżąc na on zgiełk słyszy z drugiey strony,
Ze w Larmę, w Larmę biją, y wołają:
A krzyk ogromny w górę wyniesiony,
Y gęste głosy obłoki mieszaia.
Z Kloryndą to szedł z miasta wyprawiony
Argant, ci także srodze nacieraia.
Trochę się tylko Hetman zastanowi,
Y tak mężnemu mowi Gwelstonowi.

XLIV.

Słyszysz ten okrzyk, y tę nową twogę,
Ktora od miasta y gor następuje:
Idź przeciwko nim, y zaydziej im drogę.
Niech nieprzyjaciel w stręt tam iaki czuje.
A ia tym czasem lud Arabski mogę
Trzymać na sobie, że się zahamuje:
Ci z tobą poydą, a idź spiesznie z niemi,
Ja w inszą stronę, nastapię z moiemi.

Jedna-

XLV.

Jednakie szczęście, iednaki los wiedzie.
 Obudwu w on czas różnemi drogami:
 Gwelff przeciw gorom y ku miastu iedzie,
 Herman się idzie potkać z Arabami.
 Ale ten co krok, co dzieśień uiedzie,
 Ludzi mu zewsząd przybywa kupami.
 Tak że iuż możny, y dosyć potężny
 Szedł tam, kedy krew lał Soliman mężny.

XLVI.

Tak gdy z Oyczystych gur wody wywodzi
 Głęboka Wisła, nie zakrywa brzegu:
 Ale im daley swych rzodeł odchodzi,
 Tym hardsza bieży z gwałtownego biegu:
 Wsi, pola, lasy, bystre rwą powodzi,
 Mosty łamą kry z umarzonego śniegu:
 A sama morze kilką rogów bodzie,
 Y wojnę, nie dań śle Bałtyckiey wodzie.

XLVII.

Goffred tam gdzie się naybarziej mieszaia,
 Bieży, y daley uchodzić swym broni:
 Y zawraca tych, ktorzy uciekaia,
 Wiedźcie przynaymniey kto was (prawi) goni.
 Ci rany tylko w tył biorą y daia,
 A w samey tylko ufaia pogoni:
 Ale skoro im twarzy ukażecie,
 Zaraz ucieka, y bić ie będziecie.

XLVIII.

Tam się obraca, y tam ostrogami.
 Rączego konia w oba boki kole:

Kedy Soliman z swemi Arabami
 Gnał płochę Roty przez szerokie pole.
 Między gęstymi mieczmi, y śmierciami
 Bieży przez mokre y krwią ścięte role,
 Rwie mocne Hufce, a gdzie wodze skłoni,
 Z obu stron lecą Arabowie z koni.

XLIX.

Przez kupy trupów czasem przeskakuie,
 Tak iako Piorun cisniony z obłoka:
 Soliman wielki następ na się czuie,
 Lecz się nie trwoży, y nie mruży oka:
 Y owszem blisko poden się szanцуie,
 Y miecz wynosi chcąc go ciąć z wysoka.
 O iako wielcy dway Bohatyrowie,
 Zeszli się czynić o krew y o zdrowie.

L.

Stała wściekłość przeciwko dzielności,
 O Państwo wielkie bić się w placu małym:
 Ten pojedynk okrom wątpliwości
 Musiał być wielkim, y frogim, y śmiałym.
 Lecz iż go nocne zakryły ciemności,
 Y ia go piorem minę zapomniałym.
 Był iednak godzien, aby iasne Słońce
 Odkryło było światu takie gońce.

LI.

Już wziawszy serce ludzie Chrystusowi,
 Nieprzyjaciolom mężnie odpierali:
 Przy swoim wodzu, y Solimanowi
 Co natarczywli w koło dogrzewali.

Nie

Nie więcej tamci mogli niżli owi,
 Nie więcej tamci niż ci przemagali.
 Jako na wadze strony się równaia,
 Tak zabijaia, iako umieraia.

LII.

Jeśli gdy Auster na powietrznym dworze
 Z gniewliwym floci Aquilonem w zwadzie:
 Nie złożą sobie, a niebo y morze
 Obłok na obłok, y wał na wał kładzie.
 Tak y tam żadna strona w oney porze
 Nie przemagała w marlowym zakładzie.
 Miecze na miecze, y konie na konie,
 Obiedwie równo zostawiają stronie.

LIII.

Lecz nie mnieysza się bitwa zaczynała,
 Y nie mniej krwawa daley w drugiey stronie:
 Cma niezliczona w chmurach się wieszala
 Duchow piekielnych, swoim ku obronie.
 Ta ferc Pogaństwu y sił dodawała,
 Ktore już było w obozowej bronie.
 Alekto ogniem swym Arganta sięga,
 Choć iego własny dosyć go užega.

LIV.

On iako wściekły, frogi, y surowy,
 Na straży poszedł, y przez przykop skoczył
 Y drugim przezeń przejazd dał gotowy,
 Y gęstymi go trupami natłoczył.
 Szańce poznosił, powypelniał rowy,
 Y krwią swych Panów namioty pomoczył.

Klo-

Klorynda z nim wraz, abo trochę za niem
 Szła, urażona onym uprzedzaniem.

LV.

Już Chrześcianie wszędzie uciekali,
 Kiedy Gwelf przypadł z posilki świeżem:
 Za iego przyściem twarzy obracali,
 Y mężnie znowu potkali się z niem.
 A kiedy się tak z sobą pomieszali,
 A krew z obu stron płynęła po ziemi.
 Stworzyciel świata, święte oczy swoje
 Obrocił w on czas na furowe boie.

LVI.

Plaszczem odziany chwały y wieczności,
 Maiąc wszystkie swe stworzenia na pieczy.
 Siedział na tronie swojej wielmożności,
 Kiedy zmysł nigdy nie dojdzie człowieczy
 Trzy światła w iedney świeciły światłości,
 (O niepojęte rozumowi rzeczy)
 Natura, wrog, czas, byli pod nogami,
 Y wieczne rucho z inżemi slugami.

LVII.

Pod Majestatem Bogini siedziała,
 Ktora bogactwa y złoto ma w mocy:
 Y świecką chwałę: a iako kazała
 Wieczna myśl, tak swym kołowrotem toczy.
 Taka go chwała y iasność odziała,
 Ze y godniejszych blaskiem się ćmia oczy.
 Cmy nieśmiertelne okryte iasnością
 Nierównie równą cieszą się radością.

Muzyka

LVIII.

Muzyka wdzięczna świętych pieśni brzmiała,
Która Mistrz y dźwięk niepojęty stroi:
Ztamtaś świętego zawołał Michała,
Który stał przed nim w płomienistej zbroi.
Nie widzisz (prawi) co to podziałała,
Y co y teraz cma piekielna broi,
Moy lud wybrany trapi, y swe siły
Wszystkie nań prawie piekła obrocily.

LIX.

Idźże, a mow iey, że nie iey należy
Woyny prowadzić, od tego Hetmani:
Niechże mi więcej na świecie nie leży,
Niech tu nie rządzi, niech tu nie Hetmani.
Niech nie zaraża powietrza, niech bieży
Do swych Abissow, do swoich otchłani
Na wieczne męki, y wieczne karanie,
Tak chcę, y to jest moje rozkazanie.

LX.

Sklonił się nisko Anyoł, y ochoty
Pełen, tak rąco nioś piora pierzchliwe:
Ze myśli ludzkiej niedościgłe loty,
Z nim porównane, znać może leniwe,
W przod Empireyski przeszedł Pałac złoty,
Tam kędy dusze mieszkaia szczęśliwe.
Więc kryształowe, więc gdzie iasne koło,
Gwiazdami wite obraca się w koło.

Potym

LXI.

Potym przechodził Spherami różnemi,
Wprzod Saturnową, potym Jowiszową:
Ktore Anieli rękami własnymi
Sprawuia, choć ie ludzie błędne zową.
Ztamtaś się puścił polmi przestronnemi,
Gdzie się grom rodzi, y śnieg z wodą dżdżową:
Gdzie świat sam siebie żywi y pożera,
Y w swej się zwadzie rodzi y umiera.

LXII.

Odganiał Anioł złotymi skrzydłami
Plugawe chmury, y czarne ciemności:
A noc swoj warkoc pleciony gwiazdami
Już odkrywała, z Anielskiej światłości.
W takiej więc Słońce między obłokami,
Po niepogodzie wychodzi iasności.
Tak piękna Gwiazda po długim ogonie
Upada wielkiej macierzy na łonie.

LXIII.

A kiedy przyszedł, gdzie piekielne ony
Larwy, z Pogaństwem mieszały lud Boży:
Na wyciągnionych skrzydłach zawieszony.
Taką ie mową y oszczepem trwoży.
To wiecie dobrze, iakie nieskończony
Pan gromy ciska, iakie iego grozy:
O źli uporni chocia w męce wieczney,
O hardzi, chocia w nędzy ostateczney.

S

To

LXIV.

To wyrok iego, że Krzyż święty stanie
W Jerozolimie z iego możney ręki:
Coż po tych burzach? w kim macie ufanie?
Ze mą się chcecie przeciwieć przedzięk.
Idźcie przekłęci na wieczne karanie,
Na wieczny ogień, y na wieczne męki.
Tam w Acheroncie swych wojen piśnuycie,
Y iako chcecie tam z nich tryumfuycie.

LXV.

Tam się wy sroźcie, y tam swoich wściekli
Sił dokazuycie, pod ogniłym sklepem:
Tam złe będziecie dłużej biczmi siekli,
Tam ogniem palić w swym więzieniu ślepem.
Mało co dbając leniwo się wlekli,
Aż na nie Anyoł uderzył oszczepem:
Dopiero pędem wielkim uciekały
Piekielne Larwy, y świat opuszczaly.

LXVI.

Y do Abissow prosto polecieeli
Nieprzyiaciele wieczni ludzkiey duszy:
W takiej gromadzie nigdy nie lecieli
Ptacy za Morze, iako te pokusy.
Nigdyście liścia tyle nie widzieli,
Kiedy ie Jesień y pierwszy mroz ruszy.
A skoro poszły one szpetne Larwy,
Świat się wyiaśnił, y był piękney barwy.

Ale

LXVII.

Ale nie przeto Cyrkaszczyk słabieie,
Abo mnieyszego serca być poczyňa:
Choć go pochodnią Alekto nie grzeie,
Choć go piekielnym biczem nie zacina.
W naygęstsze Hufce wpada y krew leie,
Kto się nawinie, siecze, wali, ścina,
Chude Pacholki z bogatymi Pany,
Porównywaiąc Tyran niebłagany.

LXVIII.

Lecz y Klorvnda w ten czas Argantowi
Męstwem y sercem naprzod nic nie dała:
Trafiła Mieczem Berlingierowi
Właśnie w puł serca gdzie dusza mieszkała:
A tak go pchnęła, że nieborakowi
Koniec broń wściekła tyłem ukazała.
Albin przez szyszak uderzony w kręgi,
Spadł z konia, tak raz od niey bywał tęgi.

LXIX.

Ciągnął łuk Rykard, y chciał ią oślepić,
Lecz mu ucięła rękę: Ta na ziemi
W poł żywa, chce się nieboga pokrzepić,
Y trzyma przedsię łuk palcy drżącemi.
Tak więc wąż ogon ucięty chce zlepić,
Ale daremnie z członkami inszemi.
Nie czyniła nic więcej Rykardowi,
Ale skoczyła ku Gernierowi.

S 2

Tego

LXX.

Tego zaś w szyć miecz nielutościwy,
Miecz nieuchronny Kloryndzin ugodził:
Spadł mu łep z krtaniem przeciętym nie żywy,
Y w piasku ze krwią pomieszany brodził.
A tułow martwy długo (iakię dziwy)
Siodła się trzymał, y koń pod nim chodził:
Y nie rychło go z siebie zbył wierzganiem,
Czuiąc że słaby ieździec siedział na niem.

LXXI.

Kiedy tak mężna Bohatyrka biła
Swym ostrem mieczem płocze Chrześciany:
Nie mniey po długim obozie gromiła,
Cna Gildylippa y siekła Pogany.
Jednąż płeć w obu, iednąż była siła,
Jednakie serce, y małe odmiany:
Lecz się nie zeszły z sobą w tey potrzebie,
Inaczey o nich przeyrzano na niebie.

LXXII.

Ta z tey a owa z drugiey także strony
Gwałtem przełomić hufiec gęsty chciała:
A w tym Gwelf przypadł, gdzie iuż nachylony
Mężna Klorynda lud przed sobą gnała:
Y z gory na nią ciało niepostrzeżony,
Y kęs z pięknego krwi wytoczył ciała.
Ale mu sztychem oddała zarazem,
Miedzy źiebrami pod świetnym żelazem.

Wynioś

LXXIII.

Wynioś się znowu, lecz niespodziewaną
Przygodą, podpadł Ośmid z Palestyny:
Y tak nie sobie należącą raną
Zabity, z gęby plwał zkrwawione śliny.
A w tym do Gwelfa gromadą zebraną
Jego lud bieżał z oney mieszaniny.
Kloryndzie także ludzie przybywali,
Zaczym się z sobą znowu pomieszali.

LXXIV.

Już na świat niosła Jutrzenka świt rany,
Y noc iasnemu dniowi uchodziła:
Kiedy Argillan wyszedł, rozwiązany
Z woley Hetmańskiej, która na to była,
Y zprędka w zbroję niepewną ubrany.
Lub złą, lub dobrą iaka się trafiła:
Bieżał zelżony żywot na szanę stawić,
Y błędow przeszłych przewagą poprawić.

LXXV.

Jako koń w pańskiej stajni urodziwy,
Ktorego tylko do wojny chowają:
Kiedy się urwie bieży niewściągliwy
Na łąki, abo gdzie stada pasają.
Wyniosł karkiem trzęsie; a u grzywy
Plecione kosy, z wiatrami igrają:
Piasek kopyty w prędkim biegu ciska,
Y rze ogromnie, y nozdrzami pryska.

Tak

LXXVI.

Tak szedł Argillan, tak miecz ostry toczył,
A twarz mu gniewem y oczy pałały:
A tak biegł raczo, że stopy nie tłoczył,
Y piaski śladu żadnego nie miały.
Miedzy naygęstszy huf Arabski skoczył,
Wołaiąc głosem odważony śmiały:
O rozboynicy, skąd wam tey dostaie
Teraz śmiałości, y kto ia wam daie?

LXXVII.

Nie wasze dzieło ubierać we zbroie
Zupełne ciała, bo ich nie wytrwacie:
Wy nadzy, marni, wiatrom tylko swoje
Strzały, a żywot nogom polecacie.
Nie są po waszym plecuienne boie,
Bo wy tylko w noc y w cienie ufacie.
Ale iako to teraz świat odkryły,
Trzeba zdolnieyszey y zbroie, y siły.

LXXVIII.

To mowiąc ieszcze, dał Algadzelowi
Taki ciężki raz, y ranę takową:
Ze w ten czas właśnie gdy Argillanowi
Chciał odpowiedzieć, uciął mu krtań z mową
Zaraz wieczny mroz wpadł Arabinowi
W serce, y w pierś biie martwą głową:
Y czołem w ziemię, a uzbladłey gęby,
Kąsaia piasek potrętwiały zęby.

Po Al-

LXXIX.

Po Algadzelu zabił Saladyna,
Muleaszowi zadał ranę frogą:
Sciął Agrykalta, y Aryadyna
Wyprawił jedną za inżemi drogą.
Kiędy rannego obalił Gradyna,
Przeganiał z niego, y deptał go nogą.
Podnieśie Gradyn oczu y mdłey głowy,
Do Argillana mowiąc temi słowy.

LXXX.

Y ty nie długo z śmierci y mey męki
Cieszyć się będziesz, y tobie przeżyjały
Nieba śmierć prędką od mężnieyszey ręki,
Coś to teraz tak durny y zuchwały.
On zaś: Ty umrzy tym czasem przedzięk, i
Co to wiesz co mi nieba obiecały:
Y karm twym ścierwem głodne psy y kruki,
W tym weń miecz wraził za one nauki.

LXXXI.

Miedzy Strzelcami Solimanowemi,
Jego kochany był piękney urody
Jeden młodzieńczyk: wielczcie ostremi
Włosami gładkiey nie okrywał brody.
Y ledwie kwiaty dopiero pierwszemi,
Y mchem mu były porosły jagody:
Włos zaniedbany przydawał wdzięczności,
Y twarz przy męskiej piękna surowości.

Koń

LXXXII.

Koń miał pod sobą podobny do śniegu,
Który dopiero spadł na dół z obłoku:
A tak był żartki, że takiego biegu
Wiatry nie miały, y takiego skoku.
Trzcinę wpoł trzymał złocistą po brzegu,
Szablę oprawną zawiesił u boku.
Z cienkiej bawełny zawoy miał na głowie,
Sam był w mieście tkanym złotogłowie.

LXXXIII.

Gdy tak inłdzieńczyk sławą uwiedziony,
W frogiego Marfa dzieło się wprawował:
Y gęste Roty, y lud potrwożony
Mieszał, y śmieie wszędzie następował.
Chytry Argillan zachodząc go z strony,
Nieostrożnego iakoś upilnował.
Konia pod niem skłół, że ledwie na nogi
Wstał, a on już miecz nad nim trzymał frogi.

LXXXIV.

W samey miał tylko nadzieję litości,
Ręce do niego złożone obrocil:
Lecz w okrutniku kwiat piękney młodości,
Zatwardziałego serca nie okrocil.
Ciał nań: ale miecz większey był ludzkości,
Y żałując go, płażę się wywrocil.
Coż potym? znowu zadał mu sztych frogi,
Y miecz przedziękil musiał iść w swe drogi.

Soliman

LXXXV.

Soliman z krorym poblizu straszliwy
On pojedynk Goffred odprawował:
Widząc że iego Lezbin nieszczęśliwy
Był we złym razie, on plac zostawował:
Y z wielkim pędem bieżał zapalczywy,
Lecz tylko pomstę nie pomoc gotował:
Bo już na ziemi iako kwiat rozwity,
Podcięty plugiem, Lezbin był zabity.

LXXXVI.

Oczy zemdlone znienagła konały,
Szyia się na grzbiet wywrocona kładła:
Ale choć w śmierci wdzięczność wydawały,
Y twarz mu piękną iakąś barwą bladła.
Pierśi kamienne w Sultanie zmiękczały,
Nie iedna mu łza w puł gniewu wypadła.
Ty Solimanie płaczysz? coś swojego
Państwa nie płakał wszczął zepfowanego.

LXXXVII.

A widząc że krwią świeżą Lezbinową
Nieprzyjacielskie żelazo kurzyło:
Płacz ścisnął w pierśiach, a serce surową
Wygnałszy żalność, gniewem się burzyło.
Ciał Argillana tak barzo, że z głową
Żelazo, Szyszak, y Tarcz przepędziło.
On tak wielki raz, y tak wielka rana,
Mężnego była godna Solimana.

Mało

LXXXVIII.

Mało miał na tym, ale między kości
 Pcha nie żywego mieczem pomsty chciwym:
 Jako pies wściekły od nieznanych gości
 Ciśniony kamień, kłębem kasa gniewliwym.
 O niepotrzebna pociecho w żałości,
 Mścić się nad ziemią y trupem nie żywym.
 Ale tym czasem Goffred nie prożnował,
 Y na Araby śmieie następował.

LXXXIX.

Pod tyśiąc Turkow było z Paizami,
 Wszyscy we zbroiach, y wszyscy cwiczeni:
 Serdeczni, mężni, różnemi wojnami,
 W różnych potrzebach nie raz doświadczeni.
 Między starymi byli żołnierzami,
 U Solimana z dawnych lat liczeni:
 Y za nim w iego nieszczęściu szli wszędy,
 W Arabskie pola, y w cierpliwe błędy.

XC.

Ci się rozerwać swojemu nie dali
 Hufcowi, pewni nieustąpić kroku:
 Wpadł Goffred na nie, y wprzód Korkutowi
 Po ielca w lewym miecz utopił boku.
 W łep Rossanowi ale Selimowi
 Zadał raz cięty tuż przy samym oku.
 Zabił Murata który im hetmanił,
 Inżych moc zabił, y środze poranił.

Kiedy

XCI.

Kiedy tak długo mieszanina ona
 Między Pogany y naszymi trwała:
 Y ieszcze namniey Sarraceńska strona
 Nienachylona mocno się trzymała.
 Zdaleką chmura z gęstego złożona
 Prochu, nagle się stroną ukazała:
 Potym z niey zbroie y miecze błysnęły,
 Y ferca Turkom dopiero odieły.

XCII.

Pięćdziesiąt mężnych wielkich naieżników
 Z chorągwią białą, z Krzyżem złotym biegło:
 Chociabym sto gąb, y sto miał językow,
 By się sto głosów do nich także zbiegło:
 Niewyliczyłbych od tych woioowników
 Pobitych Pogan, tak ich wiele legło.
 Zbity Arabin, y niezwyciężony
 Turczyn po części już był przełomiony.

XCIII.

Strach, smutek, boiaźń, trwoga żałościwa,
 Co raz to większa wszędzie się szczyła:
 A śmierć okrutna y niełutościwa
 We krwi śmiertelną kofę swą moczyła:
 Król też czuiał już, że się ukwapliwa
 Ona wycieczka nie dobrze zdarzyła:
 Z ludem przed miasto wyszedł, y pod mury
 Na wątpliwy bój z swemi patrzył z gury.

A skoro

XCIV.

A skoro uyrzał, że się Arabowie
 Pospołu z Turki barzo nachylili,
 Gęste stał Posły, aby lud Wodzowie
 Argant z Kloryndą zaraz uwodzili.
 Ale choć do nich wskazywał surowie,
 Krwią opoieni długo się bawili:
 Acz naostatek ustąpić musieli,
 Y ludzie sprawą swe uwodzić chcieli.

XCV.

Ale kto Prawa na boiaźń stanowi:
 Kto strach przywiedzie do dobrego końca?
 Tarcze y zbroie miecą chcąc być zdrowi,
 Miecz teraz wadzi, co wprzód był obrońca.
 Pod miastem wielka przeciw południowi
 Dolina leży od zachodu słońca:
 Przez te Pogaństwo nazad uciekało,
 A proch przed sobą gęstą chmurę gnało.

XCVI.

Kiedy pochyło na doł uciekali,
 Srodze ie naszymi siekli y pędzili:
 Lecz kiedy z dołu w gury się udali,
 Gdzie świeży ludzie na posiłku byli.
 Niechciał Gwelff aby w górę nacierali,
 Y kazał aby daley nie gonili.
 Tak swe stanowią Hufce zagonione,
 A Krol też swoje zbierał rozproszone.

Tym

XCVII.

Tym czasem Sultan czynił, co człowiecze
 Y co te ziemskie czynić mogły siły:
 Więcej nie może, pot z krwią z niego ciecze,
 Bokami robi, y tnie w oney chwili.
 Już ręką słabo y leniwo siecze,
 Tarczey mu dzwignąć mdle nie mogą żyły,
 Miecz nie tknie, ale tłucze iako stępy,
 Tak ostrze stracił, y tak został tępy.

XCVIII.

A widząc już swą przegraną na obie
 Stronie rozbierał swoy umysł wątpliwy:
 Jeśli swą ręką śmierć miał zadać sobie,
 Zeby go język nie szczypał dotkliwy.
 Czyli straciwszy wojsko w oney dobie,
 Zachować cało żywot nieszczęśliwy.
 Nakoniec rzecze: niech nieba wygrają,
 Niech swe tryumphy z mey fromoty mają.

XCIX:

Niechay moy widzą tył nieprzyiaciele,
 Niech znowu patrzą na moje wygnanie:
 Byle widzieli kiedy znowu śmieje,
 Będę ich słabe mieszał panowanie:
 Nie ustąpię im, poki dusza w ciele,
 Pamięć moich krzywd wiecznie nie ustanie.
 Y Nieprzyjaciel sroższy się im wrocę,
 Chocia się w popioł y w ziemię obrocę.

Koniec Pieśni dziewiątej.

PIESN

PIESN DZIESIATA.

A R G U M E N T.

*Ukażcie się Izmen Sultanowi,
Od którego był w Miasto wprowadzony:
Ten znowu serca dodać Krolowi,
Co już o sobie wątpił z każdej strony.
Swe powiadają błędy Goffredowi
Jego Rycerze: Rynald umorzony,
Z ich się powieści żywy zdrow nadywie,
A Piotr o jego dziełach prorokuie.*

WIERSZ PIERWSZY.

To mówiąc ieszcze blisko siebie zoczył,
Ze koń ku niemu biegał oblakany:
Poimawszy go, zarazem nań wskoczył,
Chocia y ranny y był spracowany.
Hełm na nim pierzem ogromnym nie toczył,
Y kity pozbył, wszytek porąbany:
Zwierzchnią dołomę, którą miał na zbroi
Pokłoto na nim, że za nic nie stoi.

II,

Jako uchodzi szczwany od obory
Y kryje się wilk z okrzykiem pędzony:
A choć w brzuch głodny włożył obrok spory,
Y choć się ledwie wlecze obkarmiony:
Przed się na gębie znać dawne przemory,
Ssie krew, y ięzyk trzyma wywieszony.
Tak y on w ten czas szedł po onym boiu,
Od głodów krwawych nie mając pokoiu.

Przez

III.

Przez gęste hufce, przez nieprzyiaciele,
Szczęście go iego bezpiecznie uwodzi:
Leci strzał, mieczow, y grotow tak wiele,
On przecie zdrowy na koniec przechodzi.
Y tak nieznany w drogę idzie śmieie,
Gościwiec miia ścieżkami uchodzi.
A rozbiierając swe przygody sobie,
Różny brał przed się rozmyśl w oney dobie.

IV.

Y namyślił się potym ku końcowi,
Do Egiptu się udać bogatego:
Y przyszley woyny pomagać Krolowi,
Y znowu skusić Marfa surowego.
Tak umyśliwszy prosto ku Nylowi
Puścił się wodza nie mając żadnego.
Wiadom drog, y sam trafi do piaszczystych
Pol starodawnych Gazy nieprzeyrzystych.

V.

A choć się w bitwie barzo był zmordował,
Chocia go rany okrutnie bolały:
Zbroie y hełmu z siebie nie zdeymował,
Ale w niey iachał wszytek on dzień cały:
A kiedy Phebus iafny ustępował,
Y chmury nocne, światło wyganiały:
Rany Powiązał, y potym po kęsie
Owocu z Palmy ręką chorą trzęsie.

Tam

VI.

Tam nakarmiony Daktyły onemi,
 Radby się przespał, radby się położył:
 Y tak na trawie, y na gołej ziemi
 Układł się, a tarcz w głowy sobie włożył.
 Lecz za ranami osurowiałemi
 Bol mu doymował, bol się barzo frożył.
 Do tego wnętrzni gryźli go sępowie,
 Żal y gniew w sercu, y w strapionej głowie.

VII.

A gdy już było cicho z każdej strony,
 Y noc się była dobrze nachyliła:
 Przykre kłopoty trudem zwyciężony,
 Y troskę uspił która go trapiła.
 Mdły iednak był sen, którego załony
 Y oko y myśl błędna przechodziła:
 Atoli usnął, y usnąwszy nowy
 Dźwięk mu taki brzmiał głośny koło głowy.

VIII.

Spisz Solimanie twardo, y nie czuiesz,
 Naspisz się czasu inszego do woley:
 O tym nie myślisz, ani się frasujesz,
 Ze twoja dotąd oyczyzna w niewoley.
 Y bez pogrzebu swego zostawujesz
 Ciała Rycerstwa leżące po rolej:
 Y czekasz tu dnia, gdzie tak gęste szlaki,
 Y tak świeże są twej fromoty znaki.

Ocknął

IX.

Ocknął się ze snu Soliman słabego,
 Y przebudzony mdle otworzył oczy;
 Y ujrzał kogoś przed sobą starego,
 Który o lasce nie o swej stał mocy:
 Y z gniewem rzecze do starca onego,
 A tyś kto? co (pry) ludzie budziś w nocy.
 Skąd to? że mię masz na tak pilney pieczy,
 Coć do fromoty, y do moich rzeczy.

X.

Odpowie starzec na ono łanianie,
 Mnie twoie myśli dały widzieć nieba:
 A iż o tobie dawno mam staranie,
 Twa mię tu własna zagnała potrzeba.
 A nie gnieway się na mię o to Panie,
 Zem ci przymowił, czasem tego trzeba.
 Bo się tym często w sercach wielkich ludzi
 Chciwość do męstwa, y do sławy budzi.

XI.

A wiedząc, że chcesz do Egiptu iachać,
 Miey nie omylną przestrożę ode mnie:
 Zeć lepiej teraz drogi tej zaniechać,
 Bobyś się tylko zatłukł tam daremnie.
 Bo Król Egypcki w rychle chce wyiachać.
 Abo już w drodze, a tybyś nikczemnie
 Czas strawił, y nam twoieby się siły
 Przy nim pod ten czas mało przygodziły.

T

Ale

XII.

Ale jeśli chcesz, ja temu poradzę,
Ze cię w dzień biały bez wszelkiej trudności.
Do Jeruzalem bezpiecznie wprowadzę,
Na większą sławę okrom wątpliwości:
Na którym miejscu skoro cię posadzę,
Już miasto będzie w twojej opatrności
Obrony pewne, dokąd naszych rzeczy
Krola z Egiptu nie wesprą odheczy.

XIII.

Kiedy tak oney pilnie słuchał mowy
Hardy Soliman, barzo się dziwował:
Y zaraz z twarzy złożył gniew surowy,
A starcowi się pilnie przypatrował.
Potym mu tak rzekł: Jam Oycze gotowy,
Wiedz gdzie chcesz, ja cię będę naśladował.
Mnie się ta rada zawsze uda pręcej,
Gdzie niebezpieczeństw y trudów jest więcej.

XIV.

Chwali go starzec: a iż naziębione
Z wiatru ból wielki rany mu czyniły:
Wodką od niego pewną zakropione:
Skorą zakryte, zaraz się goiły.
Już też Apollo swe wozy złocone
Na świat gotował, y zorze schodziły.
Czas (prawi) iachać, iuż drogi odkrywa
Słońce y ludzi do zwykłych prac wzywa.

Y na

XV.

Y na woz który czekał go przy stronie.
Wziął podle siebie Solimana potym:
Y długie lece trzymając na łonie,
Poganiał biczem zawodniki złotem.
Tak rącho biegły nieścignione konie,
Ze mogły zrownać z prędkich Orłów lotem.
Tchnęły od biegu, y dymem kurzyły,
A posrebrzone wędzidła pienily.

XVI.

Słuchaycież cudu: wiatr lekki skupiony
Obłokiem stanął z wielkim podziwieniem:
Y woz z obojey okrył w koło strony,
Ze go nie mogło oko prześć promieniem.
Y tak był mocno y gęsto ściśniony,
Zeby go z proce nie przebił kamieniem.
Tylko sami dway obłok iako trzeba
Widzieli w koło, y pogodne nieba.

XVII.

Skrzywi brwi Sultan, y namarszczy czoła,
Y wózowi się pilnie przypatruie:
Ze po powietrzu nieścignione koła
Lecą w obłoku, barzo się dziwuię.
Starzec uyrzawszy że Soliman zgoła
Z onego dziwu ledwie się co czuie,
Tracił go, y słow kilka mu powiedział,
Wezdrznął się Sultan, y tak odpowiedział:

T 2

O który

XVIII.

Oktory gdzie chcesz przyrodzenie wodzisz,
Y cuda czynisz nieznane od wieka:
Y iako widzę w skrytych się przechodzisz
Gmachach tajemnych myśli u człowieka.
Proszę cię, ieśli rozumem dochodzisz,
Y przyszle rzeczy przeglądasz zdaleka:
Powiedz co nieba Azyey przeyrzały,
Jaki te wojny koniec będą miały.

XIX.

Ale niech pierwey wiem, iako cię zową,
Y iako cuda czynisz tak foremnie:
Bo iako się mam sprawić twoją mową,
Jeśli nie wyndzie ta zstrętliwość zemnie.
Rozśmiał się starzec, y zatrząsnął głową,
Jedney (pry) rzeczy dowiesz się odemnie.
Jam Izmen: Magiem swoim mię ięzykiem,
Syrowie zowią, wy Czarnoksiężnikiem.

XX.

Ale żebym miał odkryć to co będzie,
Y tak rozumiesz, że to wiedzieć snadnie:
Niechciey być w takim Solimanie błędzie,
Bo tego człowiek śmiertelny nie zgadnie.
Zaden tym swoich kłopotow nie zbędzie,
Ratuy się każdy ieśli co przypadnie.
Bo często człowiek swego na tey probie
Szczęścia iest mistrzem, y robi ie sobie.

XXI.

A ty na ognie y miecze prawicę
Niezwyciężoną teraz chcey zachować:

Ktorey nie tylko obronić stolicę,
Do krorey myśli frogi lud szturmować:
Ale nie trudno przeszedzsy granicę
Trząsnąć Europą, y onę zwoiować.
Ja dobrze tulzę; ty śmiej: a ia co wiem,
Y co iakoby przez mgłę widzę, powiem.

XXII.

Nim stokroć koły Rok zbieży lotnemi,
Będzie mąż ieden w Azyi panował:
Ktory ia dzieły ozdobi wielkimi,
Y w płodnym będzie Egypcie krolował.
Y w pokoiu rząd uczyni w swej ziemi,
Kiedy się zdarzy że będzie prożnował:
Y kiedy wytechnie od wojennej chwile,
Ten Chrześciańskiej ciężki będzie file.

XXIII.

Y źle nabyte Państwo, y kradziony
Łup gwałtem wydrze mocą swoiey broni:
Tak, że ostatkow wodą otoczony
Wysep, y morze ledwo mu obroni.
Ten ze krwie twoiey ma być urodzony,
Soliman na to wzrok wesoly skłoni.
Szczęśliwy (prawi) że mu to gotuie
Niebo, część zayrzy, a część się raduie.

XXIV.

Dołożył tego. Niech się szczęście stawi,
Lub źle, lub dobrze, na mnie nie utyie:
Moie mię ferce y ta ręka sprawi
Niezwyciężonym, poki dusza żyje.

Pierwey

Pierwey swoy zwykły Mieściąg bieg zostawi,
 Pierwey go chybi, niżli mię pożyje.
 To mówiąc wszytek aż do samych kości,
 Plomieniem spłonał ogniściey śmiałości.
 XXV.

Tak rozmawiając, przyszedli lotnym wozem,
 Nad Chrześcijańskie prawie stanowiska:
 Gdzie pełne trupow pod samym Obozem
 Pola widzieli y poboiońska,
 Zmartwiał od żalu, ciężkim tknięty mrozem,
 Na gęste trupy Sultan patrząc z bliska.
 Y na leżące swoje między niemi,
 Przedtym tak straszne chorągwie po ziemi,
 XXVI.

A twarz y pierś zwyciężce deptali
 Jego Rycerzow, ktorzy w bitwie legli,
 Y nieszczęśliwe trupy odzierali,
 A rożni na łup zewsząd ludzie biegli.
 Drudzy znaiomych przyjaciół chowali,
 Y ciała miłych towarzyszow grzebli.
 Drudzy na kupy Arabcy włoczyli,
 Y iednym ogniem z Turki je palili.
 XXVII.

Westchnął Soliman, y miecz iak szalony
 Porwał, y z wozu skoczyć się gotował:
 Ale nań krzyknął Czarownik uczony,
 Y wielkim gwałtem ledwie go hamował.
 A skoro uśiadł, woz niedościgniony,
 Izmen do gory co wyższey kierował:

Y tak

Y tak szli chwilę kołami lornemi,
 Aż Chrześcijański Oboz był za niemi.
 XXVIII.

Potym wysiedli oba z wozu, ktorzy
 Nie wiedzieć iako zniknął ich wzrokowi:
 Y kryci płaszczem niewidomey chmury,
 Szli ku wielkiemu pieśzo Syonowi:
 A kiedy przyszedli do schodzoney gury,
 Tam gdzie obraca tył ku zachodowi:
 Już nie szedł więcej Czarnoksiężnik, ale
 Zastanowił się przy niewstępney skale.
 XXIX.

Tam miał iaskinią wielką kamień żywy,
 Ktorą wykował Krol ieden bogaty:
 Weszcie w nie gęste zakryty pokrzywy,
 Bo tam dawnemi niechodzono laty.
 Odrzuci zielsko Izmen ukwapliwy,
 Y ukasanej zatknął za pas szaty:
 Y iedną ręką maca gdzie co wadzi,
 A drugą Krola mężnego prowadzi.
 XXX.

Rzecz mu Sultan: A to co za drogi? [piecem:
 Kraść mię gdzieś wieszysz tym podziemnym
 Byś był dopuścić insza bez tey trwogi,
 Mogłem ią sobie uczynić tym mieczem.
 On na to: Godna ta droga twej nogi,
 Z dawnych lat śladem nie bira człowieczem
 Ktorą Krol Herod chodził z swemi Pany,
 On Krol tak wielki, y tak zawołany.

Ten

XXXI.

Ten ią wykował gdy mu wszystkie zgoła
Wierzgnęły były co przednieysze domy:
Y aż od wieże którą od Sokoła,
Sokolą zwano, przez ten doł kryiomy:
Do zbyt dawnego iednego Kościoła,
Często kiedy chciał chodził niewidomy.
Tędy lud zbroyny do miasta przywodził,
Tędy sam z niego za mury wychodził.

XXXII.

Ale na świecie żaden człowiek żywy,
Nie wie tey drogi, okrom mnie samego:
Tędy doydziemy, tam kędy wątpliwy
Krol rady zbiera do pałacu swego,
Ktory niż trzeba więcej boiaźliwy,
Trwoży się barzo z nieszczęścia przeszłego.
Tyś na czas przyszedł, ale wytrway mało,
Y milcz, aż kiedy mnie się będzie zdało,

XXXIII.

Skoro to wyrzekł, pierwszy zamyśł mieni,
Y w ciemną iamę wielki Sułtan wchodzi:
On go omacmie mrokiem gęstych cieni,
Wziąwszy za rękę poświadomu wodzi.
Pierwey zgarbieni y szli pochyleni,
Ale iaskinia co raz się rozwodzi,
Ze potym łatwie doszli połowice,
Y wolno idąc podziemney ciemnice.

XXXIV.

W tym drzwi uchylł odiąwszy zapory,
Y wiodł go Izmen po niezwykłym wschodzie:

Gdzie świecił promień mały y niespory,
Spadając z gury sparą w cienkim schodzie,
Tam z końca iamy wyszedł Sułtan skory,
Y z przewodnikiem na wylokim grodzie:
Staął na Sali, gdzie na świetnym tronie
Siedział Krol w złotym płaszczu, y w koronie.

XXXV.

Z obłoku patrzą oni dway mężowie
A ich (iaki cud) wszyscy nie widzieli:
Oni zaś wszystko, y słowo po słowie
Tak iako trzeba obadwa słyszeli.
Krol naprzod począł: zaprawdę synowie,
Dzienieśmy wczorą nieszczęśliwy mieli:
Ten nam powątlil y pomieszał rzeczy,
Sama nadzieia w Egypckiej odśieczy.

XXXVI.

Ale widzicie co się z nami dzieie,
W tak niebezpiecznym, y w tak krotkim czesie:
Egypskie barzo daleko nadzieie,
Przeto niech każdy radę na to niesie.
W tym szmer cichy wstał, iako kiedy wieie
Wolny wiatr, y szum w gęstym czyni lesie:
Ale szmer ucichł, kiedy wstawszy z ławy
Cyrkaszczyk począł mówić do tey sprawy.

XXXVII.

Zawždy, o Krolu, łą odmienne nieba,
Y szczęście roźnie koło swe prowadzi:
Lecz o to pytasz, na co nie potrzeba
Naszego zdania, żaden tu nie radzi.

W samym

W samym nam sobie mieć nadzieję trzeba,
 Bo się na sobie samo męstwo sady,
 W to się ubierzmy, zdrowia odzyskamy,
 I nie więcej ie niż trzeba miłujemy.

XXXVIII.

Nie mówię aby wątpliwa być miała
 Pomoc z Egiptu, w czasy terażnieysze;
 Bo obietnica która się wam dała,
 I te posiłki będą napewnieysze.
 Alebym zaś rad, żeby się obrała
 W niektórych y myśl, y serce mężnieysze:
 Zeby z ręku swych zwycięstwa czekali,
 A na cudzą się pomoc nie spuśczaali.

XXXIX.

Więcey nie mówił Argant pomieniony,
 Jako ten który pewny był wygraney:
 Po nim poważny Orkan z drugiey strony
 Wstał, urodzony ze krwi zawołaney.
 Mąż to był wielki, ale zniewolony
 Miłością dzieci, y żony kochaney,
 Znikczemniał barzo, barzo się odmienił,
 Jakoby nie on, skoro się ożenił.

XL.

Ten tak wotował: tey gorącey mowy,
 O wielki Krolu, ia nie mogę ganić:
 Bo śmiałe serce, śmiałemi się słowy
 Znać dawa, y z swych występuje granic.
 A iż iako zwykł zagrzał się surowy
 I niebezpieczeństw Argant nie ma zanic:

To iemu

To iemu wolno, bo iako wotuje,
 Tak rzeczą samą śmiałość ukazuje.

XLI.

Lecz ty ktoremu dawny wiek przynosi
 Wiadomość rzeczy, masz to upatrować:
 Ze jeśli się gdzie Cyrkaszczyk unosi,
 Trzeba go mądrym rozumem hamować.
 I te pomocy ktore Egipt głosi,
 Z niebezpieczeństwem równać, y zrachować:
 Jeśli twe Krolu mury wydolaia
 Tym siłom, ktore Chrześcianie maia,

XLII.

Mowia (bo na to trzeba odpowiedzieć) -
 Ze miasto dobrze opatrzone mamy:
 Ale zaś u nich [musi to powiedzieć]
 Gotowość wielka, y szturm czekamy.
 Tego co ma być nikt nie może wiedzieć,
 Ale się słusznie wątpliwych lękamy
 Marsowych sądow, y bać się potrzeba,
 Ze nam nie stanie naostatek chleba.

XLIII.

Wczora kiedy się nał w polu bili,
 Z wielką trudnością iako się widziało:
 Bydłamy trochę w miasto w prowadzili,
 I za wielkie się to zdarzenie miało.
 Ale jeśli by dłużej nas trapili,
 Na tak wielki głód barzoby to mało:
 A nie odstapia pewnie, choć posłany
 Posiłek przydzie na dzień obiecany.

Coż

XLIV.

Coż kiedy chybi? ale niech się dzieie,
 Tak iako sobie wy obiecuiecie:
 Niech obietnice y staną nadzieie,
 Niechay odświeczy przydą iako chcecie.
 Kto was w zwycięstwie upewnia, szaleie,
 Z tym się Hetmanem Krolu bić będziecie,
 I z tymże woyskiem, które pogromiło
 Turki. Araby y Persy pobiło,

XLV.

Sameś, o mężny Argancie spróbował,
 Jako są bitni, iako natarczywi:
 I nie raześ im tył swoy ukazował,
 I ci z Klorynda Rycerze cnotliwi,
 I ia sam, acz ia nie będę winował
 Nikogo, bo w tym nie jesteście krzywi:
 I mężnieście się z niemi zawzdy bili,
 I coście mogli, wszystkoście czynili.

XLVI.

A choć mi Argant krzywym grozi okiem,
 Jam winien zawzdy prawdę mowić wszędzie:
 Widzę że lud ten za Boskim wyrokiem
 W bogatey Panem Palestynie będzie.
 I ani woyskiem, ani tym wyfokiem
 Wstrąciem go murem, aż miasto osiedzie.
 To mówię, Bog wie, z samey powinności,
 I ku Oyczyźnie: y Panu miłości.

XLVII.

Lepiej Trypolski Ktol postąpił sobie,
 Uprosił pokoy, y nie ma tey trwogi:

A iardy Sultan abo dotąd w grobie,
 Abo mu pęto włożono na nogi.
 Abo ucieka, y błądzi w tey dobie.
 Wzędzie się kryjąc wygnaniec ubogi.
 A mógł część puścić, część cale zachować,
 I za trybutem spokojnie panować.

XLVIII.

Tak tam na on czas wątpliwymi słowy,
 Nieznacznie Orkan swoją rzecz prowadził:
 Bo iawnie Trybut postąpić gotowy,
 I stać o pokoy, dla strachu nie radził.
 Nie mógł znieść dłużej Soliman tey mowy,
 I chciał się porwać iedno oblok wadził:
 Kiedy rzekł Izmen: Każesz już mgłę spuścić:
 Czy mu chcesz dłużej wotować dopuścić?

XLIX.

On na to: Jam tu gwałtem otoczony
 Od twoiey chmury, która mię okryła:
 Skoro to wyrzekł zniknęły załłony,
 I mgła się w poły zaraz rozstąpiła.
 I wyszedł na dzień iasny, y przełłrony,
 Kędy się była Rada zgromadziła:
 Tam w straszney twarzy stanął rozgniewany,
 Na wielkiey Sali nic niespodziewany.

L.

Jam (pry) jest Sultan, a kto mu to zadał,
 Zeby uciekał, ma się tego sprawić:
 I lże iako pies, ten kto to powiadał,
 A gotow tego y ręką poprawić.

Gory w równinie z gęstych trupów składał,
Ze krwi wylaney mógł rzeki załstawić.
W nieprzyjacielskim Obozie się biie.
Tak to ucieka? y tak się to kryie.

LI.

Jeśli się taki naidzie między wami
Zdrayca Oyczyzny, y z tym się odkryie:
Ze chce okupić pokoy Trybutami,
Odpuść, o Krolu, wnet pozbędzie szyie.
Pierwey się wilcy pogodzą z owcami,
I z gołębiami w jednym gniaździe zmiie:
Niż Chrześciańskie przemierzle narody,
Do iakiey kiedy z nami przydą zgody.

LII.

Kiedy to mówił, trzymał się za krzywą
Szablę, a groził iadowitym wzrokiem:
Wszyscy umilkli na mowę straszliwą,
I z wylęknionym na doł poszli okiem.
Potym z łaskawszą, y nie tak gniewliwa
Twarzą do Krola kwapionym szedł krokiem:
Nie trwoż (pry) więcej wielki Krolu sobą,
Wielki positek, gdy Soliman z tobą.

LIII.

Aladyn na to powstawszy ku niemu,
O iakomei rad przyjacielu miły:
Już teraz lepiej [ufam męstwu twemu]
Poydą me rzeczy, choć się nachyliły.
Ty swe zniewoley, a nie długo temu
Państwo wyzwolił, y stołec pochyły

Moy,

Moy, da Bog wesprzesz: zatym się pokwapił,
I obiema go rękami obłapił.

LIV.

Po przywitaniu między gęstym gminem,
Krol na swoy stołek Sultana prowadził:
I dał mu mieysce pod swym Baldekinem,
A podle siebie Izmena posadził.
A skoro chwilę posiedział z Turczynem,
I Izmen cicho z niemi się naradził.
Klorynda go wprzod witała, więc drudzy
Panowie, więc dwor, y Krolewscy słudzy.

LV.

Miedzy inżemi witał go też Pany
Ormus Arabski zacny Rotmistrz, który
Kiedy się drudzy bili z Chrześciany,
On przyodziany płaszczem nocney chmury:
Nie zwykłą drogą lud lekki przebrany,
Zdrowo wprowadził między mieysckie mury.
I głodne miasto posilił żywnością,
Za swą przewagą, y za swą dzielnością.

LVI.

Sam go nie witał Argant, y gniewliwy
Stał nienawiścią dawną przerażony:
Jako lew kiedy leży, a straszliwy
Wzrok miece na te y na owe strony.
Orkan też nie śmiał weyrzeć nań lękliwy,
Ale wzrok w ziemię wlepił zamyślony.
Tak tam na on czas obadwa Krolowie,
I oni w Radzie zostali Panowie.

Goffred

LVII.

Goffred tym czasem kończył swe zwycięstwo,
Goniąc Pogaństwo które uciekało:
To odprawiwszy, swoje grzebił żołnierstwo,
Które na placu pobite zostało.
Potym obwołał, aby się Rycerstwo
Do iutrzeyszego szturmu gotowało.
O mury swoje boją się Poganie,
Widząc przyprawy które czynią na nie.

LVIII.

A iż znał Rotę onę niezwalczoną,
Co go na on czas w bitwie ratowała:
Z miłych przyjaciół swoich zgromadzoną,
Które mu była Armida pobrała.
Gdzie był y Tankred którego zabraną
Mocnego zamku w więzieniu chowała.
Sam z Pułstelnikiem y z co bacznieyszemi
Zostawszy tylko, tak rozmawiał z niemi.

LIX.

Radbym, żebyście teraz powiedzieli,
Od tego czasu iakoście ztąd wyszli,
O waszych błędach: Jakoście wiedzieli
O bitwie, żeście prawie na czas przyszli.
Bespiecznie w oczy poyrzeć mu nie śmieli,
I wstyd przenikał niewidome myśli.
Ale nakoniec Angielski powiedział
Krolewic, wszystko gdzie był, y co wiedział.

My wszy-

LX.

My wszyscy, cośmy na on czas Losami
Nie byli w drogę z Armidą obrani:
Miłością gładkiey (bo tego przed wami
Prożno przec mamy) twarzy uwiązani,
Szliśmy niezgodni między sobą sami,
Tam gdzie nas chytra prowadziła Pani:
Miłość, y gniewy mnożył w nas niezgodne
Jey wzrok łaskawy, y słowa łagodne.

LXI.

Przyszliśmy daley pozbywszy swobody,
Tam kędy ognie z nieba spadły żywe:
Które Sodomskie karały narody
Za wszeteczeństwa, y grzechy brzydliwe.
Przedtym kray piękny, teraz ciepłe wody,
Kliowatemi błoty zarażliwe:
Ryba w nich żadna (tak mówią) nie żyje,
Smierdzą z niey pary, y fiarczyście klije.

LXII.

Tam jest Jezioro, w którym w gęstej wodzie,
Kamień, żelazo, y ołów nie tonie:
A co dziwnieysza, bez promu, bez łodzie,
Znosi po wierzchu, y ludzie, y konie.
W środku jest zamek, na który po wzwodzie
Wchodzą, kiedy kto przyidzie ku tey stronie:
Tam nas nieszczęsnych z sobą prowadziła,
Gdzie była ogrod pyszny uczyniła.

W

Tam

LXIII.

Tam zawzdy Nieba świeciły pogodne,
Przez cały się rok taki zieleniały:
Miedzy Mirtami wesołymi, chłodne
Gdziekolwiek stąpił, wiatry powiewały.
Szum z drzew pachnących sny czynił łagodne,
Fontany wody przeźryście strzelały.
Prastwo śpiewało, a we śródku nowy
Stał dziwnie piękny Pałac marmurowy.

LXIV.

Tu w chłodzie miedzy ziołami wonnemi,
Przy ciekącym nas zdroju posadziła:
Gdzie z potrawami wielki stoł drogiemi,
Y służbę złotą była postawiła.
Co się nayduie w morzu, co na ziemi,
Co na powietrzu, y co wymyśliła
Uczona kuchnia, to wszystko tam było,
A sto nam Panien do stołu służyło.

LXV.

Sama przyśmakow do swych dodawała
Potraw, to śmiechem, to mową łaskawą:
A nie pamięcią długą napawała
Błędne rozumy, za każdą potrawą.
Potym się wrocić obiecawszy wstała,
Y wnet zaś przyszła z gniewliwą postawą:
Y w iedney rozgę, w drugiey ręce księgi
Maiąc, czytała kłatwy, y przyśięgi.

LXVI.

Czytała: mnie w tym nowa myśl napadła,
Na inšy żywot dziwnie się zdobywam:

Twarz mi y postać człowieczą ukradła,
Wskoczę do rzeki, y powodzie pływam.
Oboia ręka y noga w mię wpadła,
Niewiedzieć iako łuską grzbiet okrywam:
Daley też więcej nie pamiętam, chyba
Ze bywšy człowiek, była ze mnie ryba.

LXVII.

Y inše także w ryby obrocila,
Y także ze mną pływali po stawie:
Po małej chwili zaś nas postawiła
W człowieczym ciełe, y w pierwszey postawie.
Ale z boiaźni ktora w sercu była,
Y z dziwu w oney niepodobney sprawie:
Y iednegośmy słowa nie mówili,
Aż sama do nas rzekła w oney chwili.

LXVIII.

Mniemam, że iuż moc podobno czuiecie
Moję nad sobą, y nad przyrodzeniem:
Y ieśli zechcę, na wieki będziecie
W niewoley wiecznym trapieni więzieniem.
Słońca żaden z was nie uyrzy na świecie,
Ten będzie drzewem, ten będzie kamieniem:
Ten koniem, ten psem, temu przydam skrzydła,
A tych zaś w nieme poobracam bydła.

LXIX.

Ci iednak uvdą moiemu gniewowi,
Ktorzy mają wiarę, y moje obrzedy
Przymają, y stanąć przeciw Goffredowi,
Y Chrześcianom będą winni wszędy.

Každy się wzdrygnął, tylko Kambaldowi
Poszło to w posłuch, który na iey błędy
Przystął: ale nas zamknęła w ciemnicy
Skrytey, na żywot wieczny niewolnicy.

LXX.

W rychle zaś potym Tankreda dostała,
Co był z trafunku przyszedł w tamte strony:
Ale nas krotko w więzieniu trzymała,
Bo ieślim dobrze o tym był sprawiony,
Krola z Damaszku Posłowi nas dała,
Który był poto do niey wyprawiony:
Ten nas Krolowi w pętach, y bez broni
Wiodł Egypckiemu w dary, we stu koni.

LXXI.

A iako Bog chciał, na tej drodze z nami
Bohatyr Rynald potka się z przygody:
Który wielkimi nowemi dziełami
Miedzy różnemi wstawił się narody.
Y bił się mężnie z naszymi strożami,
Aż ie pogromił: Takeśmy swobody
Miley za iego dzielnością dostali,
A w zbroieśmy się ich poubierali.

LXXII.

Y ia sam, y ci wszyscy go widzieli,
Znać go po samym złożeniu kopiey:
Plotki to, co tu o nim powiedzieli,
W tej mierze, mówie, nie wiercie niczyey.
Zdrow dobrze, y szedł iakośmy slyszeli,
Trzeci dzień temu do Antyochiey:

Y swoje

Y swoje tu gdzieś zbroię ukrwawioną,
Od nieprzyjaciół zrzucił posieczoną.

LXXIII.

Tak mówił, a w tym w niebo oczy obie
Podniósł Pustelnik nabożeństwem tkniony:
Nie iedną barwę y twarz miał na sobie,
Jeden raz blady, drugi był czerwony.
O iako się zdał poważny w osobie,
Gdy pełny Boga umysł zachwycony
Miedzy Anioły nioś, gdzie przyszłe rzeczy
Y wiek potomny poymował człowieczy.

LXXIV.

Y głosięszemi nad swoy zwyczaj słowy
Począł odkrywać przyszłe tajemnice:
Wszyscy weń patrzali, uważając nowy
Głos, y niezwykle mowy Pustelnice.
Zyw [prawi] Rynald: Niewieściey to głowy
Y Bogu zmierzley wymysł czarownice:
Zywie, y Niebo iego młode lata
Chowa dla sławy dostalszey u świata.

LXXV.

Dziecinne to są dopiero roboty,
Ktorem się teraz Azya dziwuie:
Widzę go, a on rwie się przez namioty,
Y niezbożnego Cesarza wojuie.
Y pod swe skrzydła Orzeł iego złoty
Rzym z Apostolską stolicą przyimuie:
Na którą frogi zwierz wyostrzył głodne
Zęby, a syny ma mieć siebie godne.

Syny

LXXVI.

Syny po syniech, y po wnukach wnuki,
 Ci bronić będą od Cesarzow chciwych
 Pasterzow świętych z przodkow swych nauki,
 Ratując zawzdy krzywdą obciążliwych.
 Pomoc niewinnym, te ich będą sztuki,
 A hardych niszczyć y niesprawiedliwych.
 Takie być mają ze krwi zacney dzieci,
 Tak słońce Orzeł Esteński wyleci.

LXXVII.

Y ieśli wieczne, tak iako potrzeba
 Światło Piotrowi otworzyło oczy:
 Gdzie o Chrystusa bić się będzie trzeba,
 Tam tryumfalne piora swe roztoczy.
 Bo mu to za dar ieden dały nieba,
 Y stanie mu zto y serca, y mocy.
 Y Bog tak chce mieć, aby poń possano,
 Y na tak sławną wojnę go wezwano.

LXXVIII.

Tu zmiłkł Prorockim duchem obciążony
 Mąż święty: ale serce z swych wnętrzności
 Choć już był ięzyk niemy y zemdlony,
 Kładło mu twarz Esteńskie dzielności.
 Już też noc zaszła, y płaszcz rościagniony
 Rozwita na świat uszyty z ciemności.
 Wszyscy spać na swe odchodzili wczasy,
 Ale Pułtnik nie spi w one czasy.

Koniec Pieśni dziesiątej.

PIESN

PIESN JEDYNASTA.

A R G U M E N T.

Woyско w nabożne idzie Processye,
 Mszę Duchowienstwo święta odprawuie:
 Tak Boga błaga: Potym miasto biie,
 Y wielką siłą do niego szturmuie.
 Kłotynda z łuku bez przesłanku szyćie,
 Od ktorey ranny Hetman odsłepuie:
 Lecz od Anioła wraca się złączony,
 Ale już noc swe rozwita zastony.

W I E R S Z P I E R W S Z Y.

Już Chrześciański Hetman w oney dobie
 Do szturmu się miał wшыtkiemi siłami:
 Y o woiennych Taranow sposobie
 Ciągnienia pod mur, rozmawiał z Miśtrzami
 Kiedy Pułtnik odwiódzły go sobie
 Mowił mu, gdzie dway tylko byli sami:
 Już masz Hetmanie wшыtko co potrzeba,
 Lecz nie poczynasz, skąd poczynać trzeba,
 II.

Od Boga poczni, pierwey obwołane
 W czas pospolite Modlitwy być mają:
 Niech do Niebieskich zastępow zebrane
 Rothy, o prozbę za sobą wołają.
 Wprzod Duchowienstwo niech idzie ubrane,
 Niech Processye nabożnie spiewają:
 A wy za niemi Wodzowie przedniyszy,
 Zeby z was przykład drudzy brali mnieyszy.

Ruszył

Y was, o Panny, y Oblubienice
Wiecznego Krola, ktoreście szły za niem:
Y tych co na miecz, na ogień niedbały,
Y frogie męki dla niego wytrwały.

X.

Tak Świętych wzywał lud nabożny, który
Maiąc za sobą swoje stanowiska:
Do Oliwetu prosto ciągnął gory,
Ca od Oliwy dostała przezwiska.
Gory na świecie sławney co na mury
Mieyskie od wschodu słońca patrzy z bliska:
A między nią się a miastem przestroną
Dolina ciągnie, Jozaphat rzeczona.

XI.

Tam szły na on czas, y tam kierowały
Woyska śpiewając, a za raney rosy:
Gory się z lasy zewsząd odzywały,
A echo gęste dawała odgłosy.
Y tak się zdało, że się przeciwiały
Inszego Choru insze w lesie głosy.
Raz Chrystusowe imię, raz Maryey
Rozlegało się w głośniey harmoniey.

XII.

Pogaństwo z murow wysokich patrzyło,
Na niewidane porządki y lzyki:
Y cicho z razu z pilnością słuchało
Nowey, y uszom nie zwykley muzyki,
Ale kiedy się dziwować przestało,
W niebo straszliwe wypuściło krzyki:

Pełne

Pełne brzydliwych bluźnierstw, a głębokie
Doty się trzęsły y gory wysokie.

XIII.

Ale bezpiecznie przedsię swe śpiewanie,
Y Litanie zaczęte kończyli:
Y na Pogańskie niedbając wołanie,
Ani się nawet ku nim obrocili.
Strzały też ktore z murow lecą na nie,
Nic im nie szkodzą, bo w puł ćwierci mili,
Y tak daleko szły od muru Roty,
Ze mogły kończyć bez wstrętu swe noty.

XIV.

Potym na wzgorku, wielki postawiony
Dla świętych ofiar Ołtarz ubierali:
A białe na nim z tey y z owey strony
W złotych lichtarzach świece zapalali.
W tym Gwilm z pierwszego ubioru zwleczony,
Inszy wziął na się ktory mu podali:
Tam chwilę myśląc rozmyślał, y zaś
Głosem dziękował, y skarzył sam na się.

XV.

Dalsi patrzali tylko, ale dźwięki
Bliższych Kapłańskiey dochodziły mowy:
A skoro skończył y odprawił dzięki
Świętey Ofiary, temi mówił słowy:
Idzcie. A w tym kładł zwyciągnionej ręki
Błogosławieństwo na schylone głowy.
Tak nabożeństwo skoro odprawili,
Pierwszą się nazad drogą obrocili.

W oboz

XXIX.

Sam Krol pod mury laty obciążony
 Pie szo od bramy do bramy przebiega:
 I śle rynsztunki na mur osadzony,
 I świeższych co raz obrońców dosięga.
 I lud miłością miłey przerażony
 Oyczyzny, słowy tym więcey podżega.
 A utrapione do kościelnych progow
 Matki szły, wzywać swych omylnych Bogow.

XXX.

Ty sam, o Panie, Panie sprawiedliwy,
 Skrusz Francuskiego oszczep Rozboynika:
 Skłoń ku ludowi twemu wzrok życzliwy,
 Obal pod mury twego przeciwnika.
 Tak się modliły, lecz w piekle fałszywy
 Bog iego niechciał rozumieć ięzyka.
 Gdy się tak miało miało do obrony,
 Goffred też z drugiej następował strony,

XXXI.

Z wielkim porządkiem szykował przebrane
 W prześtronnym polu woysko przed namioty.
 A we dwa rzędy już uszykowane
 Przeciw murowi obrocił piechoty.
 We śródku kufze, y pobudowane
 Strażne wojenne postawił roboty:
 Z których kamienie ogromne ciskaia,
 I wież, y murow oszczepy sięgaia.

Za Pie-

XXXII.

Za Piechotę tuż iezdnych postawiono,
 Zeby ią we złym razie posilali:
 Potym w krzykliwe trąby uderzono,
 A strzelcy zatym wraz następowali.
 Z wojennych także strzelby wież puszczono,
 A z muru gęsto poganie spadali:
 Ten zdech, ten ranny, na dół leci z gory,
 Coraz mniej maia swych obrońców mury.

XXXIII.

Wprzod Francuzowie pod mury skoczyli
 Z wielką ochotą z swemi Chorągwiemi:
 Y tarcze wszystkie do kupy złożyli,
 Y tak ich sobie nieśli nad głowami.
 Drudzy, aby się kamieniom bronili,
 Za dębowemi idąc zastonami:
 Pod przekopy się co raz podmykali,
 Aby ie równo z ziemią wyrównali.

XXXIV.

Przekopy mieyskie wod w sobie nie miały,
 Y iako trzeba suche były na dnie:
 A choć się zbytnie głębokie być zdały,
 Ziemia, chrośc, kamień, wyrównał ie snadnie.
 Napierwłszy głowę odkrył Adraśt śmiały,
 Y pod mur z długą drabiną przypadnie:
 Po ktorey z wielką przewagą wstępował,
 Ani go frogi twardy grad hamował.

X

Już

XXXV.

Już niemal większą Szwaycar odważony
 Połowicę swej drabiny przechodził:
 Y choć nań zewsząd bito, niestrwożony
 Oślepił zaczętej przewagi dowodził.
 Aż iednym razem w łeb go obalony
 Zbyt ciężki kamień przez szyfzak ugodził:
 Który go na dół z drabiną obalił,
 Ten kamień Argant swą ręką nań zwalił.

XXXVI.

Nie był śmiertelny on iego raz cale,
 Lecz ciężki, k temu z wysoka spadł z gory:
 Argant w tym począł wykrzykać zuchwale,
 Już ieden zleciał, kto polezie wtory?
 Nie krycie się tak za tarcice, ale
 Wyleźcie na świat, wychylcie się z dziury:
 Przecz z tych drzewianych iam nie wychodzi-
 Bo y tam pewnie się nie wyliedzicie. (cie,

XXXVII.

Tak wołał Argant, ale na te mowy
 Namniey nakryci Rycerze nie dbali:
 Y pod skupione tarcze kryjąc głowy,
 Strzały, y ciężkie kamienie trzymali.
 Y wielkie Tramy z Tarany przez rowy
 Już wypełnione bliżej podmykali:
 Ktore na mury nie bez wielkiej trwogi
 Niosą żelazem zakowane rogi.

XXXVIII.

Poganie na te zgromadzone siły,
 Drzewa z kamieniem ciężkim powiązane

Puścili na dół, ktore przywalily
 Tarczami kryte piechoty przebrane,
 Te wielką w ludziach szkodę poczynily,
 Bo tarcze w trzaski poszly zgruchotane:
 Y nie iednemu przepadly przez czoło,
 Ziemia krwią, mózgiem, skropila się w koło.

XXXIX.

Już Chrześciane za swemi twierdzami
 Więcey nie stali, ani im dufali:
 Ale wypadzły śmieie gromadami,
 W przestrzeni męstwo swe ukazowali.
 Jedni do gory poszli drabinami,
 Drudzy ze spodka mury wywracali:
 Który iuż y wierzch stłuczony wysoki,
 Y powątlone ukazował boki.

XL.

Y upadłby był, bo rozkołysany
 Tram wielki, raz mu zadawał śmiertelny:
 Ale go mężnie lud niespracowany
 Bronił, miłości swej Oyczyzny pełny.
 Y gdzie go były rogaty Tarany, (wielny:
 W tym miejscu z wierzchu miękkie spuszczał
 Ktore gwałtowne bicie przyimowały,
 Y ustępując razy hamowały.

XLI.

Gdy się tak na mur lud piał natarczywy.
 Y tamta strona mężnie się broniła:
 Siedmkroć Klorynda wyciągnęła krzywy
 Łuk swoj, y siedmkroć także go spuściła.

A ile swych strzał wypchnęła z cięciwy,
Tyle ich we krwi w on czas omoczyła:
Przednieyszych Wodźów, nie gminu podłego,
Strzegąc się harda celu niegodnego.

XLII:

Tyś, o Angielski młodszy Krolewice,
Pierwszy był, któryś dostał od niey rany:
Jednoś co głowy z dębowey tarcice
Wychylił trochę, którą był odziany.
Przez Pancerzowy nity rękawice,
Przebił ci rękę prawą belt pierzany:
Tak, żeś uśpić z placu musiał pręcey,
Mniej bólu czuiąc, ale gniewu więcej.

XLIII.

Klotareusza gdy laził po drabinie,
Pod murem Grabię trafiła z Ambozy:
Obiema z pierśi przebitych krew płynie,
Obu umarłych niesiono w obozy.
Kiedy wielkiego Tarana na linie
Rupert wyciągał, y spuszczał powrozy:
Odnioś w ramieniu strzałę, ktorey z ciała
Część wyrwał, a część z żełosem została.

XLIV.

Ademarowi, który na te dzieła
Z daleka patrzył, żefna się rzecz stała:
Właśnie go w czoło z Łuku wymierzyła,
Y twarz mu hoyną krwią zafarbowala.
Y rękę co belt z rany wywłoczyła,
Nowym postrzałem przytknęła do ciała:
Tak

Tak zacny Biskup na wojnie z pogany
Zywot położył od niewieściey rany.

XLV.

Palamed nazbyt do sławy się kwapił,
Y szedł po szczeblach z przewagą na mury:
Y już wierzch muru rękami obłapił,
Y nogi dzwigał za sobą do gury.
Lecz właśnie w ten czas, gdy się go ułapił,
W oko mu siodmy belt wpadł prędkopioru:
Y tyłem wyszedł: Tak nieborak leży,
Przy poimaney umierając wieży.

XLVI.

Tak ta strzelała: Ale inną stronę
Z nowemi czyny Goffred następował:
Y co naywyższy przed wyfoką Broną
Jeden postawił, y z niego szturmował.
Wieża to była, którą z drew złożoną
Co namocnieyszych tak był pobudował:
Ze szła na kołach, y zbrojne dzwigała,
Y wierzchem z murem wyfokim równała.

XLVII.

Co raz to bliżey niofąc lud w się wzięty,
Woienna wieża pomykała koła:
Y chciała iako okręty z okręty
Na morskiey wojnie spisać się z murem zgoła.
Lecz oblężęncy różne czynią wstręty,
Sięgając boków y twardego czoła:
Oszczepami ją nazad odpychają,
Y koła tłuką, y na wierzch ciskaia.

Strzał

XLVIII.

Strzały z obu stron tak gęste leciały,
Ze nieba było nie widać przed niemi:
Y trafiało się, że się zaś wracały
Wzad odtrącone, drogami pierwszemi.
Jako gdy owoc biie nie doyrzały
Grad nie pogodny, pełno go na ziemi:
Tak gęsto w ten czas z muru Saraceni
Spadali od strzał, oszczepow, kamieni.

XLIX.

Barzicy tam nasi Pogany szkodzili,
Bo rzadko który u nich w dobrej zbroi:
Już niemal wszyscy mury opuścili,
Każdy się onej frogiey wieże boi.
Sam tylko mężny Sultan w onej chwili,
Na murze z kilką co mężniejszych stoi:
Do których Argant z wielkim tramem bieży,
Odpierać gwałtem przystawionej wieży.

L.

Y tak daleko iako był tram długi,
Trzymał od muru wieżę ludzi pełną:
Już też Klorynda do teyże posługi
Zbiegała, w zbroię ubrana zupełną.
W tym lud nasz świeży następując drugi,
Scisnął powrozy, co wisały z welną:
Aby tak mury nagie y odkryte,
Łatwiey mogły być taranami bite.

Wielka

LI.

Wielka ie wieża frodze biła z gury,
A odespodku rogata tarany:
Ze naostatek poczynaly mury
Przezyrzyte w sobie ukazować rany.
Hetman też iuż był nie daleko dziury,
I następował do stłuczonej ściany:
A wszytek wielką tarczą się zakrywał,
Ktorey więc rzadko w inſzy czas używał.

LII.

I widział dziurę, kiedy dla obrony
Soliman zlaził, y na doł zstępował:
Gdzie niebezpieczną tramy rozwalony
Mur Chrzęścianom drogę ukazował.
I że na gorze Argant zostawiony,
Z Kloryndą przeszcia bronić się gotował.
To widząc poczuł serce mężne w sobie,
Skacząc z radości wielkiej w onej dobie.

LIII.

I do Sygiera mowę obracając,
Co za nim inſzą tarcz nioſł na rzemieniu:
Poday mi (prawi) puklerz nie mieſzkając,
Lżeyszy y memu znośnieyszy ramieniu.
Chciałbym wpaść pierwszy ciężko nie dzwiga-
Po rozwalonym do miasta kamieniu: [iac
Czas iuż, żeby wzdy kiedy co wielkiego
Swiat widział po mnie, y co przeważnego.

Ledwie

LIV.

Ledwie to wyrzekł, strzała przyleciała,
 Y nad kolanem nogę mu przebiła:
 Y ostrym żyły żelescem porwała,
 Gdzie ból nawiększy, y krwią się poila,
 Ześ mu Kloryndo ranę tę zadała,
 Tak ich powiada, tak ich twierdzi siła,
 Y ieśli w ten dzień miasto się nie wzięło,
 Ttwoia to sprawa, y twoie to dzieło.

LV.

Ale iakoby nie czuł oney rany,
 Niechce zaniechać rozpoczętej drogi:
 Y po kamieniu do dziurawey ściany
 Bieży, y chromey nie szanuje nogi.
 Lecz prędko potym poczuł zmordowany,
 Ze nie mógł stąpić, y ból cierpiał frogi:
 Tak że rad nie rad musiał ku końcowi,
 Przedsięwziętemu dać pokoy szturmowi.

LVI.

Zaczyn Gwelffowi w on czas rozkazował,
 Który do oney także dziury godził:
 Aby na iego mieysce następował,
 Aby hermanił, y ludzie przywodził,
 A sam się zaraz wrocić obiecował,
 I że na krotki tylko czas odchodził,
 Tak na koń lekki odieżdżał wsadzony,
 Lecz nie tak, aby nie był obaczony.

Skoro

LVII.

Skoro uścił Hetman pod namioty,
 Zarazem woysko znacznie osłabiało:
 Ale Pogaństwu serca y ochoty,
 I siły co raz więcey przybywało.
 Sam Mars, y szczęście, odmiennemi wroty
 Do przeciwney woz strony kierowało.
 Już Chrześcijańskie miecze iakoś mdleją,
 Nakoniec dźwięki trąb samych słabieją.

LVIII.

Zgraia Pogańska dopiero spędzona,
 Znowu ochotnie na mury bieżała:
 Pleć białogłowska przykładem wzbudzona
 Cney Bohatyrki, na ktorey patrzała,
 Z ukaszanego gęsty kamień łona,
 Na Chrześcijańskie Rycerze ciskała,
 I śmieie ostrej gołej pierśi broni,
 Dla lubych murów oyczytych nie broni.

LIX.

A czym się nasi nabarziey strwożyli,
 A serce wziął lud w mieście obleżony:
 I z tey, y z tamtey strony obaczyli,
 Kiedy na ziemię Gwelff padł uderzony.
 Miedzy tyśiącem inszych w oney chwili,
 Nalazł go kamień z muru wyciśniony.
 W tenże czas właśnie trafiony pociskiem
 Padł Raymund, y był śmierci barzo bliskiem.

I Ewstaſj

LX.

I Ewstacemu także się dostało,
 Mięso mu w nodze od kości odbito:
 I takie szczęście wojsko w ten czas miało,
 Ze kiedy z muru kamieniami bito,
 Zadne ciśnienie darmo nie leciało,
 Lubo raniono, lub kogo zabito.
 Argantfrozeie, y szczęściem piliany,
 Na uchodzące woła Chrześciany.

LXI.

Jeruzalem to, nie Antyochia,
 Nie noc na wasze złodzieystwa łaskawa:
 Słońce tu teraz jasny dzień rozwia,
 Insza tu woyna, insza teraz sprawa.
 Tak was to prędko chęć do sławy mia?
 Czynicie sobie do państw cudzych prawa:
 A terazescie tak rychło uśtali,
 Niewieściuchowie na sławę niedbali.

LXII.

Tak mówił, y tak gniewem zapalony,
 Grzał się sam w sobie Cyrkaszczyk zuchwały:
 Ze mu się zdało, że plac otoczony
 Murami, iego śmiałości był mały.
 I uczyniwszy z góry skok szalony,
 Gdzie obalone prześcia pozwalały
 Mury, wypadał, y tak wypadając,
 Solimanowi przymawiał wołając.

I czas

LXIII.

I czas y mieysce Solimanie mamy,
 Skutkiem, nie słowy męstwa dokazować:
 Sam wynidź za mur, sam się sędzić damy,
 Komu z nas dzielność będą przypisować.
 Tak rzekł, y zaraz nie daleko bramy
 Wypadłszy dziurą, ięli następować.
 Ow gniewem, a ten fromotą wzbudzony,
 I od Arganta w uczciwe ruszony.

LXIV.

Niespodziewanie na nieprzyiaciele
 Wypadłszy, oba mężnie się stawili:
 Tarczy, szyszaków, taranów tak wiele,
 Drabin nasiekli, y ludzi nabili:
 Ze w onym mieyscu, może tak rzecz śmiele,
 Z trupów, zbroj, z drzewa, gorę uczynili:
 Którą wysoko podnieśli u dziury,
 Czyniąc bezpieczne powalone mury.

LXV.

A Chrześcianie, co się ubiegali,
 Przez gwałt do piękney murowey korony:
 Teraz nie tylko żeby o nie dbali,
 Ale y do swey słabieią obrony.
 Już y wojennych czynów odbiegali,
 A nieprzyjaciel na lud potrwożony
 Śmiele naciera, y tłucze tarany,
 Ze się nie zeydą drugi raz do ściany.

Kiedy

LXVI.

Kiedy tak nasi uciekali sprośnie,
I poganie ie przez pole pędzili:
Sultan z Argantem na miezczany głośnie,
O prędki ogień wołał w oney chwili.
Oba potym dwie zapalone fośnie
Nieśli do wieże aby ią palili.
Tak więc piekielne fiolety z pochodniami
Na świat wychodzą, y trzęsą węzami.

LXVII.

Tym cza em Tankred, który z swymi Włochy
Z daleka mieysckich wycieczek pilnował:
Widząc dwie wielkie zapalone fochy,
I że poganin wieżę opanował.
Zawracał nazad na czoło lud płochy,
I z swoim pułkiem śmieie następował.
I tak się potkał, że ci co wygrali,
Podawszy tyły znova uciekali.

LXVIII.

Tak Mars odmiennie czyniąc dotąd proby,
Kierował dyszel u lotnego wozu:
Już też był ranny Herman do tey doby
Przyprowadzony do swego obozu.
Sygier, Baldowin, y infze osoby
Przednieysze stały na koło przy łożu.
On sam sobie chcąc imo wszystkich zdanie
Strzałę wyciągnąć, przyłomił ią w ranie.

Bol

LXIX.

Bol wielki cierpiał y rozkazał, żeby
Okolo strzały radę uczynili:
Aby głęboko y według potrzeby,
Wyrznawszy mięso, ranę otworzyli.
Wroćcie mię (prawi) rychło do potrzeby,
Co mają czynić niechayby czynili.
To mówiąc nogę wystawił zarazem,
I kazał ią rznąć Barwierzom żelazem.

LXX.

Erotym stary, który się gdzie brody
Erydan swoje prowadzi, uchował.
I wszystkie zioła, y ciepliczne wody
Znał, y rozumiał: ten go opatrował.
Był pisorymem wielkim będąc młody,
Lecz potym tylko Galena pilnował:
I porzuciwszy zabawę z Muzami,
Leczył choroby śmiertelne z ranami.

LXXI.

Miedzy wszystkimi płacz był wielki Pany,
Ktorzy widzieli bol, y iego męki:
On się nie trwoży, a w tym ukasany
Doktor doświadacza swey uczoney ręki.
Ale uporney strzały koniec z rany.
Niechce się na wierzch ukazać przezdzięki.
Czasem kleszczami maca, czasem zioła
Kładzie, ale nic nie pomagą zgoła.

Nie

LXXII.

Nie zna w swej pracy szczęścia Mistrz uczony,
I umiejętność iakoś mu nie idzie:
Wszystcy on jego ból nie uśmierzony
Widząc, mniemają że mu umrzeć przydzie.
Ale stróż Anioł żalem poruszony,
Urwał Dyptamu na wysokiej Idzie:
Zielą z czerwonym kwiatem dziwnej mocy,
I napewniejszey na rany pomocy.

LXXIII.

Przyrodzenie to samo tak sprawiło,
Ze jest znanome każdej dzikiej kozie:
Kiedy ktorey w bok żelesce trafiło,
Od rozboynika strzelca w gęstej łozie.
Z tym chociaż sto mil, y coś więcej było,
We mgnieniu oka Anioł był w obozie:
I wyciśniony sok wlał niewidziany,
W kubek z lekarską wodą zgotowany.

LXXIV.

I kęs olejku z Lidyjskiego stoku,
I wmieszał wonney Panacyey ziele:
A skoro w ranę starzec wkropił loku,
Z swej dobrej woley to widziało wiele,
Wyszło żelazo, że wolnego kroku
Mógł użyć, bolu nic nie czując w ciele.
Krzyknie Erotym, y głosem tak powie:
Nie od mej ręki Hetmanie maż zdrowie.

Nie

LXXV.

Nie te cię proste uzdrowiły zioła,
Cud ia tu iawnie widzę niewatpliwy:
I wierzę, że Bog zesłał tu Anioła.
Ktoryć dał zdrowie, y sprawił te dziwy.
Wroć się do szturmu: Goffred strętwiał zgoła
Ale czując się czerstwym boiu chciwy,
Szyfzak na głowę, tarcz na ramię włożył,
Ktorą raniony nie dawno był złożył.

LXXVI.

Przypadł z obozu pod wysokie mury,
Pod tysiąc koni jazdy z nim iechało:
Ziemia się trzęsie, a od wielkiej chmury
Wielkiej kurzawy, nieba widać mało.
Co raz to lepiej widzieć było z gory,
Kiedy się świeże wojsko przybliżało.
Z strachu lękliwi pobledli poganie,
On wielkim głosem trzykroć krzyknie na nie.

LXXVII.

Swego po wielkiej części nachyleni,
Głos Chrześciane Hetmana poznali:
I wzięwszy serce znowu poprawieni,
Daleko płochę Pogaństwo pognali.
Sultany Argant tylko niestrwożeni,
Jeden drugiego lepiej odpierali.
I od Tankreda strzegli pilnie dziury,
Ktory szedł gwałtem między zbite mury.

O tych

LXXVIII.

O tych się naprzód cny Hetman uderzył,
 Wszytek we zbroję złocistą ubrany:
 I wielkim drzewem Arganta wymierzył,
 Który stał broniąc rozwaloney ściany.
 Zadenby temu podobno nie wierzył,
 Jako był tęgi raz niewytrzymany:
 Brzmi wielki oszczep, Argant się nie boi,
 I śmieie Tarczą zaślomiony stoi.

LXXIX.

Tarcz się na on gwałt wielki otworzyła,
 Ale y zbroia razu nie strzymała:
 Bo Rohatyna obiedwie przebiła,
 I krew łakomie z Cyrkaszczyka łała.
 Nie czuie Argant, (tak w nim wielka siła)
 I ukrwawiony wyrwie oszczep z ciała:
 I uderzył nim znowu na Hetmana,
 Niech się (pry) wróci do swojego Pana.

LXXX.

Oszczep się z pomstą wżad wracał zarazem,
 I przez powietrze szedł wiadomą drogą:
 Lecz chybił celu, bo przed onym razem
 Umknął się Goffred, y krok stąpił nogą.
 A miało niego krwie chciwym żelazem
 Ranę dał w gardło Sigierowi frogą.
 On że umiera namniey nie żaluie,
 Kiedy swojego Pana zastępuje.

Sultan

LXXXI.

Sultan kamieniem dał w łeb Normandowi,
 Właśnie na ten czas, kiedy Sygier zginął:
 Nie mógł wytrzymać tęgemu razowi,
 Zatoczywszy się, na ziemię się zwinął.
 Już też przycięższym było Goffredowi,
 Rzadko go który z gory kamień minął:
 Atoli przedsię choć z niemałym trudem,
 Na rozwalinach już był z swoim ludem.

LXXXII.

Y zrobiłby był pewnie co wielkiego,
 Y krwieby było rozlało się siła:
 Ale noc z progu wyszła podziemnego,
 Y świat czarnymi skrzydłami okryła.
 Y na śmiertelne narodu ludzkiego
 Gniewy, z swych cieniow wędzidło włożyła:
 Tak, że odstąpić musiał od tey sprawy,
 Taki miał w on czas koniec on dzień krwawy.

LXXXIII.

Lecz niż odstąpił, co wielka w Hetmanie,
 Kazał nieść nazad w szurmie obrażonych:
 A potym pilne uczynił staranie
 Koło woiennych czynow potłuczonych.
 Wieże, ktorey się naybarziefy Poganie
 Bali, od Mistrzow zrobioną uczonych:
 Nazad prowadzi chocia naruszoną,
 Y w wielu mieyscach barzo powatloną.

Y

Ze złego

LXXXIV.

Ze złego razu zaraz ją uwodzi
 W bezpieczne miejsce, okrom żadney zwłoki:
 Ale iako łódź na morskiej powodzi,
 Co pełnym żaglem nurt siecze głęboki.
 Kiedy bezpieczna do portu przychodzi:
 O skałę łamie rostrącone boki:
 Abo więc iako zawodnik ćwiczony,
 Przed samym kresem padnie powalony.

LXXXV.

Tak właśnie w on czas wieża szwankowała:
 Gęstym kamieniem barzo potłuczona:
 Y obie zadnie koła połamała,
 Y iść nie mogła daley powalona.
 Ale piechota pod nią stęplowała
 Tramy, na których legła zawieszona:
 Aż nauczeni Mistrzowie przybyli,
 Ktorzy koło niey z pilnością robili.

LXXXVI.

Surowie Cieślom Goffred rozkazował,
 Aby przede dniem koła zgotowali:
 Potym po drogach straży zostawował,
 Y ludzie ktorzy wieże pilnowali.
 Tym czasem Krol mur zbity opravował,
 Y słyszeć było iako się mieszali:
 Bo w mieście tyśiac pochodni świeciło,
 Od ktorych niemal wszystko widzieć było.

Koniec Pieśni jedenastej.

PIESN

PIESN DWUNASTA.

A R G U M E N T.

*Klorynda słucha o swym urodzeniu,
 Potym wyszedszy wieżę zapaliła:
 Tam się z Tankredem w nocnym zszedłszy cieniu,
 Na pojedynku żywota pozbyła:
 Ale przed śmiercią przy ostatnim tchnieniu
 Nawrociła się, y Chrztętem się omyła:
 Tankred zabitey od siebie ratuje,
 Cyrkaszczyk się mścić iej śmierci ślubuje.*

WIERSZ PIERWSZY.

Noc była, ale ludzie zmordowani
 Z oboiej strony, do tych dob nie spali:
 Tu od Hetmana żołnierze przebrani
 Około wieże straż odprawowali.
 Tam zaś Poganie swe niespracowani
 Zwałone mury pilnie opraviali:
 A gdzie był który ranny, abo chory,
 Ślano Barwierce, y mądre Doktory.

II.

Już było chorym opatrzone rany,
 Już się y dziura była zaprawiła:
 Już y co słabszey poprawiono ściany,
 A noc głęboka na spanie radziła.
 Ale Klorynda na sen pożądaný
 Pozwolić niechce, y wielkie myśliła
 Dzieła, gdy wszyscy poszli na swe wczały,
 Y tak do siebie mowi w one czasy.

III.

Ey toć się wżdy dziś dobrze popisali
 Z mężnym Sultanem, Argant natarczywy:
 Kiedy sami dway tylko wypadali
 Na wszystko wojsko, y robili dziwy.
 A o mnie co też będą powiadali?
 Użyła (prawi) z daleka cięciwy
 Dosyć szczęśliwie: To te będą mowy,
 Coż? czy nie mogą więcej białogłowy?

IV.

Toć było lepiej gdzie między lasami
 Strzelać Jelenie, abo dzikie świnię:
 Niżli się mieszać między Rycerzami
 Wielkimi, mdłej płci, y lichy dziewczynie
 Białogłowskiemi nie gardzę szatami,
 Słusznie ich godna ta, która tak słynie:
 To mówiąc, na rzecz wielką się udała,
 Y Argantowi o niej powiadała.

V.

Serce mię na coś wielkiego podwodzi.
 Ze to Bog czyni, tak sobie rokuie:
 Lub też za własną człowiek wolą chodzi,
 Coś niezwykłego sobie obiecuię.
 Widzisz tę wieżę, co tak miastu szkodzi,
 Na tę się z ogniem y mieczem gotuię:
 Tak myślę, tak chcę, y tego potrzeba,
 Niech o ostatku pieczęcią maia nieba.

Abo

VI.

Abo ią spalę, abo ią posiekę,
 A jeśli się też nazad nie ukażę:
 Tobie swe Panny oddaę w opiekę
 Z łarcem, którego iako oycy ważę.
 Pomni to, proszę, coć dopiero rzekę.
 Ze do Egiptu odejść ie każę:
 Ta płeć, y ten wiek, nie ma żadney mocy,
 Y godzien wszelkiej Argancie pomocy.

VII.

Zdziwił się Argant przeważney Dziewicy,
 Y poczuł w sercu chęć na wielkie czyny:
 Ty sama poydiesz, a my nikczemnicy
 Między podłemi mamy zostać gmińy?
 Y tak ma Argant tylko na ulicy
 Patrzyć na dymy, y twoie perzyny?
 Nic z tego: Jako był z tobą w potrzebie,
 Tak go weź na śmierć, y sławę do siebie.

VIII.

Y ia frymarczę za sławę żywotem,
 Y dla niej zdrowie rad położę wszędzie:
 Ona zaś: Swiadczy twa dzisieysza o tem
 Wycieczka, która wiecznie słynać będzie.
 Jam białogłowa, y zginęli potem,
 Mną mało miastu abo nie ubędzie:
 Ale gdziebyś ty miał polec, [strzeż Boże]
 Kto murów zbroń? kto miastu pomoże?

Argant

IX.

Argant iey na to krotko odpowiedział,
Nie może to być, prożne twoie mowy:
Y bez ciebie tam drogę będę wiedział,
Chceszli mię też wziąć z sobą, iam gotowy.
W tym zgodnie poszli gdzie Krol w Radzie sie-
Gdzie z nim radziły starsze mądre głowy [dział
Klorynda pocznie: słuchay co myślemy,
Y przyimi z łaską, Krolu, coć powiemy.

X.

Argant tę wieżę spalić chce, y na tym
Mieyscu czynić tę obietnicę głośną:
Ja przy nim będę, czeka tylko za tym,
Ze się pokładą, y że ludzie posną.
Krol płakał długim obciążony latem,
Y mowę do nich uczynił żałosną.
Jeszcze chcesz Boże sług swoich ratować,
Jeszcze to wcale krolestwo zachować.

XI.

Y potrwa pewnie, kiedy ludzie takie,
Takiego serca, y takie mam ręki:
A ty, o zacna paro ludzi, iakie
Macz mieć odemnie nadgrody, y dzięki?
Będą te wasze dzielności iednakie
Podawać światu, wieczney sławy dźwięki.
To samo wielka nagroda na świecie,
Lecz y odemnie część Państwa weźmiecie.

To

XII.

To mówiąc starzec zalewał się łzami,
Y z płaczem w głowę oboie całował:
Ale Soliman, co siedział z Radami,
Wielką z tey sprawy zazdrość pokazywał.
Y ia nie darmo miecz noszę, y z wami
Poydę, y tu (pry) nie będę prożnował:
Klorynda na to, o Krolu, o Panie,
Poydziemli wszyscy, kto z tobą zostanie?

XIII.

Już się chciał ozwać Argant niecierpliwy,
Ze niechciał z nim być na tę drogę zgodny:
Ale uprzedził, y wzrok Krol szędziwy
Do Solimana obrocil łagodny.
Na każdym mieyscu Rycerzu cnotliwy
Pokazowałeś, żeś sobie podobny:
Y na naygorsze razy zawzdy śmieie
Szedłeś, y biłeś swe nieprzyiaciele.

XIV.

Y wiem, żebyś mógł coś godnego sprawić
Tey wielkiej sławy, którą macz na świecie:
Ale wzdyc kogo muszę z was zostawić
Przy sobie, którzy dzielnością słyniecie.
Nakoniec y tych niechciałbych wyprawić,
Bo wiem iako wy krwie nie szanujecie:
Kiedyby się kto inlzy tego ważyć,
Y na tak wielki chciał się czyn odważyć.

Więc

XV.

Więc iż po wszystkich stronach iako wiemy,
Gęsta straż w koło wielkiej wieże chodzi:
Y trochę ludzi nie uczyniemy,
Wojsko też wszystko wywieść się nie godzi.
Ta para, co się iako to słyszemy,
Tego chce podjąć, niech na to wychodzi:
Która takich dzieł nie raz dowodziła,
Y którą może klasć za inszych siła.

XVI.

A ty tak iako Krolowi należy,
W bramie, proszę cię bądź gotow z inszemi:
Ze kiedy ci w zad poydą, y na wieży
Uyrzemy ognie z dymami gęstemi.
Gdzie nieprzyjaciel w pogonią pobieży,
Ty ich ratujesz z Rotami świeżemi:
Tak się Krolowi koniecznie to zdało,
Ale Sultana przedsię to bolało.

XVII.

Przymowił się też Izmen do tey sprawy,
Lepiej (powiada) że później wyndziecie:
A ia w tym siarki, y insze przyprawy
Zgotuję, ktore z sobą ponieście.
Przeto czekaycie odemnie odprawy,
Y straży śpiące prędzey tak naydziecie:
Podobało się Izmenowe zdanie,
Y rozeszli się pozwoliwszy na nie.

Klo-

XVIII.

Klorynda zatym zwyczajny złożyła
Szyfzak, y zbroię srebrnem nabiana:
A inszą na się niezwykłą włożyła,
[Co iuż był zły znak] czarno smalcowaną
Zeby się na niej w nocy nie świeciła,
Tusząc tak łatwiey udać się nieznana.
Był przy niej Arset który ia wychował,
Y prawie z pieluch dotąd iej pilnował.

XIX.

Ten kędykolwiek iedno się udała,
Wszędzie szedł za nią lący obciążony:
A widząc że się niezwykło ubrała,
Postrzegł że w pole wynieść chciała z brony.
Y przez życzliwość którą po nim znała,
Y przez siwy włos na niej wysłużony:
Prosił, aby się na to rozmyśliła,
Ale daremna iego prośba była.

XX.

Potym rzekł: Iż cię proźby nie obeszły,
Y takeś na złe swoje zatwardziała:
Ześ y na te łzy, y na wiek moy zeszyły,
Y na tę radę życzliwą nie dbała.
Powiem ci teraz twoy stan, y wiek przeszły,
Od tego czasu kiedyś była mała:
Wszystko prawdziwie, wszystko nieomylnie,
Zatym tak pocznie: A ta słucha pilnie.

Synap

XXI.

Synap bogaty łzczęśliwie sprawował
 Ethyopią, z inszemi kraiami:
 Ktory obrzędy, y wiarę zachował
 Maryey syna, z swemi Murzynami.
 Gdziem Poganinem będąc posługował
 Krolowey, między białemigłowami
 Za niewolnika, ktora czarna była,
 Ale gładkości czarność nie wadziła.

XXII.

Krol ją miłował, ale się z miłością,
 Tak w nim zawisła boiaźń pomieszła:
 Ze choć słyneła cnotą y czystością,
 Zupelney wiary u niego nie miała.
 Tym niedowiarstwem, tą zięty zazdroćcia,
 Chciał, żeby zawsze w zamknieniu mieszkała.
 Ona to wszystko co Krol chciał czyniła,
 Y z gmachu piędzia nigdziey nie chodziła.

XXIII.

Tam obraza ni między nabożnymi,
 Biała Dziewica była malowana:
 Ktora okrutnie powrozy mocnymi,
 U twardey skały była uwiązana.
 Smok do niey bieżał, a kiedy ostrymi
 Kłami od niego miała być szarpana
 Ostrym go rycerz przepędził żelazem,
 Przedtym się często modlała obrazem.

W tym

XXIV.

W tym dziećmi zaszła, y bywszy brzemienną,
 Ciebie dziecinę białą urodziła:
 A widząc barwę w dziecięciu odmienną,
 Niezwyktemu się cudowi zdziwiła,
 Y potym troską strapiona codzienną,
 Płod ten przed Krolem rać umyśliła.
 Obawiając się aby z twej białości
 Zle nie rozumiał o iey stateczności.

XXV.

Y na twe miejsce inszego szukała,
 Bojąc się Krola, dziecięcia czarnego:
 A iż tam żywa dusza nie mieszkała,
 Okrom białychgłów, okrom mnie samego.
 Mnie cię na ten czas beze chrztu oddała,
 Swiadoma moiey wierności, ktorego
 Tak prędko dzieciom nigdy tam nie dała,
 Rożny w tym zwyczaj w tamtych krajach ma-

XXVI.

[ia.

Oddała mi cię z płaczem, y zleciła
 Daleko cię gdzie zanieść na chowanie:
 A kto wymowi? iako się trapiła
 Jakie ostatnie było iey żegnanie.
 Całowała cię, łzami twarz moczyła,
 Powtarzając swe smętne narzekanie.
 Nakoniec w niebo wyrzawszy tak rzecze:
 O ty, co skryte myśli wiesz człowiecze.

Jeślim

XXVII.

Jeślim chowaiąc niezmazane łóżę,
Przeciw małżeńskiey nie zgrzeszyła wierze:
O się nie mówię: wiem na się moy Boże
Insze swe grzechy, ale nie w tey mierze.
Za niewinniątkiem proszę, co nie może
Od swoiey własney mleka mieć Macierze:
Niech żywie Matce podobne czystością,
Za twoią łaską y dobrotliwością.

XXVIII.

Y ty Rycerzu święty, coś na frogę
Smierć, nie dał dziewczki niewinney Smokowi:
Jeśli co z lichym nabożeństwem mogą
Stawiane świece twemu obrazowi.
Weś w swą opiekę dziecinę ubogą,
Bądź niewinnemu obrońcą wiekowi:
To rzekłszy z milkła, y mowę zawarła,
Y od żałości ledwie nie umarła.

XXIX.

Ja przyiawszy cię, niośtem cię z kłopotem
W małej nakrytey skrzynce w one czasy:
Y takim umiał potrafić, że o tem
Nic nie wiedzieli, y obcy y naszy.
Szedłem nieznany polmi: ale potym
Kiedym wszedł z tobą między gęste lasy:
Uyżrę że Lwica prosto do mnie bieży,
Gębę rozdziewia, a grzbiet ostry ieży.

Jam

XXX.

Jam uciekł na Dąb, a tyś porzuczona
Odemnie w trawie pod drzewem leżała:
Ona przypadnie, y zaśtanowiona,
Straszliwą głowę nad tobą trzymała.
Potym postawszy mało coś zmiękczone,
Już okiem na cię łaskawym patrzyła:
Y chropawym cię lizała ięzykiem,
Ktoby rzekł, że jest litość w zwierzu dzikiem

XXXI.

Tyś ie y małemi straszney ręczynami
Sięgała gęby, y na nieś się śmiała:
W tymci się swemi zniżyła pierśiami,
Ssałaś ią zatym, gdy nad tobą stała.
A ia zakryty między gałęziami
Strętwiałem, widząc iaka się rzecz działa:
A skoro cię swym mlekiem nakarmiła
Poszła, y gęstym lasem się zakryła.

XXXII.

Wziawszy cię potym szedłem daley w drogę,
Y do miasteczka trafiłem iednego:
Gdziem Mamki dostał, która cię niebogę
Karmiła, godną chowania inszego:
Tamem Rok cały ile pomnieć mogę,
Y połowicę wymieszkał drugiego.
Tyś iuż niektore słowa wymawiała,
Y postępować iuż się poczyniała.

Ale

XXXIII.

Ale kiedy mi dobrze nachylony
Radził na pokoy wiek w podeślłym lecie:
Złotem od matki twoiey obciążony,
Tak żem mógł nędze nie cierpieć na świecie,
Porzucić żywot błędny uprzykrzony,
Y żyć w oyczytym myśliłem powiecie:
Y z przyjaciół zażyć lepszych czasow,
Wetuiąc przeszłych trudow y niewczasow.

XXXIV.

Tak do Egiptu do swoiey rodziny,
Z tobą się zaraz puścił w oney chwili:
Ale nad rzeką wypadłszy z krzewiny,
Ze wszystkich mię stron zboyce zaškoczyli.
Coż było czynić? porzucić dzieciny
Niechcę, mnieby też już byli zabili.
Puściłem się w pław iedną cię trzymając,
A drugą ręką iakom mógł pływać.

XXXV.

Ze dżdża, y z długiey Rzeka niepogody
Wezbrała była, y bystro bieżała:
A kiedym przyszedł gdzie naygłębsze wody,
Zakręciwszy mię, na doł mię porwała.
Prożno już było uść widomey szkody,
Upuściłem cię, ale cię trzymała
Y wyniosła cię woda na brzeg niski,
Jam też wypłynął bywszy śmierci bliski.

Noc

XXXVI.

Noc zatym przyszła: iam się też położył,
A kiedy było o pułnocy prawie:
We śnie ogromny Rycerz na mię złożył,
Drzewo, w surowey y groźney postawie.
Czemuś Chrześć dotąd dziecięciu odłożył?
Jakoż zleciła Matka na odprawie.
Ochrzczisz ią (prawi) Bog tak chce koniecznie,
Y ia iey mam być Opiekunem wiecznie.

XXXVII.

Jam y dzikiemu litość dał zwierzowi,
Y bystrey wodzie, y bronię iey wszędzie:
A ty gdzie temu nie uwierzysz snowi,
Ktoryć Bog zsyła, obaczysz coć będzie. (wi,
W tym wstałszy, ztamtąd wyszedłem ku dnu-
O krzcie nie myśląc, bom został w tym błędzie.
Zem we śnie tylko iakąś widział marę,
Y swą rozumiał być prawdziwą wiarę.

XXXVIII.

Taiłem tego, tyś się uchowała
Poganką zatym: y taś dotąd była,
Y śmiałaś potym y mężną została,
Y przyrodzenieś y płeć zwyciężyła.
Sławyś y Państwa dzielnością dostała,
Y sama pomniś iakoś potym żyła:
Y żem na wszystkich woynach w kaźdey dobie,
Był iako Ociec, y sługa przy tobie.

Ale

XXXIX.

Ale zaś wczora kiedy miał świt rany [rym:
Wychodzić na świat, swym promieniem zło-
We śnie on pierwszy Rycerz rozgniewany,
Stanął przedemną, y tak mówił potym:
Już czas nadchodzi niezahamowany,
Ze się Klorynda rostać ma z żywotem:
A chociaś niechciał, gwałtem przedsię ona
Poydzie do nieba, y będzie zbawiona.

XL.

W tym zniknął: a ty uważ to u siebie,
Zeć coś strasznego te sny obiecuią:
Y niewiem iak to tym poydzie na niebie,
Co swych Rodziców wiarę prześladią.
Przeto, ieśli co łaski mam u ciebie,
Zostań, y te lzy niechay cie hamuią,
W tym umilkł: z strachem Klorynda słuchała
Bo taki drugi nie dawno sen miała.

XLI.

Potym tak rzekła: tę wiarę chcę chować,
Którą rozumiem być dotąd prawdziwą:
Y w ktoryeś mię ty sam chciał uchować,
A teraz ią chcesz udać za wątpliwą.
Więc dla boiaźni niechcę odstępować
Rzeczy zaczętych, nie takem lekliwa:
Abym się na strach iaki oglądała:
Choćbym też dobrze umrzeć zaraz miała.

Potym

XLII.

Potym go mową łagodną cieszyła,
A iż iuż ich czas przychodził wyprawy:
Z Cyrkafczykiem się odszedłszy złączyła,
Co towarzyszem miał być do tey sprawy.
Dzielność co przez się sama się kwapiła,
Izmen zagrzewa, y dawa przyprawę
Do zapalenia z siarki uczynione,
Y świece skryte, y w miedzi zamknione.

XLIII.

Wychodzą spiesźnie przez nocne ciemności,
Z miasta pospołu one dwie osobie:
Y pełni dorad szczęśliwey śmiałości,
Już blisko wieże byli w oney dobie.
Serce w nich skacze od wielkiey radości,
Y nie może się zmieścić samo w sobie:
Na krew ich chciwość podwodzi nie syta,
W tym straż postrzeże, y o hasło pyta.

XLIV.

Ci przedsię w ciemnym idą cicho mroku,
Straż w Larmę biie, hasła iuż nie bada:
Ale cna para cicho więcej kroku
Nie niesie, y iuż więcej się nie skrada,
Jako więc piorun Jowiszow z obłoku
Razem się błyska, y grzmi, y wypada:
Tak y ci razem do straży skoczyli,
Razem natarli, razem się przebili.

Z

Przez

XLV.

Przez tyśiąc mieczow ostrych prześć musieli,
Y to, na co się udali, sprawili:
Do przypraw ktore od Izmena mieli
Nagotowane knoty przyłożyli.
Zaiął się ogień, y tak iako chcieli,
Ogromną wieżę niemi zapalili:
Płomień się szerzy, gęste dymy wstają,
Y iasne twarzy gwiazdom zaśnają.

XLVI.

Widać, a ono okrutne płomienie
Idąc ku niebu z dymem się mieszaia:
A z ktorey strony wiatr na wieżę wienie,
Błędne się ognie do kupy zbierają.
Światła niezwykle, nocne pędzą cienie,
Y Chrześciany blaskiem urażają: (mioty,
Gdzie poyrzysz wszędzie strach między na-
Giną w godzinę tak długie roboty.

XLVII.

Tym czaśem raczo prosto ku ogniowi,
Hufiec z obozu bieżał wyprawiony:
Cyrkaszczuk woła, y grozi ludowi,
Ten ogień waszą krwią będzie zgaszony.
Ale nie mogąc wytrzymać gwałtowi,
Z lekka uchodził z Kloryndą ścisniony.
Jako po deszczu wielkim potok zbiera,
Tak na nich co raz większy lud naciera.

W otwar-

XLVIII.

W otwartey bramie z ludźmi przebranemi
Czekał Soliman, na nich w oney chwili:
Przed pogoniami nieprzyjacielskimi,
Uwieść ich w miasto gdzieby się wrocili.
Już byli za prog uszli, lecz za niemi
Wpadli ci w bramę, ktorzy ie gonili:
Ale ich wyparł Sultan, y wzwod spuścił,
Y samey tylko Kloryndy nie puścił.

XLIX.

Tak wszyscy twierdzą iednostaynie o tym,
Ze właśnie kiedy wzwod był podniesiony:
Zagoniła się za Ardeliotem,
Ktory iej zadał raz niepostrzeżony.
Y Argant tego nie widział, że potym
Wrocila się wzad, y wypadła z brony.
Bo y noc była, y w oney pogoniei
Y mieszaninie, nie mógł wiedzieć o niey.

L.

A skoro swoy gniew y serce zażarte
W Chrześcijańskiej krwi w on czas zaprawiła:
Widząc że bramy y miasto zawarte,
Po wielkiej części o sobie zwątpiła.
Ale nadzieją płochą myśli wsparte,
Prędko na nowy fortel obrocila:
Za iednego się z ich woyska udała,
Y między nie się nieznana wmieszała.

Z 2

Potym

LI.

Potym iako wilk co stado rozbiie,
Dopadłszy lasu, prędko z oczu ginie:
Idzie ukradkiem, y łatwie się kryie
W nocy, y w oney wielkiej mieszaninie.
Lecz Tankredowi przedsię się nie skryie,
Ten widział kiedy w oneyże godzinie,
Ardeliota przed bramą zabiła,
Y pilnował iey, gdzie się obrocila.

LII.

Mniema, że to mąż iaki doświadczony,
Nie myśląc aby białą płcią być miała:
Chce się z nią spatrzyć, a ta z iedney strony
Obbiegłszy, w miasto drugą bramą chciała.
A niż iey Tankred dognał zapędzony,
Na chrzęst się iego zbroie obeyrzała:
Co prawi niesiesz? On iey na to powie:
Y śmierć, y wojnę. Ona zaś odpowie.

LIII.

Jeśli chcesz śmierci, y ta cię nacieszy,
Damci ją wnetże: W tym stanęła w kroku:
On widząc że był nieprzyiaciel pieszzy,
Zarazem z siodła w prędkim wypadł skoku,
Tak zbywszy konia, do niey się pospieszy,
Y oboie szli po miecze do boku:
Y tak się zwarli, iako frodzy bycy,
Przy swej się lubey bodą Jałowicy.

¶ Jasnego

LIV.

Jasnego słońca godne to czynienie
Wafze tam było, o Rycerze wzięci:
A ty, o nocy, coś na nie swe cienie,
Y płaszcz z zawisney kładła niepamięci:
Dopusć mi, proszę, y day pozwolenie,
Aby mym piorem byli z niey wyięci.
Niechay trwa wiecznie sława ich dzielności,
Y niech się świeci pamięć twej ciemności.

LV.

Nie dybią na się, ani się składają,
Nic im szermierskie sztuki nie pomagą:
Pełneli razy, skąpeli być mają
W cieniu, y w gniewie rozeznac nie mogą.
Słyszeć że miecze straszny dzwiek dawaia,
A żaden kroku nie ustąpi nogą:
Ta stoi w miejscu, a ręką pracuje,
Co raz nowy sztych, y cięcie znayduje.

LVI.

Obelżenie gniew do pomsty podwodzi,
Pomsta przydawa potym obelżenia:
Ztądże im zawždy do nowych przychodzi
Przyczyn do cięcia, boycow do kwapienia.
Miesza się bitwa, co raz cieśniej chodzi,
Już im nie służą miecze do czynienia:
Biła się frodze wzajem głowicami,
Tłuką się Hełmy, tłuką się Tarczami.

Trzykroć

LVII.

Trzykroć ją ścisnął, trzykroć także ona,
Wydarła mu się z węzła tak mocnego:
Ktorem nie była z miłości ściśniona,
Lecz z nieprzyjaźni y gniewu wielkiego.
Znowu do mieczów poźli, już raniona
I ona, y on, już y tchu samego
Ledwie im staie. Potym się cofnęli.
Aby po wielkiej pracy odpocznęli.

LVIII.

Tak na mieczowey wsparzy się głowicy,
Patrzali na się, ta z tey, ow z tey strony:
Kiedy Apollo swojemu woźnicy
Nieść kazał na świat dzień światłem pleciony
Widzi krwie siła Tankred na dziewicy,
Cieszy się hardy, że mniey obrażony.
O ludzkie myśli, głupie to czynicie,
Ze się za lada szczęściem unosicie.

LIX.

Z czego się cieszysz o Tankredzie? czemu
Chelpisz się szczęściem omylnym piiany:
W rychle zwycięstwu nie rad będziesz swemu,
I będziesz płakał tey krwie, y tey rany.
Chwilę się milcząc, on iey, ona iemu
Przypatrowali sobie na przemiany.
Nakoniec Tankred ozwał się z swą mową,
Pytając kto był, y iako go zową.

Spolne

LX.

Spolne to (prawi) nieszczęście sprawuie,
Ze naszą dzielność pokrywa milczeniem:
A iż nam zły los sławę odeymuie
Słusznie nabyta, tak mężnym czynieniem,
Proszę cię (ieśli gniew prozbę przyimuie)
Powiedz mi twoy stan, z twym własnym imie-
(niem
Niech wiem, lub przegram, lub wezmę zwycię-
Kto śmierć ozdobi, abo moje męstwo. (stwo.

LXI.

Ona mu na to: Imienia moiego
Nie będziesz wiedział, już cię to omyli:
Dostyc masz na tym, że widzisz iednego
Z tych dwu, co wielką wieżę zapalili.
Harda odpowiedź Rycerza zacnego
Tak uraziła, barzo w oney chwili
Ze do niey znowu wielkim pędem skoczył,
Aby się zemścił, y miecz w niey omoczył.

LXII.

Wraca się im gniew w serca zaiatrzone,
Choć się każdy z nich barzo słabym czuie:
Nauka za nic siły już zemdlone,
A na ich mieysce wściekłość następuie.
O iako wielkie, y niewymowione
Rany miecz czyni, gdzie iedno zaymuie:
W zbroi y w ciele, a że żywot ieszcze
Nie wyfzedł, gniew mu w sercu czyni mieysce.
Jako

LXIII.

Jako Ocean choć wiatry ustały,
Ktore go z gruntu dopiero wzburzyły
Długo nadęte trzyma swoje wały,
Niżli swoy straszny gniew uspokoiły.
Tak y ci, choć iuż wszystkie osłabiały,
Choć w nich upadły spracowane siły:
Swą popędliwość pierwszą zachowuią,
I wielkim gwałtem na się następuią.

LXIV.

Ale iuż przędzę Parka nieużyta.
Kloryndzinego żywota zwiała:
Pchnął ją w zanadrze Tankred, y obfitą
Miecz utopiony krew wytoczył z ciała.
I zmoczył złotem koszulę wyszytą,
Którą Panieńskie pierśi sznurowała:
Czuie, że ją iuż noga ledwie wspiera,
I że iuż mdleie, y że iuż umiera.

LXV.

Idzie za szczęściem zwycięzca surowy,
I sztych śmiertelny pędzi między kości:
Ona konając rzekła temi słowy,
Zwykłej na twarzy nie tracąc śmiałości:
Którą znać że w niej duch sprawował nowy
Duch skruchy, wiary, y świętej dufności.
Ze choć Poganką za żywota była,
Umierając się ato nawrociła.

Odpuścić

LXVI.

Odpuśćci Boże, aro masz wygrana,
A ty też proszę, odpuść moiej duszy:
Proś Boga za nią, y grzechem spluskana
Oczyść chrztem świętym, y zbroń od pokusy.
Tą żałościwą, tą niespodziewaną
Prozbą iey Tankred zarazem się ruszy:
Y wewnątrz żalem okrutnym dotknięty,
Umarza gniewy, y płacze zmiękczony.

LXVII.

Do przeźroczystej pobieżał krynice.
Ktora z przyległej gory wynikała:
Y w Helm porwałszy wody, do dziewice
Wracał się, która iuż dokonywała.
Kiedy iey dotąd niepoznane lice
Odkrył z szyfzaka, ręka mu zadrzała:
Pozna ją zaraz, y iako słup stanie,
O nieszczęśliwe, y przykre poznanie.

LXVIII.

Nie umarł zaraz bo wszystkie swe mocy
Zebrane, serca pilnować wyprawił:
Y dusząc w sobie żal, koło pomocy
Świętej się wszytek na on czas zabawił.
Śmiech wdzięczny piękne wydawały oczy,
Skoro chrzest święty cny Kycérz odprawił:
Y tak się zdało iakoby mowiła,
Niebom osiągnęła, niebam dośiępiła,

Mało

LXIX.

Mało co pierwszey straciwszy piękności,
 Jako Lilia białą barwą bladła:
 Na iasne niebo, zda się że z litości,
 Gdy w nią patrzyła czarna chmura padła.
 A nie mogąc już mówić, życzliwości
 Znak zimną rękę na Rycerza kładła.
 Tak piękna dziewczka w on czas umierała,
 Ze kto nie wiedział rozumiał że spała.

LXX.

On widząc ją już umarłą, strapiiony
 Siły nie dawno zebrane rozpuścił:
 Z których tak nagle będąc obnażony,
 Władzey nad sobą żalowi dopuścił.
 Ten w żywot w małym mieyscu utracony,
 Y w twarz, y w zmysły, śmierć zarazem puścił.
 Mdleie, trupowi rowien każdą sprawą,
 Barwą, milczeniem, y krwią, y postawą.

LXXI.

Y pewnieby był żywot rozgniewany
 Gwałtem się wydarł z śmiertelnego ciała:
 Y w towarzystwie szedł nie utrzymany,
 Z szlachetną duszą co go uprzedzała.
 Ale z trafunku tam był nadiechany
 Od iedney rotty, co wody szukała:
 Ta wzięta dziewczkę, y Rycerza cnego
 W niej umarłego, w sobie źle żywego.

Rotmistrz

LXXII.

Rotmistrz z daleka gdy się rozedniało,
 Poznał po zbroi Xiażę Chrześciańskie:
 Uyrzał też przy tym martwey dziewczki ciało,
 Okrutną raną przebite Tyrańskie:
 Y niechciał aby na pokarm zostało
 Wilkom, choć mniemał, że było Pogańskie:
 Ale kazał wziąć sługom ciała obie,
 Y do obozu zanieść ie na sobie.

LXXIII.

Bohater ranny pomału niesiony,
 Nie czuie, co się koło niego dzieie:
 Ale iż żywot był w nim zataiony,
 Znać po stękanu, iż ie jeszcze dzieie.
 Ta zaś iako słup leżąc z drugiey strony,
 Zadney żywota nie dawa nadzieie.
 Tak ie na on czas pospołu niesiono,
 Ale ie w różnych namiociach złożono.

LXXIV.

Gromada zatym iego sług życzliwa,
 Do różnych posług zarazem się miała:
 Już też y mdły wzrok, y myśl obłądliwa,
 Lekarskie ręki znać w nim poczynąta:
 Jednak rozeznać nie mogła wątpliwa
 Długo ieśli się wrocila do ciała.
 Patrzy po stronach, nakoniec poznawa,
 Y czas, y mieysce, y słyszeć się dawa.

I żyje

LXXXI.

A skoro ręki niepobożney sprawę,
W pierśiach użyrzały frogą ranę oczy:
I pogodnemu iey bladą postawę,
Podobną niebu chocia w ciemney nocy
Zadrzał, y lecąc do ziemię poprawę
Wziął, uchwycony od bliskiey pomocy:
O wdzięczna twarzy, śmierć mi (prawi) (prawisz)
Słodką, lecz żalu niegdy mię nie zbawisz.

LXXXII.

O piękna ręko, któraś mi podała,
O wdzięczne chęci ostateczney znaki:
Jakoś się teraz dobrze różną stała,
Stąd mękę, stąd żal, stąd bol cierpię taki.
Widzę, ach, w członkach niewinnego ciała,
Moiey wściekłości nieszczęśliwe ślaki.
Równo się z ręką o oczy srożycie,
Ta ie zraniła, wy w rany patrzycie.

LXXXIII.

Ani płaczecie: niechayże w zamiany
Krew idzie ze mnie, bo łzy iść niechcecie:
Tu uciał słowa, y niehamowany
Niechcąc żyć więcej, y zostać na świecie,
Podrapał sobie zawinione rany,
Tak, że krwie było pełno po namiecie:
I zabiłby się sam był w oney dobie,
Ale żal czynił, że nie był przy sobie.

I tak

LXXXIV.

Itak przedziękki dusza żałościwa,
Nad iego wolą przy ciele została:
Ale po wżytkim woysku świegotliwa
Wieść, o przypadku iego powiadała.
Goffred, y inszych przyjaciół życzliwa
Kupa, cieszyć go co raz przybywała.
Lecz wybić troski żadną miarą z głowy
Nie mogły słodkie, y poważne mowy.

LXXXV.

Jako kiedy kto tknie rany w pieszczonym
Członku, bol roście, y tym sroższy bywa:
Tak przyjacielskim w sercu utrapionym
Więcey żałości cieszeniem przybywa.
Lecz go Pustelnik niechce mieć straconym,
Na różne się nań dowody zdobywa:
I iego upor poważnemi słowy
Strofuie, y tey używa nań mowy.

LXXXVI.

O różny teraz daleko od siebie
Tankredzie, y od początku twoiego:
Ktoć wżdy odiał słuch? pytam cię, y siebie
Uczynił teraz tak nagle ślepego?
Twe utrapienie Bog wieczny na niebie
Sam na cię posłał, ten cię do pierwszego
Gościńca, któryś opuścił, kieruie,
I palcem ci go prawie ukazuie.

I do

LXXXVII.

I do dobrego Rycerza cię wiedzie
Chrystusowego, pierwszey powinności
Ktorąś opuścił, o głupi Tankredzie,
Kwoli niewierney Poganki miłości.
Iteraz na cię z lekką pomstą iedzie,
Z lekkim karaniem, za twe nieprawości:
I uleczyć cię chce przez cię samego,
A ty nie widział daru tak zacnego?

LXXXVIII.

I Bogu się chcesz przeciwieć samemu,
Ktoryć łaskawey dodawa pomocy:
Obacz się proszę, a żalowi twemu
Takiey nad sobą nie dopuszczay mocy.
Już a to iawnie na doł ku wiecznemu
Zginieniu lecisz, ieno otworz oczy.
Przebog, hamuy się w tey żalności swoiey,
Co cię do śmierci prowadzi oboiey.

LXXXIX.

Strach iedney śmierci, który mu przekładał,
Chciwość mu drugiey z nienagła wyimował:
I uważając pilnie co powiadał,
Nieutulony płacz w sobie hamował.
Ale nie tak żal przedsię z serca składał,
Aby nie wzdychał y nie lamentował.
Czasem sam w sobie skrycie narzekając,
Czasem z umarłą głosem rozmawiając.

Lubo

XC.

Lubo wieczorne, lubo wstaia rane
Zorze, iey woła, iey płacze, iey prosi:
Tak iako słowik, co mu nieodziane
Piory dzieciny Myśliwiec unosi.
Y dni y nocy prowadząc niespane,
Napelnia pola, y swe żale głosi:
Nakoniec kiedy świtać poczynąło,
Miedzy łąy w oczy wpadło mu snu mało.

XCI.

W tym mu się wszacie gwiazdami natknionej
Kochana iego przez sen ukazała:
Dobrze pięknieysza, y w iasności oney
Niebieskiey będąc, poznać mu się dała.
Y zdało się, że w postawie skłoniłonej
Do śmiechu, łąy mu z oczu ocierała:
Przypatrz się (prawi) teraz mey piękności,
Y mey ozdobie, a skróć swej żalności.

XCII.

Toś mi ty wszystko z łaski swoiey sprawił,
Z świata mię tego omyłką zgładziwszy:
Y u Bogaś mię na łonie postawił,
Godną mię nieba przez chrzest uczyniwszy:
Tyś mię wiecznego żywota nabawił,
Lecz y ty ciało śmiertelne złożywszy: [tłóści
Masz tu mieć mieysce, gdzie w wieczney świa-
Cieszyć się będziesz z twej y z mej piękności.

Aa

I ieśli

XCIII.

I ieśli nieba nie zayżryysz sam sobie,
I zmyś cię z drogi prawdziwey nie zwodzi:
Zostań żyw, a wiedz, że się kocham w tobie,
Jako się kochać nam w stworzeniu godzi.
Tak mowi, a w tym chęci w oney dobie,
Ogień życzliwy z oczu nań wywodzi:
Potym się w swoje promienie zamknęła,
I wlawszy w wen tę pociechę, zniknęła.

XCIV.

Ocknął się zatym, y wstał pocieszony,
I Lekarzom się iuż dał opatrować:
I martwe ciało tym czasem strapiony
Po Chrześciańsku rozkazał pochować.
A chocia nie był Mistrz iaki uczony,
Co miał Grob z drogich Marmurow ukować:
Przedsię ile czas znośił, był obrany
Kamień, z którego grob był wykowany.

XCV.

Do ktorego ią z lanemi świecami
W wielkiey gromadzie w pole prowadzili:
Potym iey zbroię między gałęziami
Rospięta, wielkiey Sośnie zawiesili.
A sam iak skoro zwątlony ranami
Wzmógł, y podniósł się z łoża w oney chwili:
Zarazem wnętrzney pełen pobożności,
Poszedł nawiedzić pogrzebione kości.

Gdy

XCVI.

Gdy przyszedł nad Grob, gdzie iego żywemu
Sercu więzienie złe nieba przeżywały:
Zimny, wybladły, rowien umarłemu,
Wlepił wzrok w kamień, y -sam skamieniały.
A nie mogąc się płaczowi filnemu
Odiąć, do głuchey ledwie przerzekł skały:
Wdzięczny kamieniu, y kochany grobie,
Co płomień masz w wnątrz, z wierzchu moy

XCVII. (płacz w sobie.

Nie martwy w tobie popioł, ale żywy,
Pełen miłości, ma swoje mieszkanie:
Y czuie z ciebie zwykły przeraźliwy
Płomień, lecz przykrzy sercu nad mniemanie.
Przyimi, ach, proszę, ten płacz żałościwy,
I pokropione łzami całowanie:
A poday ie zaś w swej skrytey zaślonie
Lubem zewłokom, ktore masz w swym łonie

XCVIII.

Bo ieśli dusza do swojego ciała
Wraca się kiedy, y do swoich kości:
Nie będzie za złe bez wątpienia miała.
Twey pobożności, y moiej śmiałości.
I odpuści mi: W tę tylko została
Nadzieję dusza w tey tu śmiertelność ::
Ręka zła tylko popełniła winę,
Jam żył miłując, miłując ią zginę.

XCIX.

Wzdyć kiedy przyidzie, y moiey potrzebie
 Dogodzi ten dzień szczęśliwy y święty:
 Ze co to teraz błędę koło ciebie,
 W ten czas iuż będę w łono twe przyięty.
 Niech zgodne dusze społ mieszkaia w niebie,
 Niech oboy proch trwa wiecznie nerozięty:
 A czego żywot mieć nie mógł stroskany,
 Śmierć będzie miała: o dniu pożądanym!

C.

Tym czasem o iey przygodzie powieści,
 I ciche w mieście szemrania powstały:
 Potym iuż pewne y głośnieysze wieści
 Miedzy lęklwym ludem wciąż latały.
 Wszędzie lamente, wszędzie krzyk niewieści,
 Jakoby mury y wysokie wały
 Już nieprzyiaciel wszystkie opanował,
 I iuż bogate Kościoły plondrował.

CI.

Ale naywięcey oczy ludzkie zeszły
 Na się obrocił Arset żałościwy:
 I iako inszym łzy mu z oczu nie szły,
 Bo od żałości ledwie się zdał żywy.
 Ale od gminu gęstego obeszły
 Stękał, nakrywszy prochem włos szędziwy:
 W tym gdy się wielki tłum do niego zbierał,
 Argant we śródku stojąc, tak wywierał.

Chcia-

CII.

Chciałem ia zaraz, że krotko wspomionę,
 Postrzegłszy pierwszy, że w polu została:
 Wypadłszy z bramy iść iey na obronę,
 Zebyśwa była spolny los cierpiała.
 Wołałem, aby otworzono bronę,
 Aby się była iako ratowała:
 Ale daremne było me wołanie,
 Bo Krol surowe czynił zakazanie.

CIII.

Y bym był wypadł iakom chciał bezpiecznie,
 Y zdrowobym ia nazad był wprowadził:
 Abobym był chciał lec przy iey koniecznie,
 Y niktby mi był tego nie odradził.
 Coż było czynić? Jam się iey statecznie
 Stawił, ale Bog inaczej uradził:
 A to iuż ona umarła gdzieś leży,
 A ia też pomnę to co mi należy.

CIV.

Niech Jeruzalem y Nieba słuchaia
 Tego, co teraz Argant obiecuie:
 A gdzie nie strzyma niechay nań spadaia
 Wszystkie pioruny, co się ich nayduie.
 Przyśięga ato, niech to pamiętaia,
 Pomścić się iey krwie, y iawnie ślubnie:
 Ze miecza tego od boku nie zbędzie
 Aż Tankredowi na gardle usiedzie.

Tak

Tak rzekł: A głosy życzliwe z pobudki
 Pospolitego ludu powstawały:
 Y z obiecaney przyszley pomsty smutki
 W żalofnych sercach znienagła niszczały.
 Prożne przyśięgi: bo przeciwne skutki
 Ludzkie nadzieie w krotkim czasie miały:
 Y w rychle potym ten legł od tamtego,
 Ktorego dziś ma za zwyciężonego.

Koniec Piesni dwanaściey.



PIESN

PIESN D W U N A S T A.

A R G U M E N T.

*Izmen w Las Czarty pędzi w one czasy,
 Y mieć ich w cale za ich strażą tuszę;
 Tych co po drzewo wysyłał w Lasy,
 Precz wyganiał piekielne pokusy.
 Tankred się potym rąbać w nim ostraży,
 Lecz darmo, gwoli żywey w drzewie duszy:
 Woysko gorącym wielkim upalone
 Moc bierze, hoynym deszczem ochłodzone.*

W I E R S Z P I E R W S Z Y.

Ale za ledwie w popioły w perzyny
 Płomienie Wieżę pośłały straszliwą:
 Jako zły Izmen oneyże godziny
 Radę w swej głowie naydował złośliwą.
 Myśląc przekazać, aby leśne czyny
 Do woyska nie szły, rzecz barzo szkodliwą:
 Y aby inżey wieże nie robiono,
 Z ktoreyby znowu wzięty mur tłuczono.

II.

Blisko obozu był między pustymi
 Las dolinami, nie przeżywany okiem:
 Gęsty, zarosły drzewami wielkimi,
 Cień wszędzie czyniąc liściem swym szerokim.
 W nim kiedy słońce promieniami swoimi
 Naiśniej świeci na Niebie wysokim:
 Jest takie światło, iako jest gdy wstawa
 Noc po dniu, lub dzień po nocy nastawa.

A kiedy

III.

A kiedy słońce pod ziemię uchodzi,
Mgła w nim ustawa, y mrok nieprzeyszany:
Jaki się w piekle ledwie tylko rodzi.
Który strach sercu czyni niewyrwany.
Tu Pasterz swego na paszę nie wodzi
Stada, tu Pielgrzym chyba obłąkany,
Dla miłych cieniów nigdy nie wstępuje,
Ale go z dala palcem ukazuje.

IV.

W nim się z odległych kraiów Czarownice
Schodzą, z nocnymi swemi miłośnikami:
Co obracają swą postać na nice,
Z tego smok, z tego wieprz się staie dziki:
Z tego zaś kozieł, y w pewne Księżyce,
Przy dźwięku nocney piekielney muzyki
Swe odprawiają przeklęte biesiady,
Y niepobożne tańce, y obiady.

V.

Tak o tym wszyscy mieszkańcy trzymali,
Y rozgi żadney uciąć w nim nie śmieli,
Lecz Chrzęścianie pierwszy w nim rąbali,
Y drzewo z niego na Tarany mieli,
Tu gdy najszybciej wszyscy ludzie spali,
Tak, że y swoi o nim nie wiedzieli,
Izmen się stawił, y uczynił koło,
Y skreślił dziwne charaktery w koło.

Y bofo

VI.

Y bofo w koło skreślone wstąpiwszy,
Szemrał sam z sobą słowa wielkiej mocy:
Potym się trzykroć na wschód obrociwszy,
Trzykroć na zachód zasię wracał oczy:
Y trzykroć także łaską uderzywszy,
Ktorą umarłe z grobów budzi w nocy.
Trzy razy ziemię deptał będąc bofo,
Potym wypuścił te straszliwe głosy.

VII.

Wszyscy Duchowie, którzy tu mieszkacie,
Straceni z Nieba gromy ognistemi:
Y co mieszkanie na powietrzu macie,
Y niepogody wzbudzacie na ziemi.
Y wy, którzy się piekły opiekacie,
Trapiąc złe dusze ogniami wiecznemi:
Słuchaycie, y ty co im rozkazuiesz,
Y w Acheroncie podziemnym panujesz.

VIII.

Wam Izmen ten Las wiecznie odkazuje,
Wam go oddaie ze wszystkimi drzewy:
Jako duch w ciało wchodzi y wstępuje,
Tak y wy wnijdziecie w wysokie Modrzewy.
Niech Chrzęścianin, co się w nim gotuje
Rąbać, ucieka przed waszymi gniewy.
Tak rzekł: y przydał swe bluźnierstwa sprosne,
Pobożnym sercom, y uszom nieznosne.

Na

IX.

Na iego słowa pełne wielkiej trwogi,
 Noc swe pogodne światło utracił:
 Y Phebe iadne zasłoniwszy rogi,
 Piękna twarz swoją w chmurze utopiła.
 On znowu woła, y głos puszcza frogi,
 Tak długa zwłoka barzo mu nie miła,
 Czego tak długo (powiada] mieszkacie?
 Czy większych klątw ode mnie czekacie?

X.

Jeszcze ia na was naydę inszą drogę,
 Y potężniejszych przybiorę pomocy:
 Nad to wymówić y umiem, y mogę
 Imię straszliwe, imię wielkiej mocy:
 Na które piekła drżą, y czuie trwogę
 Z swoim Abissem sam Krol wieczney nocy.
 Chciał daley mówić Czarnoksiężnik stary,
 Lecz poznał, że iuż skutek brały czary.

XI.

Cmami Duchowie przyszli niezliczeni,
 Część tych ktorzy się pod ziemią chowaią:
 Część tych nie mnieysza, ktorzy na przestrzemi
 Na nieobiętym powietrzu mieszkaią.
 A szli znienagła, y barzo strwożeni
 Z dekretu, który groźny z nieba maią:
 Nie być w tey wojnie, acz im w onym czasie,
 Nie zakazano w liściu, być y w lasie.

Maiąc

XII.

Maiąc tak Izmen rzeczy sporządzone,
 Poszedł do Krola z wesołą postawą:
 Miey [prawi] Krolu serce niestrwożone,
 Masz teraz na się Fortunę łaskawą.
 Nie mogą iuż być więcey odnowione
 Nieprzyjacielskie wieże, moia sprawa.
 Potym mu wszystko porządkiem powiadał,
 Y Czarnoksiężskie skutki mu wykładał.

XIII.

Dołożył tego: y to wiem że będzie
 Nie mnieysza pewnie pociecha u ciebie:
 Wiedz, że Mars z Słońcem nie długo uśędzie,
 Y społem we Lwie złączy się na niebie.
 Zaczyn gorąca wielkie będą wszędzie,
 Kosa ani deszcz ku ludzkiej potrzebie
 Nie spadnie: ale iako gwiazdy tufzą,
 Niewymówione gorąca być muszą.

XIV.

Gorąca, iakie ledwie przypaleni
 Nazamonowie z Garamanty maią:
 Te nasi w mieście, kędy chłodnych cieni
 Y wod dostatek, łatwie wytrzymaią.
 Ale ich w suchym polu położeni
 Nieprzyjaciele słabi nie wytrwaią,
 Y tak od Nieba pierwey okroceni,
 Od woysk Egypskich będą porażeni.

Tak

XV.

Tak siedząc wygrasz: według moiej rady,
 Wątpliwych boiow nie trzeba probować:
 Ale jeśli cię, iako zwykł do zwady (wać,
 Będzie wiodł Argant, chcąc szczęścia kosztować.
 Ty się nie przeciw, ale iego iady
 Y wściekłą śmiałość pamiętaj hamować:
 Tak uczyniwszy prędko syte boiu
 Nieprzyjaciół, dostąpisz pokoju.

XVI.

Takiemi słowy Czarownik uczony
 W Krolu lepszą myśl y otuchę sprawił:
 Krory po części już był powatłony
 Mur Taranami wielkimi oprował.
 Nad to y nowy z gruntu wywiedziony,
 Na inszych miejscach, mniej bezpiecznych
 Wrząta robota, y od niewolników, (stawił.
 Y od gęstych rak miejskich robotników.

XVII.

Ale ostrożny Hetman, o sposobie
 Dobycia miasta myśląc, to naydował:
 Zeby darmo tłuć mury, gdzieby sobie
 Woiennych wielkich wież nie nabudował:
 Y swe wojskowe Ciesle w oney dobie
 Po drzewo na czyn w lasy wyprawował:
 Ktorzy zarowno z świtem wyiechali,
 Ale dla strachu, wzad się powracali.

Jako

XVIII.

Jako więc dziecię małe, kiedy w nocy
 Widzi niezwykle larwy, y maszkary:
 Ucieka zaraz, y zakrywa oczy,
 Mniemając że to iakie nocne mary.
 Tak się ci boją, a z czyieyby mocy
 Był na nie on strach (rzecz trudna do wiary)
 Nie wiedzą, tylko wiedzą że się boją,
 A Sfinxi w głowie y Chymery stroją.

XIX.

Lękliwi Mistrze w cieielskim rzemieśle
 Wrociwszy się, rzecz y słowa mieszali:
 Ale cokolwiek powiadali cieśle,
 Śmiali się wszyscy y niedowierzali.
 W tym Goffred inszych żołnierzow tam ześle,
 Ktorzy się w woysku mężnieyszemi zdali:
 Ktorzy ie w lasy zaprowadzić mieli,
 Ponieważ sami rąbać w nim nie śmieli.

XX.

Ci poiechali, kędy źli Duchowie
 Stolicę swoją byli założyli:
 Ale za ledwie przy gęstey dąbrowie
 Stanęli, tak się zaraz potrwożyli.
 Przed się szli daley cni Bohatyrowie,
 A swoje strachy śmiałą twarzą kryli:
 Y pomknęli się w gęstwę daley ieszcze,
 Tam kędy było czarowane miejsce.

A w tym

XXI.

A w tym powstanie z lasu nieśtychany
 Szum, y straszny pisk iadowitey zmiie:
 Tu słyhać, że Lew ryczy rozgniewany,
 Tu niedzwieć mruczy, tu wilk frogi wyie.
 Tu morze huczy z gęstemi bałwany,
 Tu woda skały niepożyte biie.
 Tu trąby słyhać, tu straszliwe gromy,
 Tak wiele dzwiękow, dzwięk czynił kryiomy.

XXII.

Dopiero wszystkim poblady iagody,
 Tak ich strach wewnątrz zmacał wielkooki:
 Mieysca w nich żadne nie miały wywody
 Aby lęklive daley nieśli kroki.
 Nakoniec wszyscy uciekli w zawody,
 A strach ie gonil y chwytal za boki.
 Potym ieden z nich do Hetmana mowę
 Taką uczynil, y taką obmowę.

XXIII.

Niech żaden (wszyscy powiedzą to naszym)
 Tamtego mieysca dość sobie nie tufzy:
 Jam gotow przyśiac, że wszystkie w te lasy,
 Hurmem się z piekła przeniosły pokusy.
 Będzie zbyt śmiały, który się ostraszy,
 Y kogo boiaźń idąc w nie nie ruszy:
 Chyba nie człowiek będzie mógł tych krzy.
 Y piskow słyhać, y gromow y rykow. (kow

Gdy

XXIV.

Gdy ten tak mowił, Alkast nielekliwy
 Trafił się tam był, mąż nieokrocony:
 Wściekły, szalony, na śmierć natarczywy,
 Y na naygorsze razy odważony.
 Nie bałby się był by naywiększe dziwy
 Widział przed sobą, tak był niestrwożony
 Szedłby był na gróm, y na ziemię drzenie,
 Y ieśli ma strach większy przyrodzenie.

XXV.

Smiał się, trzął głową: Ja [prawi] przyrzekę
 Wniść tam bezpiecznie, gdzie oni nie śmieją:
 Y lasu według potrzeby nasiekę,
 Chcę ia sprobować co czary umieją.
 Niech będzie co chce pewnie nie uciekę,
 Niechay się dziwy by naywiększe dzieją:
 Niech niedzwieć mruczy, lew ryczy, wilk wyie
 Y w piekło poydę, ieśli się odkryie.

XXVI.

Tak się tam chlubił, y wziął pozwolenie
 Od Gotyfreda, y puścił się w drogę:
 A skoro weyżrzał w one gęste cienie,
 Usłyszał zwykły szum, y zwykłą trwogę:
 Ale nie przeto iakie wylęknienie
 Czuie, abo wżad wraca śmiałą nogę.
 Owszem się zwykłą śmiałością zapuścił,
 Ale go ogień wściagnął y nie puścił.

Ogień

XXVII.

Ogień, z ktorego iako iakie mury
 Płomienie stojąc dymami kurzyły:
 Y nie mając wrot, ani żadney dziury,
 Wkoło obeszły, y lasu broniły,
 Co więtsze ognie wyniosłe do gory,
 Tak iako wielkie wieże wychodziły.
 W około strzelby, y kule ogniste
 Miały na sobie baszty płomieniste.

XXVIII.

O iako wiele dziwów z straszliwymi
 Twarzami wszędzie na wierzchu wież stoi:
 Ci krzywo patrzą, ci mieczmi ostrymi
 Machają w koło w płomienistej zbroi.
 On ustępuje, iako przed gęstymi
 Lew Pogoniami, y o się się boi:
 Y strach go przejął, y w sercu mu został,
 Który w nim przedtym iako żyw nie powstał.

XXIX.

Nie postrzegł zaraz, że był wylękniony,
 Aż kiedy już był daleko poręby:
 Y dziwował się w sobie zamyślony,
 Z gniewu zgrzytaiąc, y ściskaiąc zęby.
 Potym na stronę odszedł zawstydzony,
 Ani rozdziewił zaromaney gęby:
 Ani na ludzie on przedtym tak hardy, (twardy).
 Wzrok śmiał bezpiecznie podnieść Rycerz

Kilka-

XXX.

Kilkakroć Hetman po niego wyprawił,
 Ale niechcąc przyść, na lada co składał:
 Nakoniec przyszedł, ale nie zabawił,
 Bo abo milczał, abo sny powiadał.
 Zrozumiał Hetman że nie wiele sprawił,
 Zaczym na on czas więcey go nie badał:
 Tylko się zdumiał: Coż to (pry) za cuda?
 Czy sen? czy mara? czy iaka obluda.

XXXI.

Ale jeśli chęć ktorego uwodzi,
 Y jeśli który ma z was serce śmiałe:
 Niech z dobrej wolej jeśli chce wychodzi,
 Zebym nowiny mógł mieć doskonałe.
 Skoro to wyrzekł: Szli Rycerze młodzi,
 Y kufili się o Las trzy dni całe:
 Ale choć wrzкомо co sławnieysli byli,
 Wszyscy uciekli, y w zad się wrocili.

XXXII.

Tym czafem Tankred już był wstał z choroby,
 Y chował ciało swej miłej zabitej:
 A choć do końca nie wzmógł onej doby,
 Y ciężkiey zbroi, y przyłbicy krytej
 Trudno miał zdołać: iednak dla ozdoby
 Swej, y potrzeby iść chce pospolitej:
 Bo choć był blady, serce żywe w ciału,
 Y w członki wszystkie czerstwość rozlewało.

Bb

Sam

XXXIII.

Sam tylko milczkiem idzie nieznaiomy,
 Ani się boi, choć wiatr wielki dmucha:
 Chocia ziemia drży, choć trząskają gromy,
 Chocia strasznego Lwiego ryku słucha.
 Darmo się w weń wkraść chce strach niewido-
 Tylko że się w nim serce trochę rucha: (my,
 Przechodzi iednak, y obaczy w Lesie
 Ogniste miasto nagle w onym czesie.

XXXIV.

Zastanowił się poniekąd wątpliwy,
 Mowiąc sam z sobą; miecz tu nie nie sprawi:
 Niechże mię pożrą te straszliwe dziwy,
 Niechże mię ogień żywota pozbawi.
 Kiedy jest miejsce abo plac uczciwy,
 Niech każdy zdrowie dla spólnego stawia
 Dobra, y niechay frymarczy żywotem,
 Ażaby indziej lepiej go dał potem?

XXXV.

Ale co o mnie każdy mówić będzie,
 Jeśli się darmo wrocę nazad z drogi:
 Więc gdzie się Hetman na drzewo zdobędzie,
 W które tu ten kray wszytek jest ubogi.
 Y być to może, żeśmy wszyscy w błędzie,
 Y zmyślane to tylko iakieś trwogi:
 To mówiąc; w ogień skoczył zapędzony,
 [O wielka śmiałość] Rycerz odważony.

Nie

XXXVI.

Nie były namnieny ognie te szkodliwe,
 Y pod zbroją ich nie czuł Tankred śmiały:
 Lecz jeśli były płomienie prawdziwe,
 Trudno tak prędko zmyśły poznać miały.
 Bo nagle ognie zniknęły straszliwe,
 A na ich miejsce gęste chmury wstały:
 Które ciemną noc y śniegi przyniosły,
 Ale y te precz w półgodziny poszły.

XXXVII.

Zdumiały barzo, ale nie strwożony
 Wielki Bohatyr został w one czasy:
 Y już bezpiecznie nie zastanowiony
 Kwapione kroki w gęste niesie Lasy.
 Wiatr, pisk, szum morski, ogień nadstawiony,
 Y ryk zwierzęcy więcej go nie straszy:
 Przeszkody żadney daley nie nayduie,
 Tylko że gęstwa wzrok y chod hamuje.

XXXVIII.

Nakoniec ujrzał Amphiteatrowi
 Podobny wielki plac w głębokiey ciszy:
 W nim nachylone stało ku wschodowi
 Drzewo, co poszło na wonne Cyprysy.
 Tam się Bohatyr trochę zastanowi,
 Widząc w nim znaki, y dziwne napisy
 Takie, iakich więc przed laty używał
 Egipt, kiedy co raił y zakrywał.

Bb 2

Miedzy

XXXIX.

Miedzy znakami niezrozumianemi
 Syryjskie Piśmo było w nim wyryte:
 O Boharyrze, któryś sam na ziemi
 Otworzył śmierci wrota nie dobyte.
 Nie trap nas, prosim, nie walcz z umarłemi,
 Odpuść nam, a **złóż** serce nieużyte:
 Nie sroż się na tych, którzyć nic nie krzywi,
 Nie walczą nigdy z umarłemi żywi.

XL.

Taki był napis: zaraz Tankred tufzył,
 Ze krotkie słowa skryte miały rzeczy:
 A w tym wiatr wolny suche liście kruszył.
 On słucha pilnie, a ma się na pieczy.
 Potym się z gęstwy głos żałosny ruszył,
 Y płacz z wzdychaniem iakoby człowieczy:
 Y zmieszanego coś z strachu z żalości
 Wkropił mu w serce, y z wnętrzney litości.

XLI.

Przedsię dobywszy miecza swego chutnie,
 Uderzy w drzewo co iedno ma mocy:
 Ale gdzie iedno gałąź którą utnie,
 Zaraz z uciętey rozgi krew wyskoczy.
 Znowu się z mieczem wyniesie okrutnie,
 Znowu tnie, znowu krwie ze pnia utoczy:
 Patrzy co będzie, y hamuje sztychy,
 A w tym usłyszy z stękanem głos cichy.

Nazbyteś

XLII.

Nazbyteś na mię, o Tankredzie frogi,
 Miey dosyć na tym, ieśli cię co ruszę:
 Ześ mię żywota pozbawił niebogi,
 Ześ z ciała wygnał niezczęśliwą duszę.
 Czemuż wždy teraz pień leczysz ubogi?
 W którym ia nędzna wiecznie mieszkać muszę:
 Takli za męstwo poczytasz to sobie,
 Nieprzyjaciółom nie dać pokoy w Grobie.

XLIII.

Jam iest Klorynda, y tu mam schowanie,
 Nie sama tylko, ale inszych wiele:
 Ktorzy pod miastem legli Chrześciance,
 Poganie także, (uwierz temu śmieie)
 Tu w różnych drzewach mają swe mieszkanie,
 Niewiem iako rzec, czy w grobie, czy w cieie:
 Zyią w gałęziach, a ry iuż poczynasz
 Być mężoboycą, kiedy ie ucinasz.

XLIV.

Jako więc chory, kiedy przez sen smoku,
 Abo Chimery obaczy straszliwe:
 Choć się domysła, że to w ciemnym mroku
 Zdadzą się tylko widzenia fałszywe.
 Boi się przedsię, y nie dufa oku,
 Y radby nogi powrócił lekliwe:
 Tak y ten chocia do końca nie wierzy:
 Przecię się boi, y okiem w zad mierzy.

Czasem

XLV.

Czasem oziębły drży, czasem przedzięk,
Wielki się Rycerz zbyt zagrzany znoi:
Niewiedzieć iako miecz upuszcza z ręki,
Ale namnieysza to w nim, że się boi.
Odśzedł od siebie, zda mu się że męki
Słyszcy swej miłey, y że przed nim stoi:
Na wytoczoną krew patrzeć nie może,
Zda się że w sercu ostre nosi noże.

XLVI.

Tak ono serce, które z swej śmiałości
A na śmierć samę nigdy nie spuściło:
Teraz dla dawney gorącej miłości,
Fałszywym Larwom zwieść się dopuściło.
Pótym broń którą upuścił z litości,
Coś z oney gęstwy w pole wyrzuciło:
Tak, że się musiał wrocić zwyciężony,
Y w drodze zaś miecz znalazł utracony.

XLVII.

Nie wrocil się wzad, ani w czarowanym
Lesie chciał więcej mieć dalszą zabawę:
Ale się stawił zaraz przed Hetmanem,
Uspokoiwszy y myśl, y postawę.
Y tak przy tłumie powiadał zebrany,
Ja dam o wszystkim nieomylną sprawę:
Prawda to wszystko co ci powiadaia,
Ze tam Lwi ryczą, że gromy trzaskaia.

Wprzod

XLVIII.

Wprzod mi się ognie wielkie ukazały,
Ktore się same beze drow ślily:
Y iako mury wysokie się zdały,
A pokusy ich straszliwe bronily.
Alem ie przeszedł bez urazu cały,
Y nie czulem nic, żeby mię paliły:
Po ogniu zima y noc nastapiła,
Y zaś się ze dniem pogoda wrocila.

XLIX.

Ale to wietfza, to cud niesłychany,
We wszystkich drzewach ludzkie dusze żyia:
Głos wydawaia dobrze zrozumiany,
Płaczą, wzdychaia, pod skorę się kryia.
Za każdym razem krew wychodzi z rany,
Ileć drzewo sieką abo bicia:
Prożno to: Serca ia zto nie mam, aby
Rozgę tam uciąć, y znam się że słaby.

L.

Tak mowił Tankred: a Hetman swe myśli
Różnie obracał, co było lepszego:
Czy sam ma iachać, iako sobie myśli,
Pokusić lasu oczarowanego.
Czy żeby w różne ludzkie strony wylzli
Szukać y drzewa, y czynu inzego:
Kiedy tak długo rozmyślał wątpliwy,
Przyšedł do niego pustelnik życzliwy.

Day

LI.

Day (prawi) pokoy temu zamyślowi,
 Będzie kto infzy co ten Las zwoiuie:
 Już niewściagniony okręt ku brzegowi
 Idzie, iuż złote żagle swe zdeymuie.
 Juz wielki Rycerz nazad ku domowi
 Porwawszy pęta niegodne kieruie:
 Y niedaleko iuż czas pożądany,
 Ze z Jeruzalem wyrzucisz Pogany.

LII.

Tak Piotr Prorockim Duchem obciążony,
 W poważney mowie rzeczy przyszłe głosił:
 Co Hetman słyszac w sercu uniżony,
 Zdarzenia nieba swym zamyśлом prosił.
 Ale iuż był Rak przyiał upalony
 Słońce, y srogie goraca przynosił:
 Ktore mu cele y woysko pśowały,
 Y żadney pracy znieść nie dopuszczaly.

LIII.

Zgasły na niebie gwiazdy dobrotliwe,
 A same tylko złośliwe panują:
 Od ktorych skutki w powietrze szkodliwe
 Pełne zarazy śmiertelney wstępują.
 Co raz to większą pożogi straszliwe
 Moc biorąc pola, y ziemi doymują:
 Po dniu złym zła noc na ludzie przychodzi,
 Po gorszey nocy gorszy dzień wychodzi.

Gdy

LIV.

Gdy z morza Słońce wychodzi, ma koło
 Około siebie z gęstej pary krwawej:
 Y ukazując krwią spluskane czoło,
 Jawnie daie znać, że jest niełaskawej.
 Zachodząc także ma wewnątrz y w koło
 Czerwone krople, straszne, y plugawej,
 Y przykre czyniąc gorąco wyrwane,
 Grozi, że z większym jutro przyidzie rane.

LV.

A gdy naywyżey pomknie swego wozu,
 Schną wielkim ogniem lasy z swemi drzewy:
 Rzek nie znać, nigdziey nie trzeba przewozu,
 Ziemia się pada, zboża idą w plewy.
 Pola w popioły około obozu
 Srogie niebieskie obracają gniewy.
 Obloki suche, różnie rozproszone
 W płomienie idą, y w ogień czerwone.

LVI.

Niebo podobne czarnemu piecowi,
 Oko pozbywszy swoich pócich mdleie:
 Zéphir przyjemny głęboko ku dniowi
 Pod ziemią się gdzieś kryie, y nie wieie.
 Wiatr tylko dmucha, który południowi
 Podległy, piaski Maurytańskie grzeie.
 Ciężki, gorący, a co raz skrzydlami
 Biie, y wolny dech dusi parami.

Ale

LVII.

Ale y Słońcem wielkim zarażona
 Noc swoje cienie nie weselsze miała:
 Y swym płomieniem także upalona,
 Z ogniſtych mioteł płaszczyłobie utkała.
 Y ciebie ziemi nędzna upagniona,
 Łakomą Phebe napoić niechciała
 Swą wdzięczną rosą, y darmo iey zioła
 Prosiły o nie, na pochyłe czoła.

LVIII.

Od nieſpokoyney ſen ucieka nocy,
 Y upalone zoſtawuie cienie:
 Nie mogąc ludzie włudzić go na oczy,
 Ale nabarziey trapi ich pragnienie:
 Bo Chrzeſciańſkiey bojąc ſię Krol mocy,
 Struł wſzytkie wody, y żywe ſtrumienie:
 Y wkoło zdroie pomacił przeżyryſte,
 Wmieſzawſzy ſoki, y iady nieczyſte.

LIX.

Syloe mały, ktory Chrzeſciani
 Przedtym hoynymi wodami napawał:
 Teraz ledwie dno zakrył, rozerwany
 Y tu y owdzie, a zgoła uſtawał.
 Zdało ſię że ſam Erydan wezbrany,
 Na ich pragnienie małyby zoſtawał.
 Y Nyl gdy niechcąc w ſiedmiu ſtać odnogach,
 Zalewa Egypt, y bieży po drogach,

Jeśli

LX.

Jeśli kto widział przeźroczyſte ſtrugi,
 Miedzy laſami pięknymi płynące:
 Abo ſtrumienie wolne miedzy ſmugi,
 Abo zapędem z Tatrow ſpadające.
 Opisuie ie ſwey żądzey czas długi,
 Y wody ſobie wymyſła ciekące:
 Podając pokarm ſwemu utrapieniu,
 Y ſwoiey męce, y ſwemu pragnieniu.

LXI.

Członki Rycerzow wielkich nie zmożone,
 Ani daleką y zbyt przykrą drogą:
 Ani żelazem ciężkim obciążone,
 Ani naywiętſzą okrocone trwogą:
 Teraz tak mdleją Słońcem upalone,
 Ze ſamych ſiebie udzwignąć nie mogą:
 A w ciele ogień niewidomy żyje,
 Ktory ſpiekłą krew w ſuchych żyłach piie.

LXII.

One tak dzielne, y tak rzeźwe konie,
 Pokarmem gardzą, o paſzą nie dbają:
 Karki wynioſte y wesołe ſkronie
 Na doł ſchylone ku ziemi zwieſzają.
 Na przeſzłą ſławę żaden nie wspomienie
 W pierwſzey chciwości do boju uſtaia.
 Koſztownych rzędow w ktorych ſię pyſznieli.
 Niechcą, drogiemi bończuki wzgardzieli.

Pies

LXIII.

Pies wierny cierpi ustawiczne technienie,
 O Pana nie dba wszystko mu nie miło:
 Y rościagniony, na wewnętrzne płomienie
 Chwyta wiatr, żeby nie tak go paliło.
 Y jeśli oddech dało przyrodzenie,
 Aby się serce gorące chłodziło:
 Teraz ochłody nie ma abo mało,
 Tak barzo ciepłe powietrze zgęstwiało.

LXIV.

Tak ziemia mdlała, y tak upaleni
 Ludzie się frogim gorącem trąpili:
 Y już z nadziei ostatniej zrażeni,
 Do końca byli o sobie zwątpili.
 Co zdrowszy w kupę często zgromadzeni
 Tak narzekali, y głosem mówili:
 Na co trwa więcej, czy chce wojsko zgubić?
 Zaprawdę Goffred ma się z czego chlubić.

LXV.

Jakimi mur chce zwyciężyć siłami
 Nieprzyjacielski? skąd drzewa dostanie:
 Jawnymi to Bog znać daie znakami,
 Ze przeciw niemu nasze tu mieszkanie,
 On się sam temi nie rusza cudami,
 Y pochwilić nas do szczytu nie stanie:
 W takie gorąca, iakie tu panują,
 Ze murzynowie gorętszych nie czują.

Niedba

LXVI.

Niedba on że my ludzie zaniecbani,
 Nikczemne dusze, y liche, y małe:
 Pomrzemy marni y odżałowani,
 Byle on tylko miał swe rządy całe.
 Takli ta ślepa niestateczna Pani
 Odmienia ludzie, y czyni zuchwałe:
 Ze nic nie dbają, by tylko rządzili,
 Choćby się w niwecz wszyscy obrocili.

LXVII.

Więc wystawiają jego cnoty owe,
 Dobroć, opatrność, chwałą go z ludzkości:
 A on o dobro nie dba nic wojskowe,
 Y wszystko czyni dla swojej wielkości.
 Nam zdroie wyschły: iemu Jordanowe
 Wody prowadzą przez dalekie włości:
 Ktore z kilką swych zaufników piie,
 Mieszając w świeże wody Malmazyie.

LXVIII.

Tak Francuzowie mówili z inżemi:
 Ale Wodz Grecki, wojenny ktoremu
 Przykrzył się niewczas: tak (pry) ze wszystkimi
 Swemi mam zginąć, niewiem gwoli czemu.
 Niech z Francuzami uporu swoimi
 Goffred przyplaca, już to wolno iemu:
 Mnie co do tego? y tak nie żegnając,
 Wybrał się nocą, cicho uieżdżając.

Skoro

LXIX.

Skoro odniało, y skoro uyźrzeli,
Ze Grek uiechał, drudzy toż myślili:
Klotareusza pierwsi uciec chcieli,
Y co z Admarem Biskupem służyli.
Y inszych siła co Wodzow nie mieli,
Co w boiach legszy żywota pozbyli:
Już się uiechać ukradkiem zmawiaią,
Y niektorzy z nich nocą uiekaiają.

LXX.

Wiedział to Hetman, y mogłby był snadnie
Skarać ich ostro, okrom wątpliwości:
Ale nikt tego tak łatwie nie zgadnie
Jako daleki był od surowości.
Skruszony wewnątrz na kolana padnie,
Pełen zupełney wiary y dufności:
Ręce y oczy do nieba podnosi,
Y tak gorąco modli się, y prosi.

LXXI.

O Panie, któryś twojemu ludowi,
Na głuchey puszczy słodkie rosy spuścił:
Y dałeś tę moc w on czas Moyżeszowi,
Ze z twardey skały żywą rzekę puścił.
Niechay się y w nas taż łaska odnowi:
A ieśliś nas tak dla grzechow opuścił,
Do miłosierdzia twego się bierzemy,
Wiesz, że się twemi Rycerzmi zowiemy.

LXXII:

Gorące modły nie były leniwe,
Ale w lot siekły powietrze y chmury,

I poszły w niebo tak iako pierzchliwe
Strzały lekkimi przyprawione piory.
Przyjął ie wieczny Ociec, y życzliwe
Na swe zastępy puścił oko z gury,
I rzekł: żałując tak wielkiego trudu,
Itak nieznosnych prac swego ludu.

LXXIII.

Niebespieczeństwa tak długo cierpiane
Moich Rycerzow, niech iuż koniec maia:
Niech świat, y piekła przeciw nim zebrane,
Dotąd im tylko trudność zadawaia:
Niech odtąd wierne Rycerstwa wybrane,
Szczęśliwie wszystkie rzeczy roszczynaia.
Niech deszcz, niech wielki ich Bohatyr idzie,
Niech Egipt rychło ku ich sławie przydzie.

LXXIV.

To rzekłszy dał znak: a zatym wysoki
Niebieski pałac y gwiazdy zadrzały.
Zadrzała ziemia, y Abis głęboki,
I wylękłego Oceanu wały:
Grzmiały po stronach pełne wod obłoki,
I nieścigłymi ogniami błyskały.
Ludzie wesołe głosy wypuszczają,
I pożądane nadzieie witaia.

LXXV.

W tym chmury wstały, nie te ktore Słońce:
Z ziemi wyciąga: ale ktore daia
Łaskawe nieba, kiedy oba końce
Wielkiego łona pełne wody maia.

Noc

Noc nagła ciemne rościaga oponce,
I cienie wiedzie co dzień wyganiaia.
Deszcz zatym leie, rzeka w pełnym biegu
Bierze posiłki, y wychodzi z brzegu.

LXXVI.

Jako gdy lecie deszcz w czasy gorące
Spadnie na zboża, y na wyschłe sady:
Na brzegu wodne ptaństwo świegocące
Czeka, y kaczek pierzchliwych gromady:
I rościagaiąc na dżdże spadaiące
Skrzydła, skubią się wdzięczney rosie rady.
I po dolinach gdzie się wody zbiorą,
Ponurzaiąc się, suche piora piorą.

LXXVII.

Tak y ci w ten czas wesołymi głosy,
Dżdże pożądane z radością witali:
Wszyscy by radzi żeby sobie włosy,
Nie tylko zwierzchnie szaty pomaczali.
To ze skła pili, to niebieskie rosy
W przyłbicach nieśli, to się umywali:
To pryskaiąc się czynili igranie,
To w cebry brali, na dalsze chowanie.

LXXVIII.

Ale nie tylko ludzkie się narody
Z niebieskich darów w on czas wesiły:
Ale y ziemia chora bez ochłody,
Która iuż była wszytkiey zbyła siły:
W rospadłe ciało wdzięczne lała wody,
I we wnętrzne ie rozsyłała żyły:

I wilgo-

I wilgotnością ktorey udzielała,
Zboża, y martwe zioła ożywiała.

LXXIX.

I iako chory lekarskiemi chłodzi
Pierwey trunkami zagrzane wnętrzości:
I wprzód przyczynę choroby wywodzi,
Która suszyła y ciało y kości.
Potym nabywa siły, y przychodzi
Do pierwszey kraśy, y pierwszey młodości:
Tak że iuż przeszley zapomina straty,
I bierze wieniec, y zielone szaty.

LXXX.

W tym deszcz ustaie, słońce ustępuje,
Ale łaskawe wydaie promienie:
I iako kiedy Kwiecień ustępuje,
A May nastaie, cieszy przyrodzenie.
Patrzcież: kto Bogu dobrze usługuje,
Mokre z obłokow wywodzi strumienie,
Odmienia czasy iako kiedy trzeba,
Zwycięża gwiazdy, y gniewliwe nieba.

Koniec Piesni trzynastej.



Cc

PIESN

PIESN CZTERNASTA.

A R G U M E N T.

Goffredowi Bog przez sen opowiedział,
 Aby wrocone Rynalda mężnego:
 Pozwolił na to, kiedy w radzie siedział,
 Proszony za nim od Gwelfa zacnego.
 Ale Pustelnik co to pierwey wiedział,
 Obraca posły do Starca iednego,
 Ktory im naprzód Armidzine zdrady
 Odkrywa, potym swey użyćza rady.

WIERSZ PIERWSZY.

Już też czarnawa noc z miękkiego łona
 Wielkiej macierze na świat wychodziła:
 Y od lekkiego wiatru prowadzona.
 Nieprzeplaconą rosę przynosiła.
 Y z wilgotnego rąbku winne grona.
 Zboża, y zioła, y trawy kropiła:
 A wolne wiatry cicho powiewały,
 Y spracowanych ludzi sny głaskały.

II.

Słodka niepamięć pograżała w sobie
 Ich wszystkie troski, y dzienne kłopoty:
 Ale w przedwieczney chwale w oney dobie,
 Miedzy lotnemi czuiąc kołowroty:
 Siedział Stworzyciel, y swe oczy obie
 Zyczliwe skłonił w rozbite namioty:
 Chcąc do Goffreda wdzięczny sen wyprawić,
 Ktory mu iego wyrok miał obawić.

Przy

III.

Przy złotey Bramie, którą słońce chodzi,
 Są wrota wielkie z kryształu zrobione:
 Te zawsze pierwey niżli dzień wychodzi
 Po obu stronach stoją otworzone.
 Przez te każdy sen niebieski przechodzi
 Na myśli czyste y ochędożone.
 I teraz y ten przez też wrota ciągnął,
 I nad Hetmanem skrzydła swe wyciągnął.

IV.

Zadne widzenie podobno nie miało
 Figur tak pięknych, y tak znamienitych:
 Jako to teraz, co mu odkrywało
 Skrytość wyrokow, w Planetach wrytych.
 Jak we zwierciadle tak mu ukazało
 Moc wielką w gwiazdach tajemnie zakrytych.
 Tak mu się zdało, że był przeniesiony
 W Pałac niebieski gwiazdami natkniony.

V.

Gdy się tak długo niebu tak iasnemu,
 Y harmoniom, y biegom dziwował:
 Obaczył potym, że przeciwko niemu
 Mąż otoczony ogniem postępował.
 Y głosem wdzięcznym, przeciwko ktoremu
 Naystodszy ziemski każdyby znotował.
 Mówił mu: Czemu nie gadasz z Ugonem
 Swym przyacielem dawno doświadczonem?

Cc 2

On na

VI.

On na to: światłość przy takiej ozdobie,
Co tak iasnymi promieniami świeci:
Zaćmiła zmyśły: że ledwie ku sobie,
Y ku swej dawney przychodzą pamięci.
W tym nań trzy razy ręce ściągnął obie,
Chcąc go obłapić mile z wielkiej chęci.
Trzy razy postać uciekła kryioma,
Jako sen lekki, y mara znikoma.

VII.

On z śmiechem na to: złe w tobie mniemanie,
Zem jest w śmiertelne ciało obleczony:
Duch tylko widzisz, który za mieszkanie
Ma ten tak pięknie Pałac ozdobiony.
Tu jest Rycerzow Bożych przebywanie,
Gdzie y ty będziesz między nie wniesiony.
Kiedyż to ma być? Niech mię (pry) zostawi
Ciało co pręcey, jeśli mię tu bawi.

VIII.

Ugon zaś rzecze? y ty w tym pokoju,
Y w teyże chwale będziesz tryumfował:
Ale krew wylać przy trudzie, przy znoju
Potrzeba, abyś pierwey się gotował.
Y żebyś pierwey surowego boju
Z Pogany zażył, y one zwoiował:
Y Chrześciańską stolicę fundował,
Na ktoreyby Brat po tobie panował.

Ale

IX.

Ale żebyś swe do twej tu wieczności
Serce zapalił, y swe wszystkie mocy,
Przypatrz się niebom y Planet prędkości,
Ktore wieczna myśl bez przestanku toczy.
Słuchay y dźwiękutak srodkiem wdzięczności
Niebieskiej Liry, potym obroć oczy
[W tym palcem ziemię skazał w onej dobie]
Na to co okrąg ostatni ma w sobie.

X.

Jako rzecz podła, dla ktorej wy taki
Kłopot, y taki trud podeymiecie:
W tak małym kole, że go ledwie znaki
Zawarta pycha, ktorej pilnuiecie:
Morze ią krąży iako wysp iaki,
A co Ocean nieźmiernym zowiecie,
Nie ma nic temu nazwisku rownego,
Y do stawu jest podobny małego.

XI.

Goffred w tym na dół poyrzał z iasnej zorze,
Y uśmiechnął się sam w sobie zdumiały:
Widząc że góry, rzeki, ziemia, morze,
Rozdarte w części, tylko jest punkt mały,
Y że wszystko dym (o głupi uporze)
W czym się tak ludzkie serca zakochały.
Szukając ziemi więcej niżli trzeba,
A mało dbając o Boga y nieba.

Y rzecze

XII.

Y rzecze daley: iż mię wyswobodzić
 Bog ieszcze niechce z tey śmiertelney trwogi:
 Naucz mię, iako nie dać się uwodzić
 Błędnemu światu, moy Ugonie drogi.
 On na to: chodź tak, iakoś począł chodzić,
 Prawdziwe to są y zbawienne drogi.
 Toć tylko radzę, abyś wygnanego
 Syna zaś przyzwał tu Bertoldowego

XIII.

Bo ieśli ciebie między Chrześciany
 Bog na naywyższym posadził urzędzie:
 Wiedz to, że y on na to iest obrany,
 Zej wykonywać twoie rady będzie.
 Tyś głową, on iest ręką poczytany
 Wszytkiego woyska, y nic nie ubędzie
 Tym urzędowi, y twemu Hermanstwu,
 Ma on swą własną część przeciw Pogaństwu.

XIV.

Jemu samemu od Czartow strzeżone
 Lasy zwyciężyć nieba pozwoliły,
 Y twoie woysko zesze y zmniejszyzone,
 Ktoremu się tak trudy uprzykrzyły,
 Ze chce porzucić miasto obleżone,
 Przezeń dostanie y serca, y siły.
 Y w rychle mury odnowione skazi,
 Y wschodnie woyska potężnie porazi:

Tu

XV.

Tu zmilknie Ugon: Goffred mu zaś rzecze:
 Nicby mi nad to nie było milszego,
 Gdzieby się wrocil: wy ktorzy człowiecze
 Myśli widzicie, świadomiście tego.
 Ale ta troska gryzie mię y piecze,
 Jako go wezwać? y gdzie stać po niego:
 Y mam go prosić? y szukać gdzie chodzi,
 Zaprawdę niewiem, ieśli się to godzi.

XVI.

On na to: Bog ten, który cię piałstwie
 Na swoich ręku od pierwszey młodości:
 Chce aby każdy, który się nayduie
 Pod twoią władzą, miał cię w uczciwości.
 Przeto go nie pros: sama rzecz skazuje,
 Zeby to było z uymą twej zwierzchności:
 Ale proszony odpuść iego winy,
 Na przednich ludzi wniesione przyczyny.

XVII.

Gwelfa Bog natchnie, y w serce mu wleis,
 Ze za nim pilne uczyni staranie:
 Zebyś mu ten błąd za który boleis,
 Y zasłużone odpuscił karanie.
 Y choć on teraz daleko gnuśnieie,
 Y wpadłszy w miłość lubi próżnowanie:
 Bądź pewien, że się prawie na czas stawi,
 Y zaniedbaney sławy swej poprawi:

Bo

XVIII.

Bo Piotr Pustelnik, ktoremu życzliwe
Swe tajemnice nieba odkrywaia:
Powie y Poſty nauczy ſkwapliwe,
Tak, że ſię o nim prędko dopytaia.
Y da ſpoſoby pewne y prawdziwe,
Jako go do was przyprowadzić maia:
Tak że iuż wſzyſcy twoi roſproſzeni,
Pod złote Krzyże będą zgromadzeni.

XIX.

Więcey nie rzekę, tylkoć powiem o tym, (knie:
Niech wczas twe ſerce przyſzłych pociech wy-
Twa krew z iego krwią zmieſza ſię, ſkąd potym
Rod zawołany, y wielki wyniknie.
To rzekſzy: iako rzadki nagłym lotem
Dym na powietrzu, mgła na ſłońcu, zniknie.
Zatym ſię ocknął, y ſen go zoſtawił,
Który go dziwu z pociechą nabawił.

XX.

Już ſię był na ſwiat iaſny dzień wyprawił,
On też mdle oczy z nienagła otwierał:
Y odpoczynki y wczasy zoſtawił,
A w ſwą ſię zbroię zwyczajną ubierał.
Pochwili ſkoro Pacierze odprawił,
Senat woieny do niego ſię zbierał
W przeſtronny namiot, gdzie więc zawieraia
To, co gdzie indziej wykonywać maia.

Tam

XXI.

Tam też z inſzemi przyſzedł Gwelſſ, ktoremu
Duch nową natchnął myśl z niebieſkiey ſpra-
Y taką mowę uczynił ku niemu: [wy:
Odpuść winnemu, Hetmanie ſaſkawy.
Znam ſię, że ſaſki grzechowi ſwieżemu
Proſzę u ciebie, y prędkiey przeprawy:
Y ſam podobno mniemaſz, że za winy
Tak ſwieże złe ſą ſkwapliwe przyczyny.

XXII.

Lecz uważaiąc, że Goffreda proſzę,
Ktorego znaia iako dobrotliwy:
Y że te proſby ia do ciebie noſę,
Ktoremu ty zwykł zaſwsze być chętny.
Więc że przyczyny za Rynaldem wnoſę,
Więc że od wſzytkich, ieſtem nie wątpliwy,
Ze na to ſuſzne będziesz chciał mieć względy,
Y odpuſciſz mu krwią zmyć przeſzłe błędy.

XXIII.

Kto okrom niego z dziwy ſtraſzliwemi
Będzie śmiał walczyć abo rabać w leſie?
Kto na śmierć poydzie z pierſiami mężnemi,
W naygorſzym razie, y w naygorſzym czasie?
Uyżrzyſz go, kiedy poydzie przed wſzytkiemi,
Y odważone zdrowie ſwe ponieſie.
Lub pieſzo na mur, lubo w polu koniem,
Ach, wroc go woysku, co tak tęſkni po niem

Wroc

XXIV.

Wroć tak mężnego Synowca Stryiowi.
 Sobie Rycerza, y woysku wszytkiemu:
 Wroć tęskliwemu pociechę ludowi,
 A przy tym sławę wroć iemu samemu.
 Niechay swe zwykłe dzielności odnowi,
 Niech ma od ciebie plac męstwa swoiemu.
 Niech iawne czyni dzieła godne siebie,
 Niech się wojennych spraw uczy od ciebie.

XXV.

Skoro dokończył, skoro się uklonił
 Swiadek życzliwych chęci wstał szmer potym:
 Goffred iakoby dopiero się skłonił,
 Jakoby pierwey nic nie myślał o tym,
 Tak odpowiedział: A któżby się zbronił,
 Y naleganiu, y proźbom oto tym?
 Niechay ustąpi ostrość iako chciecie,
 Niech prawo będzie co wszyscy każecie.

XXVI.

Niechay się wroci, niechay będzie z wami,
 Ale niechay gniew y bystrość hamuie:
 Niech odpowiada nadzieiom sprawami,
 Niech się tak iako przystoi sprawuie.
 Tobie należy swemi sposobami
 Gwelfie pytać się, kędy się nayduie:
 Y swe posłańce po niego wyprowadzić,
 Aby tym prędzey w woysku się mógł stawić.

Ozwał

XXVII.

Ozwał się Rycerz Szwedzki z drugiey strony,
 Ja się [pry) będę wrę drogę gotował:
 W dalekie kraie poydę odważony,
 Abym mu mego Pana miecz darował,
 Mąż to był wielki, mężny, niestrwożony.
 Gwelf barzo był rad, że się ośiarował
 Sam na tę drogę: ale mu twoiego
 Przydał Ubalda, męża ostrożnego.

XXVIII.

Ubald w młodości różne widział kraie,
 Różne zwyczaje, y różne narody:
 Y pielgrzymował, y tam gdzie lod taie
 Zbyt nim gorącem, y gdzie marzną wody.
 Umiał ięzyki wiedział obyczaje,
 Wytrwał niewczasy, y różne przygody.
 Potym kiedy wiek miał dobrze nachyli,
 Przysłał do Gwelfa, y był mu zbyt miły.

XXIX.

Ci dway na on czas pracą na się brali
 Naleść Rynalda, a Gwelf tak im radził:
 Aby do tego miała poiechali,
 W którym Boemund stolicę zasadził.
 Ten był głos ludzki, tak wszyscy trzymali,
 Ze się tam bawił, że się tam wprowadził.
 Ale Piotr widząc, że się w tym mylili,
 Szedł do nich, y tak mówił w oney chwili:

Wy, co

XXX.

Wy, co w dalekie wychodzie strony,
 Za pospolitym nie idcie mniemaniem:
 Wodz to niepewny, w błędy zawiedziony,
 Y pewnie że się omylicie na niem.
 Idcie do morza blisko Aszkalony,
 Gdzie rzeka z cichym wpada w nie szemra-
 Tam towarzysza moiego potkacie, (niem,
 A co wam powie, temu wierzyć macie.

XXXI.

Dawno sam przez się dostał wiadomości,
 Y wie ode mnie o wyjeździe waszem:
 Nie ziydzie wam nic na iego ludzkości,
 Y opatrzy was iakiem takim wczasem.
 Dalszych niebieskich u niego skrytości
 Badać niechcieli; ale onym czasem,
 Świętego męża obadwa żegnali,
 Y pożegnawszy, w drogę się wybrali.

XXXII.

Z ochotą idąc, barzo się spieszyli,
 Y czyniąc co raz to sporze noclegi:
 Do Aszkalony prosto obrocili
 Swe niewściagnione y skwapliwe biegi.
 Jeszcze od morza w dobrej byli mili,
 Kędy się łamie o wysokie brzegi:
 Kiedy ie rzeka iedna zatrzymała,
 Co była ze dżdża dopiero wezbrała.

Biegła

XXXIII.

Biegła ta iako puszczona z cięciwy
 Prędkimi piory przyprawiona strzała:
 Y już na pola, y posiane niwy
 Wychodząc z brzegow bystre wody lała:
 Myślą co czynić, a w tym mąż szędziwy,
 Ktoremu wielka pobożność przysłała:
 Szedł przeciwko nim niezwyčajną drogą,
 Y mokre wody suchą deptał nogą.

XXXIV.

Jako tam kędy Północne narody,
 Zimnym Tryonom podległe mieszkaia,
 Gdy rzeki uymą kryształowe lody,
 Dzieci się po nich bezpiecznie ślizaia.
 Tak on przez miękkie śmieie idzie wody,
 Jako po ledzie, które go trzymaia.
 Y gdzie ci stali patrząc na cud nowy:
 Przeszedłszy, takiey do nich użył mowy:

XXXV.

W trudną y przykrą drogę się puszczacie,
 O przyiaciele, y Wodza wam trzeba:
 Daleko jest ten, którego szukacie,
 Od tego kraiu, y od tego nieba.
 O iako wiele ieszcze zwiedzić macie
 Morza, y ziemie, iak wiele potrzeba
 Niewczasu wytrwać, trudu y tęsknice,
 Y iść za świata naszego granice.

Ale po

XXXVI.

Ale po takim pracowitym chodzie
 Podźcie do mego skrytego mieszkania:
 A tam przestrogi o przyszłej przygodzie,
 Y potrzebne wam dam napominania.
 W tym im rozkazał nieysce czynić wodzie,
 A ta słuchając jego rozkazania:
 Po obu stronach wspiętrzona wisiła,
 Y suchą drogę szrodkiem ukazała.

XXXVII.

W tym ie pod ziemię wiodł w głębokie one
 Podziemne lochy, staruszek pochyły:
 Przez skąpe światło, iakie śle w zielone
 Lasy, nie pełna Phebe słabey siły,
 Widzieli iednak iaskinie przestronie
 Pełne wod, skąd tu wszystkie idą żyły:
 Z których to zdroie, to rzeki głębokie,
 To wynikaia Jeziora szerokie.

XXXVIII.

Irzek przednieyszych płodne widzą roie,
 Skąd Gangies, Hidasz, Eufrates wychodzi.
 I insze mnieysze, więc skąd skryte swoje
 Nyl siedmiorogi początki wywodzi.
 Niżej były z wod srebrnych żywe zdroie,
 Z których się kruszec rozmaity rodzi.
 Jako się skoro słońcem wyczyściły,
 I miękkie wody w złote skrzepty bryły.

Nad

XXXIX.

Nad bogatymi z obu stron rzekami
 Brzegi są w drogie ubrane kamienie:
 Ktore tak iako natknione świecami,
 Noc, y czarnawe wyganiaia cienie.
 Tu Hyiacynty świecą Saphirami,
 Tu Karbunkuły wydaia płomienie.
 Tu Dyamenty ogniami ciskaia,
 Smarag się śmieie, Rubiny błyskaia.

XL.

Barzo się oni Rycerze zdumieli,
 I w dziwach wielkich myśli utopili:
 I oba słowa przemówić nie śmieli,
 Tylko iak niemi na Wodza patrzyli
 Ale się Ubald nakoniec ośmieli,
 Ktoś (pzy)-o Oycze? gdzieśmy teraz? czyli
 Daley nas wiedziesz? y dokąd niech wiemy?
 Czy to sen, czy rzecz prawdziwą widzimy?

XLI.

Jesteście [prawi] teraz w wielkim łonie,
 I wżytkorodney ziemie głębokości:
 Kiedyby nie ia [że się to wspomonie]
 Musielibyście błądzić w iey wnętrzości.
 Uyrzycie wnetże moy Pałac przy stronie,
 Pełen niebieskiey y dziwney iasności.
 Z rodzicowem się Pogańskich urodził,
 Alem się przez krześć, Bog tak chciał, odrodził.

A nie

XLII.

A nie mniemaycie, aby takie sprawy,
I takie rzeczy działały się przez czary:
Tego mię Ociec uchowa łaskawy,
Abym miał czartom oddawać ofiary.
To ustawiczne moje są zabawy,
Badać, iaką moc zioła, iakie dary,
Wody, y insze rzeczy skryte mają,
I iakim biegiem Planety biegaia.

XLIII.

Ani ia zawsze daleko od nieba
Głęboko w ziemi mam swoje mieszkanie:
I na Karmelu gorze kiedy trzeba,
I na Libanie moje obcowanie.
Tam ia Jowisza, tak iako potrzeba,
Tam Marfa widzę, y tam patrzę na nie.
Jako się ktora z biegiem swym odprawi,
Łaskawili się, groźnoli postawi.

XLIV.

To me pociechy, to moje rokoszy,
Widzę obłoki wielkie pod nogami:
Jako się wiatry rodzą pod niebiosy,
Jako się Tęcze malują farbami.
Jako deszcz, y śnieg, iako nocne rosy,
Jako pioruny, wichry z Kometami.
Ale zaś żem tak wielkie rzeczy umiał,
Więcey niż trzeba o sobie rozumiał.

Takem

XLV.

Takem był zhardział, y do takiej chluby
Przyśzedłem potym z oney mey godności:
Zem się śmiał (o błąd! o moy rozum gruby!
Tylko nierównać Boskiey wżechmocności.
Ale skoro mię wasz Piotr wieczney zguby
Zbawił, y duszę omył z nieczystości:
Obrocił potym w górę moje oczy,
I dał tępemu wzrokowi pomocy.

XLVI.

Zatymem poznał pierwsze swoje błędy,
I że nasz rozum cień ku prawdzie wieczney;
I śmiałem się sam z oney swojej wrzedy,
I z oney pychy głupiey y bezecney.
Jednak pilnuję, acz różnemi względy
Pierwszey zabawy, ale już bezpieczny:
Bom się już teraz daleko zinaczył,
Bogam za pierwszy cel sobie naznaczył.

XLVII.

On mię sam, za co niech mu będą dzięki,
Uczy, prowadzi, on mi rozkazuje:
Y często dzieła godne swojej ręki
Przez nas niegodne sługi swe sprawuje.
Y teraz zdarzy, że wielki przez dzięki
Rycerz się wroci, y swoich ratuje:
On mi to ziawił, y już całe Lato
Wyglądając was, oczekiwam na to.

D

Tak

XLVIII.

Tak' mówiąc z niemi, wiodł ie do wielkiego
Swego Pałacu, gdzie więc odpoczywa:
Na kształt iaskiniey, y lochu iakiego,
W nim pełno gmachow, y sal, iako bywa.
Cokolwiek w sobie ziemia ma drogiego,
Co kosztownego w łonie swym zakrywa:
Wszystko tam było, a nie urobiony,
Ale się raczey zdał być urodzony.

XLIX.

Na Sali było sto sług kędy iedli,
Ktorzy porządnie do stołu służyli:
Sztuk Kryształowych tam gdzie goście siedli,
Y złotych wielką liczbę rozłożyli.
A skoro się dway Rycerze naiedli,
Y przyrodzone żądze umorzyli:
Czas (prawi starzec) abym wam przyprawy
Insze dał na stoł, y insze potrawy.

L.

Wiecie to dobrze, już to głos nie nowy,
Co zła Armida w obozie broiła:
Jako przednieysze Rycerze y głowy
Ponamawiała, y pouwodziła.
Więc iako na nie włożyła okowy,
Jako ie długo w więzieniu trapiła:
Jako ie potym posłała do Gazy,
Jakie w tym zaśię znalazła przekazy.

Słuchay

LI.

Słuchaycież daley: iaka się rzecz stała,
Jako się gryzła, y iako się piekła:
Kiedy onych swych więźniow postradała,
Z wielkiego gniewu dobrze się nie wściekła.
Ręce od iadu sobie pokasała,
Y wielkim gniewem zapalona rzekła:
Oy nie będziec to, aby się tak śmieje
Chlubił, że mi tak więźniow odbił wiele.

LII.

Niechże sam za nich niewolnik zostanie:
Niech cierpi to co oni cierpieć mieli:
Ale to ieszcze małeby karanie,
Chce żeby wszyscy za niego cierpieli.
To rzekłszy: nową zdradę myśli na nie,
Ktoreyeście wy dotąd nie słyszeli.
Przyszła tam, kędy od Rynałda zbici
Jey ludzie byli, a waszy odbici.

LIII.

Tam on złożywszy z siebie blach zwyczajny,
W inszą pogańską zbroię był ubrany:
Podobno aby snadniey tak uść tajny
Mógł w ladaiakiej zbroi niepoznany.
Ona zaś w iego on blach iednostayny
Trupa bez głowy włożyła w zamiany:
Y przy Rzece go porzucić kazała,
Wiedząc, że tam iść Rota wasza miała.

D 2

Mogła

LIV.

Mogła to wiedzieć, bo szpiegi chowała,
Co ustawicznie tam y sam biegali:
Co raz od siebie iednych wysyłała,
A drudzy się wzad z obozu wracali.
Więc y z duchami często rozmawiała,
Co iey nowiny wszystkie powiadali:
Tam na ustroniu położyła ciało,
Ktore się prawie do iey zdrady zdało.

LV.

Chytrego ducha blisko postawiła,
Ubrawizy go wprzod w pasterskie odzienie:
Słow go iako miał mówić nauczyła,
On też uczynił wszystko iey zlecenie.
Ten mówił z Rotą która tam ieżdżiła,
Y wsiadł między was ono złe nasienie:
Skąd potym zwady y niezgody poszły,
Y zamieszania, y bunty urosły.

LVI.

Bo iako chciała wszyscy uwierzyli,
Ze od Goffreda Rynald był zabity:
Ale się prędko ludzie obaczyli,
Y fałsz zmyślony prędko był odkryty.
Takci Armida chytrze w oney chwili
Robiła, a gniew żarł ją iadowity:
Teraz cierpliwie posłuchaycie mało,
Co się zaś potym Rynaldowi stało.

Armida

LVII.

Armida, iak ow co się bawi łowy,
Dybie nad ścieżką n. skrytym przechodzie:
Tam gdzie się Oront dzieląc, wysęp nowy
Czyni, y znowu obie łączy wodzie.
Nad Rzeką był słup wielki marmurowy,
Czołn mały blisko: Tam o swej przygodzie
Niewiedząc Rynald, idzie gdzie zakryta
Stała, y patrzy, y na słupie czyta.

LVIII.

Luboś umyślnie, luboś tu z przygody
Obrocił Gościu spracowane nogi:
Wschodnie, Zachodnie kraie, y Narody
Nie mają tego, co ma Wysep drogi.
Jeśli chcesz widzieć, przepraw się przez wody,
On zaraz idzie próżny wszelkiey trwogi:
Ale iż on czołn mały był, zoltał w
Giermki swe, a sam tylko się przeprawił.

LIX.

Skoro tam przyszedł wątpliwy napoły,
Oczy obraca, ale nic nie widzi:
Okrom wod, łądow, łąk z wonnemi zioły,
Y tak rozumie, że ktoś z niego sztydzi.
Jednak on wysęp sam tak jest wesoly,
Ze się za swoje uciechy nie witydzi:
Zaczem tam usiadł, y przyłbicę złożył,
Potym na piękney trawie się położył.

Kiedy

LX.

Kiedy tak oney zażywał rokoszy,
 Szum nowy y dźwięk Rzeka wypuszczała:
 Y obracając w koła swoje rosy,
 To na dół, to ie na wierzch wyrzucała.
 Patrzy, aż naprzód złote widać włosy,
 Potym twarz gładka Dziewka ukazała:
 Więc pełne pierś, więc inze piękności.
 Aż po wstydlivey natury skrytości.

LXI.

Tak więc nierychła Nimpha z nocney Sceny,
 Abo Bogini wychodzi leniwa:
 A' choć prawdziwey nie doszła Syreny,
 Bo była Larwa piekielna fałszywa.
 Przedsię się zdało, że nie więtszey ceny
 Była gładkością Syrena prawdziwa:
 Jako piękną twarz, tak piękny głos miała,
 Smiało się niebo kiedy tak śpiewała.

LXII.

Poki May kwitnie moja piękna młodzi,
 Poki was w szatę zieloną ubiera:
 Niech waszych młodych myśli nie uwodzi
 Zdradliwa Sława, co się was napiera.
 Ten który za tym co mu lubo chodzi.
 Co owoc swych lat swego czasu zbiera:
 Dopiero mądry; tak chce przyrodzenie,
 Tak radzi na swe łaskawe stworzenie.

Czemu

LXIII.

Czemu tak wieku rozkwitego dary,
 Ktory tak prędko przemienia mieciecie?
 Imię to tylko y znikome mary,
 Słowa bez rzeczy, co cnotą zowiecie,
 Sława ta, ktorey palicie ohiary,
 Ktorey z takimi trudy pilnuiecie:
 Sen, albo raczey snu lekkiego cienie,
 Co zaraz zginą, gdy lada wiatr wienie.

LXIV.

Ciało y zmysły niechay swych zażyją
 Roskoży, niechay swe pociechy mają:
 Niech w niepamięci przeszłe troski kryją,
 Przyszłych przed czasem niech nie wspominają.
 Wszystko za iedno: niech pioruny bią,
 Niech nieba grozą, niechay się gniewają:
 To rozum, to iest, umieć żyć na świecie,
 Czemuż natury nie naśladowiecie?

LXV.

Ta pieśń y ten dźwięk oney niezbożnice,
 Znienagła myśli w Młodzieńczyku łudził:
 Bo zwyciężony głosem złey zwodnice,
 Usnął tak twardo, choć się był nie strudził.
 Zeby go były ani trząskawice,
 Ani grom, ani piorun nie obudził:
 A w tym z zasadzki Armida złościwa,
 Biegła do niego, prędkiey pomsty łchciwa.

Y zniosta

LXVI.

Y niosła serce wściekle y zażarte,
 Ale uyżrzawszy piękny sen, y oczy
 Wdzięcznego śmiechu pełne choć zawarte,
 Coż gdy otwarte? coż gdy niemi toczy,
 Zmiękczyła serce na pomstę uparte,
 Y podle niego siadła zbywszy mocy:
 Y czuie sama że ją gniew opuszcza,
 Ani chciwego oka z niego spuszcza.

LXVII.

Natychmiast miękką bawełnicę złoży,
 Którą mu żywe poty ucierała:
 Gorąco ktore nań słoneczne wozy
 Ciskały, wiatr mu czyniąc odganiała.
 Y (ktoby wierzył) swoje skryte mrozy
 Ogniem zawartych oczu rozgrzewała.
 Tak serce miękczy twarda okrutnica,
 Z nieprzyjaciółki nowa miłośnica.

LXVIII.

Rożey, liliey, ktorey wyssep drogi
 Ma w sobie dosyć, nazbierała siła:
 Potym z niey tańcuch piękny, y chędogi,
 Y miękki, ale mocny urobiła
 Ten mu na szyję, na ręce, na nogi,
 Ktorem y teraz związany, włożyła.
 Y kiedy twardym snem uśpiony leży,
 Wziąwszy go na woz, po powietrzu bieży.

Miia

LXIX.

Miia Damaszku państwa bogatego,
 Y zamek który woda w krąg obchodzi:
 Ale bojąc się o swego milego,
 W wielki Ocean kryiomo uchodzi.
 Gdzie pono nigdy od brzegu naszego,
 Abo zbyt rzadko idą prędkie łodzi:
 Tam sobie wyssep nie wielki obrała,
 W którym od ludzi daleko mieszkała.

LXX.

Wyssep to mały y nie zbyt szeroki,
 Co od Fortuny ma swoje nazwisko:
 Kędy na przykrey gory wierzch wysoki
 Chodziła często na swoje igrzysko.
 Tey przez swe czary, ramiona y boki
 Nakryła śniegiem: ale wierzchu blisko,
 Głowę iey tylko samą zieleniła.
 Y ozdobny tam pałac założyła.

LXXI.

Tam on w uławnym Kwietniu, opoiony
 Brzydkiemi żywot wiedzie rokoszami:
 Z tego więzienia z tak dalekiej strony
 Wywieść go macie z takimi trudami:
 Ale w czas wiedzcie, że jest osadzony
 Pałac y gora pilnymi strażami:
 Jednak nie będą y te miały mocy,
 Będziecie mieli na nie swe pomocy,

Podkacie

LXXII.

Podkacie Panią nie uszedzły wiele,
 Młodą na twarzy chocia zeszła laty:
 Którą po włosiach zplecionych na czele)
 Y różnych barwach poznacie u szaty:
 Ta was tak prędko (rzec tak mogę śmieie)
 Morzem na wyspę poniesie bogaty:
 Ze ptak Jowiszow słabszym bieży lotem,
 Y ta was nazad przyprowadzi potem.

LXXIII.

Kiedy pod górą użyżycie Pithony,
 Gdzie jest mieszkanie brzydkiey Czarownice:
 Y wielkie smoki z długimi ogony,
 Lwy, wieprze dzikie, straszne Niedzwiedzice:
 Wnieście tę rozgę, a zarazem w strony
 Uciekają Smocy, y okrutne Lwice.
 Ale kiedy już na górę wleziecie,
 Niebepieczność większą mieć będziecie.

LXXIV.

Na samym wierzchu w skale źródło białe,
 Które przychęca ludzie upragnione:
 Ale w kryształach przezroczystym kryje
 Śmiertelne iady chytrze zarażone.
 Y kto się z niego bynajmniej napije,
 Śmiech niesłychany leje w opoione,
 Śmiech niesłychany: bo tak długo musi
 Śmiać się opity, aż go śmiech zadusi.

Od

LXXV.

Odnapiuszoney śmiertelnymi iady,
 Przebog was proszę, wody uciekajcie:
 Nagotowane na brzegu obiady,
 Y z truciznami potrawy puszczajcie.
 Dziewczyny piękne, słuchajcie mej rady,
 Chytre, powabne daleko miłajcie:
 Nie dbajcie na śmiech y na chciwe wzroki,
 A śmieie idźcie na zamek wyfoki.

LXXVI.

Wewnątrz na zamku dziwnie zmurowany
 Okrąg ze stem dróg wątpliwych użyżycie:
 Który na karcie dam wam opisany,
 Ze nie zmylicie, y nie zabłądzicie.
 Dalej pięknymi zioły malowany,
 Z Labiryntami ogrod obaczycie:
 Tam leżącego Bohatyrę w chłodzie,
 Z swoją kochaną naydziecie w ogrodzie.

LXXVII:

A kiedy ona w stronę rzuci oczy,
 Abo z ogrodu ustąpi do Dworu:
 Niech przedeń prędko ieden z tarczą skoczy
 Dyamentową, niebieskiego wzoru. [zoczy,
 Niech się w niej przeżyrzy, niechay się w niej
 Y niech się wstydy miękkiego ubioru.
 Być może, że tak widząc swą fromotę,
 Tę tak wszeteczną porzuci niecnotę.

Już

LXXVIII.

Już ia wam więcej powiedzieć nie mogą,
To tylko, że już bezpiecznie możecie.
Wybrać się w swoją naznaczoną drogę,
Którą szczęśliwą (da Bog) mieć będziecie.
Y chowając tę odemnie przestrożę,
Rycerza nazad od niej uwiedziecie.
Y choć w swe gusta, y w swe ufa czary,
Nie dowie się wprzód o was z żadney miary.

LXXIX.

Nie mniej bezpieczne tu zaśię zwrocenie
Nie mniej szczęśliwe wżad będziecie mieli:
Ale już na sen nocne radzą cienie.
Y wam też już czas brać się do pościeli.
To rzekłszy wiodł ich, y dał im złożenie,
Oni też dłużej bawić go niechcieli.
Y przedsię brali odpoczynki swoje,
Y starzec odszedł na zwykłe pokoie.

Koniec Pieśni czternastej.



PIESN

PIESN PIĘTNASTA.

A R G U M E N T.

*Wziawszy Rycerze potrzebne przestrogi,
Bieżą przez morze w niedościgłej łodzi:
Y widzą iadąc iako Tyran srogi
Egypski, woyska do gromady zwodzi.
A tak życzliwy wiatr maia, że drogi
Koniec kilku dni więcej nie przechodzi.
Potym na iedną wyspę wysiadaia.
Gdzie już przekaży wszystkie zwyciężaią.*

W I E R S Z P I E R W S Z Y.

Już też dzień piękny wiodł z morza życzliwy
Promień, y ludzi wołał do roboty:
Kiedy wyszedłszy z pokoju szędziwy
Starzec, nioś kartę, różgę, puklerz złoty, (wy
Czas wam (pry) w drogę, pierwey niż skwapli-
Dzień wyndzie na świat przestrzeńszymi wroty
Weście to na com wam dał obietnicę,
Tym macie pożyć chytrą czarownicę.

II.

Już byli miękkie zostawili pierze,
Niżli on przyszedł, y już byli wstali:
Y w szaty, które rabiaia Płatnerze,
Swe pracowite członki ubierali.
A tymże śladem wżad mężni Rycerze
Szli, ktorzy przedtym pod ziemią deptali.
A kiedy weszli w bystrej rzeki łożę,
Zegnał ich: Jedźcież, y prowadź was Boże.
Bierze

III.

Bierze ich rzeka w swoje wielkie łono,
Woda ich na wierzch wynosi bez szkody?
Równie tak jako gdy drzewo wrzucono,
Znowu ie na wierzch wyrzucają wody.
Niesie ich rzeka, y poyrzą, a ono
Pani poważney y piękney urody,
Co ich miała wieść przez słone powodzi,
Już pogotowi czeka w krzywey łodzi.

IV.

Czoło włosami kryte wystawiła,
Postawę miała złożoną z ludzkości:
A kiedy piękne oko otworzyła,
Ciskała z niego szczyre życzliwości.
W modroczerwony płaszcz się ustroiła,
Który wydawał tyśiąc odmienności: (bie
Ze wszędzie gdzie nań poyrzyysz, w kaźdey do-
Zda się inakſzy, y niezgodny w sobie.

V.

Takie więc gołąb miłością rufzony,
U malowaney nosi piora fzyie:
Z sobą niezgodny, y z różnych złożony
Barw, przeciw Słońcu, blask od niego biie.
Czasem się tak zda, że Smarag zielony,
Czasem że Rubin zapalony kryie:
A czasem społem miesza farby obie,
Y oczy cieszy w stokrotnym sposobie.

Wnidź

VI.

Wnidź (pry) z tym drugim Rycerzu cnotliwy
W łódź, co bezpiecznie morskie siecze wody:
Ktorey każdy wiatr musi być szczęśliwy,
Ktorey łaskawe wszystkie niepogody.
Wam mię oddawa Tworca dobrotliwy
Za przewodnika przez głębokie brody.
Tak białogłowa Rycerzom mówiła,
Y do brzegu się z łodzią przybliżyła.

VII.

Skoro w łódź siedli, ona wzięwszy wiosła
Odepchnęła się zarazem od brzegu:
Y rościagnawszy złoty żagiel poszła,
Y trzymając styr pilnowała biegu.
Rzeka spotrzebę wod miała, y niosła (gu
Łódź, w on czasie dżdżu wezbrawszy wzabie-
Aczby ta mogła dla swoiey lekkości,
Iść po namilszey wodzie bez trudności.

VIII.

Pędzi wiatr żagiel złotem przetykany
Nad przyrodzenie, nad wszystkie zwyczaje:
Okóło łodzi widać siwe piany
Woda za niemi bita szum wydaie.
A w tym na słone wieżdzaia bałwany,
Kędy ciekąca woda iuż uślaie:
Y tak się w wielki Ocean wmieszała,
Ze ani wiedzieć kędy się podziała.

Ledwie

IX.

Ledwie niebieska łódź wielkiego łona,
Zaburzonego morza zachwyciła:
Jako nawałność zaraz uśmierzona
Zeszła, y chmury pogoda spędziła.
Woda w wyfokie gory ułożona
Spadła, y tylko grzebiet kędzierzawiła.
Niebo się w barwę tak piękną ubrało,
Ze się pięknieyszym nigdy nie widziało.

X.

Na wschod zadaiać morzu ciężkie razy,
Od Afzkalony w lewo kierowała:
Y iuż obfitey blisko była Gazy,
Gdzie przedtym swoy port stara Gaza miała:
Ale uroższy potym z cudzey skazy,
Miastem bogatym y możnym została,
Po brzegach ludzi tak wiele chodziło,
Ze ledwie piasku więcey na nich było.

XI.

Z łodzi Rycerze widzą gęste konie,
Y niezliczone po polu namioty:
Y to tam, to sam, z brony y ku bronie
Przemiiiające iezdy y piechoty.
Widzą po piaskach Wielbłądy, y Słonie
Wielkie wojenne niośące roboty.
Y z portow nawy na morze wyflane,
Y na kotwicach drugie uwiązane.

Jedni

XII.

Jedni na maszty wielkie żagle wlekli,
Drudzy ostrymi robili wiosłami:
A morze, ktore raz wraz iemi siekli,
Y ztąd y zowąd toczyło pianami.
W tym Pani rzecze: choć Poganie wściekli,
Y brzeg, y morze zakryli wojskami:
Przed się nie wszytek możny Krol zgromadził,
Jeszcze nie wszytek lud łwoy tu sprowadził.

XIII.

Płodnemu tylko bliskich Egypciowi
Zebrał do kupy, inszych czekać myśli:
Bo ci co siedzą przeciw południowi,
Y ku wschodowi, ieszcze tu nie przyszli.
Przeto ia tuszę, że się ku domowi
Wrociemy z drogi naszej pierwey, niszli
Do Palestyny z woyski się wybierze
Sam, abo kogo Hermanem obierze.

XIV.

Jako bezpiecznie insze ptaśwa miia
Orzeł, y leci pod samym obłokiem:
Y pod słońce się tak wyfoko wzbiiia,
Ze go naybystrzym prożno doyrzeć okiem
Tak się łódź właśnie niebieska uwiia
Miedzy okręty po morzu głębokiem:
Ani się żadney obawia pogoniei,
Ginie im z oczu, prożno myśleć o niey.

Ee

We

XV.

We mgnieniu oka, z Rufią się zrownała,
Ktora na pierwszym z Egiptu noclegu
W Syryey leży: z tamtąd kierowała
Do zbyt nieplodney Rynocery brzegu.
Potym wysokiey gory doiechała,
Wydaney w morze, nie spuszczaiąc z biegu:
Ktozey gniewliwa woda nogi myie,
Co Pompeiego kości w sobie kryie.

XVI.

Do żyzney daley bieży Damiaty,
Y widzi iako siedmiorakie rogi
Nil ukazuiąc, śle Trybut bogaty
Oceanowi, przez wielkie odnogi.
Y miasto ktore zbudował przed laty
Grekom Wodz Grecki, y mało co z drogi
Far, ktory wprzod był obeszły wodami
Wysep, a teraz złączył się z brzegami.

XVII.

Rhodu y Krety nie doieżdza wziętey,
Ale gorącey trzyma się Afryki:
Nad morzem żyzney, we wnątrz mało żętey
Prze suchy piasiek, y straszny zwierz dziki.
Więc ku Cyrenie bieży samopiętey,
Puszcza precz piękney brzegi Marmariki:
Y Tolomitę, y cichą miiaią
Letę, o ktorey siła ludzie baia.

Jako

XVIII.

Jako nadaley zawzdy podeyżrzana
Zeglarzom miia wietszą Syrtę śliską:
Y głowę w morze daleko wydana
Wielkiey Judeki, y z nią Magrę bliską.
Miia Trypolim pyfzno budowana,
Y co przeciw niey leży Malte niską:
Potym Aldzerbę z mnieyszymi Syrtami
Wzad zostawuie, y z Lotofagami.

XIX.

Widzi y Tunis, co ma otoczony
Brzeg swego morza gorami wielkiemi:
Tunis bogaty pierwszy z kaźdey strony,
Miedzy wszytkiemi miasty Libijskiemi.
W bok Sycyliyski wysep ma zielony,
Y Lilibeum z rozgami ostremi:
Tu pani pałcem Rycerzom skazała,
Kędy budowna Karthago leżała.

XX.

Leży Karthago, y ledwie zostaia
Znaki iey siły, y dziwney możności:
Mialta y wielkie Państwa umieraia,
Nakrywa piasiek pompy y wielkości.
A ludzie nędzni na swoy się gniewaia
Koniec, y swey się wstydzą śmiertelności:
Potym budowną Bizertę widzieli,
Po drugiey ręce Sardynią mieli.

Ee 2

Prze-

XXI.

Przebiegli brzegi, kędy Numidowie
 Błędni mieszkali, y po teyże stronie
 Budią Algier, gdzie morficy Zboycowie
 Maia swe gniazda: z tamtąd ku Oronie:
 Y Tyngitanie, gdzie Krokodylowie,
 Y Lwi się rodzą, y okrutne Słonie:
 Tamten dziś Fesā, tę Marok nazwaną,
 Potym kęs daley ku Granacie staną.

XXII.

Już się o słupy Alcydy oparła
 Łódź, gdzie Ocean między ziemię wchodzi:
 Co bywſzy iedną w poły się rozdarła,
 (Jeśli się wierzyć Historykom godzi]
 Potym się woda gwałtem tędy wdarła,
 Zrąd Kalpę, z tamtąd Abile podchodzi:
 Gdzie ciasne morze dzieli z Hiszpanami
 Libią: Tak się świat mieni wiekami.

XXIII.

Czwarty kroć Słońce na świat wychodziło,
 Jako się byli od brzegu odbili:
 A w Port, bo tego potrzeby nie było,
 Do tego czasu ieszcze nie wstąpili
 Przeszedſzy Morze kędy się ścieśniło,
 W niezamierzone dopiero wchodzili:
 Jeśli tam wielkie gdzie ie ziemia zwiera,
 Coż tam? gdzie ono ziemię w się zawiera.

Już

XXIV.

Już ani Gady zbyt obfitey, ani
 Inſzych dwu widać, ziemia zuciekała:
 Brzegow nie widzą Rycerze wybrani,
 Niebo wod, woda nieba dotykała.
 W tym Ubald rzecze: Powiedz piękna Pani,
 Coś na tak wielkie morze zaiechała:
 Jeśli tu z świata naszego bywaia,
 Y ieśli ludzie, gdzie iedziem, mieszkaia.

XXV.

Ona im: Skoro Alcyd pokoy sprawił,
 Pobił Hiszpańskie y Libijskie dziwy:
 Y świat wasz przebiegł, tu się iuż zabawił,
 Niechcąc się puścić w Ocean wątpliwy,
 Y słupy wielkie ręką swą postawił,
 Kresy na śmiałość, y na dowcip chciwy:
 Ale te kresy przezeń zamierzone
 Od Ulisseſa były znieważone.

XXVI.

On ie minawſzy, pierwszy w kruchey Łodzi
 Wszedł w otwartego Oceana brady:
 Ale się biegłość nie zawsze przygodzi,
 Zginał pożarty od łakomey wody.
 Y czego u was nie widzą powodzi,
 Te skryły ciało, y iego przygody:
 A ieśli też tam kogo wiatr obrocił,
 Abo tam zginał, abo się nie wrocił.

Nieznac

XXVII.

Nieznane wielkie morze, y nieznane
Ma niezliczone państwa, wyspy, kraie:
Ale są także od ludzi mieszkane,
Y ziemia zyzne dawa urodzaie.
Y iako u was w zagony orane,
Mocy się także słoneczney dostaie:
Powtorzy Ubald: y to dziwna sprawa,
Coż tam za wiara, y iakie są prawa?

XXVIII.

Ona zaś na to: różne są ustawy,
Różne języki, różne stroje mają:
Ci ziemię, ci zaś Zwierz chwałą plugawy,
Ci Gwiazdom, a ci Słońcu się kłaniają.
Są y ci ktorzy obrzydłe potrawy
Na stoły kładą, y Ludzie iadaia:
A zgoła wszyscy co za Kalpą siedzą,
Grubi, okrutni, o Bogu nie wiedzą.

XXIX.

Ubald zaś na to: Y to wielka strata,
Takli Bog, co swe odkrył światło wżędzie:
Te tak przestronną tak wielką część świata
Wiecznie podobno zostawi w swym błędzie.
Odpowie Pani: za krotkie tu lata
Wiara Piotrowa wprowadzona będzie:
Ani tak zawsze będziecie dalecy
Od siebie, choć to niepodobne rzeczy,

Przyidzie

XXX.

Przyidzie czas, kiedy flupy Alcydowe
Baykami będą między Zeglarzami:
A wielkie morza, y Krolestwa nowe,
Bez imion teraz wstawia między wami.
Y ieden okręt to koło światowe
Obbieży swemi śmiałemi żaglami:
Y tak do Słońca podobny prędkiego,
Zmierzy to koło okręgu ziemskiego.

XXXI.

Pierwszy wielkiego godny Pisoryma
Ligurczyk, poydzie w nieznaione wody:
Nie sprawi tego niewytrwana Zima,
Ani wiatr frogi, ani niepogody.
Ani dalekie y wątpliwe Klima,
Y insze ciężkie na morzu przygody:
Aby ten umysł iego tak wspaniały
Utrzymać groźby ciasney Kalpy miały.

XXXII.

Ty, o Gołębiu napierwszy, wysoki
Swoy maszt nowemu ukazesz polowi:
Ze choć sto skrzydeł, choć ma wzrok stooki,
Wieść ledwie twemu wydała lotowi.
Niech Bacha niesie z Alcydem w obłoki,
O tobie dosyć przyszłemu wiekowi
Ze trochę dotknie: ta trocha odkryie
Wieczney pamięci godne Historye.

Tak

XXXIII.

Tak mowi: a Łódź słone wały porze,
 A styr na zachod w biegu obracała:
 Y iako przed nią dzień zapada w morze,
 Y iako za nią wychodzi, widziała.
 Y właśnie w ten czas, kiedy złote zorze
 Piękna Jutrzenka światu ukazała:
 Czarnawą górę z daleka uyrzeli,
 Ktora obłoki ostrą głową dzieli.

XXXIV.

Uyrzeli daley gdy się przybliżyła
 Łódź daley pod nią, y zginęły chmury:
 Ze śrzodek miąższy miała, wierzch ostrzyła.
 Na kształt Pyramid: z niewidomey dziury,
 W niebo gęstymi dymami kurzyła,
 Jakie widamy u Sikulskiej gory:
 Ktora tę własność, to ma przyrodzenie,
 Ze w dzień dym puszczą, a w nocy płomienie.

XXXV.

Potym mniey przykre y mniey niebu krzywe
 Gory, y piękne wyspy podiechali:
 Ktore wiek dawny nazywał szczęśliwe,
 Y za pewną rzecz tak to udawali:
 Ze im tak niebo było przyiaźliwe,
 Ze zboża pola choć ich nie orali,
 Y przez się grona dawały macice,
 Y niesprawione rodziły winnice.

Ze

XXXVI.

Ze tam nie chybią iako żywo kłofy,
 Ze z dębów cieką dobrowolne miody:
 Ze Zephir tylko wieie, że w rokoszy
 Bogate, zawsze zielone ogrody.
 Ze przykrość Latu odeymuią rosy,
 Ze w naygorętsze czasy zawsze chłody:
 Ze tam być pola Elizeyfskie mają,
 Gdzie dobre dusze po śmierci mieszkaia.

XXXVII.

Tam Pani bieży: iuż (prawi) nie cknicie,
 Nie długo koniec drogi mieć będziecie:
 Wyspy od szczęścia nazwane widzicie,
 O których baiek moc na waszym świecie.
 Prawda że żyzne, iako więc słyszycie,
 Ale wieść przedsię więcej o nich plecie.
 To mówiąc wprzód się do tey przybliżała,
 Co się z dzieściaci pierwsza ukazała.

XXXVIII.

W tym Karzeł wstanie y rzecze do Paniey,
 Jeśli, o Pani, nie nie omieszkamy:
 Uchwycić się ziemie, y posadź nas na niey,
 Niechay te kraie nieznane poznamy.
 Niech iak się to tu wszystko rodzi raniey,
 Wiarę ich, stroie, inszym powiadamy.
 Miła rzecz kiedy będę odpoczywał,
 Po przeszłych trudach, rzec, y iam tam bywał

Ona

XXXIX.

Ona zaś na to: Rycerzu waleczny,
 Serca to wasze wspaniałe sprawują:
 Ale coż potym? kiedy wyrok wieczny,
 Y nieodmienne nieba zakazują.
 Y czas nie przyszedł ieszcze ostateczny,
 Odkrycia świata który obiecują.
 Ani możecie zanieść tajemnice
 Oceanowej za wasze granice.

XL.

Wam z łaski swoiey Bog nad przyrodzenie
 Dał prześć te wody, nikomu inszemu:
 Y zdiąć z wielkiego Rycerza więzienie,
 Y przywrocić go światowi tamtemu.
 Przestańcież na tym, bo dalsze myślenie,
 Upor iest Bogu przeciwny samemu.
 On umilkł: a w tym pierwsza się zniżała
 Wyspa, a druga wierzch ukazowała.

XLI.

Potym widzieli, że się ku wschodowi
 Wrząd rościagnione wszystkie nachyliły:
 Y w odległości iednakiey placowi
 Dawały mieysce, gdzie morze wpuściły.
 Kiedy patrzyli pilnie ku brzegowi,
 W siedmiu się ludzie y domy odkryły:
 Bo trzy są puste, y zwierzęta samey
 Maia: w nich tylko swe gniazda y iamy.

Brzeg

XLII.

Brzeg w iedney pustey, ze dwiema rogami
 Daleko w morze wchodzi zakrzywiony:
 Y kryjąc w sobie okryte gorami
 Szerokie łono port czyni przestrony,
 Gora nad portem z tyłu się z wałami
 Biie, a przodek w port ma obrocony:
 A z tąd y z owąd dwie wysokie skały,
 Błędny żeglarzom znak ukazowały.

XLIII.

Woda pod niemi spokojna milczała,
 Ku morzu z gory ciemny las wychodzi:
 W śródku się wielka iaskinia udała,
 Ktorą płot z błuszczu samorodny grodzi.
 Tu kotew żadna nigdy nie trzymała,
 Powroz nie wiązał spracowaney łodzi:
 Na tak ustronne mieysce wysiadała
 Niebieska Pani, y żagle zbierała.

XLIV.

Patrzaycie [prawi] ono pałac leży
 Na wierzchu gory, pyszno budowany:
 Tam w próżnowaniu na wysokiey wieży,
 Chrystusow Rycerz siedzi poimany.
 Jutro, wszak wiecie co na tym należy,
 Idźcie tam, skoro wznidzie dzień rumiany:
 Jutra czekaycie, to dla tey przyczyny,
 Ze są szczęśliwsze poranne godziny.

Dziś

XLV.

Dziś ieszcze poki dnia staie iasnego,
Wyfokiey gory przywitaycie progi:
Oni w tym Wodza żegnali swiego,
Y przedsięwziętey chwycili się drogi.
Rownina była, y trudu żadnego
Niespracowane nic nie czuły nogi:
Lecz kiedy koniec mieli swego chodu,
Jeszcze daleko było do zachodu.

XLVI.

Widzą wierzch gory trudno dostapiony,
Dla nierównych skał, y ostrych kamieni:
Y że postronach wszędzie na niey śrzony,
Y śniegi: a wierzch tylko się zieleni.
Przy siwey brodzie z kwiecia upleciony
Włos niesie, y lod liliey nie mieni:
Y Roża kwitnie z wielkim podziwieniem,
Tak czary mają moc nad przyrodzeniem.

XLVII.

Oba pod górą zakryli się w lesie -
Przyszłej iutrzejczey czekając roboty:
Potym uyżrzawszy, że już na świat niesie
Z wielkiego morza Słońce promień złoty:
Na przykrą górę poszli w onym czesie,
Wzajemnie sobie dodając ochoty:
Ale pod górą zarazem u drogi.
Zastąpił im Smok straszliwy, y frogi.

Łuską

XLVIII.

Łuską nakryty łeb, y wielkie czuby,
Y szyję gniewem nadętą wyciągnął:
A brzuch rozwlokły, y ogon zbyt gruby,
Tam gdzie mieli iść na drodze rościągnął.
To w się sam wchodził, to wielkie przeguby
Wydawał, y sam za sobą się ciągnął.
Tak się wielki Smok przeciwko nim strożył.
Darmo się iednak y bez skutku frożył.

XLIX.

Już Karzeł miecza dobywał od boku,
Ale go Ubald uchwycił zarazem:
Coż? chcesz zwyciężyć okrutnego Smoku
Swiertelną ręką, śmiertelnym żelazem.
A sam pomknąwszy śmieie poden kroku,
Rozgą nań machnął, aż on iednym razem
Uciekając w las, z drogi ustępuje,
I wolne w górę przeście zostawuie,

L.

Ale kęs wyżej Lew ryczał straszliwy,
I wyostrzone okazował zęby:
Bił się po bokach, wzrok obracał krzywy,
Język wywieszał, z rozdziwionej gęby,
Grzbiet naieżony, y u wielkiej grzywy
Podnosił straszne y kosmate kłęby.
Lecz y ten skoro złotą rozgę zoczył,
Do lasa w stronę wylękniony skoczył.

Kończą

LI.

Kończą swą drogę Rycerze, lecz nową
Zawadę znowu w poł gory zastaia:
Zwierze drapieżne, które różnie zową,
Różny głos, postać, y różny chod maia.
Wszystkie co froźsze, co między Nylową
Wodą, y wielkim Atlantem mieszkaia.
Y co się lęga w Hercyniyskim lesie,
Tam się do kupy zbiegły w onym czesie.

LII.

Ale na ono straszne zgromadzenie
Libiyskich zwierzow Rycerze nie dbali:
Owszem [iaki cud) na małe machnienie,
Srodzy dziwowie zaraz uciekali.
I na samy wierzch przez ostre kamienie,
Już bez zawady żadney wstępowali:
Okrom że śliskie y nierowne skały,
Strudzone nogi czasem hamowały.

LIII.

A kiedy trudne przebyli przechody,
I przez śrzechy y śniegi przeleźli:
Zastali Lato y piękne pogody
Z wielką równiną, skoro na wierzch wleźli.
Tamże wdzięcznymi y miłymi chłody,
Wonno wiejące Zephyry naleźli:
I wiatr przyjemny, który nie przestany
Zawzdy tam wieie, y nie ma odmiany.

Nie

LIV.

Nie tak iako tu, kędy niestateczny
To znoy, to zimno, to iasno, to chmury:
Lecz tam dzień zawzdy pogody bezpieczny.
I nie zna nigdy mgły wierzch piękney gury.
Cień drzewa zawzdy wydawaia wieczny,
I zioła zapach, y kwiecie purpury.
Pałac nad pięknym ieziozem wysoki,
Dalekie wszędzie posyła widoki.

LV.

A iż po przykrey y skalistej oney
Gorze się byli Rycerze strudzili:
Już po równinie wolno szli zieloney,
I postawiając drogę swą kończyli.
A w tym piękny zdroj który upragnioney
Ządzey do siebie wabił, obaczyli:
Który z obfitej żyły wody ciskał,
I na co bliższe zioła w koło pryskał.

LVI.

Pótym się wody różnymi ścieżkami
Do głębokiego przykopu schodziły:
I idąc chłodem, nakryte cieniami (czyniły,
Z drzew swoich brzegow, wdzięczny dźwięk
Tak przeźrzoczyste że pod kryształami
Swemi, kamienia drobnego nie kryły:
Brzegi obadwa trawą się odziały
Miedzy drzewami, które rzędem stały.

Ano

LVII.

Ano zdroy śmiechu: dla Boga miłaywa
 Zrzdła, skrytemi napuszczone iady:
 Tu upragnione żądze swe trzymaywa,
 Tu niebiespieczne puszczaywa obiady.
 Przed łagodnymi uszy zatykaywa
 Pieśniami, ktore zabiaiały rady.
 W tym daley poszli kędy się szerzyła
 Woda, y wielkie iezioro czyniła.

LVIII.

Tam potrawami nakryte drogiemi
 Stoły na brzegu gotowe czekały:
 A dwie nadobne Dziewczynie przed niemi,
 Bezpiecznie sobie po wodzie igrały:
 To sobie twarzy rękoma prędkie
 Pryśkały wzajem, to się wyścigały.
 Czasem szły nurkiem, y nagle ginęły,
 Czasem pospołu po wierzchu płynęły.

LIX.

Choć byli twardzi, przedsię się zmiękczyli
 Obay Rycerze, y podszedzy blisko:
 Długo na piękne pławaczki patrzyli,
 Kiedy swe lube kończyły igrzysko.
 W tym pełne pierśi iedna w oney chwili,
 I pod pierśiami, insze członki nisko
 Ukaże, y to co wzrokowi miło,
 Dalsze swym rąbkiem iezioro zakryło.

Jako

LX.

Jako Jutrzenka prowadząc świt rany,
 Z morza zmaczane ukazuje włosy:
 Lnb iako na świat urodzona z piany
 Oceanowej, szła Matka roskoszy.
 Taka ta była, y tak włos piliany,
 I pełny mokrey ukazała rosy:
 Potym poyżrawszy w kupę się ścisłała,
 Zmyślając że ich dopiero uyrzała.

LXI.

Y włosy ktore w rog ieden zwinione
 Na czele były, nagle rozpuściła:
 Tymi, bo były długie y zgęstwione,
 Swe Alabastry miękkie załsoniła.
 Zbiegło im piękne widzenie stracone,
 Lecz ta pięknieysza, co ie im straciła.
 Tak y włosami y wodą odziana
 Obrocila się do nich załromana.

LXII.

Razem się śmiała, razem się łromala,
 A śmiech był w łromie daleko pięknieyszy:
 Srom także w śmiechu, ktorem farbowała
 Piękne iagody, zdał się być wdzięcznieyszy.
 Potym tak z nimi łagodnie gadała,
 Zeby się zmiękczył y nayniełudczeyszy.
 Fortunni ludzie, ktorem tu życziwe
 Nieba wniść dały, w te kraie łczęśliwe.

Ff

Tu

LXIII.

Tu iest port wieczny trudow tego swiata,
 Tu odpoczynek, Tu tak żyć będziecie:
 Jako wiek złoty za dawnego lata,
 Żył sobie wolny, y mieszkał na świecie.
 Składaycie zbroie, naymnieysza to strata,
 Już ich tu więcey nie potrzebuiecie.
 Porzućcie miecze, bezpiecni całości,
 Jużście teraz Rycerze miłości.

LXIV.

Pole walzego boiu od tad będzie,
 Lub miękka trawa, lub uśnane łoże:
 My was powie łziem do tey, co tu wszędzie
 Włada, y wieczne szczęście wam dać może:
 Ta was postawi w swych wybranych rzędzie,
 A sama do swych nagrod wam pomoże.
 Ale brud pierwey omycie w tey wodzie,
 Y po przeszłym kęs pośniadaycie głodzie.

LXV.

Tak iedna rzekła: a druga na ony
 Powaby, zgodnym pozwalala okiem:
 Jako się zgadza z dźwiękiem głośney strony
 Taniec, to rączem, to leniwym krokiem,
 Ale Rycerze mają swe obrony,
 Y strzegą aby y mową, y wzrokiem:
 Ich łagodności do serca nie przyşły,
 Y same tylko zwierzchnie cieszą zmyśły.

A ieśli

LXVI.

A ieśli też zmyśł czasem ubłagany
 Wpuścił co wewnątrz łagodney słodkości:
 Rozum zarazem w baczenie ubrany,
 Odcinał żądze, umarzał chciwości.
 Tak y ten, y ow szedł nie oszukany
 Daley na pałac: a te obcych gości
 Nie mogąc pożyć, w wodę się wnurzyły,
 Żałosne barzo, że nic nie sprawiły.

Koniec Pieśni piętnastej.

PIESN SZESNASTA.

A R G U M E N T.

*Wchodzą Rycerze do wielkiego dworu,
Gdzie był w rokoszy Rynald uwikłany:
On się swych dzierżąc przewodników toru,
Uchodzi z niego srodze rozgniewany.
Armida prosi, płacze do umoru,
Lecz darmo: idzie precz nieubłagany.
Z gniewu swoy pałac Wiedma zepsowała
Y w lot po rzadkim powietrzu bieżała.*

WIERSZ PIERWSZY.

On wielki pałac piękny y ozdobny,
Okragło byli Czarci postawili:
We śródku Ogród bogaty osobny,
W naygłębszym iego łonie wymierzili.
Wewnątrz rząd gmachow zgoła niepodobny
Do wyblądzenia, sztucznie uczynili:
A to tam, to sam, między gęste progi
Szły błędow pełne y omylne drogi.

II.

Po gładkich stopniach wchodzili do gury,
Przez co naywiększe do pałacu wrota:
Ktore na hakach wypuszczaly mury,
Wszystkie z litego urobione złota.
Patrzą z pilnością na piękne figury,
Widzą, że droższa daleko robota:
Tylko nie mówią, tak ie każdy sądzi,
Leczy to mają, ieśli wzrok nie błądzi.

Tam

III.

Tam było wszystko właśnie wydrożano,
Jako Herkules kądziele pilnuie:
Wprzod niebo dzwigał, a teraz wrzecziono
Kręci: Miłość się śmieie y raduie.
Kęs daley widzą Jole, a ono
Igrzysko strojąc buławę piasłuie:
Y na pieszczonych członkach miało szaty
Lwa Nemeyskiego ma łupież kudłaty.

IV.

Po drugiey stronie siwemi bałwany
Morza się bite wiośłami pienily:
Śródkiem dwoisty rząd uszykowany
Stał wielkich Galer, co sobie grozily.
Błask palił morze z gęstych zbroj ciskany,
Brzegi się suchey Lewkаты świecily.
Ztąd Antonius Wschod y Egipt wiedzie,
Ztąd zaś Augustus z swoim Rzymem iedzie.

V.

Rzekłbyś że wielkie Cyklady pływaią,
Y że się gory spieraią z gorami:
Z takim zapędem strony się mieszaia,
Tak się okręty tłuką z okrętami.
Już ognie, strzały, oszczepy lataia,
Morze krwią ściekło okryte trupami:
Już (a ieszcze się bitwa nie chyli)
Smętna Krolowa ucieka iuż w mili.

Już

VI.

Już Antonius za nią także godzi,
 Już panowania porzuca nadzieie
 Wszystkiemu światu: owszem nie uchodzi,
 Ale tę goni, dla ktorey szaleie.
 Rzekłbyś patrząc nań, że się z owym zgodzi,
 Ktorego razem gniew, miłość, wstyd grzeie.
 A to na boie pogląda wątpliwe,
 To zaś na żagle Krolowey pierzchliwe.

VII.

Potym w Nyłowe przyięty skrytości,
 W iey łonie końca czekał ostatniego:
 Y oczy pałac w niebieskiej gładkości,
 Ulżywał żalu z wyroku twardego.
 Takie wyryli mistrzowie nie prości,
 Dzieie: na bramie pałacu pysznego,
 Ktorem skoro się pilnie przypatrzyli,
 W omylne progi Rycerze wchodzili.

VIII.

Jako Meander igra z swoim biegiem
 To wzgorę wody, to na doł pomyka:
 Y to tam, to sam, niestatecznym brzegiem
 Snuiąc się, często z sobą się potyka.
 Z takim, a ieszcze mylnieyszym zabiegiem,
 Szły tamte drogi, ale ie odmyka
 Darowna księga, wszystko opisuiąc,
 Y zawikłane węzły rozwiąziąc.

A skoro

IX.

A skoro ścieżki przebyli wątpliwe,
 Uyźrzeli pyszny ogrod: w nim ciekące
 Wody przeźryste, y kryształy żywe,
 Chłodne doliny, pagorki kwitnące:
 Szczepy rokoszne, drzewa urodziwe,
 Kwiecie barwiste, y zioła pachnące.
 A co wdzięczności więcey przydawało,
 Misterstwa nie znać, co wszystko działało.

X.

Zda się (uprawne tak się z zaniedbanem
 Mięsza) że wszystko natura sprawuje:
 A czasem że to wzorem z niey wybranem
 Misterstwo czyni, y iey naśladuje.
 Ktemu sposobem ledwie zrozumianem,
 Y wiatr, y drzewo, Wiedma tak czaruie:
 Ze wiecznie kwitnie, wieczny owoc dawa,
 Gdy jeden wyndzie, drugi się dostawa.

XI.

Z iednego drzewa Figa niedoyrzała,
 A druga wisi słońcem dowarzona:
 Z iedneyże rozgi (iaki cud] dordzała
 Sliwa wychodzi, z iedneyże zielona.
 Gdzie najpiękniejszy ogrod, okazała
 Winnica stoi bluszczem ogrodzona:
 Na niey jagody, tu niedoszte rane,
 Tu iako trzeba, tu wpoł farbowane.

Ptaśtwo

XII.

Ptaśtwo po drzewie wita miłe obłody
 Uciesznym głosem, a niebo się śmieie:
 Wiatr wolny czyni, że liście y wody
 Dźwięk czynią wdzięczny, ale różnie wieie:
 Mocniej dmie kiedy z jednostayney zgody
 Umilknie Ptaśtwo, lżej zaś kiedy pieie.
 Lub to trafunek, lub kunst, szły muzyki
 To na przemiany, to włączone krzyki.

XIII.

Jeden co piora różnemi farbami
 Pomalowane, a nos miał czerwony:
 Wymusnąwszy się gładkimi skrzydłami,
 (Cud niestychany) rym śpiewał uczony.
 Y iako człowiek wymawiał słowami
 Zrozumianemi, tak był wyćwiczony:
 A wszystkie ptaśwa pilnując milczały,
 Wiatry ucichły, y pieśni słuchały.

XIV.

Widzicie Rożę co w poł wychylona,
 Dopiero swoje opowieda przyscie:
 Y w puł zawarta, a w puł rozwiniona,
 Jeszcze nie doszła ukazuje liście.
 Patrzcie, iako się ledwie wypełniona
 Rozwija, a już więdnienie oczywiście:
 Więdnienie, y już się nie godzi na wieńce,
 Ani na Panny, ani na Młodzieńce.

Takci

XV.

Takci śmiertelnych rodzajów na świecie
 Przemija ten kwiat wesolej młodości:
 Y choć się Kwiecień wraca w każdym lecie,
 On więcej niekcie, y zbywa piękności.
 Zbieraymyśz Rożę, poki w świeżym kwiecie,
 Zbieraymy Rożę pożądnę miłości:
 Dziś, owšem zaraz, poki nie przemienie,
 Poki nie zwiędnie, poki nie upłynie.

XVI.

Skoro głos ścisnął w świegotliwej gębie,
 Wszystkie mu ptaśwa głosem poświadczały:
 Całowały się pieśczone gołębie,
 Wszystkie zwierzęta miłością pałały.
 Znać ją w Jaworze, znać ją w twardym Dębie,
 Lipy, Topole, miłość wydawały:
 W ziemię, y w wodę, y w każde stworzenie,
 Pożądną miłość lało przyrodzenie.

XVII.

Miedzy takimi idąc powabami,
 Wszystkie rokoszy Rycerze wzgardzaia:
 Y obracając ostrożnie zmyśłami,
 W twardość, y w stałość serca ubieraia.
 A w tym gęstym miedzy gałęziami
 Wzrok ukwapliwy wszędzie posyłaia:
 Aż naostatek uźrzeli na stronie
 Onę na trawie, onego na łonie.

Na

XVIII.

Na pierśiach miała rąbek rozdzielony,
 Włos rozczofany po wietrze puściła:
 Białą po twarzy rumianey puszczony
 Pot w krople, wdzięku przydawał iey siła.
 Jako drzy promień na wodę ciśniony,
 Tak niespokoyne źrzenice toczyła,
 Wisiała nad nim: On na łonie u niey
 Głowę trzymając, wszystko patrzy ku niey.

XIX.

Y tak w twarzy iey oczy utopiwszy,
 Pfuje się nędznik w onym swoim wczasie
 A ona głowę do niego schyliwszy,
 Sfie wdzięczne usta, y głodny wzrok pasie.
 W tym tchu znay głębszych wnętrzości dobyw
 Westchnął, że ledwie dusza w onym czacie: (szy
 Nie zbiegła do niey: a Rycerze stoją
 Zakryci liściem, y widzą co broją.

XX.

Trefny rynsztunek zwierciadło gładzone,
 Na sznurze nosił u pasa: w tym wstała:
 Y do tajemnic zdawna obrocone
 Miłości, w ręce trzymać mu ie dała.
 On śmiejące się, ona zapalone
 Oczyma, ta się we szkłe przeglądała:
 Ten sobie gdy wzrok w gładki kryształ kładła,
 Czynił z iey oczu wesółych zwierciadła.

Ta

XXI.

Ta z władzey, a ten z niewoley szczęśliwy,
 Ta w sobie, ten w niey, swe wynoszą chwały:
 Obroć (mowi iey) na mię wzrok życzliwy,
 Obroć wlepiony nazbyt w te kryształy.
 Czy niewiesz? że twych piękności prawdziwy
 Wyraz jest ogień, y moje zapały:
 Y lepieyci ich cudowny kształt moje
 Serce ukaże, niż zwierciadło twoie.

XXII.

Byś wżdy swą mogła twarz iako nadobna
 Obaczyć, żebyś w się obroconemu:
 Ktora w zwierciadle nie jest tak sposobna,
 Pociechę dała wzrokowi twojemu.
 Ale tak słodki obraz niepodobna
 Wyrazić, y w się zawrzeć szkła małemu,
 Zwierciadła godne ciebie samy nieba,
 W gwiazdachci patrzeć twych podobieństw
 (trzeba.

XXIII.

Smiała się na to, ale nie przestała
 Przeglądania się, y zwyczajney wrzędy:
 A skoro w warkocz włosy powiązała,
 Y ich pieśczone powściągnęła błędy:
 Krotsze skręciwszy, w pierścienie zebrała,
 Y pięknych kwiatkow narknęła w nie wszędy,
 Do przyrodzonych swych Liliy włożyła
 Pielgrzymki roze, y rąbek stuliła.

Nie

XXIV.

Nie tak pięknych barw niezliczone roie
 Paw na ocząstym pierzu ukazuje:
 Y złota Tęcza krzywe koła swoje
 Nie tak pięknymi farbami maluje.
 Ale nad wszystkie taśmę waży stroie,
 Ktorey choć naga nigdy niezdeymuje:
 Sama ją swemi rękami utkała,
 A z różnych nici postawę snowała.

XXV.

Pieszczone gniewy, nie szczyre odmowy,
 Prędkie iednania, miękkie całowania:
 Ucieszne śmiechy, łagodne rozmowy,
 Krople słodkich łez, ucięte wzdychania:
 To wszystko razem puściła w osnowy,
 Y mklęm czyniła członkiem przetykania
 Z takowych nici, y z takiego pasma
 Była kochana Armidzina taśma.

XXVI.

Napieściwszy się, y z nim swoje żarty
 Skończywszy, w on czas miłego żegnała:
 Potym wyszedszy Czarnoksięskie karty,
 Podług zwyczaju wednie przeglądała.
 A on sam został w ogrodzie zawarty,
 Z którego pędzią wynieść mu nie dała.
 Tak pilnowała swego miłośnika,
 Że kiedy bez niey, stał za Pułtelnika.

A kiedy

XXVII.

A kiedy zaś noc cienie przynosiła,
 Radząc na wczasy y rokoszy swoje:
 Do pałacu go z sobą prowadziła,
 Gdzie nocowali tylko samo dwoie.
 A w ten czas kiedy ogrod opuściła,
 Y ustąpiła na dalsze pokoie:
 Ukazali się cni Rycerze stroyno.
 Złgęstego liścia, a obadwa zbroyno.

XXVIII.

Jako koń dzielny który bywał w boiu,
 Y nie raz wielkie wygrywał zakłady:
 A teraz w paszey przy ciekącym zdroiu,
 Marny Małżonek chodzi między stady.
 Jeśli usłyszysz po długim pokoiu
 Dźwięk trąb wojennych, rze z wielkiej obrady
 Już pragnie chłopca y siodła na sobie,
 Y w zapomnianey wszytek jest ozdobie.

XXIX.

Tak się Młodzieńczyk porwał, blaskiem bity
 Od świetncy zbroie wytrzeszczone oczy:
 On duch wojenny który był zakryty,
 Gore w nim teraz, y nabywa mocy:
 Choć był rokoszą y wczasem opity,
 Y zatłumiony: a w tym Ubald skoczy,
 Y niebieskiego dobywszy puklerza,
 Na młodego go obroci Rycerza.

On skoro

XXX.

On skoro weyrzał w puklerz wystawiony,
 Uyżrał się sam w nim, y swoje ubiory:
 Uyżrał perfumy, uyżrał włos trafiony,
 Y płaszcz w pieśczone złotem szyty wzory.
 Miecz podle niego leżał porzucony,
 Tylko też leżał: bo trudno do sfory
 Miał iść miecz męski doświadczony boiem,
Z miękkim ubiorem, y z niewieściem stroiem.

XXXI.

Jako gdy się kto mocnym winem spię,
 Po długim spaniu przydzie k sobie zasię:
 Tak y on teraz widzi iako żyje,
 Y z gniewu patrzeć sam nie może na się.
 Wstydlive oczy wszystko w ziemię kryje,
 Patrzyli, patrzy w stronę, abo za się.
 Wlaziłby y w ogień żeby go nie znano,
 Y w ziemię, by go tylko nie widziano.

XXXII.

W tym Ubald pocznie: wielka się zaymuie
 Woyna Europy, przeciwko Azyey:
 Kro sławy pragnie, kto wiarę miłuie,
 Przeciw Pogaństwu bieży do Syryey.
 Ciebie za światem kat mały hamuie
 Prożnującego, o Synu Zophiey.
 Wszytek się ściąga świat do Palestyny,
 A ty co? lichy Rycerzu dziewczyny.

Co za

XXXIII.

Co za sen twardy ono serce żywe,
 Y ono pierwsze opanował męstwo:
 Ciebie y Hetman, y woysko teskliwe,
 Y szczęście czeka, y samo zwycięstwo.
 Niech Bogu zmierzle ołtarze brzydliwe
 Machometowe, y Pogańskie Xięstwo
 Od twego miecza padnie dokonczone,
 Po części przedtym przez cię nachylone.

XXXIV.

Tu umilkł: w mieyscu stojąc, y bez mowy,
 Długo się sobie Młodzieńczyk dziwował:
 Y dotkliwemi przerażony słowy,
 Wstydem rumiane iagody farbował.
 Skoro wstyd spłonał, z gniewem zapał nowy
 Na twarz surową dopiero wstępował:
 Zdrapał na sobie nieprzyzłoyne (taki
 Gniew go był uiał) swey niewoley znaki.

XXXV.

Y ściezek ktore błędnymi zwickłała
 Labiryntami, ukwapliwy bieżał:
 A w tym Armida wyszedłszy uyżrzała,
 Ze stroż u bramy już zabity leżał:
 Tak się zarazem w on czas domysłała,
 Ze iey kochany z ogroda wybieżał.
 Potym obaczy (o niewymowiony
 Zalu) a on wciąż bieży zapędzony.

Chciała

XXXVI.

Chciała zawołać: postoy, postoy mało,
 Ale nie mogła od żalu wielkiego
 Wymówić dobrze, y słowo musiało
 Wrocić się nazad do serca smutnego.
 Widzi, że już coś większą siłę miało,
 Niż iey nauki, co iey y milego,
 Y iey pociechy wydierało gwałtem,
 Lecz go przedsię chce wścięgnąć iakim kształ-

XXXVII.

(tem.

O iako dziwnych klątw używała
 Thessalska Wiedma, y krzyże kryśliła:
 Stanowić koła słoneczne umiała,
 Umarłe z grobow częstokroć budziła.
 A teraz darmo piekła zaklinała,
 Darmo wrożyła, darmo się siliła.
 Potym chce spatrzyć iż klątwa nie może,
 Jeśli co gładkość pokorna pomoże.

XXXVIII.

Bieży bez wstydu: gdzie teraz on twardy
 Twój umysł? gdzie się twa sława podziela?
 Ta gdziekolwiek wzrok obracała hardy,
 Swe miłośniki wszędzie kierowała.
 Tak była pyszna, y tak pełna wzdardy,
 Ze w samey sobie tylko się kochała:
 Chciała żeby ją miłowali wszyscy,
 Lecz wszystkich przedsię miała w nienawiści.

A teraz

XXXIX.

A teraz tego, widząc się wzgardzoną,
 Który nią gardzi, goni w onym czelie:
 Y samę przez się gładkość znieważoną,
 We łzy ubraną nagle za nim niesie.
 Bieży, y nogę nieboga pieszczoną
 Stawia po skale, po śniegu, po lesie:
 Wrzask miało posła przed sobą śle w biegu,
 Ale go ledwie dościgła u brzegu.

XL.

Oto (pry) część mnie iedną masz przy łobie,
 Drugiey odbiegasz, hamuy rączę nogi:
 Wroć tamtę, abo weź tę, abo obie
 Zabi y zarazem okrutniku frogi.
 Przynamniey słowo niech idzie ku tobie,
 Przynamniey słowu nie zabrania y drogi:
 Bo całowanie darmo pewnie niosę,
 Inzey ie choway: Czy nic nie uproszę?

XLI.

Stała Młodzieniec ruszony litością,
 A w tym nadbiegła smętna upłakana:
 Żałofna barzo, ale się żałością
 Nic nie zmieniła gładkość niezrownana.
 Potym nań milcząc patrzyła z pilnością,
 Lub zamyślona, lubo zagniewana,
 On ieśli na nią patrzy, wzrok leniwy,
 Y przymuszony, y zdał się wstydlivy.

Gg

Jako

XLII.

Jako więc śpiewak, niżli pieśń uczoną
Przy iakiey zacney biesiedzie rozczyła:
Wprzod cichym głosem drużynę zwiedzioną
Do harmoniey gotować poczyła:
Tak y ta, choć tak była utrapiona,
Zdrad, y fortelow swych nie zapomina:
Wprzod wzdycha, bo tak snadniey sobie tufzy,
Wycisnąć swoy głos w przychęconey duszy.

XLIII.

Nie czekay (prawi) abym cię prosiła,
Jako przyziacieli przyziaciela prosi:
Było to kiedyś żem ci była miła,
Czegoć dziś pamięć urazę przynosi.
Więc nieprzyziacieli, kiedy miły siła,
Słuchay, bo y ten czasem się uprosi:
A możesz mi to, czego chcę, darować,
Y postaremu gniewy swe zachować.

XLIV.

Brzydździeli się mną, y pociechę iaką
Ztąd czuiesz, smaku zażyway swojego:
Zdrow się ciesz, znam się, y iam była taką,
Nie nawidziałam narodu twoiego.
Ciebie samego, czyniłam wszelaką
Pilność o skazie rodzaju waszego:
Poimałam cię, zawiodłam cię ieszcze
Daleko boiow, w dziwne iakieś mieysce.

Przy-

XLV.

Przyday to, co ty za nawiętszą szkodę,
Y krzywdę kiadziesz, żem cię do miłości
Chytrze na swoię zwabiła urodę,
Oszukanie to, wielkie to chytrości.
Dać sobie zebrać Panieństwa jagodę,
Uczynić kogo Panem swej gładkości:
Y nie iednemu odmowną dawnemu
Miłośnikowi darować nowemu:

XLVI.

Niechże za zdrady, y za moje winy,
Słusznie od ciebie cierpię to karanie:
Ze ato moje opuszczasz krainy.
W ktorycheś przedtym takie miał kochanie.
Jedź, nie wściagam cię: masz swoje przyczyny,
Spiesz się na wiary naszej zepsowanie:
Co mówię naszej? Ciebie, ah! nieboga,
Ciebie, ah! mieć chcę samego za Boga.

XLVII.

To mi day tylko, co y rozboynicy,
Y nieprzyziacieli daie, żebym z tobą
Iść mogła: zboyca nie puszcza zdobyczy,
Zwycięzca więźnia zawždy wiedzie z sobą.
Niechay mię woysko widzi, niech tę liczy
Jedną między twą sławą y ozdobą:
Ześ swą fortelną oszukał złośnicę,
Skazując palcem podłą niewolnicę.

Gg 2

Na

XLVIII.

Na co się w szaty mam ubierać strojne,
 Y pogardzone trafić włosy swoje:
 Niechay się skwitną, niech będą przystoynie,
 Y niewolnicey należące stroie.
 Zate za tobą poydę między zbrojne,
 Gdzie naygorętsze będą wrzały boie:
 Mam moc, mam serce, koń bym ci trzymała,
 Abobym oszczep za tobą dzwigała.

XLIX.

Y puklerz niosła: abobym puklerzem
 Sama się stała na twoię obronę:
 Zebym tak przed swym stanąłszy Rycerzem,
 Z pierśi mu nagich czyniła zaślonę.
 Może być, żeby cofnął się z koncerzem
 Twoy nieprzyiaciel, y nie bił w tę stronę:
 Y nie sięgał cię przez mię lub z litości,
 Lub zaniedbaney folgując gładkości.

L.

Lecz na com gładkość wzgardzoną wspomnia-
 Gładkość, co skutku nie czyni żadnego: [ła?
 Jeszcze coś mówić utrapiona chciała,
 Ale nie mogła od płaczu wielkiego.
 To ręki, to mu do płaszcza sięgała,
 Ale go nazbyt znalazła twardego:
 Uparł się zgoła, lzy z siebie nie puści,
 A miłości zaś wewnątrz w się nie wpuści,

Darmo

LI.

Darmo nań miłość łagodna naciera,
 Bo rozum serca z baczeniem pilnuie:
 Ale się miłość na iey mieysce wdziera,
 Co pospolicie z miłością spółkuie.
 Y tak go rufza, że ledwie odpiera
 Płaczowi, y lzy z trudnością hamuie:
 Ale ią przedsię iako może kryie,
 Y ukazuie, że go nie pożyie.

LII.

Zał mi cię [prawi] y bym był na woley,
 Wziąłbym cię z sobą, iako prosisz, w drogę:
 Ale to trudna, ty darmo nie boleś,
 A weź odemnie życzliwą przestrożę.
 Ja się nie gniewam, tyś też nie w niewoley,
 Nieprzyiaciółka zwać cię też nie mogę:
 Prawda, żeś miary chować nie umiała,
 Y w nienawiści, y gdyś miłowała.

LIII.

Ale co? prożno, powszechnie to błędy,
 Płeć, wiara, młodość, y infze pokusy
 Wymawiają cię, wielkie to są względy,
 Y miłość przy tym, co każdego rufzy. (dy
 To precz, ia w szczęściu y w nieszczęściu wszę-
 Chcę twoię pamięć w sercu mieć, y w duszy:
 Twoim Rycerzem będę z każdej miary,
 Okrom Azyjskiej wojny, okrom wiary.

Przebog

LIV.

Przebog fromoty z grzechami pierwszemi
 Nie wspominaymy, niech już będzie po niey:
 Niech tu za morzem zakopana w ziemi
 Za mną na on świat nie czyni pogoniei.
 Niechay Europa ze dwiema drugiem
 Częściami nie wie, y nie słyszy o niey:
 Ty też na gładkość swoją miej baczenie,
 Na stan Królewski, y na urodzenie.

LV.

Zostańże z Bogiem, tobie się nie godzi
 Iść zemną, widzisz że moi Wodzowie
 Zakazują mi, niechayci się wodzi
 Wszystko po myśli, y szczęście, y zdrowie.
 Armida widząc, że nad nią przewodzi,
 Y że się nie dał nachylić iey mowie:
 Krzywo pogląda, iakoby się wściekła,
 Y do łapania potym się uciekła.

LVI.

Nie Zophia cię piękna urodziła,
 Nie z Akcyiskiej krwi jesteś urodzony:
 Tygrys cię mlekiem Hirkańska karmiła,
 Z Kaukazu jesteś zimnego spłodzony,
 Zem to jednego w nim nie obaczyła
 Znak ludzkości, że to nie zmiękczoney:
 Nie zmienił barwy, nie westchnął y razu,
 Lzy nie upuścił, podobny żelazu.

Więc

LVII.

Więc przypatrzcie się złemu człowiekowi,
 Moim się zowie, a tu mię opuszcza:
 Y iako złemu nieprzyjacielowi
 Dobry zwycięzca urazy odpuszcza.
 Jakoć podobny Xenokratesowi,
 Czyłty miłości teraz nie przypuszcza!
 Więc piorunami w Kościoły strzelacie
 Mocni Bogowie, a takich miłacie!

LVIII.

Idźże niezbożny, kiedy cię nie ruszę
 Łzami, prozbami, serdeczną żalobą:
 Ale nie długo cień y moję duszę,
 O okrutniku, będziesz miał za sobą.
 Gdziekolwiek stąpisz wszędzie sobie tufę
 Iść nowa Jędza z węzami za sobą:
 A jeśli skryte nie wpadniesz na skały,
 Y Bog chce, że się do swych wrocisz cały.

LIX.

W birwie między krwią, y między śmierciami
 Przyplacisz mi tey frogości zginieniem:
 Y umierając z wielkimi mękami,
 Nie raz zawołasz Armidy imieniem.
 Tak się zatchnęła, y zalana łzami
 Nie mogła więcej mówić, a strumieniem
 Zimny pot z niey ciekł y pozbywszy mocy
 Padła na ziemię, y zawarła oczy.

Zawarła

LX.

Zawarłaś oczy, y Niebać się frogo
 Stawiły, anić pociechy życzyły:
 Patrz teraz, ah patrz, Armido niebogo,
 Jako żałofny lży leie twoy miły!
 O iakobyś to zapłaciła drogo,
 Kiedybyś mogła słyszeć z iakiey siły
 Wzdycha, ano cię y teraz z swey łodzi
 Z daleka żegna, y niechcąc uchodzi.

LXI.

On co ma czynić? Czy na gołej ziemi
 Tak iey napoły umarłej odiedzie:
 Tu go żal rusza, tu go zaś ostremi
 Mus nieuchronny osękami wiedzie
 Prożno, bo włośy Zephiry lekkimi
 Swe napelniwszy, przewoźniczka iedzie:
 Lecz przez morze, wiatru pełne żagle,
 On patrzy na brzeg, brzeg się kryje nagle.

LXII.

Ona przyfiedszy ku sobie, wzrok smutny
 Po pustym brzegu w koło obracała:
 Y takci iechał, y tak (prawi) chutny
 Uciekł, chodź widział kiedym omdlewała.
 By wždy był trochę poczekał okrutny,
 Y ratował mię kiedym umierała:
 A ia go przedsię szalona miłuię?
 Y patrzę za nim, y brzegu pilnuię?

Coż

LXIII.

Coż tu po płaczu, trzeba nań inszego
 Spofobu szukać, poydę za nim szladem:
 Naydę go w piekle, naydę go skrytego
 Naygłębiey w ziemi, (z takim mowi iadem)
 Wydrę mu serce, y ćwiertowanego
 Powieszę w polu, niech będzie przykładem
 Inszym okrutnym, będę się srożyła
 Nad nim, co plotę? Rozumem straciła?

LXIV.

W ten się czas było nędzna dziewczko srożyć,
 Kiedyś go miała u siebie w więzieniu:
 Teraz iuż nie wczas, iuż go trudno pożyć,
 Hamuy się w gniewie, hamuy w utrapieniu.
 Bądź co bądź, ia chcę dowcipu przyłożyć
 Chcę się poczuwać w moim obelżeniu:
 Twoia to krzywda gładkości wzgardzona,
 Ty się tego mści, żeś tak znieważona.

LXV.

Kto mu łeb utnie, y kto go żywota
 Zbawi, dam mu swą gładkość y urodę:
 Wždyć ktorego z mych dawnych sług ochota
 Ruszy do pomsty, a ia nie zawiodę:
 Swoie krolestwo y gromadę złota,
 Y samę siebie dam mu za nadgrode.
 Jeślim niegodna kupna z tym towarem,
 Prożnym iest gładkość przyrodzenia darem.

LXVI.

Już o nieć nie dbam, y iuż mi nie miła,
 Y tego mi żal, żeś wielką Krolową:

Y tego, żem się kiedy urodziła,
Y by nie pomyśla umrzeciem gotową.
Coś więcej jeszcze kiedy odchodziła,
Mowiła z gniewu rozerwana mową:
Tak szła od brzegu, a twarz iey pałała,
Krzywo patrzała, warkocze targała.

LXVII.

A kiedy przyszła na pałac wyfoki,
Cmy duchow od niey przyzwane leciały:
Słońce pobladło, nieba się w obłoki
Y chmury w oka mrugnięciu ubrały.
Wiatry szalone gorom tłukły boki,
Ziemia się trzęsła, a piekła ryczały,
Gdzieś tylko poyżrzał wszędzie były sfluchy,
Szumy, szczekania, gwizdy, zawieruchy.

LXVIII.

Gęste, y czarney nocy rowne cienie
Ledwie przeżyżrane, obeszły na koło:
Dnia ledwie co znać, mdlało przyrodzenie,
Wielki Planeta iasne zakrył czoło.
Nakoniec dzień zszedł y Słońce promienie
Swe ukazało, ale nie wesoło.
Już więcej zamku nie widać pysznego,
Znaku go nawet nie naydzie żadnego.

LXIX.

Jako obłoki ułożone w gury
Od słońca, abo od wiatry znikają?
Jako chorego śpiącego figury,
Skoro się ocknie, zaraz odbiegają.

Tak

Tak pałac znika, a same z natury
Sprawione skały, y gory zostają,
Ona też za tym na zwykły wóz wsiadła,
Y przez powietrze ku niebu przepadła,
LXX.

Tak opasana wielkimi wichrami,
Hardymi koły obłoki deptała:
Y z nieznanymi brzegi mieszkańcami
Ant rkytkowi podległe miłała:
Alcydowemi poszła nad flupami,
Y u Hiltzpanow odpocząć niechciała,
Y u Murzynow: ale poszła biegiem
Daley, aż była nad Syryjskim brzegiem.

LXXI.

Ztąd do Damaszku swego nie wstępuje,
Y kray oyczyłty miła ulubiony;
A na nieplodny brzeg dyszlem kieruje,
Gdzie był iey zamek wodą otoczony.
Tam przyiechawszy flugi odprawuje,
Panny od siebie odsyła na strony:
Osobno mietzka, to kwoli wstydowi,
Ale wstyd prędko ustąpił gniewowi.

LXXII.

Pierwey (powiada) niż woyska wschodowe
Niż Krol Egypski siły ruszy swoje:
Skuszę fortelow, wezmę szaty nowe,
Miecz, zbroię, saydak, y żołnierskie stroje.
Co naymocniejszy pobudzę, y owe
Obrocę na to wszystkie sztuki moje.

O nic,

O nic, bylem się zemściła nie stoię,
Obmow, osławy, żadney się nie boię.

LXXIII.

Jam nic nie winna, wszystko to Stryi sprawił,
Wszystko to sprawa mego opiekuna:
On płęć mdlą w drogę daleką wyprawił,
On zemnie naprzód uczynił bieguna.
On w śmiałość, on mię w bezpieczeństwo
Jeśli inaczey godnabym pioruna (wprawił,
Przeto, czynięli co nieprzyzłownego,
Wszystko to z Stryia przyczyny moiego.

LXXIV.

Skoro to w sobie zawarła: haniebnę
Koszty, y wielkie wydatki czyniła:
Na Pacholęta, na Panny służebne,
Na Dwor swoy Barwy kosztowne robiła.
Y wzięwszy z sobą rynsztunki potrzebne,
W drogę się z domu zaraz wyprawiła.
We dnie y w nocy nie odpoczywała,
Aż do bogatey Gazy przyjechała.

Koniec Pieśni szesnastej.



PIESN

PIESN SIEDMNASTA.

A R G U M E N T.

Egypt swe woyska w polu popisuje,
Potym ie przeciw Chrzęścianom wie dzie:
Na Rynaldzie się Armida gotuje
Pomścić, y z ludem swym na popis iedzie:
Y sama siebie przed Krolem slubuje
Dać za nagrodę na wielkiey biesiedzie.
On w tym zbroję brał, na ktorey wyrzycie,
Widział swych przodkow dzieła znamienite.

WIERSZ PIERWSZY.

Gaza nad morzem miasto położone,
Jest na gościńcu tuż przy Palestynie:
Ku Damiacie, a ma niezmierzone
Przyległe piasku suchego pułstynie:
Który tak wichry mieszaia szalone,
Jako wiatr morze, y często tam ginie
Nie ieden Pielgrzym, zasuty piaskami,
Y pogrzebiony wielkimi zaspami.

II.

Krol ią z Egiptu miał za pogranicze,
Od dawnych czasow wydarta Turkowi:
A iż na wojnę przyszła (co się tycze
Bliskości] była sposobna Krolowi.
Memphim swej dawney odbieżał stolice,
Y tu ią przenioł: y teraz ludowi [ściągnąć,
Wszystkiemu z państw swych kazał się tam
Chcąc w pole prędko na wojnę wyciągnąć.
Jako

III.

Jako się w ten czas te państwa rządziły,
 Jowiszowego powiedz coko rodu:
 Jakie Egypski w ten czas Krol miał siły,
 Jaka moc była ktorego narodu:
 Kiedy się woyska do kupy schodziły
 Z południa, y od ostatniego wschodu.
 Ty sama Panno Roty y Hetmany,
 Y możesz świat w pół mianować zebrany.

IV.

Skoro się z mocy Cesarza Greckiego
 Egipt wyłamał, wiarę odmieniwszy:
 Jeden się z rodu Machometowego
 Panem uczynił, Dwór tam założywszy:
 Kalif nazwany, potym od pierwszego,
 Każdy Krol pierwsze imię swe złożywszy
 Kalif się zowie: tak Pharaonowie,
 Tak szli porządkiem Ptolomeuszowie.

V.

Tak się za laty państwo rozszerzyło
 Takiey możności, takiey było ceny:
 Ze w się Azyą y Libią kryło,
 Od Marmaryki y płodney Cyreny.
 Po brzeg Syryjski potym zachodziło
 Przeciw Nyłowi, zaklima Syeny.
 Ztąd się ciągnęło do pustyń piaszczystych,
 Ztąd Euphratowych do wód przezroczytych

W prawo

VI.

W prawo y w lewo w sobie zamykało
 Bogate morze, y brzegi pachnące:
 Y za morze się czerwone ścigało,
 Na Wschod y kraie Murzynskie gorące.
 Wielkie bogactwa, wielkie siły miało.
 Lecz Państwo przez się możne y kwitnące.
 Moźniejszy sam Krol czynił z kaźdey strony
 W cnotach krolewskich, w woynach wyćwi-
 (czony.

VII.

Woiował długo z Turki, y z Persami,
 Wygrywał często, często też przegrywał:
 W nieszczęściu więtszy, tak twierdzili sami
 Nieprzyiaciele, niż w szczęściu zostawał.
 A kiedy się inż wielkimi pracami,
 Y laty stargał, y w siłę ustawał:
 Odpasał szablę, y zbroję położył,
 Lecz żądy władzy szerokey nie złożył.

VIII.

Jeszcze wojuie przez swoje Hetmany,
 Wspaniały w sercu, y poważny w mowie:
 Y Monarchiey z wielu państw zebrany
 Ciężar, nie ciężki jeszcze iego głowie.
 Z Afryka w drobne rozdzieloną Pany,
 Na iego imię drżą mali Krolowie:
 Dalecy mu się Indowie kłaniają.
 Ci lud na woynę, ci Trybuty dają.

Taka

IX.

Taka możnego Krola była siła,
Gdy woyska w pole wysyłał zebrane:
Bo go Francuska potęga trapiła,
Y szczęście iemu dawno podeyżrzane.
Tam też Armida przyszła, y trafiła
Prawie, gdy woysko miało być pilane
W przestronnym polu, kędy nad pięknymi
Łakami iezdni miiali z piełzymi.

X.

Krol w maieście wyniosłym na gurze
Siedział, na który wchodzono stopniami:
Baldekin złoty rozpięty na sznurze
Wisiał drogiemi tkany iedwabiami.
Ten miał nad sobą: sam zaś był w Purpurze,
A drogi deptał Złotogłow nogami.
Z miękkiej bawełny zawoy wity w koło
Zdobit mu skronie, y wesole czoło.

XI.

W ręku miał Sceptum: Brody długiey siwe
Włosy mu wielką powagę czyniły;
Smiałość mu oczy wydawały żywe,
Ktore się laty nic nie odmieniły
Lubo się ruszył, lub weyżrzał prawdziwe
Wszystkie postęпки Krolewskie w nim były.
Fidyas pono Jowisza takiego
Uczynił, ale grom ciskającego.

Jedn

XII.

Jeden Satrapa przednieyszy prawice,
A drugi boku lewego pilnuie:
Tamten miecz trzyma u złotey głowice,
A ten urzędu znak pieczęć piasłuię.
Jeden Krolestwa wszystkie tajemnice,
Y pospolite sprawy odprawuie:
Drugi Hetmani, y woyskami rządzi,
Y rządu strzeże, y występne sądzi.

XIII.

A Cyrkassowie po oboiey stronie,
Straż iego wierna, stali mu na oku:
Ci krom Karacen y Ofzczepow, bronie
Krzywe nosili u iednego boku.
Tak w ten czas siedział na wysokim Tronie,
Wszystkiemu swemu woysku na widoku:
A Roty wszystkie kiedy go miiały,
Czołami biły, Chorągwie schylały.

XIV.

Pierwszy z Egiptu Lud się popisował,
Od czterech swoich Wodzow prowadzony:
Dwu gorny Egipt, a dwu wyprawował
Dolny, od Nylu płodnego sprawiony.
Ten w morze mułu naniósł, y zgotował
Bez wielkiej pracy rodzajne zagony:
Gdy Słońcem przeseczył: O iak tego siła
Jest wewnątrz, gdzie wprzod brzeg y woda była.

Hh

W pier-

XV.

W pierwszym szli polku, co ku Zachodowi
 W Alexandryjskich równinach mieszkali:
 Y Pola Słońcem spalone, brzegowi
 Afrykańskiemu przyległe, orali,
 Araspes było imię ich Wodzowi,
 A iako o nim wszyscy powiadali:
 Nie mężny, ale fortelów był pełny,
 Y na wojenne zasadzki subtelny.

XVI.

Wtóry Polk wiedzie Aronteus, z włości
 Azyjskich, które na Wschód się chyliły:
 Ten w sobie żadney nie miał swej godności,
 Ale go zacnym Tytuły czyniły.
 Jeszcze wojennych nie skusił przykrości,
 Rane go trąby jeszcze nie budziły:
 A teraz go czci pragnienie tak bodło,
 Ze go od wczasów na wojnę wywiodło.

XVII.

Trzeci nie był Polk, ale się tak zdało,
 Ze wojsko pola niezmierne okryło:
 Rzekłbyś, że ich nic w państwie nie zostało,
 Chocia z iednego miasta wychodziło.
 Miasta, które się Powiatom równało,
 Takie, tak wielkie przestrzeństwo w nim było:
 Kair wspominać, z którego wychodził
 Lud ten, a Kampson ich Wódz ie przywodził.

Gazeł

XVIII.

Gazeł czwarty Polk wiodł tych którzy kossą
 Blisko Egiptu obfite Plzenice:
 Y wyżej, aż tam gdzie z niebieską roszą
 Nyl spada na dół do morskiej granice.
 Egypscy ludzie szable tylko noszą,
 Y Łuki: boby zbroie y przyłbice
 Nie udźwignęli, a w bogatym stroiu,
 Chciwość do łupu, nie strach czynią w boiu.

XIX.

Z Ptolomaidy potym przechodzili
 Mdli nadzy ludzie z Alarkonem swoim:
 Ktorzy się przedtym długi czas żywili
 Po pustykh brzegach, łupem y rozboiem.
 Już lepsi Krola Sumarskiego byli,
 Co za nimi szli, ale wstępny boiem
 Nic nie umieli: Krol Trypolski po niem
 Szedł z swoim ludem, dzielnym kręcąc koniem

XX.

Z obu Arabiy, z Skalistey z Szczęśliwey
 Ludzie po Krolu Trypolskim miaią:
 Co Nocorowney podlegli życzliwey,
 Zbytniego zimna y ciepła nie znaią.
 Gdzie Ambra roście, kędy wiecznożywey -
 Nieśmiertelności Phenixa widaią:
 Ktory na wonnym gniaździe (ieśli słuchy
 O tym prawdziwe) ma grob, y pieluchy.

Hh 2

Już

XXI.

Już ci poprawdzie nie tak byli stroyni,
 Ale broń mieli by Egypczykowie:
 Y tak ubrani, y tak byli zbroyni,
 Po nich szli zaraz lekcy Arabowie.
 Ci miasta błędne zawżdy niespokoyni
 Włoką za sobą, zawżdy Pielgrzymowie:
 Wzrost mały, cienkie białogłowskie głofy,
 Twarz czarną mają, czarne długie włosy.

XXII.

Ostre mi z końcow żeleźcami tknione
 Indyjskie Trzciny, w biegu z koni miecą:
 Ktore tak racze, tak są nieścignione,
 Ze lekkie wiatry ledwie prędzey lecą.
 Pierwsze wiodł Syfar w szeregi sprawione,
 Poślednie Aldyn miał pod swoją pieczę:
 Trzecie prowadził Albiadzar Zboyca,
 Nie Rycerz, ale raczey Mężoboyca.

XXIII.

Za Albiadzrem zaraz przechodzili
 Mieszkańcy wysp obeszłych wodami:
 Ktorzy na morzu Arabskim łowili
 Konchy drogiemi bogate perlami.
 Y czarni z niemi, ktorzy się rodzili
 W lewo nad wody czerwoney brzegami:
 Tamtych Agrykalt, tych iest przełożonem
 Ośmid, co każdym pogardza zakonem.

Za niemi

XXIV.

Za niemi potym szli Ethyopowie,
 Z Meroe wyspy od Nylu sprawionej:
 Y z Astrabory, (iako się dziś zowie)
 Na trzy krolestwa, na dwie rozdzielonej
 Wiary: Asimir y Kanar krolowie
 Wiedli ich, oba złey sekty mierzioney
 Machometowey, trzeci z żadney miary
 Niechciał iść z niemi, co był naszej wiary.

XXV.

Więc dway krolowie z woyskiem uстроionem
 W Łuki, w Saydaki, z kraiu dalekiego:
 Jeden Krol z Ormus, miasta pięknym łonem
 Perskiego morza, w koło obeszłego.
 Drugi z Boekan, na wyspie przestronem,
 W łonie wielkiego przystępu morskiego:
 Ale kiedy zaś morze w zad uchodzi,
 Suchemi Pielgrzym nogami przechodzi.

XXVI.

Y ciebie młoda żona Altamorze
 Ustawnym płaczem swym nie utrzymała:
 Ktora, lub padły, lub wstawały zorze,
 Na twoy nieszczęsny odiazd narzekała.
 Takli [pry] wolisz na straszliwe morze,
 Niż na mię patrzeć: czegom doczekała?
 Ze wolisz dzwigać brzemię ciężkiej zbroie,
 Niżli piaśtować małe dziecię swoje.

Z Sar-

XXVII.

Z Sarmakanty to Krol był zawołany,
 Ale namnieyszą chwałę miał z korony:
 Więtszą z dzielności, bo między Hetmany
 Naprzednieyszymi mógł być położony.
 Nakarmi pewnie boiu Chrześciani,
 Y da się im znać: Lud wiedzie ćwiczony:
 Zbroyny, który ma karwasze na ręku:
 Szable u boku, Buławy u łęku.

XXVIII.

Aż od dalekiej Jutrzenki przyiechał,
 Y szedł na Popis Adraśt frogi, który
 Y Karaceny, y zbroie z niechał,
 Ale miał kawtan z twardey Smoczey skory.
 Na wielkim Słoniu przed Kaliffą iechał,
 Równy wierzchowi iakiey małej gory:
 A lud prowadził, który z Ganga piie,
 Y w dalekich się Indow morzu myie.

XXIX.

Za tym dopiero Rycerze wybrani,
 Kwiat piękney młodzi się popisowali:
 Ktorzy Krolewską służbą uwiązani,
 Godne nagrody, y żołąd wielki brali.
 Na dzielnych koniach zbyt pięknie ubrani,
 Pana swojego szeregim miiali:
 Z światła co z pięknych purpur wychodziło,
 Y z zbroj złocistych niebo się świeciło.

Miedzy

XXX.

Miedzy temi był Odmar z Rymedonem,
 Który się często pojedynkiem biiał:
 Mężny Hidraot z śmiałym Alarkonem,
 Który na morzu długi czas rozbiiał.
 Y Ormund dzielny z Tygranem ćwiczonem
 W zwodzeniu bitew: po tych zaraz miiał
 Marbuś Arabski z Albraki obfitey,
 Co z Arabiey imię wziął podbitey.

XXXI.

W tymże był Polku Albudzar z Pirgantem,
 Y z Arymonem Orynd okrutnikiem:
 Arminy Brymart, y z Aryodantem
 Bastragor, co był sławnym zapaśnikiem.
 Furs Okrociciel koni z Mandrykantem,
 Y z Agrykaltem wielkim naiezdnikiem:
 Tryzafern pierwszy Rycerz, iako o niem
 Twierdzili, lub się pieśzo bił, lub koniem.

XXXII.

Xiażę Ormiańskie był ich przełożony,
 Który w młodości wiarę Chrześcianską
 Porzucił, przedtym Klemens był rzeczony,
 Teraz Emiren, skoro wziął Pogańską.
 Wierny Krolowi, y znał z każdej strony
 Przeciwno sobie iego łaskę pańską:
 Rycerz y Hetman wielki y z dzielności,
 Z serca, z rozumu, y z umiejętności.

Kiedy

XXXIII.

Kiedy już wszyscy przeszli, niespodziana
 Armida się z swym Pocztem ukazała:
 Y Bohatyrka krotko ukasana,
 Na złotym wozie saydaczna iechała.
 Jey przyrodzona gładkość niezrownana
 Tak się w iey twarzy z gniewem pomieszała:
 Ze y surowość z oczu iey patrzyła,
 Y groziła społ, y grożąc wabiła.

XXXIV.

Jey woz był taki, iaki więc Phebowy
 Bywa z Piropow, a woźnica chwofzczę
 Uczenie dyzel kieruiąc wozowy,
 Logofzem spięte cztery Jednorofzcze.
 Na stu Pacholąt białe srebrogłowy,
 Y na stu Panien były, a potroszczę
 Złota w nie utkano: białe konie mieli,
 Z Łuki, z Saydaki wszyscy wszyscy w bieli.

XXXV.

Za Pannami tuż y za Pacholęty
 Idą iey ludzie, ktore wiodł z Syryey:
 Od Hidraota Aradyn naięty
 Z wielkiego żołdu, rodem z Bithyniey.
 Jako gdy Phenix na złotych rospięty
 Skrzydłach, swey leci do Ethiopiey:
 Swiat się dziwuje, ptaśwa gęste w koło
 Zalatuia go, to w bok, to na czoło.

Tak

XXXVI.

Tak się na ten czas każdy iey gładkości,
 Y iey urodzie, y stroiom dziwował.
 Y żaden nie był tak wielkiey twardości,
 Zeby się tam był iey nie rozmiłował.
 A choć w gniewliwey była surowości,
 Każdyby ją był sobie rad zhołdował.
 Coż? kiedy w śmiech twarz wesołą oblecze,
 Kamienie miękcy: Coż ferce człowiecze?

XXXVII.

Skoro minęła, Krol z Tronu wielkiego
 Kazał do siebie przyść Emirenowi:
 Chcąc go Hetmanem mieć woyska swiego,
 I Generałem wszytkiemu ludowi.
 Ktory już Wieszczek mieysca tak zacnego,
 Niośł godne czoło temu urzędowi.
 Cyrkassowie się zbroyni rozstąpili,
 I przez lud gęsty drogę mu czynili.

XXXVIII.

On głowę schylił, y padł na kolana,
 A Krol do niego z poważną postawą:
 Ciebie (powiada) chcę mieć za Hetmana,
 Ty rządz tym woyskiem, ty właday Buławą.
 Jedź wyzwol zaraz Zydowskiego Pana,
 Idź mu na odsiecz, niech za twoią sprawą
 Nieprzyiaciele padną porażeni,
 Do ostatniego szczętu wyniszczeni,

Emi-

XXXIX.

Emiren zatym wielkie czynił dzięki
 Na majestacie Krolowi wielkiemu:
 Z niezwyciężoney [prawi] biorę ręki
 Buławę, szczęściu ufając twojemu:
 I tuszę, że krzywd przypłacą przedzięk
 Nieprzyiaciele, Państwu Azyjskiemu.
 Przegraia da Bog: co iesli mię minie;
 Z sławą Emiren nie z promotą zginie.

XL.

I iesli nam co złego obiecali
 (Czego nie tuszę) gniewliwi Bogowie:
 Niech się to wszystko na moy łeb obali,
 Niech to zostanie tylko na mey głowie:
 By iedno woysko zdrowo zachowali,
 Niechay mię inisi pogrzebą Wodzowie.
 Niech tryumfalne będą nie żałosne
 Pompy: w tym w trąby uderzono głośnie.

XLI.

Tak wypyszny namiot wszedł między dźwięka-
 Wielki Krol z lwemi Wodzami pospołu: (mi
 Gdzie należnymi uczczeni mieyscami,
 Siedli porządkiem u niższego stołu.
 Jednych czcil mową, drugich potrawami,
 Puściwszy wodze wesółemu czołu
 Armida zaraz z swą chytrością iedzie,
 Przy dobrej myśli, przy oney biesiedzie.

Po

XLII.

Po odstawieniu stołów gdy uyrzała,
 Ze na nią chciwe oczy obrocili:
 I z swoich znakow zwyczajnych poznała,
 Ze wszyscy ogniew skrytych zachwycili,
 Udatnie z stołka swojego witała,
 I szła przed Krola, chcąc się w oney chwili
 Udać za mężną y twarzą surową,
 I nie swoiey płci, ale męską mową.

XLIII.

I ia, o Krolu, chcę choć białogłowa,
 O Oyczyznę się y Wiarę kosztować:
 A co więc bywa miedzy ludźmi mowa,
 Ze nie przystoi Krolowey wojować:
 I Sceptrum, y miecz (u mnie to są słowa)
 Jedneyże dają ręce: kto krolować
 Chce, niechay zabaw Krolewskich użyie,
 I moia ręka, iako druga biie.

XLIV.

Nie pierwszy to dzień, w którym chęci swoje
 Do boiow y do woyny obrocila:
 Jużem ia nie raz y o Państwo twoie,
 I o wiarę się z Chrześciany biła.
 I podobnoć kto powiadał, com w boie
 Dokazowała, y com w nich czynila:
 I wiesz iakomci wyprawila w dary
 Więźnie przednieysze Chrystusowey wiary.

Ci

XLV.

Ciwszyscy byli odemnie dostani
 W pewney utarczce, y w pewney potrzebie:
 I do tych czasow byliby trzymani,
 W wiecznym więzieniu podobno u ciebie:
 I tybys teraz ani woyny, ani
 Tych prac ponosił, y nie trudził siebie.
 By był nie Rynald zdrayca, który moje
 Na drodze pobił, y wyzwolił swoje.

XLVI.

Znacie go pono, y tu wiele razy
 Wspominaia go, y spraw iego siła:
 Od tego takie ponoszę urazy,
 A iam się dotąd ieszcze nie zemściła.
 Y ta przyczyna, żem dla iego skazy
 Na tę się woynę do ciebie puściła.
 W inszy czas powiem iakom ukrzywdzona,
 Teraz chcę pomsty za to, żem zelżona.

XLVII.

Staram się o to: wzdyc oku miernemu
 Nie każda strzała darmo wylatuie:
 Ale y Bog sam przeciwko winnemu:
 Z ukrzywdzonych rąk czasem ią prostuie.
 Jednak kto zdraycy utnie łeb moiemu,
 Y który mi ią uciętą daruie:
 Aczbym ci sama rada się pomściła,
 Będzie mi pomsta z iego ręki miła.

Tak

XLVIII.

Tak będzie miła, że za iego stanie,
 Podka go słusznna odemnie nagroda:
 Krolestwo mu się w posagu dostanie,
 Y iakakolwiek ta moja uroda.
 Przyśięgam na to, karz mię mocny Panie,
 Jeśli nie strzymam: więcej mówić szkoda.
 Przeto, jeśli kto chce nań ważyć zdrowie,
 We mnie korzysta, niechay się ozowie.

XLIX.

Gdy tak Armida wszystkich zapalała,
 Adraśt w niey zaraz utopił wzrok chciwy:
 Nie day (pry) Boże, abyś ty nań miała
 Z tak piękney ręki pociągnąć cięciwy.
 Nie godzien nawet, abyś nań zmierzała
 Niebieskim okiem zdrayca niecnotliwy.
 Odprawię ia to, mnie słusznne takowa
 Pomsta należy, o piękna Krolowa.

L.

Ja mu łeb utnę, y strzymam to cale,
 Już może prędkiey pewien być swey zguby:
 Tak w ten czas mówił Adraśt śmiały, ale
 Nie mógł mu wytrwać Tyzaferń tej chluby.
 A tyś kto (prawi) który tak zuchwale
 Mowił przy Krolu, przy nas, chłopie gruby,
 Milczą tu drudzy, choć mężnieysli: a ty
 Tak się skoro wprzód wymykasz przed swaty.

Odpowie

LI.

Odpowie Adraft: Ja nie mówię wiele,
Y daremnych słow nie rad puszczam z gęby:
Ale by nie tu, nierzekłbyś tak śmieie,
Y po ziemibys pewnie zbierał zęby:
Szli do gorzłych słow, ale Krol na czele
Ukazał z gniewu pomarszczone wręby.
Y kinał na nich: potym rzekł Armidzie,
Masz męskie serce przy panieńskim wstydzie.

LII.

O piękna Panno, y godnaś, aby ci
Oba urazyć swoje darowali:
Y do tey pomsty od ciebie użyci,
Zgodnie swe siły na to obracali.
Y wy Rycerze mężni, niepożyci,
Lepiej żebyście te gniewy chowali
Na tego zdraycę: oni w tym Krolowi,
Y iey mówili, że byli gotowi.

LIII.

A nie tylko ci dway Bohatyrowie
Ofiarowali swoje gotowości:
Ale y insi przednieysi Wodzowie
Przyśięgali się mścić iey zelżywości.
Tak wiele mieczow przeciw iego głowie
Ostrzyła w ten czas mocą swey miłości.
Ale on skoro odbił się od brzegu,
W szczęśliwym kończył swoją drogę biegu.

Taż

LIV.

Taż drogą właśnie przewoźniczka iedzie,
Którą się była iadąc tam puściła:
Y tamże swoy stył obraca y wiedzie,
Y także łodzi iako wprzód szczęściła.
Młodzieńczyk patrzy na zimne Niedzwiedzie,
Widzi Arktura, y gwiazd mnieyszych siła:
Y Oryona, czasem wzrok rzekami,
Czasem wielkimi zabawia gorami.

LV.

Czasem się pyta, iako odiechali
Woyfka, więc iakie ktorego narodu
Zwyczaie: owa tak długo iechali,
Aż Słońce było czwartykroć u wschodu.
Już też mierzkało kiedy wyśiadali,
Y kiedy na ląd szli z morskiego brodu.
W tym Pani rzekła: czas wam do noclegu,
Na Palestyńskim jużście tu brzegu.

LVI.

To rzekłszy żagle y insze naczynie,
U niebieskiego zostawuie promu:
A fama z oczu tak im nagle ginie,
Jako więc słowo przydzie wyrzec komu.
Już też noc była, piaszczyłte pułstynie
Widzą, y to źle: lecz żadnego domu
Widzieć nie mogą, ani drogi znaku,
Nie znać ludzkiego, ni konskiego szlaku.

Y ztąd

LVII.

Y ztąd y zowad patrzaia pomocy,
 Potym ku morzu obrocili tyły:
 A gdy szli daley, blask z daleka w oczy,
 I iasne iakieś promienie ie były.
 Ktore swym złotym światłem, ciemney nocy
 Mrok oświecały, y rzadki czyniły.
 Idą tam gdzie się światło ukazało,
 Potym obaczą, co się tak blyżczało.

LVIII.

Widzą na niskim Cypryfowym krzaku,
 Ku mieściacowi zbroię zawieszoną:
 Y tak na zbroi, iako na tyszaku
 Perły sadzone ręką nauczoną.
 Widzą tamże Tarcz wiszącą na haku,
 W piękne obrazy wszędzie wydrożoną:
 A mąż szędziwy co tego pilnował,
 Skoro ich uyrzał, ku nim następował.

LIX.

Karzeł z Ubaldem skoro go zoczyli,
 Tak przyjaciela poznali dawnego:
 Zaczym go oba chętnie pozdrowili,
 Y wzajem byli witani od niego.
 W tym obrociwszy oczy w oney chwili,
 Do Bohatyrza życzliwe młodego,
 Tak począł: Ciebie tak późney godziny
 Czekam, a powiem dla ktorey przyczyny.

Jakie-

LX.

Jakiegom zażył dla ciebie starania,
 Y com uczynił w twej własnej potrzebie:
 Ci wiedzą, ktorzy z mego ukazania,
 Przez wielki się brod pławili dla ciebie.
 Słuchayże mych słow różnych od śpiewania
 Zdradliwych Syren, a miewie u siebie:
 Poki cię inſzy mową światobliwą,
 Nie naprowadzi na drogę prawdziwą.

LXI.

Nie w miękkim pierzu Rycerzu wspaniały
 Miedzy Paniami sława ma mieszkanie:
 Ale na wierzchu barzo przykrey skały,
 Gdzie nie postoi nigdy próżnowanie.
 Kogo rokoszy sprośne uwikłały,
 Kto nie pracuje, ten iey nie dostanie.
 A ty będąc ptak wysokiego lotu,
 Chcesz się niskiego, w dole trzymać płotu?

LXII.

Twarz ci wyniosłą natura stworzyła,
 Y siły do prac, y serce gotowe:
 Myśl ci wspaniałą wysoką sprawiła,
 Abyś szedł wzgorę, przez szrodki takowe.
 Gniew w cię gorący y prędki włożyła,
 Nie zebyś go miał na zwady domowe:
 Y na rosterki miedzy swemi użyć,
 Abo im żądzey bezrozumney służyć.

Ii

Ale

LXIII.

Ale, żebyś weń dobrze uzbroiony,
 Nieprzyjacioly potężniey wołował:
 Y żebyś więtszą siłą opatrzony,
 Chciwość y żądzą niezbędną hamował.
 Przeto go obroć na coć pozwolony,
 Niechby im twoy wodz y starszy szafował.
 Ten będzie wiedział kiedy go popuścić,
 Kiedy go wściągnąć, kiedy go nie puścić.

LXIV.

Tak mówił Starzec w powagę ubrany,
 A on się wstydził, y wzrok na doł schylił:
 Bo tak rozumiał, że one przygany
 Nań się ściągaly, iakoż się nie mylił.
 Obaczył Starzec że był zasromany,
 Y że się w nim wstyd co raz barziefy filił:
 Nie wstydź się (prawi) na tey Tarczy synu,
 Uyrzysz wielką część Przodkow twoich czynu.

LXV.

Uyrzysz w niey sławne y bitne tve dziady,
 Uyrzysz ich męstwo z dziełami wielkiemi:
 A ty do tych dob tak znaczemi ślady,
 Leniwo idziesz w tym placu za niemi.
 Pobudź się synu, a bierz z nich przykłady,
 A za przodkami następuy twoiemi.
 Kiedy tak Starzec powiadał szędziwy,
 Młodzieńczyk na Tarcz obracał wzrok chciwy.

W tak

LXVI.

W tak ciasnym polu od Mistrza mądrego
 Tak wiele figur było w rzedzie długim
 Wrytych, iako zrodu Akcyiskiego
 Nierozerwanie szedł ieden za drugim.
 Y nie zmaconym strumieniem z dawnego
 Rzymskiego źrzedła, ciekła iednym cugiem
 Ich krew szlachetna: Stoią cni Wodzowie,
 Laurowe niosąc Korony na głowie.

LXVII.

Starzec każdego dzieła ukazuje,
 Kaiusa naprzod, iako go wołaly
 Przyległe miasta: a on ie przyimuie,
 Y na Eście Pan zostaie wspaniały.
 Jako y drugim obronę gotuie,
 Co się pod iego skrzydła uciekały.
 Gdy w nachylonym Cesarstwie narody
 Obce, czyniły niepojęte szkody.

LXVIII.

Y kiedy drogą wiadomą Gottowie
 Przeszli, y srodze kray Włoski palili:
 Kiedy się Rzym bał barzo o swe zdrowie,
 Aby go byli z gruntu nie zniszczyli.
 Gdzie przy Aurelim Akcyiskiem swey głowie
 Cali zostali, ci co pod nim byli.
 Potym Foresta skazał, co Hunnowi
 Septentryonu odpierał Krolowi.

Ii 2

Dobrze

LXIX.

Dobrze Attyllę wyraził uczony
Mistrz, że pśim pyłkiem, co na wzięcie czekał
Aquileiey, wzrok miał zapalony,
Byś go znał, rzekłbyś, że warczał, y szczeakał.
Y widzieć było kiedy zwyciężony
Na Poiedynku między swe uciekał.
A Forest bronić zostawał gotowy
Aquileiey, Włoski Hektor nowy.

LXX.

Na inszym miejscu Mistrz był wyryfował
Jego los, y śmierć, iako nieba chciały:
Potym na państwo dzielny następował
Akaryn, po swym Oycu pozostały.
Nie Hunnom, ale Boskim ustępował
Wyrokom Altyn, Altyn mężny śmiały:
Y rozproszone potym wsi gromadził,
Y z nich nad Padem wielkie miasto sadził.

LXXI.

Wysokie Tamy suł niespracowany,
Broniąc się wodzie, co ie podlewała:
W którym na dzielne cne Estenckie Pany,
Przyszłego czasu stolica być miała.
Zdało się że bił y gromił Alany,
Lecz go Furtuna potym odbieżała,
Gdy z Odoakrem bitwę zwiodł: w tey ginie,
O szczęśliwa śmierć, z ktorey wiecznie słyńcie.

Legł

LXXII.

Legł z nim Alfryzy, skaran był wygnaniem
Akeyus z bratem, Rycerz znamienity:
Ale się wrocil, skoro za skaraniem
Boskim, był Herul zły Tyran zabity.
Estencki idzie Epaminund za niem,
Przez prawą ostrą strzałą brew przebity:
Bolu nie czuie choć rana nie mała,
Kiedy Totyla przegrał, a Tarcz cała.

LXXIII.

O Bonifacym powiadam potężnym,
Za nim syn idzie Waleryan mały:
Jeszcze dziecina, a już był tak mężnym,
Zeby go Gotskie Hufce nie strzymały.
Blisko Słowackim bił się woyskiem iezdnym
Ernest, postawą frogi, y zuchwały:
Przed nim kęs daley widać Aldoarda,
Kiedy z Krzemieńca gnał Krola Lombarda.

LXXIV.

Berengar mając przy sobie Henryka,
Z Karłem Cesarzem ciągnął do Pawiey:
Za pierwszego go miano naiezdnika,
Gdy w woysku służył Francuskiey Liliey.
Przeciw wnukowi Cesarz stał Ludwika,
Który od niego zbity, do Francyei
Był posłan: y tam do więzienia wzięty,
Tamże był z syny Otton samopięty.

Po nim

LXXV.

Po nim Almeryk tuż był wydrożony,
Który Ferarskim Margrabią zostawał:
A z nabożną był twarzą wyrażony,
Jako Kościoły bogato nadawał.
Wtóry Akcyus tamże był włożony,
Co z Berengarem w wojnie nie ustawał:
Y po odmiennym szczęściu [zaczne plemię]
Zwyciężywszy go, rządził Włoską ziemię.

LXXVI.

Ano y Olbrycht do Niemiec wezwany,
Sławny na służbę Cesarzką przyściem:
Ktorego Otton kiedy pobił Dany,
Wielkim posagiem kupił sobie zięciem.
Ano y Ugon, co skrocił Rzymiany,
Pod niemi zamku obronnego wzięciem:
Który Margrabią Włoskiej ziemię dostał,
Y Tuszkańy zaś prędko potym dostał.

LXXVII.

Tamże Bonfac szedł, przy nim w piękny statek
Ubrana jego Beata siedziała:
Gdzie już wielkiego rodu był ostatek,
Y wżytka męska linia ustała.
Ale y liczby, y płci niedostatek,
Cna iedynaczka hoynie nagradzała,
Piękna Matylda: tak czepiec pleciony
Przechodzi czasem Sceptra y Korony.

Z oczu

LXXVIII.

Z oczu iey dzielność męska wychodziła,
Patrz iako biie hardego Normanda:
Znać było iako zbitego goniła,
Y doieżdżała w pogoniei Guiskarda.
Daley czwartego Henryka gromiła,
Y chorągiew mu (iako wielka wżgarda
Cesarzka] wzięcia, y Papieża potym
Na Warykanie posadziła złotym.

LXXIX.

Akcyusz-piąty, to za nią, to z strony
Szedł, iak ow, co ją y czeił, y miłował:
Lecz z Akcyusa czwartego puszczony
Rod się w obfiszze gałęzie zajmował.
A Gwelf do Niemiec, o co był proszony
Syn Kunegundzin w drogę się gotował.
Y tak piękny szczep Rzymski roś powoley,
Na Bawarskiego pola żyzney roley.

LXXX.

[dny.

Tam Gwelf w Gwelfonow sam przez się niepłó-
Esteńską rozgę pniak wszczepioną wpuścił:
Y swoich Gwelfow zwykły owoc rodny
Y Sceptr, y Koron, obficie wypuścił.
A Niebo mu deszcz zdarzyło pogodny,
Ze się szeroko gałęziami puścił:
Już z niego drzewo wyfokie urośło,
Ktore po wszystkich Niemczech cień rozniósł.

Lecz

LXXXI.

Lecz nie mniey piękney zacney latorośli,
 Rozgi się w ziemi Włoskiej roskwitały:
 Tam Bertold, tam z niey insi wielcy rośli,
 Tam swoje przodki odnawiał wspaniały
 Akcyus szosty: tak co z tey krwi pośli,
 Figury, zda się, iakby się ruszały.
 A Rynald w sobie z dzieł tak wielkich ludzi,
 Chciwość do męstwa przyrodzoną budzi.

LXXXII.

Sława tak iego myśli pobudzone
 Zagrzewa smakiem, y nagrodą swoją:
 Ze miasta wzięte, woyska porażone,
 Państwa podbite w głowie mu się roją:
 W serce mu wlaży głęboko wrazone,
 Zda mu się, że mu przed oczyma stoją.
 Wdział zbroję na się, tak go żądze grzeją,
 Ze iuż zwycięstwa uprzedza nadzieją.

LXXXIII.

Lecz Karzeł, który przedtym mu Szwedzkiego
 Dziedzica z światem powiedział rozstanie:
 Weź [mowi] ten miecz Rycerza wielkiego,
 Weź go szczęśliwie, po mym pierwszym Panie.
 Na rozmnożenie go Chrystusowego
 Zakonu użyj: Niech mój Pan zostanie
 Zemszczony przez cię, iam ci go dochował,
 Wszak wiesz, iako cię Krolewic miłował.

On na

LXXXIV.

On na to: niech Bog zdarzy dobrotliwy,
 Aby miecz, który biorę z twoiey ręki,
 Zemścił się swego Pana, y złośliwy
 Poganin przezeń gardło dał przezdzięki.
 Zatym prędkiego Karzeł skutku chciwy,
 W krotkie zawierał słowa wielkie dzięki:
 Bo y sam Starzec broniąc dłuższey mowy.
 Mowił, że ich był prowadzić gotowy.

LXXXV.

Widzicie (prawi) że iuż dzień za pasem,
 Lepiej żebyście za mną się udali:
 Ja was powiodę, y w obozie waszem
 Stawię, byleście zaraz wyiechali.
 W tym szedł do wozu Starzec onym czasem
 Oni też, iako rozkazał, wsiadali:
 On koni biczem po bokach zaymuie,
 A na wschod Słońca dyszel swoy kieruie.

LXXXVI.

Co raz złotego popuszcza rzemienia,
 A do Rycerza tak mowi młodego:
 Napatrzyłeś się do woley korzenia
 Pięknego drzewa, rodzaju twoiego:
 A chocia z niego tak wiele plemienia
 Bohaterskiego szło z wieku dawnego:
 Nie mniemay, aby miało przestać rodzić,
 Y żeby mu co starość miała szkodzić.

A iakom

LXXXVII.

A iakom ci tu twoich Przodkow sławnych
 W miedzi ukazał wyrobione sztuki:
 Ktorzy na świecie żyli za lat dawnych,
 Takbychci przyszłe rad ukazał wnuki:
 Y uczynić ich iako starodawnych,
 Znaionych świata, bych miał zto nauki.
 Widziałbyś także długie rzędy twoich
 Potomkow, nie mniej z sławnych dzieiow
 (swoich.

LXXXVIII.

Aleć się przyznam, że ia przyszłych rzeczy,
 Zupelney zgoła nie mam wiadomości:
 Ale iako to mdły jest wzrok człowieczy,
 Jako przezemglę widzę te skrytości,
 Jednakci powiem, aże ponno nie krzeczy
 Twierdzić to, y ia nie mam zto śmiałości:
 To co mi ieden nie dawno powiedział,
 Co bez zaślony przyszłe rzeczy wiedział.

LXXXIX.

On mi powiedział: a iemu przedwieczne
 Świętego Ducha światło obiawiło:
 Ze w dawne wieki y w te ostateczne,
 Takiey krwie w Rzymie, w Grecyey nie było:
 Ktoraby dała męże tak waleczne,
 Y tak ich wiele, iakoć przeznaczyło
 Życzliwe Niebo, ktorzy w męstwie miną
 Pierwszych, co w Sparcie, y co w Rzymie słyną

Miedzy

XC.

Miedzy inszemi na myśl mi, przychodzi,
 Dzielnością pierwszy, a tytułem wtory
 Alfons, który się w ubogi urodzi
 Wiek w ludzie wielkie, y dziełne, y ktory
 Wzorem być może wieku swego młodzi
 A tak go sława wyniesie do gory:
 Ze wszystkich przejdzie, lub weźmie Buławę
 Lub Sceptum, lubo zacznie iaką sprawę.

XCI.

W dziecinnym wieku wielki dank odniesie,
 To w podobieństwach wojny, to w myślistwie
 Nie wylodzi się zwierz w naygłębszym lesie
 Pierwszy w turniejach będzie y w gonitwie.
 Potym w prawdziwych wojnach, w każdym
 (czesie
 Wstawi się w boiu, y nie w iedney bitwie:
 Często będzie miał na wierzchu swej głowy,
 Wieniec Laurowy, Trawiany, Dębowy.

XCII.

Nie mnieysza chwała z laty dostalszemi
 Podka go, swoy kraj zachować spokoyny:
 Y Państwo miedzy sąsiady możnemi,
 Zatrzymać całe w okoliczne wojny.
 Mnożyć nauki z dowcipy piękniemi,
 Koszt na Krolewskie pompy czynić hoyny,
 W kaźniach, w nagrodach, swą miarę zachować
 Przyszłe z daleka rzeczy upatrować. (wa
 O gdzieżby

XCIII.

O gdzieżby to on z obopolney zgody,
 Był na niezbożne plugawe Pogany:
 Ktorzy na ten czas y ziemię, y wody
 Naieżdżać będą, Hetmanem obrany:
 Jakoby prędko za tak wielkie szkody,
 Y pogwałcone Ołtarze skarany
 Był hardy Tyran, pomstą sprawiedliwą,
 Y swoją sektą sprosna y brzydliwą.

XCIV.

Nie wściągnąłby go z Murzynem bogatem,
 Turczyn swą sławną Janczarską piechotą:
 Byłby nie długo za wielkim Eufratem,
 Za gorę Taurus przeniosłby z ochotą.
 Y za kray który wiecznym sły nie latem,
 Białego Orła. Krzyż, Lilią złotą.
 Y skryte źródła odkryłby Nylowe,
 Na Krześć czarnych czoł, na obrzędy nowe.

XCV.

Tak mówił Starzec: a młodzieńczyk chował
 W sercu te mowy, z strony swego rodu:
 Y milczkiem w myślach swoich się radował,
 Z przyszłych potomków obfitego płodu.
 Już też świt rany dniowi ustępował,
 Y Phebus dysłem kierował do Wschodu.
 Y już z daleka widzieli na wozie
 Proporce, które trzęsły się w obozie.

W tym

XCVI.

W tym Starzec słowa mówił ostateczne,
 Zastanowiwszy konie biegu chciwe:
 Ato już miasto y oboz, słoneczne
 Ukazują wam promienie życzliwe.
 Do tego czasu atom was bezpiecznie
 Przewiodł przez drogi mylne y wątpliwe:
 Teraz bez Wodza iść możecie sami.
 Bo się mnie daley iść nie godzi z wami.

XCVII.

Tak zszadziwszy ich, pożegnał się z niemi,
 A oni pieszo na ziemi zostali:
 Y przeciw słońcu krokami prędkimi,
 Swe do obozu nogi obracali.
 Rozgłosiła to wieść między wszystkiemi,
 Ze trzey Rycerze już się przybliżali:
 Y sam się Goffred pilnie o nich pytał,
 Potym wstał z stołka aby ich przywitał.

Koniec Pieśni siedmnaściey.

PIESN

PIESN OSMNASTA.

A R G U M E N T.

*Dla drzewa y dla wojennego czynu
Po spowiedzi się Rynald wyprawuje:
Y zdarza mu się: O woysku nowina
Egypckim przyszła, że już następuje.
Na szpiegi zaraz wysłano Wafryna,
Szturm nasi dali, srogi się zaymuie
Boy koło murów: lecz Boską pomocą,
Nakoniec Miasto posiadać mocą.*

WIERSZ PIERWSZY.

Gdy przyszedł Rynald gdzie był zgromadzony
Lud przy Hetmanie pod wielkim namiotem,
Odpuść (rzekł) Panie, żem się mścił ruszony
W uczciwe, jako wszyscy wiedzą o tem:
Jednak zarazem za grzech popełniony
Obaczywszy się, żałowałem potem.
Teraz iakoś chciał, atom ci się stawił,
Abym swych przeszłych występku poprawił.

II.

Zaczynam go Goffred oblać łaskawy,
Serce do niego skłoniwszy użyte:
Niech (pry) występkę y przeszłe twe sprawy
Już niepamięcią zostaną zakryte.
Ale po tobie chcę miasto poprawy,
Abys, iakoś zwykł, dzieła znamienite
Czynił: y pierwsze pokazał męstwo,
A z pokus leśnych otrzymał zwycięstwo.

Las

III.

Las z ktoregośmy na wojenne czyny,
Y drzewo mieli na wielkie Tarany:
Teraz nie wiedzieć dla jakiej przyczyny
Wniść weń nie mogą, tak jest zczarowany.
Już tam nie jeden jeździł dla dębiny,
A nic nie sprawił: y dla tego ściany
Nieprzyjacielskie dotąd całe stoia,
Przeto ty tam idź, gdzie się drudzy boia.

IV.

Tak rzekł: a on się krotko ofiarował,
Do każdej pracy ile go stawało:
Ale postawą mężną pokazał,
Ze siła sprawi chocia mówi mało.
W tym z towarzystwem dawnym odprawował
Witanie, co się do niego zbiegało.
Tam Gwelf, tam Tankred, tam drugie Xiążęta,
Tam inne były przednieysze Panięta.

V.

A skoro one przednieysze obrady,
Nie raz powtórzył, y skończył z przedniemi:
Układny, ludzki, szczery, bez przysady,
Witał się potym z drugimi mnieyszemi.
Nie mogłby więtszey Rycerstwa gromady
Mieć koło siebie, z głosi życzliwemi:
Kiedyby wszystko południe wojował,
Y z pobitego Wschodu tryumfował.

Tak

VI.

Tak otoczony odszedł Rycerz młody
Kupa przyjaciół, od których sprawiony
O lesnych czarach, im także przygody
Swoie powiadał, iako był proszony.
Gdy się rozeszli, y żadney przeszkody
Nie było, przyszedł Pustelnik uczony
Tak mówiąc: siłaś Panie zwiedził świata,
Jako nikt więcej od dawnego lata.

VII.

O iakoś Bogu powinien dziękować,
On cię z więzienia y z czarow wybawił:
Y błędną owcę chcąc zguby uchować,
Znowu cię w swoiey owczarni postawił.
Y z czego się masz cieszyć y radować,
Wtorem cię sprawcą wolej swej ustawił:
Lecz upętany nie możesz grzechami,
Jego wielkich dzieł tykać się rękami.

VIII.

Bo cię tak barzo ta marność światowa,
Y ta cielesna sprosność oszpeciła:
Zeby cię woda nie tylko Nyłowa,
Ale wszystkiego morza nie omyła:
Samaby łaska Boża tym gotowa,
Co iej szukaia, z niey cię oczyściła.
Przeto pokutuy, a proś odpuszczenia,
Y spowiaday się, chceszli oczyszczenia.

Tak

IX.

Tak rzekł: a on wprzód w sobie oplakiwał
Swe harde gniewy, y głupie miłości:
Potym mu u nog klęknawszy odkrywał
Błędy, y pierwszey występki młodości.
W tym go rozgrzeszył: jużes (pry) pozbawił
Grzechow, y Pańskiey dostał życzliwości:
Jutro skoro dzień idź w górę wesoło,
Ktora obraca na rany Wschod czoło.

X.

Tam się modl Bogu, y tak czyść na duszy
Z tamtąd do Lasu puść się niewątpliwy:
Gdzie za pomocą (tak mi serce tusz) y
Boską, zwyciężysz wszystkie tamte dziwy.
Jeno cię niechay nie łudzą pokusy,
Y na śpiewanie, y na płacz fałszywy:
Na prozby nie dbay, ani micy litości,
A idź śmieie w las bezpieczny całości.

XI.

Tak rzekł: a on chce iść za iego zdaniem,
Y zwycięstwa się pewnego spodziewa:
Y on dzień y noc rożnym rozmyślaniem
Sam się do przyszley potrzeby zagrzewa.
Potym się zbroią ieszcze przed świtanem,
Y zwierchnym nowym nasuwem odziewa
Barwy foremney, y sam ieden pielży
Cicho wychodzi, y w drogę się śpieszy.

Kk

Był

XII.

Był ten czas właśnie, kiedy ieszcze dniowi
Do końca placu nocne nie puściły
Cienie: ale już Zorze ku Wschodowi,
Y niektóre się gwiazdy rumieniły:
Kiedy się puścił ku Oliwetowi,
A oczy jego dziwnie go cieszyły:
Kiedy na nocne yienne ozdoby,
Nieskazitelne; patrzył oney doby.

XIII.

Myśli: o iako wiele w się gromadzi
Pałac niebieski światła tak ianego:
Dzień ma swe wozy, noc złote prowadzi
Gwiazdy, y koła miesiąca srebrnego.
Przed się my się w tym nie kochamy radzi,
Wszyscy się światła chwytamy ciemnego.
A śmiech niewieści płonny z chętnym okiem,
Ciągnie za sobą myśl z ułomnym wzrokiem.

XIV.

Tak myśląc na wierzch gory wszedł wysoki,
Y tam się modlił wnętrzney pełny skruchy:
A myśl gorącą wyniosł pod obłoki,
Y nieomylny modlitwy otuchy.
Ty przeszły żywot, Panie, bez odwłoki
Oczyść, y porwi grzechow mych łańcuchy:
Tyś moy Bog, niechże twoia łaska sama
Odnowi we mnie starego Adama.

Tak

XV.

Tak się tam modlił, a w tym promień złoty
Niosąc Jutrzenka na świat wychodziła:
Ktora wierzch gory y dziwney roboty
Zbroię swym światłem rumianym złościła:
Y na czoło mu y na pierś, loty
Wolnemi, wiatry przyjemne puściła:
Ktore mu z piękney Jutrzenki na włosy,
Mokrego łona chłodne trzęsy rosy.

XVI.

Rosą tą jego szaty pokropione,
Podobne przedtym barwą do popiołu:
Teraz bladości pierwszey pozbawione,
Y białaty się y lśniaty po społu.
Tak nocnym zimnem liście pomrożone
Odżywia Słońce, nadwiedziemu ziołu.
Tak wąż na wiosnę weseli się, który
Młodnieie nowej nabywając skóry.

XVII.

Sam się odmianie tak nagłej dziwował,
Y różnie sobie one rzecz rozwodził:
Potym do lasa śmieie następował,
Nic się nie trwożąc, y już go dochodził.
Przyszedszy tam gdzie każdego hamował
Strach, ktory z niego na inszych wychodził.
Jemu się nie zdał straszny być weyrzeniem,
Owszem wesółym swoim gęstym cieniem.

Kk 2

Idzie

XVIII.

Idzie kęs daley, y usłyszy głośny
 Dźwięk, który błagał serce przerażając:
 Strumień żal iakiś wydawał nieznośny,
 Wiatr między brzegi wzdychał powiewając.
 Na wodzie Łabęć narzekał żałofny,
 A Słowik płakał nie odpoczywając:
 Spiewacy, Lutnie, brzmiały y Organy,
 Z tak wielu głosow, on dźwięk był zmieszany.

XIX.

Przeważny Rycerz który tak rozumiał,
 Ze tam być iakie straszne huki miały:
 Słyszac że wdzięczny wiatr z wod tylko szu-
 I głosem pięknym Syreny śpiewały. (miał
 Zastanowił się, y barzo się zdumiał,
 Potym znienagła krok poniosł wspaniały:
 Y w drodze inšzey nie miał iuż przeszkody.
 Krom piękney rzeki przeźrzoczystey wody.

XX.

Brzegi wonnemi okryte ziołami,
 I trawa miękka do siebie wabiła:
 A rzeka tak się rozdarła rogami:
 Ze las na koło wielki otoczyła.
 A nie tylko go obeszła wodami,
 Ale go śrzodkiem odnogą dzieliła:
 Tak las frymarczył swoy cień y swe chłody,
 Dawając Rzece za wilgotne wody.

Patrzac

XXI.

Patrzac tam brodu Rycerz odważony,
 Ujrzał przed sobą most bogaty długi:
 Wszytek ze złota dziwnie urobiony,
 Ktory kamienne dzwigały frambuży.
 Poszedł nań śmieie, ale obalony [drugi:
 Upadł z nim pierwey niż wszedł na brzeg
 Zaczyn go woda niosła pochwyciwszy,
 Nagle się w bystry potok obrociwszy.

XXII.

On się obroci, y ujrzy powodzi
 We mgnieniu oka głęboko wezbrane:
 Z ktorych nurt gęsty odedna wychodzi,
 Niosąc zakręty na wierzch wymiatane.
 Lecz go to ieszcze tym barzief podwodzi,
 Zwiedzieć, y przebyć lasy zczarowane:
 Ale go co raz co nowego wściągnie,
 Co raz go nowy dziw do siebie ciągnie.

XXIII.

Gdzie stąpi, y gdzie ziemię nogą biie,
 Zdroie y wonne kwiecie wynikaia:
 Tu kwitną roże, tu białe lilie,
 Tu zdroy, tu piękne strugi wypadaia.
 Las wszYTEK w koło starość dawną kryie,
 Wszytkie się rozgi wdzięcznie odmładzaia:
 Miękczeią skory u drzew, większą liście
 Zieloność na się bierze oczywiście.

Gałęzie

XXIV.

Gałęzie wszystkie z manny miały rosy,
 Z pod skor obfite miody wychodziły:
 Y znowu wdzięczne słyhać było głosy,
 Ktore słodkością swą dziwnie cieszyły.
 Z drugiey zaś strony człowiecze odgłosy
 Odzywały się, ale się tały:
 Nie może widzieć gdzie muzyka stoi,
 Kto instrumenty, y kto lutnie stroi.

XXV.

Widząc to, temu co zmysł pokazywał,
 Za własną prawdę myśl wierzyć niechciała:
 W tym Mirt użyżawszy, z lekka następował,
 Gdzie w placu wielkim ścieżka koniec miała.
 On się swym pięknym wzrostem popisował,
 Tak się z nim Palma żadna nie zównała:
 Wierzchem wysokim mnieysze drzewa trwo-
 Zda się że tam las stolicę założył. (żył

XXVI.

Stanał tam Rycerz, bo go druga strona
 Jeszcze dziwniejszym cudem przerażała:
 Topola sama przez się rozerzniona
 Otworzyła brzuch płodny, y rodziła.
 Z ktorego Nimpha pięknie ustrojona,
 Nimpha dorosła nagle wychodziła:
 Y sto drzew inszych tymże kształtem rodzi,
 Sto z nich udanych pięknych Nymph wy-
 (chodzi.

Jako

XXVII.

Jako na Scenie, abo malowane
 Leśne więc czaśem widzamy Boginie
 W pięknych koturnach, krotko ukazane,
 A każda na wiatr warkocze rozwinię.
 Tak się te zdały, y także ubrane,
 Wielkiego lasu cory po krzewinie:
 Okrom że tamte łuk y saydak maia,
 Te w ręku lutnie y cytry trzymaia.

XXVIII.

W tym wszystkie taniec ięły skakać nowy,
 Y z samych siebie wieniec uczyniły:
 Y bohatera, y wysokiey głowy
 Mirt, za ręce się wzięwszy, otoczyły:
 Potym wszystkie wraz łagodnymi słowy
 W słodkim śpiewaniu tańcuiąc mówiły:
 Otoś gość wdzięczny przyszedł w te krainy,
 Naszey Krolowej kochanku iedyny.

XXIX.

Prawieś tu do niey przyszedł pożądaney,
 Pocieszyć frogim troskaną kłopotem:
 Ten las wprzod ciemny, w żałobę ubrany,
 Zgodne z kłopotnym mieszkaniem żywotem.
 Za twoim przysciem dostawszy odmiany,
 Patrz, iak odmłodził: to tak wszystko o tem.
 Było śpiewanie: w tym skorę rozdzierał,
 Y płodne łono wielki Mirt otwierał.

Dawne

XXX.

Dawne grubego Sylena zrodzenie,
 Dziwne się zdało staremu wiekowi:
 Lecz barziej (ró jest moje rozumienie)
 Temu się trzeba dziwować Mirtowi:
 Co z siebie puścił imo przyrodzenie,
 Panią gładkością równą Anyołowi.
 Przypatruie się Rynald oney sprawie,
 Y widzi w własney Armidę postawie.

XXXI.

Smętnie mu patrząc y wesoło w oczy,
 Tyliąc żądz razem w ieden wzrok wmieszała:
 Potym mu mowi: takli cię mam w mocy?
 Taklim to zbiega swojego dostała?
 Po coś się wrocil? czy żebym iuż nocy
 Y dni wesołych z tobą używała:
 Czy się na niechęć przeciw mnie zdobywasz,
 Ze mi twarz kryiesz, a zbroię odkrywasz.

XXXII.

Czyś nieprzyiaciel czy przyiaciel, zgoła
 Spraw się, iam w prawdzie złotych nie robiła
 Dla nieprzyiacioł mostów: anim ziola
 Y kwiecie dla nich, y zdroie puściła.
 Proszę, zdyim szyszak, nie zakrywaj czoła,
 Jeślis przyiaciel, y ieślim ci miła:
 Złącz twoie usta z moimi ustami,
 Abo przynamniey złączmy się rękami.

Mowiła

XXXIII.

Mowiła dalej smętno poglądając,
 Y wściekley znaki dawała miłości:
 Wzdychanie y łzy pośpołu mieszając,
 Swiadki swey troski y wielkiej żalości:
 Tak, żeby była mogła przerażając,
 Zmiękczyć kamienie naywiększey twardości.
 Lecz się ostrożny Rycerz tym nie ruszy,
 Dobywa miecza na leśne pokusy.

XXXIV.

Chce ciąć w Mirt, ona Mirt zastępowała,
 Z okrutnym wrzaskiem: postoy nieużyty,
 Ach nie day Boże, abym widzieć miała
 Swoy Mirt kochany od ciebie zabity.
 Porzuć, abo więc, bo będę wolała,
 Wraż miecz Armidzie w pierśi iadowity:
 Inzey nie naydziesz okrutniku frogi,
 Do Mirtu, chyba przez to ferce, drogi.

XXXV.

On miecz wynosi, niedba nie na czary,
 Ona zaś w inszą postać się zakryła:
 Y iako we śnie iedne z drugich mary
 Odmieniaią się, tak się odmieniła: [ry
 Członki, twarz miąższa, (rzecz trudna do wia-
 Wziawszy, pierwszą płec, y gładkość zgubiła.
 Y Olbrzymem się dziwnie wielkim stała,
 Y sto rąk iako Bryareus miała.

Pięć.

XXXVI.

Pięćdziesiąt tarcz ma, y mieczow, ktorymi
Grzmi po powietrzu, y ramiony miece:
Nimphy też wszystkie, stawszy się frogiemi
Cyklopy, ostre przypasują miecze.
On się nie boi, y razy ciężkiemi
Mirt, ktorego mu bronią barziej siecze:
Ten bity ięczy właśnie iako żywy,
Powietrze brzydkie zaśloniły dziwy.

XXXVII.

Spodkiem ziemia drży, nieba zaburzone
Z gory huk frogi, na niego puszczają:
Wiatry y wichry w kupę zgromadzone,
Oczy mu y twarz piaskiem zamiatają.
On przedsię serce niesie niestrwożone,
Drzewa tak siecze, że wiory padaia.
A skoro dąb ściał, bo dąb był niemały,
Choć się Mirtem zdał, czary też ustały.

XXXVIII.

Wiatry ucichły, niebo do pogody
Y las się wrocil do stanu pierwszego:
Strachu, y z czarow sprawioney przeszkody
Prożny, krom strachu swego wrodzonego.
Potym probuie znowu Rycerz młody,
Jeśli kto broni siec lasu onego.
Nakoniec z śmiechem chwilę w mieyscu stoi,
Głupi, kto się was prożne larwy boi.

Z tamtąd

XXXIX.

Z tamtąd do pięknych namiotow kierował,
Gdzie duchem Bożym Piotr wołał sprawiony:
Już pewnie wielki Rycerz las zwoiował,
Już się zwycięzca wraca z tamtey strony.
On w tym poważnie z lekka następował,
Ozdobnie w białą zbroię obleczoney.
A orzeł iego blask piormi srebrnemi
Niezwykły ciskał od Słońca ku ziemi.

XL.

Tam od wszystkiego woyska pożądaný,
Z gęstymi krzyki przyimował witanie:
Y do Hetmana zarazem wezwany,
Wielkie od niego miał poszanowanie,
On (prawi) straszny las uczarowany,
Tak iako było twoie rozkazanie
Jużem zwyciężył, iuż do niego mogą
Ludzie iść śmieie, y bezpieczną drogą.

XLI.

Zaczyn zarazem do lasu posłano
Po różne drzewo, na wojenne czyny:
A choć pierwszych sztuk dobrze nie umiano
Zrobić dla cieślow ladaiaich winy.
Teraz koło nich (iako powiadano)
W takim rzemieśle mistrzował iedyny
Gwilelm Ligurczyk, który był obranem
Sił Chrześciańskich na morzu Hetmanem.

Potym

XLII.

Potym od możney armaty spędzony,
 Ustąpił morza nieprzyiacielowi:
 A teraz wszytek z okrętów zwiedziony,
 Z strzelbą prowadził lud ku obozowi.
 Ten był tak swemi kunsztami wstawiony,
 Ze równia nie miał swemu dowcipowi.
 A stu zaś mnieyszym cieśłom rozkazował,
 Ktorzy robili to co wynaydował.

XLIII.

Nie tylko w ten czas kusze przysposobił,
 Byki, Tarany, y infze przyprawy:
 Zeby tak snadniey mocnym ścianom dobił,
 Y mur tym prędzey uczynił dziurawy.
 Ale y wieżę foremą urobił,
 Ktorą dębowe wnątrz spinały ławy,
 A na wierzch twarde poprzybił skóry,
 Dla ognioŭ ktore ciskać miano z gory.

LVI.

Z wielu drzew y sztuk subtelnie spoiona,
 Jednym się ciałem wielka wieża staie:
 Z niey balka spodkiem w twarde obleczone
 Zelazo, końcem twarde razy daie.
 Z pośrzodku zaś most, blisko podemkniona
 Kładzie na murze ostateczne kraie:
 A wierzchem mnieysza wieża z niey wychodzi
 Y niewymownie nieprzyaciół szkodzi.

Gdzie-

XLV.

Gdziekolwiek równa droga się nayduie,
 Bez wielkiey pracy, bez wielkiego trudu:
 Snadnie na gęstych kołach postępuje,
 Pełna rynsztunkow, y zbroynego ludu.
 Woysko się cieśłow prędkości dziwue,
 Co żywo bieży do nowego cudu.
 Potym dwie mnieysze wieże zbudowali.
 Na ktore z wielkiey wizerunki brali.

XLVI.

Ale tym czasem nie mogły być tajne
 Te u ostrożnych rołoty Poganow:
 Bo straży z murow wysokich zwyczajne
 Mogły z swych przejrzyć baszt do Chrześci-
 Patrzałikiedy tramy niezwyčajne (now.
 Wieziono w oboz, dla wież y taranow.
 Y kiedy ie już skończono widzieli,
 Lecz iakie były trudno poznać mieli.

XLVII.

Przeto y oni wzajem z kaźdey strony,
 Przekopy swoje, y wieże mocnili:
 Y gdzie mur słaby, abo był zniżony,
 Tam go z pilnością wielką podnosili:
 Tuszac, że miał być tak pewney obrony,
 Zeby się nasi darmo on kufili.
 Ale się izmen naybarziefy gotował,
 Y dla bronienia ognie przyprawował.

Mieszka

XLVIII.

Mieszka z siarkami kłie zaraźliwe
 Z Sodomskich jezior, zwiedza błotne brody:
 Zbiegł y do piekła, (tak miał serce mściwe)
 Y wziął z Stygijskiej także kłiu wody:
 Z ktorego ognie porobił straszliwe,
 Miecące dymy, y okrutne smrody:
 Myśląc czarownik brzydki onych czasów,
 Zemścić się swoich porabianych lasów.

XLIX.

Gdy się tak wojsko do szturmu z wieżami,
 A miasto do swych obron gotowało:
 Nad Francuskiemi lecąc namiotami,
 Nieścignionego Gołębia widziało:
 Który nie siekąc bynamniey barkami
 Rościagnionymi, tak iako się zdało
 Szedł po powietrzu nowy Posel piory,
 Y z obłoków się w miasto spuszczał z gory.

L.

Ale niewiedzieć zkąd się wzięwszy potym
 Ogromny Sokół drogę mu przeszkodził:
 Y zaraz mu ią swoim rączym lotem,
 Miedzy obozem y miastem zagroził:
 Y nad największym ściągnął go namiotem,
 Y tak się zdało, że go już dochodził
 Już go paznogciem tylko niedopadnie,
 On w tym na łono Goffredowi spadnie.

Goffred

LI.

Goffred go broni, y w łono przyimuie,
 Y patrząc pilno [dziw mało słychany]
 Pod iednym skrzydłem u niego nayduie
 List miedzy pierzem nicią uwiązany:
 Weźmie go w ręce y odpieczętuie,
 Y czyta, krotko w te słowa pisany:
 Hetman Egypski śle Aladynowi
 Pokłon, y zdrowie, żydostwa Krolowi.

LII.

Nie boy się Krolu, a miew się na pieczy,
 Y do dnia się dierz nadaley piatego:
 Y nieomylny bądź pewien odśieczy,
 Jerozolimie od wojska moiego.
 Takie zawierał opisane rzeczy,
 Charakterami pisma Pogańskiego
 List powierzony lotnemu Posłowi,
 Zwykły był w ten czas ten sposób wschodowi.

LIII.

Potym Gołębia Hetman przestrzeżony
 Puścił, który się pierwszemi drogami:
 Zle posłużwszy Panu w swoje strony,
 Ze złymi niechciał wrocić nowinami.
 W tym zgromadzoney Radzie naleziony
 List czyta, mówiąc: to widzicie sami,
 Jako nas Bog ma w swojej opatrności,
 Posyłając nam takie wiadomości.

Przeto

LIV.

Przeto nam czasu daremnym mieszkaniem
 Nie trzeba tracić: bądźcie już gotowi,
 Chcę szturm za pierwszym miejsc złych wyro
 (wnaniem,
 Południowemu w rychle dać murowi,
 Trudna rzecz w prawdzie: ale moim zdaniem
 Nie niepodobna, bom się sam miejscowi
 Przypatrzył, ktemu mur ubespieczony
 Miejscem, mniej z tamtąd musi mieć obrony.

LV.

Ty, chcę Raymundzie, abys swe tarany
 Z tamtego boku pod mury prowadził:
 Moy od Połnocney bramy lud przebrany
 Ciągnąć się będzie, jużem tak uradził:
 Aby Poganin z tamtąd oszukany,
 Bojąc się szturm ludzie tam gromadził:
 W tym moja wielka wieża w onym czesie
 Pomknie się daley, y woynę poniesie.

LVI.

W tenże czas właśnie z trzecią abys wiedział
 Wieżę Kamillu, poydziesz następując:
 Raymund w tym który po Goffredzie siedział,
 Sam sobie w głowie tę sprawę rachuiąc
 Powie: tak Hetman radę swą powiedział,
 Ze się nic przydać, nic nie może uiąć:
 To tylko, żeby na Pogańskie szlaki
 Był wyprawiony ostrożny szpieg iaki.

Ktoryby

LVII.

Ktoryby pewney o woyska tamtego
 Liczbie, zamyślach, dostał wiadomości:
 Ozwał się Tankred: mam ja (pry) iednego
 Coby się na to złzedł krom wątpliwości:
 Lekkiego na dziw, dowcipu wielkiego,
 Śmiałego, ale ostrożney śmiałości:
 Różne języki pogańskie rozumie,
 Chod, y głos zmyślić y postawę umie

LVIII.

On będąc zaraz na on czas wezwanem,
 Y zrozumiawszy czego po nim chcieli:
 Rośmiał się wesół stojąc przed Hermanem,
 Y rzekł: w drodze mię wnet będziecie mieli:
 Nie długo szpiegiem będę niepoznanem,
 Tam kędy będą obozem leżeli:
 W biały dzień wnidę między ich namioty,
 Policzę iazdy, policzę piechoty.

LIX.

Co za ludzie są, y iako ich wiele,
 Y iako dobrzy, nieomylnie powiem:
 Co ich wodz myśli, co nieprzyjaciele
 Daley chcą czynić, wszystko się dowiem.
 Tak Wafryn w on czas tuszyl sobie śmieć,
 Y zwykły ubior zrzuciwszy z obuwiem:
 Delnią długą wdział pogańskim stroiem,
 Y głowę białym opasał zawoim.

Li

Luk

LX.

Łuk wziął Syryjski, y przyprawne w pierze
Strzały, a ludzie mu się dziwowali:
Cudze ięzyki tak wymawiał szczerze,
Ze się zdumieli ci co go słuchali.
Egypczyk wMemphim, y Feniyczek wTyrze,
Po mowieby go byli nie poznali:
Koń miał tak rączy, że piasku po ziemi
Ledwie się tykał nogami prędkimi.

LXI.

W tym niż trzeci dzień przyszedł, Francuzowie
Przeciwno murom drogi naprawili:
Umiejętni też już byli Mistrzowie
Swoich wojennych czynów dokonczyli.
Bo na to byli dani przystawowie,
Aby y we dnie y w nocy robili:
Nic nie przeszkadza, nic im już nie wadzi,
Ostatnichby sił spróbowali radzi.

LXII.

W dobrej był Hetman zwycięstwa otuże,
On dzień przed szturmem modlitwą się bawił:
Y aby wszyscy nakarmili dusze
Chlebem niebieskim, surowo ustawił.
Potym wojenne Tarany y kusze,
Tam gdzie ich zażyć nie myślił postawił:
A oszukani Poganie mniemaia,
Ze szturm przypuścić na mur mocny maia.

Skoro

LXIII.

Skoro ciemności czarney przyszły nocy,
Indziej się froga wieża przetoczyła:
Y tam stanęła, gdzie mur mnieyszey mocy,
Y gdzie obrona dobrze słabsza była.
Kamillowa też mnieysza od pułnocy
Z pagorku patrząc, poganom groziła.
Y Raymund także swoją już prowadził,
Y od zachodu pod mur ją podsadził.

LXIV.

Ale skoro świt wyszedł prowadzony
Od złotej zorze, w swej zwykłej ozdobie:
Gdzie indziej postrzegł Poganin strwożony
Ogromne wieże, y wąpił o sobie.
Tym więcej kiedy z tej y z owej strony,
Wprzód niewidziane uyrzał wieże obie:
Y wielką liczbę kusz narychtowanych,
Taranów frogich, Byków zakowanych.

LXV.

Zaczynam obrony swoje gęste na nie
Nieprzyjacielem ztamtąd przenosili
Na tamto miejsce, kędy Chrześcianie
W nocy ogromną wieżę podsadzili.
Lecz dobry Hetman pomniąc, że Poganie
Miało na odsiecz w drogę się puścili:
Dwiema Rubertom mówił y Gwelfowi,
Bądźcie z swą iazdą (powiada) gotowi.

Ll 2

Y strzeż-

LXVI.

Y strzeżcie tego, gdy z ludem sprawionym
 Poydę na on mur, co to mniey wyniosły:
 Aby nie przyszły szturmem zabawionym
 W tył rot y iakie, y woyny nie niosły.
 Zatym piechoty pędem niewściagnionym
 We troie pod mur rozdzielone poszły.
 Krol też ze trzech stron lud uszykowany
 Zastawił, w świętą zbroję sam ubrany.

LXVII.

Tak obciążony sam sobą y laty,
 Odwykły dawno temu ciężarowi:
 W on dzień się w zbroję, y w szyszak bogaty
 Ubrał, y stanął przeciw Raymundowi.
 Soliman przeciw Goffredowi: a ty
 Byłeś Argancie przeciw Kamillowi:
 Z którym był Tankred, rad że miał w tej dobie
 Nieprzyjaciela swego przeciw sobie.

LXVIII.

Poczęli strzelcy strzelać iadowite
 Śmiertelnym iadem napuszczone strzały:
 Od których niebo tak było zakryte,
 Ze się tak zdało, że ciemniał dzień biały.
 Ale się przedsię barziej mury bite,
 Y cięższych razow z wież ogromnych bały:
 Bo frogie kule ciskały na bramy,
 Y w końcach stałą okowane tramy.

Jeśli

LXIX.

Jeśli się komu kamieniem dostanie,
 Członki y blachy tak się na nim kruszą:
 Ze ciała żadna postać nie zostanie,
 Nie tylko zaraz traci żywot z duszą.
 Co gorza postrzał nie zostawa w ranie,
 Ale potężną wyciśnioną kuszą:
 Idąc na wylot w ciełe się nie bawi,
 Y wypadzły śmierć po sobie zostawi.

LXX.

Ale Poganie na tak frogie razy
 Niedbając, z murow mężnie się bronili:
 Płotna krzywemi ujęte żelazy,
 Y wory wełną natkane spuścili.
 Ustępujące nalaższy przekazy,
 Nie szkodzi postrzał, y wnet się wysili:
 Sami gdzie pod mur lud podchodzi bliski,
 Kamienie walą, y lotne pociski.

LXXI.

Lecz nasi przedsię wszelkie zwyciężają,
 Idąc ze trzech stron do szturmawady:
 Y postępując złożone dzwigają
 Tarcze nad sobą, na lecące grady.
 Drudzy do murow wieże pomykają,
 Ktoreby mosty przystawiły rady:
 Już ie spuszczaią, już y Taran frogiem
 Grozi obitym twardą stalą rogiem.

Rynald

LXXII.

Rynald tym czasem na mur nie naciera,
Lada przewagę za fromotę frogą
Sobie rozumie: a zgoła się zdziera
Iść pospolitą z podłym gminem drogą.
Y patrząc daley zwątpioną obiera,
Y taką, którą iść drudzy nie mogą:
O mur najwyższy który stał spokojem,
Pokusić się chce swym sposobnym boiem.

LXXIII.

Y obrocił się do tych co zmarłemu
Posłuszni byli cnemu Dudonowi:
Mówiąc: o lańba wielka, ieśli temu
Dopuszczemy stać w pokoju murowi.
Naygorsze razy bezpieczne śmiałemu,
Wszystko dobremu równo Rycerzowi:
Tam śmieie podźmy, y tam się udaymy,
A tarcze spięte nad sobą trzymaymy.

LXXIV.

Ruszeni iego przykładem i słowy,
W kupę do niego zarazem się zeszli:
Y dach drzewiany podług iego mowy
Z tarczy złożyli, y nad sobą nieśli.
Y wielkim pędem kryjąc poden głowy,
Z wielką przewagą pod mury podeszli:
Sklep ziednoczony wszystko strzyma snadnie
Kamienie, drzewa, y to co nań spadnie.

Rynald

LXXV.

Rynald naypierwszy ze spodku wypadał,
O dwu stu szczebli z wysoką drabiną:
Y tak ią dobrze iedną ręką władał,
Jako wiatr włada pospolicie trzcina.
Deszcz nań kamienny ustawicznie spadał
Drzewo, oszczepy, czego się dowina,
Z gory na niego ciskaia, on śmieie
Idzie na mury, na nieprzyiaciele.

LXXVI.

Z gęstych pociskow gory ułożone,
Na tarczy niosąc namniey się nie wzdryga
Y iedną ręką mury uchwycone
Trzyma, a drugą tarcz nad głową dzwiga.
Sercem, przykładem iego przychęczone
Insze go rąco towarzystwo ściga:
Drabiny także na mury stawiaia,
Lecz różne męstwo, różne szczęście maia.

LXXVII.

Ten spadł zepchniony, ten zabity leży,
On co raz lezie wyższemi szczeblami:
Y tak wysoko iuż iest że przy wieży
Chwyta się muru obiema rękami.
Dopiero hurmem Pogaństwo nań bieży,
Spycha go na dół długimi drągami:
Ale się trzyma tak mocno że gwałtem,
Zbić go nie mogą na dół żadnym kształtem.

Odpiera

LXXVIII.

Odpiera mężnie, daley postępuje,
Y iako Palma na ciężar się fili:
Tak i on większe męstwo ukazuje,
Y siłę większą, im nań barziefy bili.
Tramy, kamienie, y co go hamuie,
Wszystko zwycięża mężnie w oney chwili:
Już na mur wskoczył, już go stojąc na nim
Bespiecznym czyni, tym co idą za nim.

LXXIX.

Szwankującemu Eustacyuszowi,
Pod którym szczeble w końcu się złamały,
Ściągnawszy mężną rękę ku dołowi
Pomógł, że na mur przedsię dolaził cały.
Ale gdzie indziej różne Hetmanowi
Y niebezpieczne rzeczy się przydały:
Gdzie się nie tylko ludzie bili sami,
Ale y sztuki wojenne z sztukami.

LXXX.

Na murze był swierk wielki postawiony,
Który wprzód masztem u okrętu bywał:
Na którym wielki poprzek zawieszony
Tram okowany stałą odpoczywał.
Y w zad miąższymi linami ciągniony,
Y popuszczony, mocnych wież dobywał:
Y to się wracał, to zaś drugim razem
Tłukł ie twardym łbem okrytym żelazem.

Tak

LXXXI.

Tak Chrześciańską wieżę pędem frogiem
W on czas uderzył ieden raz y drugi:
Ze zakowanym potłuczona rogiem,
Gwoździami zbite rozpuściła fugi.
Nadbladło wewnątrz żołnierzom ubogiem,
Ale wskok z wieże drąg wyparli długi
Z kosami, które liny ucinały,
Ktore wielki tram u masztu trzymały.

LXXXII.

Jako kiedy więc od gory odwali
Wiek sztukę skały, lub wiatry szalone:
Cokolwiek zajmie, stłucze y obali,
Y las, y domy, y bydło zamknięte.
Tak w ten czas właśnie tram okrutny wali
Ludzie, rynsztunki, wierzchy potłuczone.
Wieża wysoka kilkakroć zadrzała.
Trzęsły się mury, y ziemia huczała.

LXXXIII.

Idzie zwycięża daley ukwapliwy,
Y mniema że już opanował mury:
Ale dopiero płomień y smrodliwy
Dym, nieprzyaciół puścił nań do gury.
Nigdy Mongibel takim zaraźliwy
Smierzącym ogniem, nie kurzy z swej dziury:
Nigdy Indyjskie niebo w letnie czasy,
Tak smrodliwemi parami nie straszy.

a Rce

LXXXIV.

Race ogniste y wieńce, płomienie
Te czarne, a te iako krew puszczają:
Oddech smrod, wzrok dym, słuch odbiera
Ogień się coraz szerzey rościągają. (grzmienie
Ogromney wieże surowe rzemienie
Zle bronią, już się skurczone padają.
Y gdzieby z nieba w tym razie nie miała
Wcześney pomocy, wszytkaby zgorzała.

LXXXV.

Ale przeważny Hetman w oney chwili,
Nic nie strwożony na mieyscu zostawa:
Y tym co ognie wodami gasili
Ochoty słowy, y serca dodawa.
Tak Chrześcianie swej wieże bronili,
Ale nakoniec wody im nie sława:
Aż iednym razem wiatr powstałszy frogi,
Na swoje sprawce obrocił pożogi.

LXXXVI.

Ogień od wiatru poszedł obrocony,
Na płotna, ktore podnieśli Poganie:
Y suche czyny, y miękkie obrony
Zrze, że ich szczeru w krotce nie zostanie.
O wielki wodzu, od Boga strzeżony,
O Bogu miły pobożny Hetmanie:
Tobie posuszne niebo, y życzliwy
Wiatr idzie na dźwięk twej trąby krzykliwy.

Lecz

LXXXVII.

Lecz Izmen widząc, że się za wiatrami
Przeciwno niemi udały płomienie:
Chce niezbożnymi swemi naukami
Przymusić gwałtem wiatr, y przyrodzenie.
Y między dwiema na murze Wiedmami
Srraszliwy w czarne ubrany odzienie
Stał Plutonowi podobny frogiemu,
Między iędzami dwiema stojącemu.

LXXXVIII.

Już Czarnoksiężnik począł był ponury
Szemrać swe kłatwy, zwykłemi sposoby:
Już się powietrze mięszało, y w chmury
Szło Słońce z pierwszey złupione ozdoby.
W tym kamień wielki co był częścią gury
Wypchniony z wieże wypadł oney doby:
Y tak ugodził, że wszystkich zarazem
Rozcisnął kości, y krew iednym razem.

LXXXIX.

Po powietrzu się trzy niezbożne głowy
W tak drobne sztuki tam y sam rozniosły:
Jako więc drobno suchy lub surowy
Jęczmień, trą młynskie naciśnione ośły.
Tak zostawiając wesoly Phebowi
Promień, do piekła brzydkie dusze poszły,
Na wieczne męki w podziemne ciemności,
Wyknicie z tego ludzie pobożności.

W tym

XC.

W tym wieża z wiatru mając swą obronę,
Tak, że iey ognie namniey nie szkodziły:
Tak się pod mieyską podsadziła bronę,
Ze mogła na mur most zrzucić pochyły.
Ale Soliman przypadł w tamtę stronę,
Y wąską ścieżkę sieł ze wszystkiey siły:
Y odciałby ją pewnie był, by była
Nagle się druga wieża nie odkryła.

XCI.

Ta po powietrzu szła, y na przestrzeni,
Stojąc, budynki przenosiła wyższe:
Tu się dopiero zlekli Sarraceni,
Widząc, że miasto dobrze było niższe.
Lecz Sultán śmiały, choć nań grad z kamieni
Spada, w swym mieyscu zostawa, y bliższe
Ludzie przychęca do mężney obrony,
Y chce most gwałtem odciąć przystawiony.

XCII.

W ten czas Archaniół Michał niewidziany
Od inszych, dał się widzieć Goffredowi:
Niebieskim na bok mieczem przypasany,
Światłem iasnemu podobny słońcowi.
Ato (pry) już dzień przyszedł pożądaný,
Już czas z niewoley wynieść Syonowi:
Podnieś Goffredzie, podnieś wzgorę oczy,
Patrz iako gęste z nieba masz pomocy.

Woyfk

XCIII.

Woyfk nieśmiertelnych zebrane gromady
Masz na powietrzu w niebieskiej ozdobie:
A iac śmiertelnych zmysłów twych zawady,
Zdiymę z żrzenice, w cudownym sposobie,
Ze nagie duchy krom żadney przysady
Będiesz mógł widzieć w ich własney osobie,
Y chwilę zniesiesz zakrytych obłokiem
Anielskich twarzy blask, śmiertelnym okiem.

XCIV.

Patrz na tych, którzy byli Rycerzami
Chrystuśowymi, a teraz są w niebie:
Jako się białą z Pogany, y z wami
Chcą być koniecznie w tak zacney potrzebie.
Tam gdzie się mieszka kurzawa z dymami,
Gdzie gęste trupy leżą podle siebie,
Ugon się biie, y gdzie pilniey strzeże
Poganin, gwałtem mocne tłucze wieże.

XCV.

Tam patrzy, iako Dudon w świetney zbroi
Podsadza ognie pod pułnocną bronę:
Stawia drabiny na mury, a twoi
Bieżą za iego powodem w tę stronę.
Ten zaś który na pagorku stoi,
A ma Kapłańską na włosach koronę,
Biskup iest Admar: Patrzay iako (prawi)
Y teraz żegna, y lud błogosławi,

Podnieś

XCVI.

Podnieś wzrok wyżej na powietrze, kędy
 Aniołów poczet stoi niezliczony,
 On oczu wzniowszy, widział, że stał wszędy
 Lotnych Rycerzów zastęp uskrzydłony.
 Trzy Pułki były, a Pułk we trzy rzędy,
 Każdy się kołem ciągnął rozdzielony.
 Koła zaś zwierzchnie barziej się szczyły,
 Lecz wewnętrzne mniejsze, y ściśleysze były.

XCVII.

Tu schylił blaskiem zwyciężone oczy,
 Y zaś ie podniósł: ale w małej chwili
 Zniknęło wszystko. Potym do swych skoczy,
 Ktorzy już wszędzie Pogaństwo pędzili.
 Wprzód Rynald skoczył do miasta ochoczy,
 Potym co śmieli za nim się puścili:
 Nie mieszka daley Hetman, y wiernemu
 Bierze Chorągiew z rąku Chorążemu.

XCVIII.

Y bieży na most: ale mu się śmiały
 Soliman mężnie wpuł drogi zastawił:
 Wielkiemu męstwu polem jest plac mały,
 Ktory dwu wielkich Rycerzów zabawił.
 Krzyknie na swoich Soliman zuchwały,
 Ja tu chcę umrzeć, abym was wybawił:
 Wy podcinaycie most ostrym żelazem,
 Mnie w tył, a ia niech zginę tu zarazem.

Ale

XCIX.

Ale obaczył że Rynald straszliwy
 Rozgromionemu dogrzewał ludowi:
 A ia co? Mam (pry) polec tu zelżywy,
 Y marnie na śmiech nieprzyiacielowi.
 Tak myśląc nowe obrony, leniwy
 Zostawiał wolne przeście Hetmanowi:
 Ten nań naciera, y świętą na murze
 Chorągiew stawia, wytknioną ku gurze.

C.

Ona z zwycięstwa harda, złote krzyże
 Niezliczonymi kołami rozwiaa:
 Zda się, że w nią wiatr nabożniey dmie, y że
 Słońce blask od niey iasnieyszy odbiaa.
 Strzała y kula z twardey lana spiże,
 Abo wżad idzie, abo ią wciąż miia.
 Zda się, że Syon swym wierzchem wesołem
 Pokłon iey czyni, y biie iey czołem.

CI.

W tym znak zwycięstwa y swoiey obrady
 Wszystkie krzyk frogi hufce wypuścili:
 Y bliskie gory y przyległe sady
 Ostatnie dźwięki często powtorzyły.
 W tenże czas Tankred wszystkie zbił zawady.
 Ktore ze wszystkiey Argant czynił sily.
 Już y on swoy most do muru przystawił,
 Y krzyże na nim swe także postawił.

Lecz

CII.

Lecz na południe, gdzie Grabia z Toloże
 Bił się szędziwy z Palestyńskim Panem:
 Swoiey Gaskończyk przystawić nie może
 Wieże do miasta: z trudem niesłychanym
 Sili się barzo, ale nie pomoże,
 Bo tam Krol z ludem pilnuie przebranym,
 A chocia tam mur słabszy był, w obrony
 Woienne zaś był lepiej opatrzony.

CIII.

Więc barziej niżli gdzie indziej wciągały
 Wieże, w tym miejscu niesposobne drogi:
 Y nie tak wiele dowcipy umiały,
 Aby złe miejsce nie trudniło nogi.
 A w tym Gaskońskie hufce usły szaly,
 Y ci co muru bronili, krzyk frogi.
 Skąd Grabia poznał, y Krol w Palestynie,
 Ze miasto było wzięte ku równinie.

CIV.

Raymund zawoła, y swoich przywodzi,
 Miasto (pry | wzięte, y już zwyciężone
 Do tąd się trzyma? małz, o piękna młodzi,
 Pole do męstwa jeszcze zostawione.
 Ale Krol z tamtąd nakoniec uchodzi,
 Widząc że tam już obrony zwątpione:
 Y ku mocnemu udał się zamkowi,
 Tuszając że tam ma wytrzymać szturmowi.

W tym

CV.

W tym wszystko woysko w miasto już wchodzi.
 Nie tylko przez mur, ale y bramami: [to;
 To co mu iedno wstręt iaki czyniło,
 Lub zbito, lubo spalono ogniami.
 Strach, narzekanie, wszędzie się szerzyło,
 A miecz gniewliwy karmił się śmierciami:
 Krew ciepła bieży strumieniem, y kupy
 Złe żywych leie, y pobite trupy.

Koniec Piesni ośmnastej.

Mm

PIESN

PIESN DZIEWIĘTNASTA.

A R G U M E N T.

*Argant z Tankredem pojedynk zwodzi,
Na którym Tankred zwyciężca zostaje:
Krol uszedł w zamek, z Wafrynem uchodzi,
Y przestrogi mu Erminia daie.
Ale kiedy ia do swoich uwodzi,
Pana bezekrwie na piasku zašlaie:
Ona go płacze, potym go uzdrawia,
Goffred o zdradzie Pogańskiej rozmawia.*

WIERSZ PIERWSZY.

Już był wszędzie strach, abo miecz krwie chci
Wszystkie od obron rozpędził Pogany: [wy,
Sam tylko niechce Argant nielekliwy
Od dobytey być odpędzony ściany.
Bie się przedsię wzrok niosąc straszliwy,
Y woli umrzeć w koło obegnany,
Niżli ustąpić, y tę czyni postać,
Ze umierając ma zwyciężcą zostać.

II.

Lecz od Tankreda nacyęższy mężnego
Wziął raz, który tam bić się z nim gotowy
Przypadł: Po zbroi poznał wnet swojego
Nieprzyjaciela Cyrkaszczyk surowy.
Co się z nim przedtym bił, y dnia szostego
Miawszy się wrocić, nie strzymał umowy:
Zatym nań krzyknie: Tak się to wracają?
Tak to umowę Tankredzie trzymają?

Pożno

III.

Pożno to prawda, ale to na stronę;
Biy się, nie masz już wymówek przyczyny:
Acześ nie Rycerz (że y to wspomionę),
Ale Mistrz iakiś w cielesliwie iedyny.
Czyn sobie z swoich iaką chcelz zaślone,
Wymyslay wieże, y niezwykle czyny:
Smierci nie uydziez wnetże nieboraku
Z mych rąk, o mężny, niewiaśt zabiaaku.

IV.

Rozśmiał się Tankred, y tak odpowiedział,
Przymówką oną iego uszczypniony:
Pożny iest moy zwrot, ale abyś wiedział,
Będzieć się zdał wnet pręcki y kwapiony:
Y radbyś, żebyś odemnie gdzie siedział,
Gorami abo morzem rozdzielony:
Obaczysz, że to nie strach we mnie sprawił,
Zem ci się na czas, iakom rzekł, nie stawil.

V.

Podź sam na stronę, coś to Rycerz taki,
Co się z samemi biesz Olbrzymami:
Przeciwno temu, co zaś ladaiaki
Z boiażliwemi walczy niewiaściami.
Potym się do swych obroci, y znaki
Czyni, y mowi: nie ma on nic z wami:
Nieprzyjacielem on iest własnym moiem,
Winienem się z nim bić osobnym boiem:

Mm 2

On

VI.

On na to: Lub się bić sam a sam zemną,
 Lub chcesz gromadą, na twej wolej będzie:
 Czyn zgola co chcesz, nigdziey się przedemną
 Nie skryiesz, bo cię naydę pewnie wszędzie.
 Tak oba wolą złączeni wzajemną,
 Szli w przedsięwziętym do dzieła zapędzie:
 Gniew w iednym przyszedł do takiego końca,
 Ze nieprzyiaciel stawa się obrońca.

VII.

Tak jest czci Tankred, tak jest sławy chciwy,
 Tak go pragnienie krwie Pogańskiej grzeie:
 Ze go nie zgasi, [patrzcie iako mściwy]
 Jeśli ią z niego kto inży wyleie.
 Tarczą go składa, y woła gniewliwy
 Gdy kto nadiedzie: nie bądź tej nadzieie:
 Abyś go miał bić, y tak go z powodzi
 Zwycięzców mieczów zdrowego uwodzi.

VIII.

Wychodzą z sobą z miasta, a za niemi
 W tył Chrześcijańskie namioty zostały:
 Y szli tam gdzie im po nierowney ziemi
 Nieznaczone ścieżki szlak ukazowały,
 W tym pagorkami płac między gęstemi
 W ciasnej dolinie natrafili mały:
 Tak iakoby był z tej y z owej strony
 Dla pojedynków, umyślnie sprawiony.

Tu

IX.

Tu widząc Argant od Chrześcianina
 Łupione miasto, okraćnie się smucił:
 A bacząc Tankred, że u Poganina
 Tarczy nie było, swą także odrzucił.
 Już przyszła twoja ostatnia godzina,
 Trzeba żebyś się [powiada] ocucił:
 Czy śmierć swą widzisz, że tak smętno stoisz,
 Ale się darmo, y nie na czas boisz.

X.

Myślę [odpowie Argant temi słowy]
 Ze miasto, które żydościwu panuje:
 (Kiedy tak wyrok Boski chce surowy)
 Już nieprzyiaciel łupi y plondruie.
 Y że niewielka pomsta z twoiej głowy,
 Którą mi teraz niebo obiecuie:
 W tym się ostrożnie do siebie porwali,
 Bo swoje siły wzajem dobrze znali.

XI.

Tankred obrotem y ciała lekkością
 Siła ma nadeń, lub fiece, lub chodzi:
 Ale zaś wzrostem y członków miąższością,
 Z drugiey go strony Poganin przechodzi.
 Sam w się zebrany, aby go prędkością
 Podbieżał Tankred, na to wszytek godzi:
 Mieczem swym często miecz jego nayduie,
 Y żeby mu go mógł odwieść, pilnuie.

Taż

XII.

Taż sztuką idzie, ale różnym strychem
 Cyrkaszczyk frogi, wżutek wyciągniony:
 Y nie w miecz, ale w gębę godzi sztychem,
 Jako nadaley sięgając ramiony.
 Y gdy go ow chce krokiem podpaść cichem,
 Do twarzy mu miecz obraca stalony:
 Strzegąc ostrożnie, aby mu urazy
 Ukradkiem dane nie przyniosły razy.

XIII.

Tak okrętami między nierownemi,
 Gdy cicho stoi Ocean głęboki:
 Rowna jest bitwa, kiedy ow lekkiemi
 Bokami lepszy, ten wierzch ma wysoki,
 Ow koły co raz naciera prędkie,
 Ten ociężałe w miejscu trzyma boki:
 Ale gdy lżeyszy blisko zaś podpadnie,
 Wysoki z gory pożyje go snadnie.

XIV.

Kiedy tym Tankred fortelem nań mierzył,
 Chcąc załtawiony miecz odwieść na stronę:
 Podał mu w twarz sztych Argant, on uwierzył
 Y biegł z swym mieczem twarzy na ochronę
 Ale on indziej tak prędko uderzył,
 Ze nie wczas Tankred przybiegł na obronę:
 Y pchnął go w bok, krzyknie, swą nauką
 Swą (pry) jest szermierz zwyciężony sztuką.

Tankred

XV.

Tankred się z gniewu wielkiego nie czuie,
 Gryzie się środze y zębami zgrzyta:
 Y do pomsty się prędkiej tak gotuje,
 Ze późno wygrać za stratę poczyta.
 Y sztych mu poda, tam gdzie ukazuje
 Wzrokowi przeszcie przylbica zakryta:
 Argant odbiia on sztych, y odwodzi,
 W tym odważony Tankred, miecz podchodzi.

XVI.

Y kroku rąco pomknąłszy lewego,
 Lewą mu ręką porwie łokieć prawy:
 A prawą w lewy bok końcem ostrego
 Miecza, kilkakroć sztych mu daie krwawy.
 Tę (pry) odpowiedź od zwyciężonego
 Szermierza, Mistrz ma zwycięzca: dziurawy
 Bok czuiąc Argant, miece się przeddzieki,
 Nie mogąc wydrzeć poimaney ręki.

XVII.

W tym miecz na sznurze puścił uwiązany,
 A sam Tankreda podpadł w raczym skoku:
 Toż czynił Tankred, y tak opasany
 Wzajem ten y ow pomykali kroku.
 Nigdy tak mocno Alcyd zawołany,
 Anteufowi snadź nie ścisnął boku:
 Jako się w ten czas różnymi węzłami
 Ci żyłistemi ścisnęli rękami.

Ten

XVIII.

Ten był onemu koniec zapasowi,
Ze oba ziemię bokiem uderzyli:
Lecz się zdarzyło szczęściem Argantowi,
Ze lepszą rękę wolną w oney chwili
Lewą miał z spodku: a zaś Tankredowi
Prawa uwięzła: ale się pochwili
Widząc, że mu tak Cyrkaszczyk był frogi,
Wymknął y stanął na ziemi na nogi.

XIX.

Ten wstaie późniew, y niż wstał, niežnośnie
Ciężki raz nań spadł z gory bez obrony:
Lecz iako się wraz wierzch wyfokiew sośnie
Schyla, y wznosi, gdy dmą Aquilony:
Tak go iego moc dzwiga, gdy żałośnie
Zda się, że na doł leci pochylony.
W tym oba na się mocno przycinali,
Y sztuk szermierskich więcej nie patrzali.

XX.

Nie z iednego krew mieysca Tankred leie,
Ale z Arganta wychodzi strumieniem:
Już we mdłej sile wściekły gniew niszczeie,
Jako za słabym płomień pożywieniem,
Uyżrzawszy Tankred że Cyrkaszczyk mdleie,
Y słabiej siecze, y macha ramieniem:
Z wspaniałego gniew serca zaraz składa,
Y odskoczy się, y tak mu powiada:

Znay

XXI.

Znay mię zwycięzcą kiedyś niedołączny,
Ze moje szczęście: a poniechay zwady,
Ja z ciebie łup, o Rycerzu mężny
Niechcę, bądź wolnym, posłuchay mey rady.
Tu Argant barziew niż kiedy potężny,
Wszystkie swe siły zbiera do gromady:
Tak (pry) Arganta masz za nikczemnego?
Y poczytasz go za zwyciężonego?

XXII.

Idź za twym szczęściem: a nie mow tak wiele.
Nie iuż ten wygra, co słowy wywiera:
Jako więc głównia gdy gaśnie w popiele
Posila płomień, y iasnie umiera. (ciele
Tak w nim gniew we mdłym, y bezkrewnym
Ożywia siły, y na wierzch wypiera. (cem.
Chciałby przed śmiercią rozstaiąc się z stoń-
Ostatni swoy kres wstawić mężnym końcem.

XXIII.

Y lewą ręką prawey pomagając,
Ciężki raz spuszcza z oburącz zarazem:
Y zastawiony gwałtem przy muszając
Miecz mia, daley sięgając żelazem:
On środze z żebra na żebro spadając,
Kilka ran zaraz iednym czyni razem.
Jeśli się Tankred nie bał, serce żywe,
Y z przyrodzenia nie było lęklive.

Znowu

XXIV.

Znowu Cyrkaszczyk tnie nań bez obrony,
 Lecz na wiatr poszła siła y gniew mściwy:
 Bo się razowi Tankred postrzeżony
 Umknął, y w stronę uskoczył skwapliwy.
 Sameś ciężarem padł swym obalony,
 Y z tey miaryś był Argancie szczęśliwy:
 Ześ sam przyczyną sobie był swey zguby,
 Y nikt z padnienia twego nie ma chluby.

XXV.

W ten czas rozszerzył rany bok otwarty,
 Z których gorącej krwi ciekły strumienie:
 Ale na ziemi lewą ręką wsparty,
 Przecię się bronił klęcząc na kolanie.
 Poddaj się, nie bądź tak barzo uparty,
 Miękkie zwycięzca mając przyrodzenie
 Woła nań: ale nic nie odpowiadał,
 Owszem mu milczkiem ranę w kostkę zadał.

XXVI.

Widząc krew Tankred z obrażoney nogi,
 Rozie się, gniew go rusza y fromota:
 Y wraził mu miecz kilkakroć, gdzie drogi
 W hełmie otwarte nie broniły wrota.
 Umierał Argant straszliwy, y frogi,
 Y taki właśnie iaki za żywota:
 Postać gniewliwą, y wzrok miał surowy,
 Znać było pychę, y z ostatney mowy.

Nie

XXVII.

Nie chęłp się z szczęściem Tankredzie opity,
 Nie twe to męstwo, Bog to wszystko sprawił:
 Ale pozbywszy wszystkiey prawie siły,
 Krwawe zwycięstwo zwycięzca zostawił.
 Widzi, żeby go mdle nie zniosły żyły,
 Gdzieby się z tamtąd w drogę wzad wyprowadził.
 Toli się przedsię puszcza w onym czasie,
 Y krok powłokiem, y leniwo niesie.

XXVIII.

Ale nie długo bok nioś spracowany,
 Barziej słabieie, im się barziej sili:
 Zaczynam usiadłszy, głowę zmordowany
 Na ręce wspartą ku ziemi pochyli.
 W koło z nim wszystko chodzi, dzień odziany
 Zda mu się we śnie, y wzrok mu się myli,
 Y tak się zmienił siły y krwi próżny,
 Ze od Arganta w niczym nie jest różny.

XXIX.

Kiedy tu z przyczyn osobnych zwiedziony,
 Odprawował się straszny czyn Marfowy,
 Po dobytym się mieście z drugiej strony
 Błąkał gniew frogich zwycięzców surowy.
 Kto tak wymowny, kto tak jest uczony?
 Zeby mógł godnie wypowiedzieć słowy
 Klęskę, y dnia krew wylaną onego,
 Y żalofną twarz z miasta dobytego.

Wszę-

XXX.

Wszędzie się frożył y szerzył miecz frogi,
 Gory się z ludzi pobitych działały;
 Napoły żywych pełne były drogi,
 A ranne wierzchem trupy okrywały.
 Z roztarganymi włosami niebogi
 Matki do piersi dzieci przyciskały,
 A ciężki łupem po twardej opoce
 Włokł nieprzyjaciel Panny za warkocze.

XXXI.

Ale w ulicach przeciw zachodowi
 Ku gorom, kędy wielki kościół stoi;
 Rynald płochemu dogrzewa ludowi,
 A krew pogańska ciecze mu po zbroi;
 Jednak nagiemu nieprzyjacielowi
 Folguie, tylko o lud zbroyny stoi,
 Szyfzak, abo tarcz namnieysza załona,
 Nie mieć nic w ręku naywiewsza obrona.

XXXII.

Bezbronnych wszystkich puszcza oney doby,
 A Miecza tylko używa na miecze:
 Nagi lud groźney postawą osoby
 Rozgania, zbroyny rzadko kto uciecze,
 Widziałbyś tam był dzielności sposoby
 Różne, tych straszy, tych miia, tych sieczę.
 Jako nierównym szczęściem uciekaia,
 Z zbroynymi równo, ci co zbroj nie maia.

Z częścią

XXXIII.

Z częścią Rycerstwa tań się strwożony
 Lud pospolity, chcąc zachować zdrowie:
 W Kościele, który częstokroć spalony
 Od Salomona, y teraz się zowie.
 Przez ktorego był naprzód założony,
 Marmurów, złota, kunsztowni mistrzowie
 Dali mu dosyć: dziś nie tak bogaty,
 (Obronny iednak] iako był przed laty.

XXXIV.

Przyszedszy Rycerz wielki w tamtę stronę
 Zastał tam płochę pospolstwo zebrane:
 Y po wysokich wieżach na obronę,
 Gęste wojenne czyny zgotowane.
 Podniósł wzrok frogi, y żelazną bronę
 Dwakroć obezrzał y wrota spiżane:
 Y dwakroć także prędkimi nogami
 Obbieżał Kościół z mocnymi wieżami.

XXXV.

Jako rozbojca wilk, koło obory
 Schadza wieczorem, na zawarte stada:
 Y aby głodne nakarmił przemory,
 Chciwemu szuka brzuchowi obiada:
 Tak y on mocne obbiega zapory,
 Y gdzie się iaka nayduie zawada, (nie,
 Gwałtem chce przebyć: potym w mieyscu sta.
 Patrzą z wyoka strwożeni Poganie.

Zbyt

XXXVI.

Zbyt miększe drzewo na tamtym przechodzie
 Leżało między ciosanymi tramy:
 Jako więc, miększe u Angielskiej łodzie
 Poprzek wiszące na maszcie widzamy.
 Ten mężną ręką w zapędzonym chodzie
 Nioś wielki Rycerz, do kościelney bramy:
 Y dał w podwoie raz niewytrzymany,
 Rozpuściwszy w nie tram rozkołysany.

XXXVII.

Trudno wytrzymać kamień w one czasy,
 Y twarda spiża tak ciężki raz miała:
 Wyrwał z marmuru stalone zawiasy,
 Wrota wypadły, a ziemia zadrzała.
 Nie mocniej taran zakowany straszy,
 Nie mocniej kule wypadają z działa
 Jako wylewa rzeka: takim kształtem
 Leją się ludzie, nową drogą gwałtem.

XXXVIII.

Krwia z pobitego ludu wszędzie spływał
 Kościele, któryś przedtym był dom Boży:
 O pomsto Pańska, im później przybywał,
 Tymś jest cięższa y surowszey grozy.
 Ty teraz miękkie serca zatwardziwał,
 Ze się zwycięzca nad swoy zwyczaj sroży:
 Obficieś ato Pohańce pokrwawił
 Ołtarze teraz, któreś był spługawił.

Ale

XXXIX.

Alę tym czasem Soliman, gdzie leży
 Wieża ta, którą od Dawida zową:
 Zbierać Rycerstwo rozgromione bieży,
 Y wstręty czyni, y obronę nową:
 Ku teyże idzie Krol Aladyn wieży,
 Ktorego taką Sułtan podka mową:
 Sam, o sam Krolu, miew się do tey strony,
 Uchodź do zamku do pewney obrony.

XL.

Abyś w nim zdrowie y państwo zachował,
 Za co ia tobie, o Krolu, ślubuję:
 On na to: wszystko niestetyś splundrował,
 Miasto miecz frogi: ia już nie panuję.
 Prawda żeś był żyw, prawda żeś krolował
 Więcej nie żyję, więcej nie kroluję:
 Byłem coś kiedyś, teraz wyrok wieczny
 Przyszedł na wszystkich, y dzień ostateczny.

XLI.

Odpuść mi, bładzisz, o Krolu w tey mierze,
 Odpowie z gniewem Sułtan w oney dobie:
 Niech nam krolestwo zła fortuna bierze,
 Przy krolewskiej jest krolestwo osobie.
 Jeszcześ nie zginął, dufay moiej wierze,
 Wnidź oto w zamek, a odpoczni sobie:
 Tak w ten czas Sułtan z oney mieszkaniny
 Uwodził w zamek Krola Palestyny.

A sam

XLII.

A sam dostawszy pierzyszey buławy,
Swą wierną szablę przypasał do boku:
Y gęste czyniąc w ulicach załawy,
Woli tam umrzeć niż ustąpić kroku.
Každy raz iego śmiertelny był prawy,
Gniew wściekły nieśie w zapalonym oku:
Každy ucieka co nadaley, który
Zayrzy Buławy z żelaznemi piory.

XLIII.

A w tym od Roty swoiey prowadzony
Przypadał Raymund w smalcowaney zbroi:
Gdzie naygorzszy raz, starzec odważony
Bieży, y ciężkiey broni się nie boi.
Pierwey Tolossan tnie nań bez obrony,
Ale darewnie, za iego nie stoi:
Bo go tak mocno zaiął Sultán w ciemię,
Ze starzec w znak padł nieborak o ziemię.

XLIV.

Zatym się znowu tamci poprawili,
Y na zwyciężcę mężnie nacierali:
A Chrześciance serce już tracili,
I bici byli, abo uciekali.
A widząc Sultán Wodza w oney chwili
Na ziemi, na swych co go pilnowali
Zawoła: skoczcie, tego starca wzwiedźcie,
I do zamku go do więzienia wiedzcie.

Ci chcą

XLV.

Ci chcą wypełnić iego rozkazanie,
Lecz bardzo trudną onę rzecz znaydują:
Bo zgromadzeni w kupę Chrześciance,
Swoiego wodza bronią y ratują.
Litość z wściekłością w jednym placu stanie,
Y o wielką rzecz z sobą się mocują:
O zdrowie wodza wielkiego: ci biegną
Wziąć mu ie gwałtem a owi go strzegą.

XLVI.

Pewnieby była strona w tey rozprawie
Solimanowa przeciwną przemogła:
Bo piorunowcy wytrzymać buławie
Zadna przyłbica, żadna tarcz nie mogła.
Ale gromada wielka biegła w sprawie
Do Tolossana, aby mu pomogła:
Y w jednym czasie Hetman z iedney strony,
A z drugiej przypadł Rynald zapędzony.

XLVII.

Jako więc Pasterz, kiedy pełna gromu
Y wichru chmura z daleka przychodzi:
A zewsząd ognie błyskaia, do domu
Przed niepogodą stada z pol uwodzi:
Abo ie w ciszą pędzi po świadomu,
Uchodząc przyszłych niebieskich powodzi.
Y przed nie laską y głosem prosiuie,
A sam ostatecznie, ostatecznie zaymuie.

Nn

Tak

XLVIII.

Tak Sultan widząc na się zgromadzone
Chmury z wichrami nieuchronionemi:
I słysząc niebo z hukiem uderzone
Strażnymi głosy nieprzyjacielskimi.
Wprzód wyprawuie ludzie powierzone,
Sam ustępuie znienagła za niemi.
Lecz tak leniwy ustęp był za wały,
Ze się zdał być wraz ostrożny y śmiały.

XLIX.

Y to ledwie mógł ustąpić za progi,
Bo kiedy na doł popuszczono wzrodu:
Już zawałone uprzątawszy drogi,
Biegł Rynald pędem do mocnego grodu.
Chciwość go sławy y gniew bodzie frogi,
Chce zawziętego dobieżeć zawodu:
Pomni, że taka była obietnica,
Mścić się Szwedzkiego śmierci Krolewica.

I.

Y ponoby się był z wielkiej ochoty
Kulił na ow czas o zamkowe wały:
Y nie byłby był za mocnemi wroty
Przed nim bezpieczny Soliman zuchwały.
Ale już Hetman trąbi na odwroty,
Y ciemne mroki ziemię okrywały:
A Goffred zatym w mieście się położył,
Y szturm do Słońca nowego odłożył.

Y mowi

LI.

Y mowi do swych wesoło: Ludowi
Swojemu zdarzył wielki Tworca nieba:
Już koniec mamy wszystkiemu trudowi,
Niczego się nam bać więcej nie trzeba:
Zamek nadzieję nieprzyjacielowi
Ostatnią tylko wziąć będzie potrzeba:
Do którego się na jutro gotuycie,
Teraz z chorymi ranne opatruycie.

LII.

Opatruycie tych, którzy nam dostali
Tey oyczyzny krwią, y swoją dzielnością:
Na toście raczey Rycerzmi zostali,
Niż łupić, niż się unosić chciwością:
Jużeście dosyć krwie naprzelewali,
Zdobyczy wzięli, złota z majątnością.
Nie łupcie więcej, nie sroźcie się więcej,
Niech to po wojsku wytrąbią co prędey.

LIII.

To rzekszy, idzie tam gdzie niedołączny
Po ciężkich razach Grabia odpoczywa:
Nie mniej wesoło, swych Soliman mężny
Cieszy, a twarzą żal w sercu pokrywa:
O towarzysze, często więc potężny
W zwycięstwie bity nieprzyjaciół bywa:
Y rzeczą samą nie tak wielką mamy
Szkodę, iako to podobno mniemamy.

Nn 2

Z po-

LIV.

Z pospolstwem blahym tylko odbieżano
Mury, nie miało wzięli Francuzowie:
Bo w naszych ręku ma być rozumiane,
Y w pierśiach miało y w krolowskiej głowie.
Krola zdrowego Rycerstwo przebrane
Y zamek mamy, o wielcy mężowie:
Niechay się oni z murów wziętych chlubią,
Bo naostatek y te pewnie zgubią.

LV.

Zgubią ie pewnie kiedy uniesieni
Tym swoim szczęściem, na którym się sadzą:
Strzedz się nie będą, y ubespieczeni,
Na łupieństwa się y zdzierstwa udadzą:
Tak w wszeteczeństwie, w gwałtach utopieni,
Zwycięstwo z siebie nie trudne nam dadzą:
Jeśli ich w takim niedbalstwie załtanie
Woylko Egypskie, ktore idzie na nie.

LVI.

A my w tym mieysca niżej położone
Z gory będziemy szkodzić kamieniami:
Y ku grobowi drogi obrocione,
Trudnić z wysoka gęstymi strzelbami.
Takiemi serca Soliman strwożone
Swego rycerstwa wpierał nadzieiami,
Tym czasem Wafryn między Egypskimi
Blakał się woyski nieprzyacielskimi.

Do

LVII.

Do przeciwnego woyska szpieg obrany
Samym wieczorem wyiechał za bronę:
Y nie gościńcem, skryty y nieznany,
Ale polami biegł całą noc onę.
Jeszcze dzień na świat nie wchodził rumiany,
Kiedy budowną minął Afzkalonę:
A kiedy Phebus w południe swe wozy
Wegnał, Egypskie obaczył obozy.

LVIII.

Widział tak wiele namiotów rozbitych,
Cheragwi różnych, y grotów straszliwych:
Słyszał tak wiele muzyk rozmaitych,
Bębnów, Cymbałów, y Surm przez żliwych,
Głolów Wielbłądzych, y wieżami krytych
Ogromnych Słoni y Koni krzykliwych,
Ze rzekł: wszystkę tu Azją ruszono.
Wszystkę tu w kupę Afrykę zwiedziono.

LIX.

Obozowi się pierwey przypatruie,
Jeśli go przykop y wał iaki broni:
Potym drog skrytych więcey nie nayduie,
Ani od ludu zgromadnego stroni:
Ale gościńcem przestronnym kieruie,
Z nikim się z bliska rozmowy nie chroni:
O każdego się belpieczny ociera,
A śmiałym czołem chytrych mow podpiera.

Y to

LX,

Y to tam, to sam po obozie chodzi,
Przez różne place, różne stanowiska:
Stroiom, y koniom, y Rycerskiey młodzi
Przypatruie się, y wie ich przezwiska.
Ale na większe jeszcze rzeczy godzi,
Bada tajemnic co nayskrytszych z bliska:
Tak długo chodzi, to tu, to owotu,
Aż Hetmańskiego trafił do namiotu.

LXI.

Y zayrzał płotna trochę rozprotego,
Skąd oną dziurą był mały slychany
Głos, z Hetmańskiego pokoiu dalszego,
Gdzie przednie tylko przypuszczano Pany:
Tak że od tego, co się do tamtego
Mieysca przystąpił, mógł być zrozumiany.
Wafryn tam idzie, wrzkomo się zabawia
Czym innym, wrzkomo namiotu poprawia.

LXII.

Nie zdiał był w ten czas Herman z siebie zbroie,
Wszystek był zbroyny okrom samey głowy:
Przed nim z daleka gdzie były podwoie
Ostatnie, stało w świetne złotogłowy
Stroyno ubranych małych chłopiat dwoie,
Ten z tarczą, ow był z szylzakiem gotowy:
A slyząc Wafryn, że tam ktoś mianował
Goffreda, uszu pilno nadstawował.

Mowi

LXIII.

Mowi mu Hetman, y takeś bezpiecny
Zabić Goffreda? niechay co odniosę
Pewnego: On zaś: Niech będę bezecny.
Gdzieć w rychle iego głowy nie przyniosę.
Nie będę pewnie z inszych ostatecny
Co się sprzyśięgli: a inszey nie proszę
Nagrody, tylko żebym mógł w Kairze
Wyryć ten napis na twardym Porphirze.

LXIV.

Skażcy Azyiey, Örmund odważony;
Chrześcianańskiemu tę zbroię Wodzowi
Wziął z duszą, y tu na słup wystawiony
Włożył ją, pamięć przyszłemu wiekowi.
Hetman mu na to: nie tylko z tej strony;
Tak pamiętnemu godną uczynkowi
Nagrodę weźmiesz: ale Krol zapłaci,
Y gromadą cię złota ubogaci.

LXV.

Przeto gotowe miey znaki fałszywe.
Bo w krotkim czasie damy bitwę sobie:
Są (pry) gotowe: tu ony zdradliwe
Mowy skończyły obiedwie osobie:
Wafryn się zdziwi, y w sobie watpliwe
Myśli obraća różnie w oney dobie:
Nie może pojąć co za sposob taki
Z przyśięgi, co to za fałszywe znaki:

Szedt

LXVI.

Szedł daley z tamtąd, y onę niespany
 Całą noc strawił: tak go to trapiło:
 A kiedy na świat dzień wychodził rany,
 Y wojsko z miejsca w drogę się ruszyło:
 To w ten, to w owren Pułk wiechał w mieszany,
 Y stanął także gdzie się położyło:
 Potym z iednego chodził do drugiego
 Namiotu, chcąc co usłyszeć pewnego.

LXVII.

Chodząc tak trafił tam kędy siedziała
 Miedzy Rycerzmi, y miedzy Pannami
 Piękna Armida: y tak mu się zdala,
 Jakoby z swemi gadała myślami:
 Piękną twarz białą ręką podpierała,
 Na doł wdzięcznymi patrzyła gwiazdami:
 Nie wie, czy płacze, okrom że obrotne
 Zrzenice z mokrych perel ma wilgotne.

LXVIII.

A przeciwko niey widzi że dumaiąc
 Ani rchnie Adraś, ani okiem ruszy:
 Tak w niey utopił y wzrok, y myśl, dając
 Obrok zgłodnialey pożądaney duszy.
 Ale Tyzaferu raz na nią patrząc,
 Raz nań, to gniewem, to się żądzą suszy:
 Y na odmiennę twarz, to miłości,
 To wściekley daie znak zapalczywości.

Altamor

LXIX.

Altamor zaś (nie tak iako owi)
 W onymże kole z Pannami żartował:
 Y wodz nie puszczał błędnemu zmysłowi,
 Ale ostrożnie żrzenicą kierował.
 Czasem do ręki chciwemu wzrokowi,
 Czasem do twarzy, czasem roszkował
 Do pierśi, tam gdzie cienkie bawelnice
 Drog pozwalaly w skrytsze tajemnice.

LXX.

W ten czas się zdało chytrey białey głowie,
 Dopiero odkryć wyciągnięte czoło:
 Y temi słowy nagle się ozowie,
 Smiejąc się na nich, y patrząc wesoło.
 Pomnie na chluby, o zacni Panowie,
 Was wszystkich, coście zasiedli to koło:
 Y czekam od was pomsty obiecaney,
 Jakoście rzekli, pomożcie strośkaney.

LXXI.

Odpowie Adraś: czemu tę uródę
 Psuiesz frasunkiem, Pani, bez potrzeby:
 Rynaldow ci teb pewnie dam, nieby
 Jasnemi świadczę, że cię nie zawiodę.
 Jeśli też wolisz, o Krolowa, żeby
 Był raczey żywy, więzniem go przywiode:
 Tak się Indyan chlubił w oney dobie,
 A drugi milczał, a gryzł się sam w sobie.

Do

LXXII.

Do Tyzapherna potym wzrok życzliwy
 Obroci: a ty co mówisz? pytaiąc,
 On iey odpowie: ia którym leniwy,
 Za tym twym strasznym z lekka postawiając
 Poydę z daleka: To mu tak dotkliwy
 Dał sztych na on czas, z niego przeszydzaiąc:
 Ozwie się Adrašt: ten który się boi,
 Słuszna [powiada] że z daleka stoi.

LXXIII.

Tyzaphern na to hardą trzęsąc głową
 Powie, za miecz się nagle uchwyciwszy:
 Rzeczą tu trzeba mężnym być, nie mową;
 O Bohatyrze, coś to nastrasziwszy:
 Y kiedyby mi nie szło o Krolową,
 Dałoby się znać, kto z nas boiaźliwszy:
 Porwie się Adrašt: ale uprzedziła,
 Y między nie się Armida włożyła.

LXXIV.

Czemu mi ten dar (powiada) bierzecie?
 Ktoryście mi już nie raz darowali:
 Ztąd, że się memi Rycerzmi zowiecie,
 Słuszna, żebyście z sobą się zgadzali.
 Mnie gniewa, kto się gniewa: jeśli chcecie
 Być zemną, proszę, byście się śiednali:
 Taką surową mową gniewy wściąga,
 Y w iarzmo dusze niezgodne zaprzęga.

Wafryn

LXXV.

Wafryn słuchając z daleka tam siedział,
 Y dostawszy tam takie wiadomości:
 Odchodzi daley, aby się dowiedział
 Oney sprzyśięgi: lecz była w skrytości.
 Czasem się pyta, żeby kto powiedział,
 Z samey w nim roście więtsza chęć trudności:
 Chce abo tego przypłacić żywotem,
 Abo koniecznie dowiedzieć się o tem.

LXXVI.

Tysiąc sposobow niezwykłych używa,
 Tysiąc chytróści wymyśla sam w sobie:
 Ale nic a nic przedsię nie odkrywa,
 O oney skrytey sprzyśięgi sposobie.
 Nakoniec węzeł wątpliwy życzliwa
 Fortuna, w oney rozwiązuie dobie:
 Ze mu wyraźnie wszystko powiedziano,
 Jako na zdrowie Goffredowi stano.

LXXVII.

Wrocil się zaś tam, gdzie się zabawiała
 Armida, między swemi Rycerzami:
 Ta mu się droga nasnadnieysza zdała,
 Gdzie ludzi biegło tak wiele kupami.
 Y z iedną Panną co w kole siedziała,
 Między inszymi białemigłowami:
 Przybliżywszy się, tak się wda w rozmowy,
 Jakoby ją znał, y był iey domowy.

Y rzekł

LXXVIII.

Y rzekł wrzкомо to dawaiać żartowi,
Y ia do ktorey piękney rad przystanę:
Łeb Rynaldowi abo Goffredowi
Utnę, y przy swym słowie się zostanę.
Gdzie też ktoremu inszemu Wodzowi
Każeś go uciąć, kaźdegoć dostanę:
Tak Wafryn w on czas swą mowę z nią zacznie
Mysłąc żart przywieść do rzeczy nieznacznie.

LXXIX.

W tym się rozśmiejcie: ale go wydała
Twarziego w ten czas, y śmiech przyrodzony:
Bo iedna, ktora pilnie go słuchała,
Z prawey stanęła podle niego strony.
Zadna cię (prawi) z tych nie będzie miała,
Y nie będzie żał, żeś tak obrocony:
Ja cię za sługę swojego przyjmuję,
Y iako słudze atoc rozkazuję.

LXXX.

Potym mu rzecze odwiódzły go sobie,
Znam cię Wafrynie, okrom wątpliwości,
Y ty mnie. Złękt się Wafryn w oney dobie:
Ale się uciekł do zwykłej chytrości.
Jam cię iako żyw nie znał, y o tobie
Nie słyszał, a toś godna z twej gładości,
Aby cię znano: To wiem żeś własnego
Nie zgadła, Panno, imienia moiego.

Jam

LXXXI.

Jam iest z Bizerty, Almandzor mię zową,
A Oyca zwano moiego Lesbinem:
Ona łagodną odpowie mu mową,
Przy się iako chcesz. Ja wiem żeś Wafrynem.
Odkupiłabym twe zdrowie swą głową,
Ja cię nie wydam żeś Chrześcianinem:
Jam Erminia, pierwey niewolnica
Twoiego Pana, twa spółsłużebnica.

LXXXII.

Tys mię w więzieniu ośm niedziel pilnował,
Y stawieś się ludzko y przychylnie:
Tys był moy Przystaw, tys mi usługował
W środkiey niewoley, tam iest patrzay pilnie.
On się iey coraz barziej przypatrował,
Nakoniec poznał, że ta nieomylnie:
Ona zaś: chceszli, y przyięgę przydam,
Ze cię nie zdradzę, y że cię nie wydam.

LXXXIII.

Owszem cię proszę, [masz ty swe przebiegi]
Przywroć mi pierwży żywot niewolnicy:
Bo w tey wolności, y dni, y noclegi
Wiodę w nieznośney strapióna tełknicy.
A ieśliś też tu przyiechał na szpiegi,
Y na to się tu bawisz w tajemnicy
Będiesz odemnie pewne rzeczy wiedział,
O którychbyś się z inąd nie dowiedział.

Znikł

LXXXIV.

Zmilkł Wafryn na to: ma świeże przykłady,
 Wiadom co umie Armida zdradliwa:
 Płeć białogłowska ma zawsze te wady,
 Chytra, odmienna, zła, y świegotliwa,
 Dufać im próżno, oszukaia rady,
 Tak się w nim biedzi różnie myśl wątpliwa:
 Nakoniec rzecze przewodnik gotowy,
 Na potym dalsze odłożmy rozmowy,

LXXXV.

Tak pierwey niż się woysko ruszyć miało,
 Ziechać zarazem z nim się namowiła:
 Jemu się z tamtąd odeysć lepiej zdało,
 A ona się zaś do Panien wrocila,
 Y kiedy ją on siła ich pytało,
 Zarty z swojego Rycerza stroila:
 Potym ukradkiem wyszła gdzie wiedziała,
 Ze Wafryn czekał, y w pole iechała.

LXXXVI.

Już w mili byli, y już im cierpliwe
 Ginęły z oczu Pogańskie namioty:
 Teraz mi powiedz (Wafryn rzekł) zdradliwe
 Na Gotyfreda sprzyięgi oto ty.
 Ona mu zatym sztuki niecnotliwe,
 Y rozpoczęte odkrywa roboty:
 Jest [pry) na dworze ośm, między ktoremi
 Ormund jest mężny, co się sprzyięgił z niemi.

Ten

LXXXVII.

Ten obiecuie temi sposobami
 Zabić Goffreda z Towarzystwem swoim:
 W ten dzień, gdy między obiema woyskami
 Bitwa się w polu wstępny zaczął boiem.
 Oni złotemi zbroie swe krzyżami
 Poznaczyć sobie, y Francuskim stroiem
 W białą się barwę poubierać maia,
 Jakiey Harcerze iego zażywaią.

LXXXVIII.

Ale na Hełmach znaki będą mieli,
 A to dla tego, aby ich tak znaiąc
 Swoi miiali: a gdzieby widzieli,
 Ze się boy krwawy już będzie miał zaiąc;
 W ten czas Goffreda zabić będą chcieli,
 Za iego mu się wierną straż udaiąc:
 A iadem maia napuszczone miecze,
 Ze żaden ranny śmierci nie uciecze.

LXXXIX.

Ale iż na mię wiedzą to Poganie,
 Zem waszych Herbow y stroiow świadoma:
 Muszę własnemi, na ich roskazanie,
 Fałszywe znaki wyszywać rękoma.
 Ztąd teraz moje z obozu ziechanie,
 Ze będąc tych ich zamysłów wiadoma:
 By mi nacięższe zadać miano męki,
 Niechcę niewinney zdradą mazać ręki.

Ale

XC.

Ale nie tylko ta fama przyczyna
Mego ziechania; tu się zawstydzila:
Y wypuszczonych ostarlich chudzina
Chcąc słow hamować, źle je wymowiła,
Ale to barziej ruszyło Wafryna,
Ze ją nalegał, aby mu odkryła
Co to takiego: czemu (pry) wiernemu
Nie dufasz słudze Krolewno swojemu?

XCI.

Dopiero z serca głęboko westchnęła,
Y drżąc mówiła ledwie zrozumiana
Sama do siebie: nierychłość poczęła
Sromać się wprawdzie rędzna, utroskana,
Czemu tę miłość, która cię uigła
Gwałtem zakrywasz? Dziewko skłopotana:
Przedtymes na to oglądać się miała,
Teraz już nie wczas, kiedyś zbespieczniała.

XCII.

Potym poczęła powiadać porządkiem,
Noc nieszczęśliwa, w którą utraciła
Miłą Oyczyznę, była mi początkiem
Moich kłopotów: tamem ich nabyła.
Stracić krolestwo, mała mym rozsądkiem,
To większa strata, żem siebie straciła:
S raciłam sama sobie w oney dobie,
Nie mam rozumu, nie mam serca w sobie.

Pomnij

XCIII.

Pomnij Wafrynie, kiedyś już widziała,
Ze nieprzyjaciel zamek opanował:
Jakom do Pana twoiego biegała,
Gdy zbroiny w pałac najpierwszy wstępował
Jakom z daleka biec nań wołała,
Proszę, zwyciężco, abyś się zmiłował:
Nie day żywota, nie day mi wolności,
Tylko mi obroń panieńskiej czystości.

XCIV.

On nie czekając końca mojej mowy,
Podał mi rękę swą niewyciężoną;
Y rzekł: o Panno, a tom ja gotowy,
Nie boy się, całaś pod moją obroną.
Poczułam zaraz za onemi słowy,
Niewiem czym duszę niezwykłym dotknioną:
Co mi z nienagła aż do serca poszło,
Y trogi ogień, y bol mi przyniosło.

XCV.

Często mię potym nawiedzał niebogę,
Dając znać, że go me kłopoty bola:
Łupu (pry) z ciebie niechcę, iedź w swą drogę,
Gdzieć lięzda do swych pulzczam cię na wolą
Niestetyż, Łup to nie dar był, rzecz mogę,
Dawszy mi wolność, wprawił mię w niewolę:
Złota mi nie wziął, skarby mi zostawił,
A serce mi wziął, serca mię pozbawił.

Oo

Trudno

XCVI.

Trudno skryć miłość: często cię o Panie
Moim, Wafrynie, strapiona pytała:
Ty słyszac ono tak częste pytanie,
Rzekłeś: Placiś się ty w nim zakochała.
Przałam się, ale gorące wzdychanie,
Y troska moja świadectwo dawała:
Mało języka wzrok sam ukazow. I
Ogień, który mię wszytkę opanował.

XCVII.

O niepotrzebnie milczenie użyte,
Czemuż u niego zaraz nie prosiła
Lekarstwa pierwey, niżlim swe niezbytę
Y wyuzdane żądze rozpuściła.
W tymem iechała, y rany zakryte
Niosąc w zanadrzu, umrzeciem myśliła:
Potym chcąc mdłego podeprzeć żywota,
Nie chciałam wiedzieć, co względ, co fromota.

XCVIII.

Takżem się szukać moiego wykradła
Pana, na frogiey rany uleczenie:
Ktorą mi zadał, ale mię opadła [nie.
Kupa żołnierstwa, chcąc mię wziąć w więzie.
Dobrze na ten czas ziemie nie przepadła,
Tolim im zbyła między leśne cienie:
Gdziem z wielkim licha Pasterka niewczasem
Chwilę mieszkała między głuchym lasem.

Lecz

XCIX.

Lecz żądza, która mię była minęła
Z strachu, y serce zaś otrzeźwiało:
Y w pierwszą drogę znowum się zawzięła,
Ale mię gorze nieszczęście potkało.
Dopierom tam już nieboga zginęła,
Bo mię rozboystwo w drodze poimało
Łotrow Egypckich, którzy bez przekazy
Hetmanowi w dar wiedli mię do Gazy.

C.

Ten, kiedym mu zaś o swym powołaniu,
Y o swym stanie wszytko powiedziała:
W wielkim mię zawsze miał poszanowaniu,
Y kazał żebym z Armidą mieszkała.
Takem kilkakroć była w poimaniu,
Kilkakroć wolna: patrz com wycierpiała;
Lecz nie raz wzięta, nie raz wyzwolona,
W pierwszym zostawam pęcie zniewolona.

CI.

Byle ten, co mi włożył te okowy,
Nie rzekł, patrząc na to me wloczenie:
Tułaiący się niechcę białegłowy,
Idź sobie gdzie chcesz: y tak mię wyżenie.
Ale nie ruszę, aby był takowy,
Ufam, że pierwsze wroci mi więzienie:
Tak Erminia w on czas rozmawiała,
Y on dzień y noc całą z nim iechała.

Oo 2

Strzegł

CII.

Strzegł się gościńca, y tylko ścieżkami
 Wafryn na on czas y polmi uchodził:
 Y za mieyskimi stanął z nią murami,
 Kiedy mrok padał, y Phebus zachodził.
 W tym moc okrutna krwie między piaskami,
 Y zabity trup w niej mu się nagodził:
 Który wznak leżąc, martwym groził frodze
 Wzrokiem, po wżytkiej rościągniony drodze.

CIII.

Ale go minął Tankredow Dworzanin,
 Bo po ubierze cudzoziemskim kroiem
 Y po zbroi znał: że to był Poganin,
 Lecz daiey trochę widząc zwykłym stroiem
 Inszego leżąc: to już Chrześcianin,
 Który tu (prawi) musiał polec boiem:
 W tym zbladły szyszak podniesie zakryty,
 Y krzyknie: Tankred dla Boga zabity!

CIV.

Nad Argantowym ciałem-nieszczęśliwa
 Erminia się na ten czas bawiła:
 Kiedy ją głosu przykrego pierzchliwa
 Prawie w pól serca strzała uderzyła.
 Na Tankredowe imię ledwie żywa,
 Ku Wafrynowi konia obrocila:
 Y widząc jego twarz iako trup zbladła,
 Y już nie zbladła, ale z konia spadła.

Niehamo-

CV.

Niehamowane łzy nań wylewała,
 Y smętne głosy z wzdychaniem zmieszane:
 Po coś mię tu zła Fortuno zagnała,
 O złe widzenie, o niespodziewane.
 Takem cię długo miły moy szukała,
 Zem cię znalazła na swą cięższą ranę:
 Lecz co się z tego nalezienia chlubię?
 Kiedy znalazzy, zarazem cię gubię.

CVI.

Nigdybym była temu nie wierzyła,
 Byś miał być kiedy przykry memu oku:
 A terazbym się rada oślepiła,
 Tak żałosnego strzegąc się widoku.
 O piękna twarzy, iakoś się zmieniła,
 O piękne oczy, o wesoly wzroku:
 Gdzie się, ach, wdzięczne twe światło podziało,
 Ktore naytwardsze serca przerażało.

CVII.

Lecz iakiśkolwiek, przedsię cię miłuję
 Szlachetny duchu, ieśli przy odzieży
 Swoiey się bawisz: którą oplakuję,
 Opuść śmiałości, y moiey kradzieży.
 Niech zimne wargi koniecznie całuję,
 Nie wszystko śmierci okrutney należy:
 Niechay mi się też co z ciebie dostanie,
 Przynamniey martwych ust pocałowanie.

O wdzię-

CVIII.

O wdzięczne usta ktoreście cieszyle,
 Słodkiemi moję mowami niewola:
 Peoszę, abyście moim dopuścili
 Ustom nad sobą wykonać mą wola.
 Podobnobyś mi dał był, o moy miły,
 To doborwolnie, coć biorę swawola:
 Gwałtem cię niechay całuję, a potem
 Niech się z wzgardzonym rozstanę żywotem

CIX.

Ty ducha mego przyjm z zwykłej ludzkości,
 Niechay pospołu z twoim odpoczywa:
 Tak mowi w on czas, y z wielkiej żalości
 Taie, y nędzna łzami się rozpływa:
 On odżywiony z oney wilgotności,
 Przychodzi k sobie, y oczy odkrywa:
 Ale ie prędko zawarł, y z stękanem (niem.
 Wzdychanie swoje, zmieszał z iey wzdycha-

CX.

Ona poczuwszy, że tchnie Rycerz młody,
 Y że z nienagła przychodzi ku sobie:
 Krzyknie: patrz na swe ostatnie obchody,
 Ktore oblewam łzami kwoli tobie.
 Ach strapionemu sercu życz ochłody,
 Abo niech z tobą w iednym leżę grobie:
 Nie opuszczay mię, zatrzymay się ieszcze,
 Day ostateczney proźbie iakie miejsce,

Otwo-

CXI.

Orworzył Tankred ociężałe oczy,
 Y zaśie zawarł: w tym iey Wafryn rzecz:
 Opatrzienia tu pierwey y pomocy
 Potrzeba: bo pącz nigdy nie uc ecze.
 A w tym do niego rozbierać go skoczy,
 Ta mu pomaga y tam gdzie krew ciecze
 Patrzy, y rany nalawszy ogrz wa,
 Y w rychle się go uleczyć spodziewa,

CXII.

Widzi przyczynę oney wielkiej mdłości
 Tę, że krwie z niego wyszło barzo siła:
 Ale krom rąbku w takiey odległości
 Nie ma czymby mu rany opatrzyła.
 Tyś iey niezwykłych sposobow miłości
 Związania ran, w on czas nauczyla:
 Złote warkocze zurzynała sobie,
 Temi ie w oney zawazała dobie.

CXIII.

Bo mała sztuczka cienkiej bawełnice,
 Trudno wystarczyć wszystkim ranom miała:
 Dykramu nie ma: ale tajemnice
 Wielkie w Lekarskiej nauce umiała.
 Już snu ciężkiego zbywa, już źrzenice
 Błędne podnosi już do mdłego ciała,
 Siła się wr ca, już kęs włada głową,
 Widzi Wafryna z obcą Białogłową.

Jakoś

CXIV.

Jakoś tu trafił (mowi) do Wafryna,
 A tyś kto? droga, o Lekarko moia:
 Pełgnęła wstydem na on czas chudzina,
 Dowiesz się potym, teraz iako twoia
 Lekarka każeć, iest tego przyczyna
 Nie gaday, trzeba choremu pokoia:
 Gotuy nagrodę za wrocone zdrowie,
 W tym łono chorey podłożyła głowie.

CXV.

Tym czasem Wafryn prowadzić go myśli
 Wiaki dom, gwoli lepszemu wczasowi:
 A w tym do niego ludzie iacyś przyszli,
 Lecz poznał prędko, że to Tankredowi.
 Ci z nim pospołu byli pierwey, niżli
 Wyzwał Arganta ku pojedynkowi:
 Ale im kazał, aby pozostali,
 Teraz go, o nim zwątpiwszy, szukali.

CXVI.

Ale y infzy co o nim zwątpili,
 Rozeszli się go szukać w różne strony:
 Ci mu z złożonych ręku uczynili
 Stołek, na którym wsparł się posadzony.
 On otrzeźwiałwszy, rzecze w oney chwili,
 Tak to pśom Argant leży zostawiony:
 Nie odchódźcie go, proszę was, pod niebem,
 Godzien, aby był uczczony pogrzebem.

Ja już

CXVII.

Ja już odpuszczam wszystko umarłemu,
 On zginął iako Rycerz zawołany:
 Y słusznna pewnie, aby był y iemu
 Ten ostatni dar powinny oddany.
 Tak Towarzystwu porucza infzemu,
 Aby go za nim nieśli na przemiany.
 A Wafryn iak ow, co czego pilnuie,
 Przy Erminiey boku koń kieruie,

CXVIII.

Potym rzekł do swych: Przebog pokim żywy,
 Nie do obozu, do miasta mię nieście:
 Bo ieśli przyidzie ten żywot troskliwy
 Y świat porzucić, wolę umrzeć w mieście:
 Y mieysce, w którym Bog umarł prawdziwy,
 Zdarzy ła wieysze ostateczne przeście:
 Y już bezpieczne sumnienie mieć mogę.
 Kiedy odprawię obiecaną drogę.

CXIX.

Tak iako było iego roskazanie,
 Do Jeruzalem prosto go niesiono:
 O Erminiey Wafryn miał staranie,
 Aby iey stanie blisko należiono,
 Potym szedł tam gdzie wiedział o Hetmanie.
 Do ktorego go zarazem puszczo:
 Chocia na ten czas radził na pokoiu,
 O końcu woyny, y o przyszłym boiu.

CXX.

Na brzegu łóżka siedział Wodz łaskawy,
 Gdzie Raymund chory leżał na pościeli:

Na koło były postawione ławy,
 Na których pierwsi Rotmistrze siedzieli.
 Gdy Wafryn począł twoię rzecz zabawy
 Wszystkie ucichły, y wszyscy milczeli:
 Tak iakoś kazał (powiada) Hermanie,
 Byłem, gdzie leżą obozem Poganie.

CXXI.

Zliczyć ich żaden niech sobie nie tufzy,
 Choć też naywiększe, p. lności przyłoży:
 Gdy woysko idzie gdy się z mieysca ruszy
 Okryją pola hufce y obozy.
 Zdroie y rzeki nieprzebrnione suszy,
 Gdzie odpoczywa, y gdzie się położy:
 Syryjskie żniwa na ich pożywienie,
 Y Rzeki, małe są na ich pragnienie.

CXXII.

Ale y iezda, y między piełzymi
 Po wielkiej części lud nikczemny maia:
 Szyku nie pilni, broniami ręcznymi
 Nic nie są, w łuki nabarziey dufaią.
 Acz są niektorzy dobrzy między niemi
 Zwłaszcza Persowie: tak o nich trzymaią.
 Miedzy wszystkimi jest zaś namężnieyszy
 Pułk nieśmiertelny y napotężnieyszy.

CXXIII.

A nieśmiertelnym dla tego go zową,
 Ze się w nim prożne mieysce nie nayduie:
 Y kiedy ieden wyłtanie, na nową
 Służbę zarazem drugi następuje.

Emiren

Emiren Wodzem y naywyższą głową,
 Ten przed wszystkimi dzielnością przodkuie:
 A Krol mu kazał, aby z woysk em twoiem,
 W przestronym polu czynił wstępny boiem.

CXXIV.

A drugiego dnia będą nieomylnie,
 Już czas niemały iako się ruszyli:
 A ty Rynaldzie, strzeż się, proszę pilnie,
 Bo się nabarziey na ciebie grozili:
 Y namężnieyszy Rycerze usilnie
 Swe miecze na cię y gniewy ostrzyli:
 Armida sama tym będzie nagrodą,
 Co cię zabia, abo cię przywiodą.

CXXV.

Miedzy temi się Altamor zamyka
 Krol z Sarmakanty, po którym się liczy
 Adrašt, co wzrostem Olbrzymą dotyka,
 A swemi Państwem z Jutrzenką graniczy:
 Miasto konia się na Słoniu potyka,
 A w żelazney go wiedzy uździenicy:
 Jest y Tyzaphern mężny, nad którego
 Nie maia w woysku Rycerza większego.

CXXVI.

Na Wafrynowę powieść, Rynaldowi
 Z oczu y z twarzy ogień wyskakuie:
 Radby co prędzey nieprzyiacielowi,
 Z wielkiej radości mieysca nie nayduie:
 Tu nieprzełtawa, ale Hetmanowi
 Pogańskie zdrady Wafryn ukazuie:

Na

Na cię się [prawi] o Hetmanie, siły
Na cię się miecze Pogańskie zmowiły.

CXXVII.

Potym częściami iął wszystko odkrywać,
Jako na zdrowie iego czyhać miano:
Jakich szat, iakich zbroj mieli używać,
Jaką nagrodę zdraycom obiecano:
Y inſze rzeczy, iako zwykło bywać,
Powiadał Wafryn, o ktore pytano.

A Goffred zatym rzecze w oney dobie,
Powiedz Raymundzie, co się też zda tobie,

CXXVIII.

Ja (pry] nie radzę, aby iako chćecie
Zamkowi szturm był jutro rano dany:
Lepiej, kiedy go szanćami zawrzecie,
Ze nieprzyjaciel będzie obegnany,
Tak zeszłe wojsko świeższe mieć będziecie,
Jeśli wam przyidzie do bitwy z Pogany:
A ty się namyśl, ieśli lepiej bawić
Nieprzyjaciela, ieśli pole sławić.

CXXIX.

Ale tych przestrog nieważ lekce sobie,
A nadewszystko opatrz zdrowie swoje:
Wiesz co należy na twoiey osobie,
Wszystkiego wojska zdrowie, zdrowie twoie.
A żeby zdrajca nie wskurął na tobie,
Kaź swym Harcerzom inſze włożyć zbroie:
Y znaki inſze: tulżę za tą radą,
Zec się sam zdrayca odkryie swą zdradą.

Zna:

CXXX.

Znaczna twoia chć, y rada życzliwa,
Odpowie na to Hetman Raymundowi:
Ale wiedz, co ieſt u ciebie wątpliwa,
Ze bitwę chce dać nieprzyjacielowi.
Boby ſromotna była y zelżywa
Wojsku Azyey okroćcielowi
Kryć się za mury y za wały, wolem
Iść iasnym dziełem y przeſtronym polem.

CXXXI.

Imienia zwycięstw naszych nie strzymaia,
Nie tylko żeby w twarz nam weyźrzeć śmieli:
A kiedy polem tym razem przegraia,
Już utwierdzone państwo będziemy mieli.
Ale y w zamku nie długo wytrwaia
Poddać się będą koniecznie musieli:
To powiedziawizy na on czas odchodził,
Bo już mrok ciemny, słodki sen przywodził.

Koniec Pieśni dziewiętnastej.



PIESN

PIESN DWUDZIESTA.

A R G U M E N T.

*Woyśka obiedwie wchodzi w boy straszliwy,
Gdzie wielka liczba z obudwu stron ginie:
Soliman z zamku wypada, teskliwy
Ze się nie bii z inżemi w rowninie.
Rynald Sultana zabił, a szedziwy
Grabia z Tolossy, Pana w Palestynie:
Smierc wielki Rycerz rozwodzi Armidzie,
Zwycięzca wesół, do Kosciółta idzie.*

WIERSZ PIERWSZY.

Już Słońce ludzie do zwykłych budziło
Robot, już dziesięć godzin dnia miało:
Kiedy Pogaństwo, które w zamku było,
Coś czarnawego z daleka ujrzało.
Co pola nakształt mgły jakiej okryło,
Ale pochwili nakoniec poznało
Woyśko Egypskie, które zaślaniało
Nieba, kurzawą pola okrywało.

II.

Z takimi w on czas ludzie obleżeni
Krzykami, z gory stylzec się dawaia:
Z iakiemi ładem Zorawie w Jesieni,
Od Tracyjskich gniazd za morze lataia.
Y pod obłoki zimnem przerażeni,
Krzyząc do ciepłych brzegów uciekaia:
Bliskie nadzieie ręce do strzelania,
Y język czynią prędko do łaiania.

Domyślili

III.

Domyślili się zaraz Chrześciani,
Skąd one nowe groźby pochodziły:
Y z mieysc wysokich widzą że Poganie
Idą, y woyśka już się przybliżyły.
Boli serc mężnych namnieysze czekanie,
Ognie wnątrz pierśi ochotne paliły:
Młodź niecierpliwa w kupę się zebrała,
Ey każ się potkać, Hetmanie, wołała.

IV.

Ale Wodz mądry, choć go nagrzewali,
Niechce zwieść bitwy, woli ich hamować:
Y gdy się to ten to ow napierali,
Niechciał nikomu dopuścić harcować.
Trzeba żebyście dzień ieden wytrwali,
Coż? ustawicznie mam wami horować:
Nieprzyaciela chciał ponno w śmiałości,
Y w głupiej trzymać o sobie dufności.

V.

Za temi słowy woyśko ochotnieysze,
Teskliwe świtu czekało rannego:
Nigdy powietrze nie było pięknieysze,
Y pogodnieysze, iako dnia onego.
Piękna Jutrzenka śmiała się, iśnieysze
Biorąc promienie od Słońca złotego:
Niebo bez rąbku, y nad zwyczaj świetne,
Chciało na dzieła patrzeć tak pamiętne.

Skoro

VI.

Skoro białemu świt ustąpił dniowi,
Y Słońce weszło, Goffred woysko sprawił:
Y wyszedł w pole, a przeciw Krolowi
Palestyńskiemu Raymunda postawił.
A przy nim zostać rozkazał ludowi,
Co się był z bliskiej Syryi wyprawił
Do swych wybawców, przydał y Gafzkony,
Aby był zamek zewsząd obleżony.

VII.

Idąc, na twarzy zda się być takowy,
Ze się każdy z niey zwycięstwa spodziewa:
Niebo życzliwe zdoła go, y nowy
Sposob powagi na niego wylewa.
Nad zwyczaj się zda udatniejszy z mowy,
Twarz mu wesołą młodocianością odziewa:
Wzrok ma tak żywy, tak ochoty pełny,
Ze się zda więcej niż człowiek śmiertelny.

VIII.

Przeciw Pogaństwu prosto następował,
Tam kędy oboz ich był zatoczony:
A następując wzgórek opanował
Sobie w tył, z lewej położony strony.
Czoło rościagnął, boki uszykował
Wąsko ku równi: dla lepszey obrony
Piechotę szkodkiem puścił w oney dobie,
A iezdą skrzydła ubezpieczył obie.

Na

IX.

Na lewym Skrzydle, które zastapioną
Gorą, w bok tamten było bezpieczniejsze:
Roberty Bracią postawił rodziną,
Bratu piechoty poruczył średniejsze.
Sam poszedł w prawo w równinę przestronną,
Gdzie miejsce było naniebepieczniejsze:
Gdzie nieprzyjaciół, który go przechodził
Ludźmi, na koło okrażyć go godził.

X.

Tam lud ćwiczeńszy, y lepiej ubrany,
Z swoimi chciał mieć Lotaryńczykami:
Y między iezdę lud pieszy wmieszany,
Y tu y owdzie rozłożył miejscami.
Potym uczynił huff wielki zebrany
Z conadzielniejszych, który za skrzydłami
Na stronie w prawo z daleka położył,
Nad którym starszym Rynalda przełożył.

XI.

Ty (pry) zwycięstwo masz, o znamienity
Rycerzu ziednać, tobą wszyscy stojem:
Za rozwłokiemi skrzydłami zakryty
Z hufcem twoim stoj, cierpliwy spokojem.
A gdy nastąpi nieprzyjaciół, y ty
Potkasz się z boku z towarzystwem swoim:
Który mym zdaniem myśli (chciej mi wierzyć)
Okrażywszy nas, w bok y w tył uderzyć.

Pp

Potym

XII.

Potym od Roty do Roty biegał,
Zagrzewał ieżdy, zagrzewał piechoty:
Y rwarz wesołą z szyfzaku wydając,
Do Marfowey ie pobudzał roboty.
Mężnym ich dzieła pierwsze wspominając,
Smiałym ich chluby przydawał ochoty:
Wątpliwe twierdził, iednym obiecował
Urzędy, drugim żoldu poprawował.

XIII.

Tam gdzie się Roty przednieysze zebrały
Stanął, y prędkie zahamował biegi:
Y na pagorek wiechał okazały,
Gdzie się Rycerstwa kupiły zabiegi.
Jako z gor potok spadał zuchwały,
Na doł więc niesie rozpuśczone śniegi:
Tak mu obrotne z ust płynęły słowa,
Tak prędką była iego głośna mowa.

XIV.

O cni Wschodowych państw okrociciele,
Ktorzyście mieczem Azyą skrocili:
Teraz dzień przyszedł, o który tak wiele-
Kroć, tak gorąco Bogaście profili.
Nie bez niebieskiej tu nieprzyiaciele
Opatrzności się wszyscy zgromadzili:
Zebyście trudom kres dali przystoyny,
Skonczywszy iedną bitwą wszystkie woyny.

W iednym

XV.

[my,
W iednym zwycięstwie wszystkie mieć będzie-
Bez wielkiej pracy, bez wielkiej trudności:
A nie boymy się, że woysko widziemy
Ich takiej liczby, y takiej wielkości.
Samo się w sobie, iako wnet użyżemy,
W iele w niezgodzie, y w swojej różności:
Tych namniey, którzy bić się będą chcieli,
Ci mieysca, a ci ferc nie będą mieli.

XVI.

Z nagim wam ludem przyidzie do potkania
Słaba w nich sprawa, słabsza ieszcze siła:
Ktorych od robot, abo próżnowania,
Gwałt y niewola z domu wypędziła.
Tarcze, chorągwie, według mego zdania,
Drżą im od strachu: słyszę głosów siła
Niezdolnych, widzę sprawę pomięszaną,
Czują śmierć bliską, widzą swą przegraną.

XVII.

Hetman ich co to wrzкомо męstwem słynie,
Co się we złocie świeci nastroynieyszy:
Czy? że raz wygrał bitwę na Murzynie,
Abo Arabie, ma nam być silnieyszy?
Przebog, co pocznie w takiej mieszaninie,
By też był dobrze naumiejętnieyszy:
Sam swoich nie zna, iwoi go nie zaia,
Tacyż to, proszę, porazić nas maia?

Pp 2

Jam

XVIII.

Jam iest Hetmanem woyska wybranego,
Oznaliśmy się zwycięstwem, bitwami:
Ktorego niewiem oyczyzny? ktorego?
Rodzaju [pytam] nie znam miedzy wami.
Miecz znam każdego, szpadę znam każdego,
Niechaj ją widzę na powietrzu, sami
Ze zgodną, przyznać będziecie musieli,
Czy ją Irlandczyk, czy Francuz wystrzeli.

XIX.

Zwykłej rzeczy chcę, y tu skończę mowę,
Jakoście zwykli, tak się dziś stawicie:
Na moję sławę, na część Chrystusową,
Na swą powinność ku Bogu pomnicie.
Idźcie, porażcie Pogaństwo na głowę,
Utwierdźcie zacne y święte nabycie:
Niechę was bawić, dobryście znak dali
Z oczu y z twarzy, jużście wygrali.

XX.

Kiedy domawiał, nie bez podziwienia
Światłość mu padła z góry na ramiona:
Jako więc Lecie noc z swego odzienia
Gwiazdy z długiego otrząsa ogona.
Mogło być y to, że ją z przyrodzenia
Słońce cisnęło z cogłębszego łona:
Niektorzy, ktorzy on promień widzieli,
Za znak przyszłego królestwa to mieli.

Lecz

XXI.

Lecz jeśli człowiek śmiertelny w skrytości
Boskie wnić może swemi domysłami:
Podobno Anyoł z wieczney opatrności
Stroż iego zszedłszy, okrył go skrzydłami.
Kiedy tak Goffred serca y śmiałości
Dodawał swoim takimi mowami:
Hetman Egypcki także nie próżnował,
Y swe potwierdzał, y woysko szykował.

XXII.

Widząc z daleka, że już następował
Lud Chrześcijański, szedł w pole z swoimi:
Y także iedną z boków uszykował,
A szrodek wśzytek zasadził piezemi.
Sam prawe skrzydła sobie zostawował,
A Altamora chciał mieć nad lewemi:
Muleassowi piechotę zlecono,
Armidę prawie w środku postawiono.

XXIII.

Przy sobie kazał być Tyzaphernowi
Z Indyjskim Krolem, y nieśmiertelnemu
Hufcowi: ale gdzie się ku polowi
Lewe ciągnęło skrzydło przestronemu.
Afryckie Krole dał Altamorowi,
Tamże rozkazał stanąć y Perskiemu:
Y dwiema Krolom z Południowych kraioł,
Gdzie strzelców było tak wiele rodzaioł.

Tak

XXIV.

Tak swe Emiren sprawił, y biegaiać
 Z Pułku do Pułku, śródkiem y stronami
 To przez Tłumacza, to przez się gadaiać,
 Mieszał srom z chwałą, nagrody z káźniami.
 Jednemu mówił: czemu tak spuszczaiać
 Twarz w ziemię patrzysz? samemi cieniami
 Strażni będziemy nieprzyjacielowi,
 Co może dzieścić przeciw tyśiącowi?

XXV.

Drugiemu zaś: z taką twarzą śmiałą
 Idź, o Rycerzu mężny, do potkania:
 Niektorem na myśl przywodzi zboląłą
 Oyczyznę, y iey łzy y narzekania.
 Inszym czeladkę doma pozostałą,
 Y iey ustawne wspomina lękania:
 Wierz mi żołnierzu, żeć u nog. upada,
 Y tak Oycyzna przez mię z tobą gada.

XXVI.

Tobie, y twoiey poruczam dzielności
 Moie ustawy, y święte kościoły:
 Niewinne Panny broń od zelżywości:
 Y groby Dziadow, y martwe popioły.
 Od ciebie proszą w nieśczęśney starości
 Ratunku starzy, umarli na poły:
 Tobie dziecińy, żona, (żał się Boże)
 Tobie Mażeńskie ukazue łoże.

Wszyste

XXVII.

Wszystkim zaś mówił: was teraz swoiemi
 Rycerzmi, y swej obronce swobody
 Czyni Azya, czekaiąc nad temi
 Zboycami przez was pomsty za swe szkody.
 Tak sposobami na on czas różnemi,
 Różne do boiu przychlecał narody:
 Ale iuż milczą Hetmani, y obie
 Już następuia woyska przeciw sobie.

XXVIII.

Było co widzieć, kiedy się sprawione
 Obiedwie woyska ku sobie ruszały:
 Y kiedy w gęste Pułki rozdzielone
 Już w się uderzyć, iuż się potkać miały.
 Piękne Chorągwie wolno rozpuszczone,
 Pełnemi łony z wiatrami igrały:
 Złoto, żelazo, herby, świetne stroie,
 Polerowane błyszczały się zbroie.

XXIX.

Tak wiele kopiy miały obie stronie,
 Ze się z nich zdał być las iaki wysoki:
 Już zewsząd ostre błyskaia się bronie,
 Już łuki ciągną, drzewa kładą w troki.
 Gniewow swych panow poprawuia konie,
 Rzeźwieysze czynią niż kiedy poskoki:
 W mieyscu nie stoia nogami kopaia,
 Ognie y dymy nozdrzami pryksaia,

Ono

XXX.

Ono widzenie straszne y surowe,
W strachu pociechę iakaś wydawało:
Y trąb, y muzyk wojenne Marlowe
Spiewanie, uszom swą roskosz dawało.
Ale choć mnieysze woysko Chrystusowe,
Pięknieysze się być y weselsze zdało:
Muzyki jego krzykliwiey spiewaia,
Y piękne zbroie iasniey się błyskaia.

XXXI.

Wprzod nasze trąby zagrały: Poganie
Zarazem się też z swoimi ozwali:
W tym na kolana padli Chrześciance,
Y z nabożeństwem ziemię całowali.
Już się straszliwe poczyną potkanie,
Już pola nie znać, iuż się pomieszaly?
Już się na skrzydłach bitwa poczynala,
Już się za iezdą piechota ruszala.

XXXII.

Ktoż wżdy się z woyska wprzod Chrześciańskie
Potkał na on czas? co też mowią o tym: [go
Tyś, o Gildyppo, w Krola Ormuńskiego
Irkana naprzod uderzyła grotem:
Niewieście ręce sławy, y takiego
Szczęścia Bog życzył, y zaliś mu potym
Rościęła pierś, słyszy umieraiąc
Nieprzyiacioły, on raz wychwalaiać.

Drzewo

XXXIII.

Drzewo Krolowi w pierśiach Ormuśkiemu
Złamawszy, miecza od boku dostała:
Y rozpuściwszy koniowi rączemu,
Sciśnione Perskie hufce rozrywała.
Brzuch Zophirowi rościęła śmiałemu,
Y ielita mu wytoczyła z ciała:
Alarkowi zaś krtan przecięła frodze,
Razem pokarmu y głosu dwie drodze.

XXXIV.

Artarsa ciętym razem ogłuszyła,
Śmiertelny dała sztych Argeusowi:
Potym gdzie ręka lewa się schodziła
Z ramieniem, cięła w staw Izmaelowi:
Odcięta ręka wodze upuściła,
Okolo uszu świszczący miecz koniowi:
On czuiąc wolność, bieży w przek, y kędy
Wpadnie, sprawione wszędzie mieżza rzędy.

XXXV.

Y inszych wiele legło od iey broni,
Których wiek dawny pograził w milczenie:
Perowie rączych popuszczaią koni,
Już okolo niey zewsząd zgromadzenie.
Ale iey mężnie iey małżonek broni,
Zastawuiąc się przy swej miley żenie:
Tak mężna para sobie pomagaiąc,
Szła przez gęste się hufce przebiiając.

Nowy

XXXVI.

Nowy czynienia wierni małżonkowie
 Zachowywali spofob w oney chwili:
 Oboie swoje lekce ważąc zdrowie,
 Ona go, on iey, wzajem się bronili:
 Ona obrony swey nie dając głowie,
 Odbiia razy, ktorými nań bili:
 On także tarczą składał ią, gotowy
 Y nagiey dla niey nie żałować głowy.

XXXVII.

Spolna iest pomsta, spolna iest obrona,
 Spolny ratunek, y iemu y oney:
 On zuchwałego zabił Artobona,
 Pana na wyspie Boekan rzeczoney:
 Pod lewą pachą przebił Alwantrona,
 Ktory kęs dosięgł iego ulubioney.
 Ona Armunta zabiła śmiałego
 W ten czas kiedy siekł na męża miłego.

XXXVIII.

Ale daleko więcej naszych ginie,
 Od Sarmakanty Krola w inżey stronie:
 Gdzie koń obroci, y gdzie mieczem kinie,
 Leżą na pował, y pieszy y konie,
 Szczęśliwy, kogo zaraz dusza minie,
 Od iego ofirey nie uchronney bronie:
 Y niewie, iako koń kasa gniewliwy,
 Gdy kto od miecza zostawa w pol żywy.

Ze

XXXIX.

Ze dwiema społem zaraz boy rozczyna,
 Z wielkim Andronem, dużym Brunellonem:
 Jednemu tak łeb y szyjak rościna,
 Ze na ramionach został rozdzielonym.
 Drugiego trafia, gdzie się śmiech poczyna,
 Serce mu mieczem rozwałił stałonym:
 Tak, że się nędzny po niewoley śmieie,
 Y tak śmiejąc się ostatni raz zieie.

XL.

Ale y inżych zamordował siła
 Altamor, okrom wyżey mianowanych:
 Zabił Gwidona, Gwaska, Radomiła,
 Y wiele inżych Rycerzow wybranych.
 Kto zgadnie? iako wielka liczba była
 Zabitych, abo koniem podeptanych?
 Kto ich imiona własne może wiedzieć?
 Kto śmierci, y ran różność wypowiedzieć?

XLI.

Nie śmie nań natrzeć żaden człowiek żywy,
 Wszyscy iednymże uciekają torem:
 Tyś, o Gyldyppo, sama w boy wątpliwy,
 Z wielką śmiałością weszła z Altamore.
 W łuk Amazonka opasana krzywy,
 Zadna tak dobrze nie władnie toporem.
 Jako na on czas przeciwko straszemu
 Ona Krolowi szła Sarmakańskiemu,

Tak

XLII.

Tam mu z obu rącz zadała raz tęgi,
 Tak uderzyła mocno w hełm złocony:
 Ze się Altamor uchwycił za kręgi:
 Y ku ziemi się podał pochylony.
 Raz wielkiey mocy, y wielkiey potęgi
 Poznał Poganin, którym uderzony:
 We mgnieniu oka oddał iey zarazem,
 Ciąwszy ią w czoło stalonym żelazem.

XLIII.

Tak ią ciął mocno, że się mu miecz zwinął,
 Y że nieboga zaraz ogłuszała: [zginął,
 Wszytka w niey pamięć, wszytek zmyśl w niey
 Maż ią uchwycił gdy z siodła leciała.
 Potym ią (tak iey szczęście chciało) minął,
 Lub to wspaniałość iego sprawowała:
 Jako Lew mężny, nad tym który leży
 Srożyć się nie chce, y od niego bieży.

XLIV.

Ormund tym czasem, który był obrany
 Na zdradziecki czyn pospołu z inszemi:
 W myślonym stroiu między Chrześciany
 Chodził nieznacznie z towarzyszmi swemi.
 Tak nocni wilcy częstokroć w dzień rany,
 Pode mgłę się psy zdadzą domowemy:
 Y na obory dybią, a ogony
 Wątliwe, pod brzuch tulą przemorzony.

Już

XLV.

Już milczkiem przypaść na Hetmana chcieli,
 Już ieden insze uprzedzając swoje:
 Podpadał podeń: lecz że byli w bieli,
 Poznał swe Goffred podeyrzane stroie.
 Krzyknie: Ci to są, co mię zabić chcieli,
 Widzicie herby, y fałszywe zbroie,
 Ktore krzyżami poznaczyli sobie,
 W tym się do niego porwie w oney dobie.

XLVI.

Ranił go frodze: on tak wielkiey siły:
 Y tak przeważny, y tak przedtym śmiały:
 Nic się nie bronił, mroz mu w zimne żyły
 Szedł, zapomniał się, został skamieniały.
 A w tym nań zewsząd wszystkie miecze biły,
 Wszystkie nań strzały, oszczepy leciały.
 W tak wiele sztuk szło Ormundowe ciało,
 Y inszych iego, że trupa nie miało,

XLVII.

Skoro się Goffred uyrzał ukrwawionym,
 Wchodzi w boy frogi, y tam się udaie:
 Kędy przed mieczem tył nieuchronionym
 Altamorowym, lud iego podaie:
 (Ktory od niego tak był rozproszonym,
 Jako Afrycki piasek, kiedy wstaie
 Gniewliwy Aufter) y zawściąga koni
 Uciekających, y tego co goni.

Zaczym

XLVIII.

Zaczyn się froga bitwa zaczynała,
 Miedzy Goffredem y tym Poganinem:
 Tym czasem indziey pieśń także wrzała,
 Miedzy Mulassem y miedzy Baldwinem:
 Ale y iezda iuż się rozpierała
 Pod gorą, krwawym Gradywowym czynem,
 Gdzie sam Emiren, y gdzie na niezmiernym
 Słoniu się biie Adraś z Tyzaphernem.

XLIX.

Na Roberta wpadł Emiren starszego,
 Y równi sobie byli moim zdaniem:
 Ale Indyan przemagał młodszego,
 Już zbroię posiekł, iuż y szyfzak na niem,
 Tyzaphern nie miał nikogo pewnego:
 Coby mu godnie równy był potkaniem:
 Lecz się tam y sam przez hufce przebiia,
 Y niepodobnie siła ich zabiia.

L.

Tak bitwa trwała, a strachy włożone,
 Na rowney wadze z nadzieją wisały:
 Wszędzie po polu drzewa pokruszone,
 Y połamane oręża leżały.
 Przebite pierś, boki przebodzione,
 Rościęte brzuchy we krwi się walały:
 Trupy wznak abo ku ziemi nosami
 Leżą, iakby ią kęsały zębami.

Zywy

LI.

Zywy na zmarłym, pod umarłym żywy,
 Koń zdechły leży podle Pana swego:
 Zwycięzca podle siebie [tak straszliwy
 Boy wszystko zmięszal) ma zwyciężonego.
 Nie iest milczenie, nie krzyk wyrażliwy,
 Coś tylko słyszeć niezrozumianego:
 Szmer iakiś cichy z sobą się biących,
 Stękanie rannych, y umierających.

LII.

One tak piękne y tak świetne zbroie,
 Teraz się w straszną twarz poobłoczyły:
 Złoto promienie utraciło swoje,
 Farby swej pierwszey piękności pozbyły.
 Pierza, y Kity, y wesołe stroie,
 Z swej się ozdoby wszystkiey obnażyły.
 Wszystko zdeptano, ieśli iakiey trochy
 Krew nie oszpeci, oszpecaią prochy.

LIII.

W tym Murzynowie słońcem przypaleni,
 Z Araby, ktorzy lewy rog trzymali:
 Krąg uczyniwszy wielki, po przestrzeni
 Nieprzyjaciołom w tyły zaieżdżali:
 Y strzeley w miejscu tamtym postawięni,
 Na Chrześciany z daleka strzelali.
 Kiedy z swym hufcem Rynald przypadł z boku,
 Tak iako piorun puszczony z obłoku.

Asmir

LIV.

Afmir z Meroey był okrom wątpienia,
Miedzy Arabskim Pułkiem namężnieyszy:
Tego ściał zaraz, kiedy do czynienia
Z nim, imo insze wypadł przednieyszy.
A kiedy go smak pierwszego zdarzenia
Zaiużył we krwi, bieżał ochotnieyszy
W naygęstsze hufce, y niewymowione
Dziela poczynił, y ledwie wierzone.

LV.

Miecz mu się w ręku tylko trochę błyszczczy,
Kilka ich ginie od cięcia iednego:
Jako więc żądłem wąż tak prędko świszczczy,
Ze się trzy zdadzą z iednego samego.
Toż rozumieli, ktorzy byli bliscy,
Ze miał trzy miecze: Z machania prędkiego
To pochodziło, że się tak mylili,
A z strachu temu tym więcej wierzyli.

LVI.

Jednym Libiyscy y czarni Krolowie,
Od iego miecza szli pod ziemie śladem:
Inszych zaś iego cni Bohatyrowie
Bili swojego starszego przykładem.
Tak z swym Rycerstwem Pogańscy wodzowie
Polegli, iako kłofy zbite gradem,
Bitwą trudno zwać: iedna strona biie,
A druga tylko nadstawuie szyie.

Ale

LVII.

Ale nie długo twarzy obracali,
Biorąc przyśtoyne y uczciwe rany:
Podali tyły, y tak uciekali,
Ze wszytek ich szyk został rozerwany.
Jednak tak długo nasi nacierali,
Ze szedł w rozsypkę hufiec rozegnany:
Potym się zebrał zwycięzca, niechcący
Bić więcej mieczem w grzbiet uciekający.

LVIII.

Jako wiatr o las wstrącony w Jesieni,
Abo o gorę gniewliwiey dmie, ale
W szerokich polach na wielkiey przestrzeni
Łaskawiey wieie, y nie tak zuchwale.
Jako przy skałach morze barzies pieni,
A na głębiey ma spokoynieysze fale.
Tak im mniej wstrętów przeciwnych nayduie,
Tym barzies Rynald gniewy swe hamuie.

LIX.

Kiedy tak niechciał Bohatyr wspaniały
Na zbiegłych grzbietach zabawiać swej siły:
Biegł na piechoty, ktore już nie miały
Jezdy w tę stronę, coby iej broniły.
Arabskie hufce wszystkie zuciekały,
Y Afrykańskie już podały tyły:
Nie mają żadney od konnych obrony,
W tym Rynald przypadł z iezdą zapędzony.

Qq

Wpadł

LX.

Wpadł iako wściekły na dardy wytknione,
 Hufce, y gęste poprzerywał rzędy:
 Posiekł, y łyki pomieszał ściśnione,
 Taka iego moc, takie były pędy.
 Pole już wszystko krwią było skropione,
 Zbrojy posieczonych, y ciał pełno wszędy:
 Wszędy pobitych leżą wielkie kupy,
 A iezda końmi gęste depce trupy.

LXI.

Przebił się Rynald aż do średnich szykow,
 Tam gdzie Armida na złotym iachała
 Wozie: a w koło swoich miłośników,
 Y z przednieyszych straż Bohatyrow miała.
 Kiedy już bliski był onych strażników,
 Z wielu go znaków zarazem poznała:
 On się mało co zmienił, barzicy ona,
 Wprzod mrozem potym gorącem dotkniona.

LXII.

Iakby iey nie znał, miała złote koła,
 Y daley idzie Rycerz ukwapliwy:
 Ale swojego niechce puścić zgoła
 Społmiłośnika hufiec zazdrościwy.
 Wszyscy nań niosą rozgniewane czoła,
 Do mieczow idą, sama do cięciwy
 Strzałę przykładą, gniew się w niey zaymuie,
 Ale go miłość wściąga y hamuie.

Miłość

LXIII.

Miłość przeciwko gniewowi bieżała,
 Y dotąd kryty ogień w niey wytknęła:
 Trzykroć na niego łuku pociagała,
 Trzykroć wątpliwey ręki zawściągnęła.
 Gniew plac otrzymał, a miłość przegrała,
 Nakoniec strzałę z cięciwy wypchnęła:
 Wypchnęła strzałę, y zaśię życzyła,
 Wypuściwszy ją, żeby go chybiła.

LXIV.

Radaby zaśię, żeby się wypchniona
 Strzała od niego w iey serce wrocila:
 Tak wiele miłość mogła w niey stracona,
 A coż? kiedyby była zwyciężyła.
 Tak sama w swoich myślach rozdwoiona,
 Niestale żądze ustawnie mieniała:
 To chce, to niechce, y gdy strzałę puści,
 Zarazem iey żal, że ją nań wypuści.

LXV.

Ono strzelenie zostało w swej chwale,
 Bo go trafiła w wymierzone miejsce:
 Ale niewieścicy blach wytrzymał strzałę,
 Y nie ięło się zbroie mdle żelesce.
 On iey tył podał, ona swoje żale
 Z gniewami miesza, mniemając że ieszcze
 Szydzi z niey: Potym trzykroć weń strzeliła,
 Lecz go ona nic, miłość ją raniła.

Qq 2

Mowi

LXVI.

Mowi do siebie, żałosna z swej wzgardy,
 Y także to jest ten Pan niepożyty:
 Podobno ciało ubrał w kamień twardy,
 Jako y serce, że jest niedobyty.
 Niedba nic, widzę, nieprzyjaciel hardy
 Y z oka strzałą, y z cięciwy bity:
 Nieprzyjaciółkam zbroyna zwyciężona,
 Y miłośnicam bezzbroyna wzgardzona.

LXVII.

Niewiem już, iakiey nań używać siły,
 Dufa twardemu sercu, twardey zbroi:
 Nadzieie mię już wszystkie opuściły,
 Zadnych strzał, żadnych mieczow się nie boi.
 Ostatnie mię już pomocy chybiły,
 Legli Rycerze y obrońce moi:
 Jakoś widziała, że jedni zabici,
 Drudzy leżeli ranni z koni zbici.

LXVIII.

Widzi nieboga, że sama została,
 Y wie że mu się pewnie nie obroni:
 Y choć ma oszczep y łuk, nie dufała,
 Y Latonowney, y Pallady broni.
 Od wielkiego się strachu zapomniała,
 Równie iak Łabęć, gdy go Orzeł goni:
 Tak się y ona, to tam, to sam kręci,
 Sama niewie gdzie bieży bez pamięci.

Ale

LXIX.

Ale Altamor, który nachylony
 Huff Percki w on czas wracał ku boiowi:
 Y by był nie on, wszytek rosproszony
 Szedłby był na miecz nieprzyjacielowi.
 Widząc ią w tak złym razie, niewściągniony
 W tę stronę wodze wypuszczał koniowi:
 Y swą część, y swoy hufiec zostawował,
 Niech [pry) świat zginie, bylem iey ratował.

LXX.

Zle strzeżonemu wozowi przybywszy,
 Uprząta drogę: ona jedzie za niem,
 A w tym on iego hufiec rozgromiwszy
 Rynald y Goffred, wciąż iachali na niem.
 On wszystko znosi nad zwyczaj cierpliwszy,
 Gach niżli Hetman lepszy, moim zdaniem:
 Potym w bezpieczną uwiodszy ią stronę,
 Niewczesną nioś swym pomoc y obronę.

LXXI.

Bo na tym skrzydle już byli Poganie
 Zbici, y już się byli rozfypali:
 Ale na lewym zaś tył Chrzęścianie
 Nieprzyjaciółom fromotnie podali.
 Roberta, który w pierś wziął dwie ranie,
 W łeb jedną, swoi ledwie ratowali:
 Drugiego Adraśt poimał: tak obie
 Woyska do tych dob rowne były sobie.

W tym

LXXII.

W tym Goffred wziął czas, y znowu spraw one
 Hufce wiodł przeciw nieprzyjacielowi:
 Tak skoczył niosąc kopie złożone,
 Jeden rog przeciw drugiemu rogowi.
 Nieprzyjacielską krwią oba skropione,
 Tak ci z tryumphem idą, iako owi:
 Z obu stron idzie zwycięstwo y chwała,
 A w pośrodku Mars, y fortuna stała.

LXXIII.

Kiedy tak bitwa między woyski wrzała,
 Y on czyn krwawy Marfa surowego:
 Gdzie wieża widok daleki dawała,
 Poyrzał Soliman z zamku wysokiego:
 Y widział, iako odmienna mieszała
 Fortuna, rzeczy rodzaju ludzkiego:
 Y zewsząd ściekle krwią poboiowiśka,
 Y wielkie śmierci, y losu igrzyska.

LXXIV.

Chwilę nie małą na bitwę patrzywszy,
 Tak w sobie zagrzał wewnętrzne żądze swoje:
 Ze zaraz w pole, zamek opuściwszy
 Wypaść, y wstąpić chce w surowe boie,
 Y szyszak tylko na głowę włożywszy,
 Bo z siebie nigdy nie zdiymował zbroie:
 Krzyknie: cokolwiek naznaczyły nieba,
 Dziś abo umrzeć, abo wygrać trzeba.

Lubo

LXXV.

Lubo niebieskie wyroki tak chciały,
 Ktore go wewnątrz bodły bez przestania:
 Aby ostatki żadne nie zostały
 Palestyńskiego więcey panowania.
 Lub śmierć swą czując, umył go wspaniały
 Grzał potkać się z nią: Tak bez rozmyślenia:
 Nagle na on czas z otworzoney brony
 Wypadał, wielkim pędem niewścigniony.

LXXVI.

Tak był gorący, y tak nie cierpliwy,
 Ze niechciał swoiey poczekać drużyny:
 Sam na tak wielu idzie w boy straszliwy,
 Na gęste miecze, strzały, rohatyny.
 Ale y inśi potym, y szedziwy
 Puścił się za niem sam Krol Palestyny:
 On co tak wielkiey wprzod był ostrożności,
 Teraz do takiej przychodzi śmiałości.

LXXVII.

Na ktorych naprzód wpadł niespodziewany,
 Tak prędko byli y tak nagle zbici:
 Ze nikt nie widział, kiedy dawał rany:
 Tylko coś poyrzał, aż oni zabici.
 Od pierwszych idzie między Chrześciany,
 Z głosu do głosu, strach iako po nici:
 Tak że Syryjski lud już był nachyły,
 Począł pierzchliwe ukazować tyły.

Mniejszy

LXXVIII.

Mniejszy już był strach między Gafzkończyki,
 Bo iako ie był ich Pułkownik sprawił:
 Mieysca y swoje zatrzymali szyki,
 Na tych się naprzód Soliman zabawił.
 Zaden ptak, żaden zwierz paznokcia dziki,
 Y zębu nigdy tak barzo nie skrwawił
 Krwią zwierzow mniejszych: iako w on czas
 Solimanowa szabla krwie wypila. (sta

LXXIX.

Trudno wymówić zgoła iako wiele
 Gafzkonow, mężny Sultan zamordował:
 Ale y Tyran Palestyński śmieło
 Z swoim Rycerstwem za nim następował.
 W tym Raymund stary na nieprzyjaciele,
 Tam gdzie Soliman ludzie iego psował:
 Świadomy przedtym iego ręki biegał,
 Choć się z iego ran nie dawno wyleżał.

LXXX.

Znowu się z nim starł, znowu zaś był w ciemię
 Niewytrzymanym razem uderzony:
 Zeszłych lat ciężkie winno było brzemie,
 Y wiek, którym był Grabia obciążony.
 Sto mieczow razem, kiedy padł na ziemię
 Biło nan, stem był tarczy zastoniony:
 Ale się nad nim Soliman nie bawił,
 Mniemając że go zabitym zostawił.

Na

LXXXI.

Na insze z tamtąd okrutniejszy iedzie,
 Tak iako potok kiedy z Wiosny wzbierze:
 Potym zaś indziej, gdzie go wściekłość wiedzie
 Bieząc, iakomey obrok szabli bierze.
 Jako więc głodny po chudym obiedzie,
 Do bogatey się rad kwapi wieczerze:
 Tak y on co raz większy szuka woyny,
 Chcąc złożyć do krwie swoy głod niespokoiny

LXXXII.

W pole do boiu ztamtąd się udawa,
 Przez mury rąco bieząc rozwalone:
 Ale strach iego rycerstwa zostawa,
 W nieprzyjaciół wszędy potrwożone.
 Tak iedna strona zwycięstwa dostawa,
 Ktore zostawił wpoły dorobione:
 Druga odpiera, lecz odpor był taki,
 Ze uciekania wielkie daie znaki.

LXXXIII.

Gafzkończyk przedsię sprawą ustępował,
 Ale Syrowie zgoła uciekali:
 Y już Tankredow dom, kędy chorował
 Od nieprzyjaciół pędzeni miłali.
 Słyszac huk frogi barzo się dziwował,
 Y wstawszy z łożka poyrzy oknem, ali
 Już lud Syryjski uciekając bieży,
 Gafzkon uchodzi, a Tolossan leży.

Ale

LXXXIV.

Ale cna dzielność, y serce wspaniałe,
Ktore chorego nie opuszcza ciała:
W nim słabe sily, y członki schorzałe,
Miało krwie żywey, w on czas odżywiała.
Tarcz bierze w rękę, ktora na zbolale,
Y ranne ramię, lekka się widziała:
A w prawey zalię ręce miecz ma goły,
Y bieży pędem na nieprzyjacioly.

LXXXV.

Co głosu staie woła: gdzie bieżycie?
Takeście wierni wazemu Wodzowi?
Tak mu Pogaństwu złupić dopuscicie
Zbroię? brzydkiemu dar Machometowi.
Potym kiedy się do domu wrocicie,
Pomniycie iego powiedzieć synowi:
Ze tam legł Ociec, zkądście uciekli,
W tym nań Poganie ze wszystkich stron siekli.

LXXXVI.

Tarcz miał zbyt miąższą z rogatego wołu
Siedmi skor twardych, ktore w iedno zbito:
Potym zaś wszystkie złożone pospołu,
Przednie wyprawnym żelazem okryto.
Tą Grabię nakrył gdy na niego z dołu,
Y z gory zewszad strzelano y bito:
A mieczem ostrym siekl na obie strony,
Ze odpoczywał w bezpieczney obronie.

Wstał

LXXXVII.

Wstał prędko potym tarczą obroniony
Od przyiaciela: y mieczem znaioem
Dwoiakiem ogniem będąc zapalony,
Na sercu gniewem, a na twarzy fromem.
Chciałby się znowu starzec odważony
Z nieprzyjacielem kosztować świadomem:
Szuka go, ale iż go nie nayduie,
Nad iego ludźmi zemścić się gotuie.

LXXXVIII.

Aquitany co ustępowali,
Teraz przy Wodzu śmieie nacieraia:
A oni przedtym tak mężni, tak śmiali,
Nagle uieci strachem, uciekaia.
Ci teraz gonia co tył podawali,
Tak się więc nagle rzeczy odmieniaia.
Dobrze Tolossan swe razy odbiaa,
Sto ich sam ieden swą ręką zabiaa.

LXXXIX.

Gdy się tak Raymund hańby swey gniewliwy,
Nad głowami mścił co nazacnieyszymi,
Uyżrzy, a ono Krol się sam szedziwy,
Mężnie potyka, miedzy przednieyszymi.
Skoczy do niego, y w czoło straszliwy
Co raz go biie razami ciężkiemi:
Ze legł nakoniec, y ktorey był Panem,
Ziemie ukusił zębem rozgniewanem.

Gdy

XC.

Gdy obu Wodzow Poganie stracili,
Widziałbyś ich był z różnemi myślami:
Jedni, kiedy już o sobie zwątpili,
Oślepi na miecze wpadali pierśmi.
Ku zamkowi się drudzy obrocili,
Wspierając zdrowia mdłemi nadziejami:
Gdzie społ zmieszani wpadli Gaskończycy,
Y koniec kładli chwalebney zdobyczy.

XCI.

Już zamek wzięto. y jeśli był który
Co się śmiał oprzeć, zaraz był zabity:
Już Raymund wielki Proporzec na mury
Niosł, dając znać, że zamek dobyty.
Y przeciw wojskom tryumfalny z gury
Krzyż, znak zwycięstwa ukazał rozwity:
Lecz tego Sułtan nie widzi ochocy,
Bieżąc do bitwy co ieno ma mocy.

XCII.

Tam gdzie się biły wojska przybiegając,
Zastał, że wszędzie krew ciekła strumieniem:
A śmierć tryumphy swoje rościągając,
Nad śmiertelnym się paściła stworzeniem.
Y ujrzy konia samopas biegnąc,
Z wiszącym na doł ku ziemi rzemieniem:
Y dopadłszy go, osiadł go zarazem,
Y z dobytym biegł na wojsko żelazem.

Wielki

XCIII.

Wielki lecz krotki dał swemu ludowi
Posilek Sułtan, wpadłszy tak zuchwale:
Y był prędkiemu równy piorunowi,
Który we mgnieniu oka spada, ale
Y potomnemu pamiętny wiekowi
Znak zostawie w rozerwanej skale:
Przez sto ich zabił, dwaj jednak wyięci
Będą w tej liczbie, z wieczney niepamięci.

XCIV.

Twą Odoardzie, y Gildyppo frogą
Y żałosną śmierć z dziełami godnemi:
Jeśli Słowieńskie rymy tyle mogą,
Poświęcę między dowcipy wielkiemi.
Tak, że każdy wiek pamięć waszą drogą
Wyśławiać będzie, y który swoiemi
Sługa miłości, pobożnymi łzami,
Uczci waszą śmierć z moimi rymami.

XCV.

Cna Bohatyrka tam koń obrocila,
Gdzie przed nim z wielkim lud uciekał stra-
Y natarłszy nań, krwie mu utoczyła, (chem:
Dosiągnęszy boku lewego pod blachem.
Poznał ją zaraz po stroju kto była,
Y krzyknie: anóż Pani duszka z gachem:
Twoja rzecz igła, kądziel, y wrzeciono,
Nie woyna, nie boy, nie miecz, dobra żono.

Znowu

XCVI.

Znowu go w gembę pchnąć Gildippa chciała,
 Lecz uprzedziwszy iego szabla spadła:
 Y przeciąwszy blach, w zanadrze ciąć śmiała,
 Gdzie tylko miłość swoje razy kładła.
 Wodzę nieboga nagle upuszczając,
 Y pochylona co raz barzciej bladła:
 Patrzy Odoard na to nie leniwy,
 Ale obrońca raczey nieszczęśliwy.

XCVII.

Nie wie co czynić nędzny, w różne strony,
 W jednym go czasie żal y gniew prowadzi:
 Żal każe wesprzeć pochyloney żony,
 Gniew mu do pomsty co nayprędzhey radzi.
 Lecz od miłości życzliwey uczczony,
 Pospołu z gniewem żalowi poradzi:
 Lewą iey ręką wspiera y ratuje,
 Prawą na pomstę razem wyprawuje.

XCVIII.

Ale iako miał pożyć tak mocnego
 Nieprzyjaciela, z rozdwoioną siłą:
 Y winowayce nie zabił swojego,
 Y trudno też miał utrzymać swą miłą.
 Owszem mu rękę u łokcia samego
 Odciął, gdy trzymał małżonkę pochyla.
 Dopiero go tak nieprzyjaciół pożył,
 Upuściwszy ją, na niey się położył.

Jako

XCIX.

Jako Wiąż ciągły w koło opasany,
 Y okręcony od płodney macice:
 Gdy go podetną, do ziemi kochany
 Krzak na dół ciągnie, za sobą po tycze.
 Y samże list trze, którym był odziany,
 Y grona dławie, ozdobę winnice:
 Y zda się, że mu nie swey żal przygody,
 Ale swey miłej towarzyszki szkody.

C.

Tak on upadał, y umrzeć gotowy,
 Nie siebie, swego żałował kochania:
 Chcieli coś mówić, ale zbywszy mowy,
 Miasto słow, spólne mieszały wzdychania.
 Y poki mogli, oczyma nie słowy
 Odprawowali ostatnie żegnania:
 W tym im dzień zginął właśnie wiedney dobie,
 Tak szły złączone święte dusze obie.

CI.

Po wszystkim wojsku zatym świegotliwa
 Wieść o ich śmierci gęste głosy niosła:
 Y Rynald już wie, że to rzecz prawdziwa,
 Nie tylko z wieści, ale y od Pośta.
 Żal, gniew, powinność, serce mu rozrywa,
 Chce żeby pomsta co naypręcey doszła:
 Ale kiedy już Sułtana dobiegał,
 Adraśt wołając drogę mu zabiegał.

Tyś to

CII.

Tys to, ieśli się nie mylę, ktorego
Szukam, y wołam przezwiskiem dzień cały:
Patrzę na Tarczcy znaku u każdego,
Dopiero mi cię twe Herby wycały.
A iżem ze sba obiecał twoiego
Ofiarę Bogu, wystap na czas mały
Zdrayco Armidy, ato cię pozywa
Ten, ktory się iey Rycerzem ozywa.

CIII.

To rzekfzy, ciał go okrutnie dwa razy,
Raz w szyię, drugi podle lewey skronie:
Hełmuć nie przeciał, co się nie bał skazy,
Ale go mało nie zbił między konie.
Rynald go zaśię w bok między żelazy
Tak trafił, że sztych szedł na obie stronie:
Legł Olbrzym wielki, Krol niezwyciężony,
Jedną [co więtsza] raną obalony.

CIV.

Wszystkim mroz zimny serca opanował
Co to widzieli: Sam Sultan lękliwy
Poblądł na twarzy, y znak pokazywał
Trwogi na sercu, widząc raz straszliwy.
Y iuż sobie sam swą śmierć praktykował,
Nie wie co czynić daley ma wąpliwy:
Rzecz w nim nie zwykła, lecz się człowiekowi
Trudno wiecznemu zbronić wyrokowi.

Jako

CV.

Jako szalony, lub co się ma choro,
Kiedy sny straszne, w nocy niedośpałe
Widzi: zda mu się, że bieży. y skoro
Rościaga na bieg członki ociężałe:
A kiedy trzeba wszystko mu nie sporo,
Służyć mu niechcą nogi osłabiałe:
Czasem chce mówić, ale go y mowa,
Y głos, y zwykłe opuszczają słowa.

CVI.

Tak w ten czas Sultan sam siebie porywa,
Przez gwałt ku oney ostateczney probie:
Ale mu gniewu zwykłego ubywa,
Y pierwszey siły teraz nie zna w sobie.
Jeśli się na skrę śmiałości zdobywa,
Zaraz ią w nim strach gasi w oney dobie.
Różnie go błędne obracają myśli,
Ustąpić iednak, y uciec nie myśli.

CVII.

W tym Rynald przypadł, ale przypadając,
Zdał się być więtszey daleko prędkości:
Y blisko się iuż poden podszadziąc
Znak dawał więtszey siły y śmiałości.
On się kęs bronił, iednak umierając,
Nie zapomina zwykley wspaniałości:
Nie stęka, śmierci y ran się nie boi,
Y nie czyni nic, iedno co przystoi.

Rr

Gdy

CVIII.

Gdy już godzina przyszła ostateczna
Solimanowi, że go śmierć zwalczył:
Po wszystkim woysku dopiero bezpieczna
Wieść, głos o śmierci jego rozpuściła.
Y fortuna się dotąd niestateczna
Do iedney strony wszystka przenosiła:
Y złączywszy się z samemi Hetmany
Przeciw Pogaństwu, poszła z Chrześciany.

CIX.

Nie tylko inszym, uciekać samemu
Nieśmiertelnemu przychodzi Pułkowi:
Nieśmiertelny był, a teraz hardemu
Na wzgardę ginie swemu tytułowi.
Chorążemu sam uciekającemu
Emiren mówi, y bieg mu stanowi:
Tyś jest, jeśli się nie mylę, którego
Obrałem nolić znak Pana moiego.

CX.

Ey Rymedonie, nie na toć to dana
Y powierzona Chorągiew odemnie:
Widzisz biiąc się samego Hetmana,
A ty od niego uciekasz nizezemnie:
Skąd strach? skąd w tobie tak nagła odmiana,
Gdzie bieżyysz wróć się, weźmi przykład ze mnie
Kto chce uść zdrowo, bić mu się tu trzeba,
Przez drogę czci dosyć żywota potrzeba.

Wrócił

CXI.

Wrócił się wstydem Rymedon ruszony,
Poważnieyszą zaś inszych mową grzeie:
Niektorych licze, nie ieden wrócony
Od miecza, duszę na miecze wyleie
Tak rog po wielkiej części przełomiony
Włpiera, y ieszcze nie traci nadzieie:
Y więcej ufa niż inszym śmiałemu
Tyzaphernowi, Mężowi wielkiemu.

CXII.

Dziwy robił dnia Tyzaphern onego;
Zbił Niderlandy wszystkie z Normandami:
Eracą, Rugiera, Gierarda mężnego
Zabił, z inszymi przedniemi Wodzami:
A kiedy już kres żywota krótkiego,
Nieśmiertelnymi przedłużył dziełami:
Jakby żyć niechciał szukał gdzie znaczniejszy
Y kędy był boy namiebezpieczniejszy.

CXIII.

Uyżrzał Rynalda, a chocia plugawe
Krwą były jego farby lazuruwe:
Choć jego Orzeł paznokcie miał krwawe,
Poznał na Tarczy herby Rycerzowe.
Niech mi (pry) nieba pomoga łaskawe,
Niebezpieczeństwo widzę jest gotowe:
Wygramli, głowę Armidzie daruję,
Tobie Makonie zbroję dać ślubuję.

Rr 2

Tak

CXIV.

Tak śluby czynił przed głuchym Makonem,
 Bo nic nie słyszał okrom wątpliwości:
 Jako biiąc się po bokach ogonem
 Lew pobudza swe wrodzone frogości:
 Tak on swe gniewy ogniem w się wpuszczo-
 Grzał, y ostrzył ie na ośle miłości: [nen
 W kupę zebrawszy siły swe koniowi
 Wodze wypuścił przeciw Rynaldowi.

CXV.

Ale y Rynald bieżał w oney chwili,
 Przeciwno niemu konia obracając:
 Wszyscy im zaraz plac wielki czynili,
 Do strasznego się potkania zbiegając.
 Tak się Rycerze oba mężnie bili,
 Srogimi na się razami ciskając:
 Ze każdy widząc straszny boy, własnego
 Niebepieczeństwa zapomniął swojego.

CXVI.

Ale coż? ieden darmo zbroię siecze
 Nieskazitelną, drugi dawa rany:
 Już z Tyzapherna krew w kilku mieysc ciecz
 Już Tarcz, iuż Hełm ma wszytek porąbany
 Widzi Armida zbyt nierowne miecze,
 Widzi, że iey iuż Rycerz zmordowany:
 Y że go iuż krew uchodzi, y drudzy
 Uciekać od niey zamyślają słudzy.

Od tak

CXVII.

Od tak Rycerzow wielu otoczona,
 Już sama tylko na wozie została:
 Wątpi o pomście, zewsząd opuszczona,
 A śnadźby umrzeć niżli żyć wołała,
 W tym z woza zsiadła, y iako szalona,
 Dopadszy konia w pole uciekała:
 A gniew y miłość wszędy, kędy iedzie,
 Miasto dwu chartow podle siebie wiedzie.

CXVIII.

Tak Kleopatra za wieku dawnego,
 Sama z straszliwej bitwy uchodziła:
 Y Augustowi swojego miłego
 W niebepieczeństwie morskim zostawała:
 Który fromotnie od woyska swojego
 Biegł, gdzie lęklive żagle obrocila.
 Tożby był pewnie y Tyzaphern sprawił,
 Lecz nie mógł, bo go nieprzyjaciel bawił.

CXIX.

Zbywszy iey z oczu, że mu ustępuje
 Słońce pod ziemię, y iasny dzień, wierzy
 Y temu, co go wściaga y hamuje,
 Niewytrzymany raz w czoło wymierzy.
 Kiedy pioruny Jowiszowi kuie,
 Sam Brontes młotem mocniej nie uderzy.
 Tak dobrze w ten czas Tyzaphern przyłożył,
 Ze Rynald głowę na pierśiach położył.

Ale

CXX.

Ale się prędko y nad spodziewanie
Po onym razie tak ciężkim poprawił:
Y przeciąwszy blach, gdzie swoje mieszkanie
Zywot ma, miecz mu do serca wyprowadził:
Przepadł przez serce sztych y przez dwie ranie,
Poganinowi pierś y tył ukrwawił:
Uciekającej duszy dając więcej
Niż jedną drogę, żeby szła tym prędzey.

CXXI.

Potym ią patrzyć, gdzie nieprzełomione
Miał jeszcze daley obrocić swe siły:
Widzi Chorągwie wszędzie obalone,
Y że się wszystkie hufce rozproszyły.
Tu śmierciom koniec uczynił, y one
Marfowe gniewy w nim się uśmierzyły:
Y wspomniął sobie na uciekającą
Armidę samą na koniu biejącą.

CXXII.

Barzo ią dobrze widział, kiedy w długą
Co w koniu mocy biegła uciekając:
Zal mu iey barzo, y pomni ze strugą
Jey być obiecał, od niey odieżdżając.
Zatym się za nią puścił stroną drugą,
Wszędzie się śladu iey konia trzymając.
Ona w tym w jedną dolinę osobną
Wiechała, do swych zamyśłów sposobną.

Rada

CXXIII.

Rada że miejsce dalekie na stronie,
Gdzie sobie mogła śmierć zadać, trafiła:
Tam z konia zsiadła, y w oney zastronie,
Zbroję, łuk, szyszak, y strzały złożyła.
Nieszczęsne (prawi) y sromotne bronie,
Ktorem daremnie w potrzebie nosiła:
Tu pogrzebione na wieki będziecie,
Kiedy się zemścić krzywdy mey nie chcecie.

CXXIV.

Mam was tak wiele, a żadney z was jeszcze
Krwawey nie widzę, wszystkieście zmarniały:
Więc śmiało bądźcie na pierś niewieście,
Kiedyście w inze uderzyć niechciały:
Te me odkryte za cel sobie weście,
Tubyscie łatwie zwycięstwa dostały:
Nie umknę ich wam, ilekroć strzeliła,
Wie miłość, że ich nigdy nie chybiła.

CXXV.

Bądźcież mężnymi na Panią niebogę,
A poprawcie się za taką przyganą:
Do czego przysła nędzna? że nie mogę
Tylko od was być samych ratowaną:
Zadnym lekarstwem sobie nie pomogę,
Okrom, że ranę leczyć muszę raną:
Rana od strzały od miłości ranę
Zgoi, y zdrowia od śmierci dostanę.

Niech

CXXVI.

Niech tego mego iadu śmiertelnego,
 Na on świat z sobą nie biorę, moy Panie:
 Zrzucę tu miłość, a cienia bladego
 Gniew towarzyszem wiecznym niech zostanie:
 Abo się niech z nim wroci do moiego
 Nieprzyjaciela, z piekielney odchłanie:
 Niech go pilnuie, żeby wiodł niespane
 Straszliwe nocy, y sny rozerwane,

CXXVII.

Tu zmiłkła y już umrzeć umyśliwszy,
 Naostrzeyszego żelesca patrzyła:
 Kiedy tam Rycerz nagle się trafiwszy,
 Zastał ją, że się tylko nie zabiła:
 Wszytka się w straszną postawę złożywszy,
 Już się do pierśi z strzałą zanośliła:
 W tym ją za rękę uchwycił pocichu,
 Y wściągnął z tyłu śmiertelnego sztychu.

CXXVIII.

Przyszło się z prędką obeyrzeć niebodze,
 Bo nie postrzegła, ani go widziała:
 Kiedy tam przyszedł, y wrzasnęła srodze,
 Y odwróciła oczy, y omdlała.
 Jako kwiat wpoły podcięty przy drodze,
 Tak pochylona do ziemi leciała,
 Ale ją na dół lejącą podpierał,
 Y na odkryte pierśi szatę zbierał.

Y żalem

CXXIX.

Y żalem zdięty, twarz iej pochyloną,
 Y pierśi skropił mokrymi perłami:
 Jako deszcz rany zwiędłą y zemdloną
 Ożywia różą srebrnymi kroplami.
 Tak podnosiła do ziemi puszczoną
 Twarz nie swoimi upłakaną łzami.
 Trzykroć poyżrzała, trzykroć odwróciła
 Oczy, aby nań tylko nie patrzyła.

CXXX.

Y pokazując znacznie swe niewdzięki,
 Rękę od siebie iego odpychała:
 Ale ją trzymał Bohatyr przezdzięki,
 Choć się siłiła, choć się wydzieriała.
 Tak od kochaney obłapiona ręki,
 Choć pono w on czas inaczej zmyślała:
 Załośnie płakać ięła narzekając,
 Co raz od niego oczy odwracając.

CXXXI.

O zawsze lub się wracasz, lub odchodzisz,
 Jednak o frogi, czegoć niedostaie?
 Wielki dziw u mnie, że mi śmierć rozwodzisz,
 Wielki, że żywot mężoboyca daie:
 Na iaką nową hańbę mię przywodzisz,
 Na iaką lekkość: znam twe obyczaje,
 Znam chytróść, którać więcej nie ponoże,
 Nic ten nie może, kto umrzeć nie może.

Chcesz

CXXXII.

Chcesz pono, abym w łańcuchu wiedziona
 Natwym tryumphię licha Dziewka beta:
 Dziś zwyciężona, a przedtym zdradzona,
 To twe tytuły, to naywziętsze dzieła,
 Było to, żem cię o żywot strapiona
 Prosiła, teraz niechbym go pozbyła
 Śmierci chcę, lecz nie z twych rąk, bo twe dary
 Są w nienawiści u mnie z każdej miary.

CXXXIII.

Sama się z twoiey srogości y grozy
 Przez się wybawię, okrutny człowiecze:
 A choć związanej odeymiesz powrozy
 Odeymiesz strzały, trucizny, y miecze,
 Y ty, y żaden niech mię tym nie trwoży,
 Śmierć mi kiedy chce, nigdy nie uciecze.
 Patrzaście, iako zmyślać umie cudnie,
 Wszystko nie szczyrze, y wszystko obłudnie.

CXXXIV.

To narzekanie, te iey były mowy,
 A gniew y miłość łzy iey wyciskała:
 Ze Rycerzowi udał się płacz nowy,
 Który wstydliva litość sprawowała,
 Odpowiada iey łagodnemi słowy,
 Proszę, abys skarg próżnych zaniechała:
 Nie boy się żadney lekkości odemnie,
 Sługę, Armido, masz wiecznego ze mnie.

Jeśli

CXXXV.

Jeśli dać wiary niechcesz moiey mowie,
 Patrz na moje łzy, wierz, że cię nie zdradzę:
 Na tej stolicy gdzie twoi Dziadowie
 Siedzieli, da Bog, w rychle cię posadzę.
 A kiedyby to zdarzyli Bogowie,
 Zebyś Krześć przyjąć chciała, iakoć radzę:
 Uczyniłbym to, że wielkie Królowe,
 Y Panie wżytkie przeszłabyś Wschodowe.

CXXXVI.

Tak prosi, y te swe wzdychaniem grzeie
 Prośby, y łac łez gęstych nie przestaie:
 Jako gdy Słońce pali, abo wieie
 Wiatr południowy, śnieg z nienagła taie:
 Tak w niej gniew w on czas niebacznie ni-
 A miłość tylko przy sercu zołstaie. [szczeie,
 Niech się (powiada) twoia wola stanie,
 Wszystko uczynię na twe rozkazanie.

CXXXVII.

A w tym Emiren widząc że na ziemi
 Jego Chorągiew legła obalona:
 Y że przed iego oczyma własnemi,
 Goffred mocnego zabił Rymedona:
 Y zbiwszy mu lud z Wodzami pierwszymi,
 Wszędzie przeciwna przemagała strona.
 Jako mąż wielki szukać chce przezdzięki
 Śmierci, od jakiey zawołaney ręki.

Zwarł

CXXXVIII.

Zwarł swego konia przeciw Goffredowi,
 Bo godnieyszego nadeń nie nayduie:
 A gdzie przechodzi, y gdzie się stanowi,
 Wściekłego męstwa znaki zostawuie:
 Y z daleka go ku pojedynkowi
 Wabi, y ręką na niego skazuie.
 Ja dziś chcę zginać, ale się pokuszę,
 Ze nie bez pomsty zginę iako tuszę.

CXXXIX.

Jeno to wyrzekł: oba z wielkim gniewem
 Skoczyli ieden przeciwko drugiemu:
 Emiren w ramię przebiwszy tarcz drzewem,
 Ranę Wodzowi dał Chrześciańskiemu:
 On go zaś trafił tak nad uchem lewym,
 Ze łbem fzedł na kark koniowi swoiemu:
 Y kiedy się chciał poprawić, przebity
 Duszę wytoczył pospołu z ielity.

CXL.

Skoro legł Hetman, Goffred rosproszony
 Ostatek woyska pobitego goni:
 Y trafia tam gdzie w koło otoczony,
 We krwi po kostki Altamor się broni.
 Szyfzak zrabany, miecz ma utracony,
 Zewsząd nań biia y strzelaia z koni,
 Niech będzie (krzyknie na swoich) z pokoiem,
 Jam Goffred; day się, a więźniem bądź moim.

Altamor

CXLI.

Altamor ktory ferca wspaniałego,
 Do żadney nigdy pokory nie skłonił:
 Usłyszawszy głos imienia wielkiego,
 Do niey się chętnie na on czas nakłonił:
 Y złożył zaraz z umysłu hardego,
 Y dawszy mu miecz, więcej się nie bronił.
 Godnys, pry) tego, poddaieć się: a ty
 Będiesz ztąd w sławę, y w skarby bogaty.

CXLII.

Załośna żona kleynoty swoiemi,
 Y mego Państwa wykupi mię złotem:
 Nie chciwym na to, (ow rzekł) y takiemi
 Rzeczami gardzę, ani myślę o tem:
 Miey sobie skarby Indyjskie z Perskiemi,
 Cudzemem nigdy nie kupczył żywotem:
 Ja Altamorze w Azyey wojuie,
 Handłow nie wiodę, y nie przekupuie.

CXLIII.

W tym za Pogaństwem poszedł pogoniami,
 Zostawiwszy go przystawom w opiece:
 Ktore do swoich wałów szło kupami.
 Ale gniewliwe y tam wpadły miecze.
 Wzięto zarazem oboz, strumieniami
 Krew od namiotu do namiotu ciecze.
 Mażą się złotem nabiiane zbroie,
 Psuia się pompy, y Pogańskie stroie.

Tak

CXLIV.

Tak Goffred wygrał, a tyle iasnego
Dnia mu na on cz s zostawało ieszcze:
Ze woysko swoje do wyzwolonego
Miaſta prowadzi, y ſtawia ie w mieſcie.
Y nie złożywſzy odzienia krwawego,
Czci Zbawicielow Grob, y ſwięte mieysce.
Tam zbroię wieſza, y inſze korzyſci,
Y obiecane ſluby Bogu iſci.

Koniec oſtatniej dwudzieſtey Pieśni.

